

Tracy Wolff- Addicted



Nieoficjalne tłumaczenie : Biochem89

Korekta: Wiki2102

**Tłumaczenie jest własnością biochem89. Zakaz
rozpowszechniania.**

Prolog

- Wstawaj śpiochu. - Ethan wsuwa się na mnie i całuje moje policzki, usta i czoło.

Uśmiecham się sennie, trochę się rozciągając. – To Ty mnie namówiłeś na wagary. Nie muszę wstawać.

- Nie. Zadzwoiłem do Maryanne i powiedziałem jej, że będę Cię dzisiaj potrzebował przy bardzo ważnym projekcie w biurze dyrektora generalnego. - Poprawia mnie, kiedy we mnie wchodzi.

Wyginam się pod nim w łuk, cicho jęcząc. - On we mnie to cudowne uczucie. – Tak to nazywasz? Ważny projekt?

- Najważniejszy.

Nasz dzisiejszy poranny seks jest tak samo delikatny jak ostatniej nocy był dziki, tak leniwy jak wczoraj był szalony. Uwielbiam każdą sekundę tego przeżycia. Zresztą, kocham wszystko co Ethan mi robi. Zawsze tak było. I zawsze tak będzie.

I chociaż część mnie czuje się winna, że opuszczam dzień pracy, to wiem, że Ethan i ja potrzebujemy tego czasu. Po wszystkim co się wczoraj stało nie jestem gotowa, żeby się z nim rozstać. Po spojrzeniu w jego oczy i zaborczym sposobie w jaki mnie dotyka, mogę powiedzieć, że on czuje to samo.

Porusza się powoli, wchodząc i wychodząc ze mnie w spokojnym rytmie, który wznieca płomień, który zawsze między nami płonie. Pot pokrywa nasze ciała, napięcie się buduje i nie mija dużo czasu, kiedy oboje spadamy poza krawędź rozkoszy. Razem. Dokładnie tak jak miało być.

Ethan przytula mnie przez długie minuty, jego ciało jest owinięte wokół mojego w sposób bardzo ochronny, kiedy bawi się moimi rozwichrzonymi lokami i wyciska delikatne pocałunki na moich ramionach i plecach. Na początku byłam trochę zdenerwowana tą pozycją – moje plecy przyciśnięte do jego piersi – ale po tym wszystkim co się stało ostatniej nocy, martwienie się o tą pozycję jest szalone.

Więc robię co mogę, żeby odpędzić strach i panikę. Oh, wiem, że nigdy nie będę normalna, wiem, że zawsze będzie część mnie nad którą władzę ma Brandon bez względu na to jak bardzo bym chciała to zmienić. Ale teraz, dzisiaj, chcę się skoncentrować na Ethanie i na wszystkim co się dzieje w moim życiu – w naszych życiach – chociaż raz.

W końcu słyszę jak burczy mu w brzuchu a on wstaje z łóżka i się śmieje. – Pysznic a potem śniadanie? – Pyta wyciągając rękę, żeby pomóc mi wstać.

Ale jestem leniwa i czuję syta i nie chcę nie ruszać. Nie jeszcze nie teraz. Na prześcieradłach czuć jego i mój zapach i chcę poleżeć tutaj jeszcze przez kilka minut, nacieszyć się tym, że jesteście razem.

- Idź pierwszy. - Mówię mu. – Nie chce mi się jeszcze wstawać.

Uśmiecha się pobłaźliwie. – W porządku. Idę pod prysznic a potem zrobię Ci śniadanie do łóżka. Jak to brzmi?

- A zamierzasz być w tym łóżku razem ze mną?

Wygina w łuk jedną ze swoich brwi w sposób, który sprawia, że się napalam. – Mogę to zorganizować.

- W takim razie powiem, że to brzmi bardzo dobrze.

Pochyla się i daje mi szybkiego buziaka, który przekształca się w długi pocałunek. Ale potem mój żołądek się odzywa. Ethan natychmiast się odsuwa. – Wezmę szybki prysznic a potem Cię nakarmię. Kiedy będę w łazience zdecyduj na co masz ochotę.

Ale jest pod prysznicem tylko kilka minut, kiedy moje plany odnośnie leniwego poranka w łóżku zostają zakłócone. Dzwoni dzwonek do drzwi, i mimo, że na początku go ignoruję – to nie jest mój dom - ktokolwiek jest na zewnątrz jest bardzo zdeterminowany, żeby mu otworzyć. I kiedy uświadamiam sobie, że ten ktoś ma kod do bramy Ethana sięgam po jego szlafrok i owijam go wokół siebie. Może jego sprzątaczką zapomniała klucza czy coś w tym stylu.

Ale kiedy w końcu docieram do drzwi wejściowych i je otwieram, uderza we mnie przerażenie, osłabia moje kolana do tego stopnia, że muszę się złapać drzwi, żeby nie upaść.

- Witaj Chlo. Dawno się nie widzieliśmy.

Mój świat się rozpada. Bo to nie Magdalena stoi na ganku czekając, żeby ją wpuścić. Zamiast tego stoi tam mój najgorszy koszmar. Brandon Jacobs, który się na mnie gapi... z twarzą, która jest milion razy bardziej poobijana i posiniaczona niż twarz Ethana.

Robi kilka kroków do przodu a instynkt przejmuje nade mną kontrolę. Zatrząskuję mu drzwi przed nosem, zamykam je, potem odwracam się i opieram o nie plecami, tak jakbym potrzebowała kolejnej bariery między nim a sobą.

Kiedy to robię spoglądam do góry – prosto w oczy Ethana, ciemne i udręczone. I wiem, że sekrety, które trzyma z dala ode mnie rozedrą mnie na strzępy.

Rozdział 1

- Chloe.

Ethan sięga po mnie, jego palce delikatnie oplatają moje ramiona.

Nie czuję ich.

Nie czuję nic poza przenikającym mnie powoli lodem, przemieszczającym się wzdłuż mojej skóry, przez moje żyły, krew, moją duszę. Zamraża mnie, przekształca wszystko, co było miękkie – wszystko, co było prawdziwe – w ostre, poszarpane na krawędziach kawałki puzzli, które nie całkiem do siebie pasują.

- Co... - Mój głos się załamuje, jedno słowo, które jestem w stanie wypowiedzieć, spada bezwładnie w przepaść, która pojawia się nagle między nami, mroczna i nieskończona.

Ethan nie odpowiada. Po prostu na mnie patrzy, jego piękna twarz jest poobijana a jego niebieskie oczy są rozgorączkowane.

Dzwonek do drzwi rozbrzmiewa ponownie. I znów. I znów. Niekończąca się kakofonia, która jest dodatkiem do poczucia nierealności i zmieszania, które naciskają na mnie z każdej strony.

Tylko, że to nie jest nierealność, prawda? Bo to się dzieje. To jest prawdziwe.

Nie rozumiem.

Nie, to nie prawda. Chodzi o to, że nie chcę rozumieć.

Biorę głęboki wdech, starając się myśleć. Nic nie przychodzi mi do głowy.

Jest część mnie, która chce wrócić do łóżka, która chce zacząć ten dzień od nowa, starając się obudzić z tego koszmaru, w którym się nagle znalazłam. Ale rzeczywistość tak nie działa. To nie jest sen i nie mogę go odgonić, nie mogę od niego uciec, bez względu na to jak bardzo tego chcę.

I nadal, nawet wiedząc to, rozumiejąc to, jestem zdeterminowana, aby spróbować.

Przepychając się obok Ethana, biegnę po schodach.

Biegnę do jego sypialni, znajdującej się na drugim końcu domu.

Tracy Wolff- Addicted

Biegnę do szansy, aby wrócić do stanu rzeczy sprzed dziesięciu minut, kiedy życie prawie miało sens.

Kiedy biegnę, buduje się we mnie pewna pilność. Głos krzyczący po odpowiedzi, krzyczący po prawdę, i wiem, że nie będą wiecznie wypierane. Ale teraz, tylko przez ten jeden, zalany lodem moment, chcę udawać, że ich nie słyszę.

Chcę je zablokować tak jak lata temu zablokowałam Brandona i gwałt.

Jak zablokowałam swoich rodziców.

Jak blokuję teraz ten cholerny dzwonek.

Ale kiedy docieram do pokoju Ethana, to nie jest sanktuarium, w którym chcę być. Nie z łóżkiem, które wygląda jak pole bitwy. Nie z naszymi ubraniami pogniecionymi na podłodze. I zdecydowanie nie z wspomnieniami – naszymi wspomnieniami – bijącymi do mnie z każdego zakątka.

- Chloe... - Mówi Ethan stojąc za mną, jego głos jest chrapliwy, wypełniony bólem i zniszczeniem. – Chloe, przepraszam.

Moje serce – zamrożone, kruche, złamane – pęka mi w piersi, pozostałe odłamki przenikają mnie dopóki ponownie nie krwawię i jestem złamana.

- Ethan. – Wydaje się, że jego imię zostaje ze mnie wydarte, ale tak naprawdę wychodzi ze mnie jedynie szept.

- Mogę... - Jego głos się urywa.

- Co? Wyjaśnić? – Wymuszam słowa przez moje płonące gardło i przez moje bolące usta, kiedy walczę z oddechem.

Ale moje płuca są ściśnięte zbyt ciasno. Bolą mnie.

Wszystko mnie boli. Każda część mojego ciała. Każdy centymetr. Każda komórka.

Ale w tej chwili jestem w pociągu, wspomnienia uderzają we mnie jak kule z broni. Powracają za szybko. Nie mogę uciec, nie mogę się schować, nie mogę zrobić nic poza staniem tam i absorbowaniem uderzenia.

- Proszę. Wyłumacz mi, co u progi twoich drzwi, robi człowiek, który mnie zgwałcił i wygląda na jeszcze bardziej pobitego niż ty.

Ethan odwraca wzrok, przesuwając dłoń przez włosy, nie odpowiada, mimo, że umieram w oczekiwaniu na wyjaśnienie. Coś, cokolwiek, co udowadnia mi, że to nie jest tak jak na to wygląda.

Chcę krzyczeć na niego, żeby mi powiedział – to on za mną przyszedł, to on nalegał na tę rozmowę - ale koniec końców, wszystko, co robię, to stoję tam. Czekam. Czasami myślę, że przez całe życie tylko to robię.

- Brandon jest moim bratem przyrodnim. Moja matka wyszła ponownie za mąż po tym jak rozwiodła się z moim tatą.

Rzuca te słowa w próżnię, która jest między nami i przez kilka sekund nie rejestruję ich. Kiedy do mnie docierają, – kiedy w końcu wnikają we mnie – znaczenie, ukryte za nimi uderza mnie jak fala tsunami i jedyne, co mogę zrobić to stać w miejscu.

Wszystko, co mogę w tej chwili zrobić to nie upaść na podłogę i nie zacząć wyć. Moje kolana są miękkie, oddycham za szybko a moje serce – to, co z niego zostało – wydaje się, że w każdej chwili mogłoby eksplodować w mojej piersi.

A jednak... moje ciało może być kompletnie rozpieprzone, ale mój mózg nadal dobrze pracuje. Wciąż składa elementy układanki w całość i nie mogę znieść odpowiedzi, które do mnie napływają. Te myśli uderzają w mój umysł i powodują, że w moim żołądku zawiązują się coraz więcej węzłów.

- Wiedziałeś.

- Chloe. – Ponownie po mnie sięga i ponownie się od niego odsuwam.

- Przez ten cały czas, wiedziałeś i sprawiłeś, że ja... - Mój głos się urywa. – Mimo wszystko uprawiałeś ze mną seks. Pozwoliłeś, żebym ci opowiedziała o wszystkim, co się stało. Czy ty wiesz, jakie to było trudne? A ty już to wiedziałeś. Ty już... Och, Boże.

- Nie, dziecinko. – Tym razem unika moich rąk i przyciąga mnie do swojej piersi, jego silne ramiona tulą mnie, nawet jeżeli trzyma mnie w nich jak więzieniu. – Nie wiedziałem, dopiero kilka dni temu, kiedy byłem w domu, dowiedziałem się. W jakimś czasopiśmie było nasze zdjęcie – z tego dnia w zoo – i moja matka cię rozpoznała. Powiedziała mi kim byłeś i... - Jego głos staje się jeszcze bardziej zachrypnięty. – Nie wiedziałem, Chloe. Przysięgam, że nie wiedziałem.

Odpycham jego pierś, zdesperowana, żeby się uwolnić. Jego ramiona zacieśniają uścisk wokół mnie i przez długie sekundy obawiam się, że nie ma zamiaru mnie puścić. Że będę musiała walczyć, żeby się uwolnić.

W końcu, Ethan jest bratem Brandona. To gównie prawdopodobnie jest u nich rodzinne.

Ale koniec końców, nie muszę robić niczego poza poproszeniem. – Proszę. - Szepczę. – Puść mnie.

Ramiona Ethana opadają natychmiast i robi krok do tyłu, poza mój zasięg.

Tracy Wolff- Addicted

To jest to czego chcę, czego potrzebuję a mimo to nadal czuję się pozbawiona jego dotyku. Zagubiona. Powinnam być wściekła i może będę, kiedy minie szok, ale póki co, jedyne co czuję to żal. Przytłaczający, wszechogarniający.

Chcę krzyczeć dopóki nie stracę głosu, chcę się wściekać dopóki nie będę już cierpieć. Po prostu chcę zatonać w zamieszaniu i horrorze, który po raz kolejny przedarł się przez moje życie.

Ale fragmenty ostatniej nocy przenikają do mojego umysłu i składam je w całość, mimo, że jest to ostatnia rzecz jaką chcę zrobić.

Ethan, zrywający ze mną.

Ethan, wyglądający jakby cały jego świat się skończył.

Ethan, goniący mnie i pieprzący mnie przy ścianie, jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na ziemi.

Przez chwilę, tylko przez chwilę, moje ciało odpowiada na wspomnienie bycia w jego ramionach. Posiadania go w sobie. Może naprawdę nie wiedział o Brandonie, kiedy to coś się między nami zaczęło. Może mówi mi prawdę. Nigdy wcześniej mnie nie okłamał.

Tym razem, kiedy moje kolana zaczynają drżeć, dzieje się to jednocześnie z pożądania jak i z bólu.

Z uzależnienia i z żalu.

Moje oczy wpatrują się w jego burzowo-niebieskie, kiedy próbuję zdecydować, co jest prawdą.

Kiedy próbuję zdecydować, co się liczy, a co nie.

Ale prawda jest taka, że teraz liczy się wszystko – a przeszłość najbardziej. Próba udawania, że jest inaczej tylko to pogorszy. Ponieważ bycie tutaj, z Ethanem, wiedząc to, co wiem, sprawia, że wszystko, co się wcześniej wydarzyło, wraca cholernie wyraźnie. Nie mogę od tego uciec, nie mogę się przed tym schować. To wszystko jest tutaj, w mojej głowie. W moim sercu. W mojej duszy.

Gwałt.

Zdrada moich rodziców i późniejsza sprzedaż mnie.

Zachwyt Brandona z wygranej i ohyda, która się z tym wiązała.

Miesiące i lata bycia zaczepianą, bycia macaną przez jego rozpuszczonych przyjaciół na szkolnych schodach, bycia nazywaną dziwką i kurwą i milionem innych przezwisk, o których tak bardzo chciałam zapomnieć.

To, że nigdy nie czułam się bezpiecznie.

- Wiedziałaś ostatniej nocy.

- Tak.

- I mi nie powiedziałaś.

Otwiera usta, zaczyna coś mówić, potem je zamyka. Wygląda na tak chorego jak ja się czuję.

- Nie.

Nie mówi nic poza tym, ale tak naprawdę nie można powiedzieć niczego innego, prawda? Jego brat zgwałcił mnie. Brat Ethana mnie zgwałcił.

Mój żołądek się przewraca i przez chwilę myślę, że się pochoruję.

Ale nie jestem już tą dziewczyną, słabym, małym, przestraszonym pierwszakiem, który biegał do łazienki i wymiotował tylko, dlatego, że nie mógł sobie poradzić z zastraszaniem czy strachem. Nie jestem dziewczyną, która tak desperacko potrzebowała aprobaty rodziców, że pozwoliła im się zastraszyć, aby ukrywała prawdę.

Nie, odeszłam od niej na zawsze, kiedy odeszłam z domu i przyjechałam tutaj na studia. Kiedy zaczęła budować swoje życie na swoich warunkach.

Będę przeklęta, jeżeli znowu skończę z powrotem wewnątrz niej, zamknięta i przerażona, tylko, dlatego, że Ethan mnie okłamał. Tylko, dlatego, że Brandon dokonał nagłego i niepożądanego powrotu do mojego życia.

- Muszę iść.

- Chloe, proszę. – Ponownie po mnie sięga.

- Nie dotykaj mnie! – Słowa, które ze mnie wychodzą są w połowie szlochem a w połowie krzykiem i Ethan zastyga w ruchu. Po raz pierwszy odkąd zaczął się ten koszmar, podniosłam głos. – Potrzebuję, żebyś mnie zostawił w spokoju. Potrzebuję...

Mój głos się załamuje i odwracam się, zaczynam podnosić swoje ubrania z podłogi. Zaczynam je wkładać, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że, żeby to zrobić muszę zdjąć szlafrok, a ostatnią rzeczą, jakiej teraz chcę, to bycie nagą przed Ethanem Frostem. Zwłaszcza, że już pokazałam mu się naga w każdy sposób, w jaki tylko mogłam.

Odwracam się i idę w kierunku łazienki, nierównymi, nieskoordynowanymi krokami. Wciąż oczekuję, że za mną pójdzie, że poczuję jego dłoń na swojej ręce, albo jego ramię wokół mojej talii. Ale on za mną nie idzie, nie robi w moim kierunku ani jednego ruchu. Cholera, nie jestem nawet pewna czy mógłby, nawet gdyby chciał. Wygląda na tak samo zamrożonego jak ja, czuję się jakby nawet nie oddychał.

Tracy Wolff- Addicted

Wiem, że ja nie oddycham. Nie robię tego prawidłowo. Nie tak jak powinnam.

Ale ciężko jest złapać oddech, kiedy czujesz ciężar całego swojego życia – przeszłości, teraźniejszości, przyszłości – naciskający na twoją pierś, powoli rozbijający się o ciebie.

Jeszcze ciężiej jest oddychać, kiedy zdajesz sobie sprawę, że nic nie jest takie jak się wydaje – i, że może nigdy już nie będzie.

Rozdział 2

Drzwi łazienki zamykają się za mną i opieram się o nie, w tej chwili to jedyna rzecz, która trzyma mnie w pozycji pionowej.

Jest część mnie, która chce krzyknąć. Płakać, wściekać się, rzucać rzeczami. Roztrzaskać wszystko, co znajduje się w tej zbyt dużej, zbyt pięknej łazience, aby wyglądała na tak złamaną jak ja się czuję.

Ale jest też inna część mnie, która chce się stąd po prostu wydostać. Z dala od Ethana. Z dala od kłamstw, zmieszania i bólu. Z dala od Brandona i nowej masakry, którą ponownie wniósł do mojego życia.

Łzy powoli spływają mi po twarzy i ścieram je niecierpliwie. Nie będę płakała. Nie tutaj, nie teraz, kiedy Brandon wciąż czai się w pobliżu. Złamał mnie raz. Będę przeklęta, jeżeli, że dam mu satysfakcję, aby zrobił to ponownie. Nie będę Humpty Dumpty, nie dla niego. Dla nikogo. Nie po tym jak daleko już zaszłam.

Przez długie sekundy koncentruję się na swoim nierównym oddechu. Na przepychaniu tlenu do moich zaciśniętych płuc. Nie jest to łatwe i więcej niż raz muszę walczyć ze szlochem, ale w końcu mogę wziąć głęboki oddech. W końcu, mam swoje emocje pod kontrolą. A przynajmniej większość z nich.

Upuszczając szlafrok na zimne płytki, ubieram się szybko, nawet nie zadając sobie trudu, żeby spojrzeć w lustro. Wmawiam sobie, że to, dlatego, że w tej chwili mój wygląd mnie nie obchodzi, ale prawda jest o wiele bardziej skomplikowana. I o wiele bardziej podstawowa.

Obawiam się tego co mogłabym zobaczyć, gdybym spojrzała w to cholerne lustro. Obawiam się, że pomiędzy ostatnią nocą a dzisiejszym porankiem, nowe pęknięcia będą zbyt widoczne. I cholera, nie mogę tego zobaczyć. Nie, jeżeli mam zamiar wyjść z tej łazienki, zejść po schodach i dostać się do swojego auta. Nie, jeżeli mam zamiar trzymać głowę w górze i patrzeć przed siebie, nie spoglądając na Ethana, Brandona.

To właśnie mam zamiar zrobić. Muszę to zrobić.

Podchodzę do umywalki, zwiążuję włosy w kucyk za pomocą opaski, którą zostawiłam w szufladzie Ethana podczas jednej z nocy, którą tu spędziłam. Używam

szczoteczki, którą mi dał i myję zęby, potem ochlapuję twarz zimną wodą – nadal bez patrzenia w lustro.

Potem prostuję ramiona i sięgam do kieszeni po kluczyki od auta. Kończę z dłonią pełną platynowego i diamentowego łańcuszka na brzuch, który Ethan kupił po naszej pierwszej wspólnie spędzonej nocy.

To łańcuszek, który z siebie zerwałam w środku naszej kłótni, ostatniej nocy, i to ten sam łańcuszek, który zagraża zniszczeniem mojej determinacji, mimo, że walczę aby ją umocnić.

Nie pozwolę na to.

Nie chcąc kolejnej konfrontacji z Ethanem – a wiem, że takowa się odbędzie, jeżeli oddam mu to w tej chwili – decyduję się zostawić go na blacie w łazience. Tylko, że nie sądziłam, że tak trudno mi będzie z tego zrezygnować.

Może dlatego, że zostawienie go tutaj jest czymś więcej niż odpuszczenie sobie łańcuszka od Tiffaniego.

Ale nie będę teraz o tym myślała, nie będę myślała o niczym, ale muszę się stąd wydostać. Krok po kroku.

Zaciskając zęby, zmuszam się do rozluźnienia pięści i obserwuję jak biżuteria prześlizguje się przez moje palce i ląduje na marmurowym blacie. Na ten widok mój żołądek się zaciska i odwracam się zanim zmienię zdanie. Zanim zrobię coś głupiego. Coś niewybaczalnego.

Prostując ramiona otwieram drzwi łazienki, jestem przygotowana na swoją ostatnią konfrontację z Ethanem Frostem.

Ale jego tutaj nie ma. Sypialnia jest tak samo pusta jak ja, tylko wypięta pościel na łóżku – i ból między moimi udami - przypomina mi o tym, jak godzinę temu wszystko układało się dobrze.

O tym też nie myślę. Myślę tylko o tym, aby wydostać się stąd w jednym kawałku. Przez chwilę szukam butów, ale nie mogę ich znaleźć. Próbuję sobie przypomnieć gdzie je zostawiłam ostatniej nocy – w holu, kuchni, gdzieś pomiędzy – ale nie pamiętam. A skoro nie mam zamiaru ich szukać, zdaje się, że będę jechała do domu boso.

Nic wielkiego. To nie będzie pierwszy raz.

Zachowując spokój, zmierzam do frontowych drzwi, nie patrząc ani w prawo ani w lewo. Wciąż czekam, aż Ethan pojawi się jak upiór, wyskoczy zza każdego rogu, który mijam. Ale nigdy tego nie robi. Wmawiam sobie, że czuję ulgę – i tak jest – ale jestem także zraniona. I wściekła. Czy naprawdę tak niewiele dla niego znaczę?

Moje myśli są śmieszne, biorąc pod uwagę, że powiedziałam mu aby dał mi spokój. Ale patrząc na to wszystko, cała ta sytuacja jest śmieszna. Śmieszna, straszna i przerażająca, wszystko w jednym.

Przedzieram się przez dom – jak kobieta na misji – i nie zatrzymuję się, aż nie docieram do drzwi frontowych. Wtedy, na chwilę się zatrzymuję, żeby pozbierać się w sobie. Dzwonek przestał dzwonić kilka minut temu, co można rozumieć na dwa sposoby. Ethan zaprosił Brandona do środka, albo wyszedł na zewnątrz, aby z nim porozmawiać. Jeśli to drugie, jeżeli obaj są na zewnątrz, to w takim razie moja droga do auta będzie cholernie długa. Co mnie w ogóle nie cieszy.

Modląc się, że się mylę, modląc się, że Ethan zabrał swojego *brata* na taras albo do swojego biura, albo do salonu – gdziekolwiek byle nie na pojazd – otwieram drzwi. I czuję jak moje serce się zaciska, kiedy widzę dwóch mężczyzn stojących naprzeciw siebie - zaciśnięte pięści, wkurzone wyrazy twarzy. Stoją obok czerwonego kabrioletu, który zakładam, należy do Brandona.

Cholera.

Nie wiem dlaczego jestem zaskoczona. Przecież to nie tak, że jakakolwiek część ostatnich dwunastu godzin była łatwa. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Głowa do góry, wyprostowane ramiona, ignoruję ich, kiedy maszeruję prosto do swojego auta. Czuję na sobie wzrok Ethana, czuję jego troskę i niepokój. Przez chwilę, boję się, że to stopi moje postawienie, ale potem przypominam sobie, że mógł mi o tym wszystkim powiedzieć wczorajszego wieczoru. Mógł mnie... nas przed tym ustrzec.

Mój gniew wraca.

Szarpnięciem otwieram drzwi auta. Wślizguję się do środka. Wkładam kluczyk do stacyjki. A potem, w swojej głowie klnę jak szewc, kiedy auto nie chce odpalić.

Cholera, nie teraz. Nie teraz. Proszę. Każdego innego dnia. W godzinach szczytu. Po długim dniu pracy. Rano, kiedy spieszę się do pracy. Każdego innego dnia, tylko nie dziś, nie teraz.

Oczywiście, bogowie samochodów mają gdzieś moje prośby, bo ta cholerna maszyna nie chce zacząć działać. Próbuję po raz trzeci, czwarty, ale nic się nie dzieje.

Kiedy po raz piąty próbuję odpalić auto, Ethan otwiera drzwi. Nie napiera na mnie, nie osacza mnie w żadne sposób, ale jego obecność wystarcza, abym poczuła się jak ścigana.

- Pozwól, że cię odwiozę do domu, Chloe.

- Nie potrzebuję podwózki do domu. - Ponownie próbuję odpalić samochód. Nic, słychać tylko brzęczenie.

- Proszę, kochanie. – Nadal mnie nie dotyka, ale czuję jakby to robił. Mimo, że tego nie chcę to całe moje ciało odpowiada na mroczną chrypkę jego głosu – co tylko denerwuje mnie jeszcze bardziej. Moje dłonie zaczynają drżeć, pomimo moich najlepszych intencji.

- Jest ok. - Mówię mu, chwytając torebkę i przeciskając się obok niego, kiedy wysiadam z auta. Do mieszkania, które dzielę z moją najlepszą przyjaciółką Tori, mam mniej niż dwa kilometry. Jeżeli będę szła szybko, mogę w nim być w ciągu dwudziestu minut.

- Wow, czasy na pewno się zmieniły. – Komentuje Brandon, leniwie opierając się o obok swojego samochodu. – Kiedyś łatwo dało się ją namówić, żeby wsiadła do auta. Ale może nie jesteś bratem, którego pragnie.

Te słowa uderzają we mnie jak kule. Mój żołądek się buntuje i przez chwilę – tylko chwilę – kontrola, którą się otoczyłam, jest zagrożona rozpadnięciem.

Ethan okręca się wokół własnej osi, jego ręka zaciska się na gardle Brandona, aż jego oczy praktycznie wychodzą na wierzch a dopływ powietrza jest wyraźnie odcięty.

- Skoro nie posłuchałeś mnie za pierwszym razem, powtórzę ci to po raz drugi! - Warczy Ethan, nie zwalniając uścisku nawet, kiedy palce Brandona rozpaczliwie szarpią jego dłoń. – Nie patrzysz na nią, nie mówisz do niej, nie zbliżasz się do niej. W rzeczywistości...

Nie czekam, żeby usłyszeć resztę, albo zobaczyć co się później stanie. Zamiast tego, korzystam z nieuwagi Ethana, żeby przemknąć obok niego i zaczynam maszerować w dół podjazdu.

Nie docieram nawet do bramy, która graniczy z ulicą, kiedy Ethan jest obok mnie. – Chloe, kochanie, jesteś bosa. Nie możesz tak iść do domu.

Maszeruję dalej, nawet na niego nie spoglądam. Podjazd jest gorący pod moimi gołymi stopami i wiem, że nie minie dużo czasu zanim poczuję pieczenie. Ale mam to gdzieś. Ból od gorącego asfaltu jest niczym w porównaniu do szalejących we mnie emocji. W rzeczywistości, chętnie witam to rozproszenie. Z radością witam coś na czym mogę się skupić i zapomnieć o wściekłości, smutku i miazdzącej zdradzie.

Jestem bliska załamania i nie chcę zrobić tego tutaj. Nie chcę tego zrobić teraz. Nie, kiedy jestem taka wściekła na Ethana. I nie wtedy, kiedy Brandon stoi na szczycie podjazdu, obserwując mnie jak drapieźnik, którym jest. Czuję na sobie jego wzrok, jego złośliwy zachwyt wypełnia powietrze wokół mnie, które staje się ciężkie i mroczne. Ciężko jest nim oddychać, ciężko jest myśleć, ale jestem zdeterminowana.

- Po prostu zaczekaj tutaj. - Mówi rozpaczliwie Ethan, nigdy go takim nie widziałam. Jest taki roztrzęsiony, zestresowany, pozbawiony kontroli. – Nie musisz tam wracać i mierzyć się z nim. Po prostu zostań tutaj a ja przyprowadzę samochód...

Jego dłoń ponownie zaciska się na moim ramieniu i tym razem odpycham swoją ręką jego dłoń tak mocno jak tylko mogę.

To nie powoduje, że Ethan potyka się, zatacza, mimo, że miałam taką nadzieję. Zamiast tego Ethan zamiera, jego oczy są szeroko otwarte, niebieskie, widać w nich udrękę. Tak kurewsko niebieskie, że siłą woli muszę się powstrzymać, aby się w nich nie zatracić.

Puszcza mnie natychmiast, jego dłoń spada z mojego ramienia jakbym go oparzyła. Nie czuję żadnych wyrzutów sumienia. Jakbym mogła skoro to on mnie rozdarł, on sprawił, że otworzyła się we mnie surowa, rwąca rana, która nie pozwala mi oddychać bez krwawienia.

- Nie skrzywdzę cię Chloe. - Mówi mi, jego głos jest miękki, ręce ma podniesione w kojącym geście.

Ale on już to zrobił. Nigdy nie byłam tą, która wytyka to co oczywiste, więc po prostu się odwracam i ponownie zaczynam iść w kierunku ulicy. Tym razem, pozwala mi odejść.

Kiedy docieram do końca podjazdu ogarnia mnie uczucie ulgi. Przedemną rozciągnięty jest ocean, niebieski, dziki i nieskończony. Zbliża się burza i fale uderzają o wybrzeże, strącając z desek suferów i wrzucając ich do wody. Jeden po drugim zostają zalani wodą, uderzeni, pochłonięci przez wygłodniały ocean.

Zatrzymuję się na chwilę, tylko na chwilę i obserwuję, bo nie mogę tego nie robić. Jestem na łodzi, ale dokładnie wiem co czują tamci surferzy. Tonę w bólu, we wstydzie, jestem wciągnięta w głębię i nie widzę w zasięgu wzroku żadnej powierzchni.

Słyszę za sobą stłumiony ryk silnika, a potem głos Ethana: niski, żądający, błagający. – Proszę, Chloe, wsiądź. Zawiozę cię do domu a potem odjadę.

Oglądam się za siebie. Ethan siedzi w jednym z wielu swoich aut – tym razem w zielonej Tesli - ale po raz pierwszy nie czuję ani odrobiny zainteresowania, zazdrości. Wczoraj, umarłabym za szansę poeksperymentowania z wnętrzem tego auta, ale dziś nie chcę go dotknąć, nie mówiąc już o jeździe nim.

Nasze oczy się spotykają, a mój żołądek się zaciska, boję się, że się pochoruję.

Wygląda na tak samo zagubionego jak czuję się ja, na tak samo złego, nienawidzę wiedzy, że i on cierpi. Nienawidzę tego, że to ja to spowodowałam, nawet pomimo tego wszystko. Nie życzyłabym, żeby ktokolwiek czuł taki ból jak ja, nie mówiąc już o Ethanie, jedynym mężczyźnie, którego kochałam.

Chociaż nie oznacza to, że mogę zostać. Nie oznacza, że kiedykolwiek będę mogła z nim być. Nie, kiedy rozbija się między nami cała ta historia.

Odwracam się, idę chodnikiem w kierunku oceanu. Jest rozciągnięty tuż przede mną, niebieski, nieskończony i piękny. Przez chwilę, tylko przez krótką chwilę, myślę, żeby iść

prosto – chodnikiem, przez plażę, do wody. Myślę, żeby iść, iść i dalej iść, aż będę całkowicie zanurzona, ciemna woda zamknęłaby się nad moją głową, nurt pociągnąłby mnie w dół.

To zapraszająca myśl. Zbyt zapraszająca, biorąc pod uwagę jak spędziłam miesiące i lata po gwałcie. Tonąc w strachu, upokorzeniu, czując do siebie wstręt.

Nie chcąc tam wrócić – omawiając powrotu w tamto miejsce – koncentruję się na stawianiu jednej stopy przed drugą. Ciepło chodnika pomaga, ukłucia bólu utrzymują mnie przy zdrowych zmysłach. Sprawiają, że jestem skoncentrowana.

- Chloe, wsiadaj do auta.

Głos Ethana jest tuż obok mnie – jedzie za mną w Tesli – ale nie robię żadnego gestu, żeby chociaż spojrzeć w jego stronę. Skończyłam. Z nim. Z nami. Z tą całą popieprzoną sytuacją.

- Cholera, Chloe! Proszę. Po prostu pozwól mi się odwiedzić do domu, upewnić, że jesteś bezpieczna. Przrzekam, nie będę ci się po tym narzucał.

Pęknięcie wewnątrz mnie pogłębia się, kiedy słyszę jego słowa, sprawia, że rana otwiera się na nowo. Ledwo utrzymuję się na nogach.

Ale trzymam się prosto.

Idę dalej.

Nie odpowiadam mu.

Jest część mnie, która chce odpowiedzieć na rozkaz – i błaganie – słyszalne w głosie Ethana, ale ignoruję tę część. Zamykam ją tak głęboko w sobie, że prawdopodobnie nigdy już tego nie znajdę.

To jest dokładnie to czego chcę. Może nie wiem w tej chwili zbyt wiele, ale tego jestem pewna. Nie ma mowy, żebym się znalazła w tym samochodzie razem z Ethanem. Nie ma mowy, żebym dała mu kolejną szansę, nawet przypadkowo, aby rozerwał mnie na strzępy.

Na rogu skręcam w Prospect, jedną z głównych ulic, które prowadzą przez La Jolla. Nie patrzę na Ethana, ale wiem, że skręca razem ze mną, bo nagle słyszę falę głośnych klaksonów. Wciąż za mną jedzie, mimo, że jest teraz na ulicy, którą powinien jechać przynajmniej 40km na godzinę.

Rozbrzmiewa szczególnie ostry, długi i głośny klakson. Kiedy ustępuje, słyszę jak Ethan wściekle przeklina.

Muszę wykorzystać każdą uncję swojej silnej woli, żeby nie spojrzeć na niego choćby kątem oka. Ale nie jestem taka słaba. Już nie. Nigdy więcej.

Trąbienie nagle ustaje, a skoro patrzę przed siebie, nie mogę nie zauważyć Ethana nagle jadącego w górę ulicy.

To nie potrwało długo. Nie to, żebym była zaskoczona. Nigdy nie był zbyt cierpliwym facetem.

Przepływa przeze mnie nowa fala agonii, ciągnie mnie w dół. Nie walczę z tym – dawno temu nauczyłam się, że z pewnymi rzeczami nie warto walczyć. Nie można ich pokonać. Można je jedynie przetrwać.

Zmuszając się do odwrócenia wzroku od tylnych świateł Tesli, po raz kolejny skupiam się na drodze do domu, po prostu idę. Im szybciej tam dotrę, tym szybciej skończy się cały ten koszmar.

Ale nie pokonuję zbyt dużego dystansu – minęłam blok i kawałek kolejnego – kiedy widzę Ethana, idącego do mnie. Wzdrygam się, kiedy się zbliża, chociaż nie robi ani jednego ruchu aby mnie dotknąć.

Zauważa mój instynktowny odruch, jego oczy ciemnieją do koloru granatowego, kiedy umyślnie wkłada rękę do kieszeni.

- Nie dotknę cię. - Mówi głosem, który brzmi bardzo chropowato. – Nie odezwę się do ciebie, nie zrobię nic co mogłoby cię jeszcze bardziej zdenerwować. Ale tak czy siak, zamierzam się upewnić, że dotarłaś bezpiecznie do domu, więc równie dobrze możesz to zaakceptować.

- Nie jestem już twoim problemem. – Słowa uciekają spomiędzy moich ust, zanim nawet wiem, że chcę je wypowiedzieć na głos.

- Nigdy nie byłaś problemem. - Opowiada, jego głos jest ciepły i stabilny i tak znajomy. Tak bardzo znajomy. To ten sam głos, którego używa, kiedy przytula mnie w łóżku. Kiedy myje mnie pod prysznicem. Kiedy mówi mi, że mnie kocha.

Przepływa przeze mnie kolejna fala agonii i zaczynam iść szybciej. W oddali widzę kompleks w którym mieszka Tori i przez chwilę boję się, że to tylko iluzja. Jestem tak zdesperowana, żeby się tam dostać – i uciec od Ethana.

Zaczynam biec bez podjęcia świadomej decyzji o tym. Gorący bruk drapie podeszwy moich stóp, ale teraz mam to kompletnie w dupie. Palą mnie łyzy, całe moje ciało się trzęsie a moja klatka piersiowa jest tak zaciśnięta, że gdybym nie wiedziała lepiej to mogłabym pomyśleć, że mam atak serca. Tylko jeden, malutki krok dzieli mnie od rozpadnięcia się a nie zamierzam tego zrobić na jednej z najbardziej ruchliwych ulic La Jolla, z Ethanem Frostem i milionem turystów patrzących na mnie.

Zanim docieram do przednich bram kompleksu, czuję jak zimny pot leje mi się po plecach, a mój oddech jest urywany. Chciałabym zgonić to na bieg, ale wiem lepiej. Tak samo Ethan, którzy obserwuje mnie z widocznym w oczach bólem i mocno zaciśniętą szczęką.

Grzebię kluczem, starając się otworzyć bramę, ale moje ręce za bardzo się trzęsą, żebym trafiła do zamka. Ethan podchodzi do mnie, próbuje zabrać mi klucz.

- Nie! – Częściowo jest to westchnienie, częściowo pisk i brzmi jakby wydał je ktoś kompletnie szalony. Ale mam to gdzieś, mimo, że spełnia swoją rolę a Ethan robi krok w tył.

- Chloe, proszę. Po prostu chcę...

- Mam w dupie to czego chcesz! – Słowa są zniekształcone, czuję jakby mój język był gruby i niezgrabny, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Nic nie ma znaczenia, poza dostaniem się do mojego cholernego budynku i oddaleniem się od Ethana Frosta.

W cudowny sposób, klucz wślizguje się do zamka w tym samym momencie, kiedy pęka moja kontrola. Szeroko otwieram bramę i zaczynam biec.

Ethan krzyczy moje imię, kiedy brama się za mną zamyka, ale mam to gdzieś. Jedyne czego chcę, jedyne na czym mi zależy, to owinięcie ramion wokół siebie, kiedy będę się rozbijać na milion kawałków.

Wychodzi na to, że Humpty Dumpty nie ma na mnie nic.

Rozdział 3

W chwili, kiedy wpadam do mieszkania, Tori podskakuje ze swojego miejsca na kanapie.

- Chloe? – Pyta, wyraz oczekiwania na jej twarzy przemienia się w przerażenie, kiedy moje nogi się poddają i ciężko upadam na wyłożoną płytkami podłogę w naszym przedpokoju.

- Chlo? – Pochodzi do mnie, pochyla się, żeby pomóc mi wstać, ale nie chwytam się dłoni, którą mi oferuje. Nie mogę. Wszystko mnie boli i w tej chwili, jedyną rzeczą z którą mogę sobie poradzić jest oddychanie.

- Chloe, co się stało? – Kiedy nadal nie odpowiadam, Tori upada na podłogę obok mnie, jej głos z każdym wypowiedzianym słowem jest coraz bardziej przejęty. – Co się dzieje? Jesteś ranna? Miałaś wypadek...

Słyszając te słowa, zaczynam się śmiać, ostrym, histerycznym dźwiękiem, który wydobywa się z mojego wnętrza. Boli mnie w piersi, nawet kiedy ten dźwięk wisi w otaczającym nas powietrzu.

Chcę jej odpowiedzieć. Naprawdę. Chociażby po to, żeby zostawiła mnie samą, żebym w spokoju mogła lizać swoje rany. Ale nie mogę. W ustach mam sucho, zbyt sucho, żeby wydać z siebie jakiegokolwiek spójne dźwięki, a moje wargi chyba zapomniały jak formułować słowa.

Czuję jakbym zapomniała o wszystkim.

O wszystkim oprócz Ethana i Brandona i tej pustki, która się między nami rozciąga.

Ethan. Jego imię jest jak tępy nóż zanurzony wewnątrz mnie, jak kawałek poszczerbionego szkła, który tnie mnie każdą swoją krawędzią.

- Przynajmniej powiedz mi czy jesteś ranna. - Żąda Tori, zaciskając w pięści dłonie.

Potrząsam głową zanim przykładam policzek do zimnej płytki. Jestem zwinięta jak embrion, kolana mam schowane pod sobą, biodra spoczywają na moich piętach, twarz opiera się na podłodze. Tylko, że w tej pozycji, nie ma dla mnie żadnego spokoju. Żadnego ukojenia.

Tylko beznadziejność, wściekłość, choroba. Czuję się tak chora, że każdy kolejny oddech, który biorę sprawia, że zagłębiam się w tym jeszcze bardziej.

Brandon. Ethan. Brandon. Ethan.

Ich imiona powracają do mnie z każdym uderzeniem serca.

- Cholera, Chloe! Co się dzieje? – Twarz Tori jest na wprost mojej, jej zielone oczy zwężają się z furii i niepokoju. Wygląda jak anioł zemsty: gniewny, żądny zemsty, z różowymi włosami. W innym momencie, doceniłabym jej chęć obrony mnie. Ale teraz, po prostu mnie to męczy. – Co ci zrobił Ethan Frost? – domaga się odpowiedzi.

Za wiele. Zrobił za wiele i jednocześnie niewystarczająco. Po raz kolejny mnie zrujnował i tym razem, nawet nie mogę powiedzieć, że nie widziałam, że to nadchodzi. Bo widziałam. Oh, Boże, widziałam. Na samym początku, kiedy walczyłam z tym czymś między nami, wiedziałam jak to się skończy. Nie wyobrażałam sobie tego – jakbym mogła – ale wiedziałam, że to nie będzie miało szczęśliwego zakończenia jak w bajkach Disneya. Nie, kiedy moje życie jest dużo bardziej podobne do opowieści Hansa Christiana Andersena. Ale nawet wiedząc to, wpuściłam go, zdecydowałam się uwierzyć jego pięknym słowom i swojemu żalonnemu sercu, zamiast twardej, życiowej prawdzie, którą poznawałam na każdym kroku swojego istnienia.

Teraz się o to modlę. Modlę się o mój głupi optymizm i jego głupsze emocje. Część mnie myśli, że nie zasługuję na to. Ale reszta mnie... reszta mnie jest zbyt zniszczona, żeby mi na tym zależało.

- Nic mi nie jest. – Słowa są rozciągnięte i chropowate, jakbym przeciskała je przez zaciśnięte gardło.

Tori prycha. – Jasne. Bo to jest dokładnie to co przychodzi mi na myśl, kiedy patrzę na ciebie. W porządku.

Owija jedno wytatuowane ramię wokół mojej talii, a drugą ręką chwyta mój nadgarstek. Zanim zdaję sobie z tego sprawę, podnosi mnie z podłogi i wciąga w pocieszający uścisk.

Pocieszenie nie jest jej zwykłym sposobem działania – jej powłoka jest na to trochę zbyt twarda – dlatego zdaję sobie sprawę, że muszę wyglądać tak źle jak się czuję. To przerażająca myśl, odkąd aktualnie śmierć brzmi jak krok na przód.

Mimo to, mocno zaciskam oczy i zakopuję twarz w jej szyi, kiedy przychodzą łzy, gorące i nieuniknione.

- Jest okej, Chloe. - Mruczy cicho, kiedy przytula mnie przez długie minuty. – Nic ci nie jest.

To nie prawda. Nie jestem nawet bliska bycia ok. Nie mam energii, żeby jej to teraz powiedzieć, tym bardziej, że nie obędzie się wtedy bez wyjaśnień. Wyjaśnień, których nie chcę dać.

Tori od trzech lat jest moją najlepszą przyjaciółką – od chwili, kiedy się spotkałyśmy jako pierwszaki na laboratorium biologicznym na Uniwersytecie w San Diego. Ale nawet ona nic nie wie o mojej przeszłości. Nikt tutaj o niej nie wie - oprócz Ethana, ale nie wysłałam zbyt dobrze na opowiedzeniu mu o tym.

Przyjmuję pocieszenie, które mi oferuje, tak długo jak mogę je znieść, zbieram się w sobie coraz bardziej, z każdym kolejnym oddechem. W końcu, kiedy czuję się wystarczająco silna – kiedy łyzy zwolniły i płyną delikatną strużką, kiedy nie czuję już, że moje płuca są wrywane z mojej klatki piersiowej – odsuwam się.

- Przepraszam. - Mówię jej, dłonie bezwładnie zwisają mi po bokach ciała. – Ja...

- Nie przepraszaj! – Mówi stanowczo. – To nie twoja wina, że Ethan Frost jest kutasem. Kiedy ostatniej nocy nie wróciłaś do domu, myślałam, że rozwiązałyście wasze problemy, ale najwyraźniej tak się nie stało.

Tori podchodzi do małego barku, stojącego w rogu pokoju, wyciąga butelkę tequili i nalewa nam kilka kieliszków. – Masz. - Mówi, wyciągając do mnie jeden z nich. – Przyda ci się.

Patrzę na nią z niedowierzaniem. – Nie ma jeszcze dziewiątej, rano!

- Przed chwilą wyrwano ci z piersi serce. Odrobina alkoholu jest obowiązkiem, bez względu na to, którą mamy godzinę.

Kiedy nie wykonuję żadnego ruchu, żeby wziąć alkohol, Tori przynosi mi kieliszek. Wciska mi go do ręki. – No dalej. - Mówi. – Poczujesz się lepiej. Spokojniej.

Jestem prawie pewna, że się myli. Po dowiedzeniu się, że mężczyzna, którego kocham jest bratem tego, który mnie zgwałcił i dręczył w szkole średniej, tego którego rodzice opłacili moje milczenie, nie sądzę, że cokolwiek może sprawić abym poczuła się spokojniejsza. Ale ona nie wie o tym i nie mam ochoty jej tego mówić. Nie teraz.

Poza tym, tequila nie może niczego pogorszyć, prawda? A ból wciąż jest jeszcze tak ostry, że wszystko to co pozwoli mi go stępić powitam z wielką radością

Nagle, picie wydaje się zbawieniem. Sięgam po kieliszek i pod aprobującym spojrzeniem Tori, wpijam jego zawartość szybkim haustem.

- Dobra dziewczynka. - Mówi, jednocześnie wyciągając do mnie drugi kieliszek.

Drugi też wypijam za jednym zamachem i nie mogę nie zauważyć powolnego pieczenia, które zaczynam czuć wewnątrz siebie. Po raz pierwszy od momentu, kiedy

dzisiejszego ranka otworzyłam drzwi i zobaczyłam Brandona, czuję coś innego niż zimno. To nie potrwa długo – oczywiście, że nie – ale przyjmę to póki działa. I jeżeli pomoże mi zapamiętać, choć na chwilę, jak to wszystko jest popieprzone, wtedy, cóż, też to przyjmę.

- Chcesz jeszcze? – Pyta Tori, kiedy napełnia kolejne dwa kieliszki i wypija je sama.

- Pewnie. Dlaczego nie? – Zresztą, to nie tak, że mam dzisiaj gdzieś być, zrobić coś. Ethan namówił mnie, żebym zadzwoniła dzisiaj do pracy i powiedziała, że jestem chora, żebyśmy mogli...

Mój żołądek ponownie staje się ciężki, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, jak trudna nagle stała się ta cała sytuacja. Nie chcę już nigdy więcej widzieć Ethana, nigdy więcej nie chcę spojrzeć w jego niebieskie oczy i zobaczyć jak gapi się na mnie Brandon. Ale mam staż we Frost Industries, na który, żeby się dostać musiałam urabiać sobie tyłek przez ostatnie trzy lata. Staż, który liczyłam, że pomoże mi się dostać do najlepszej szkoły prawniczej.

A teraz, teraz nie wyobrażam sobie powrotu do firmy. Nie wyobrażam sobie, że stanę twarzą w twarz z Ethanem. Nie, kiedy między nami rozciąga się to całe zniszczenie i destrukcja. Skutki uboczne, których nie mogłam przewidzieć.

Ale jaka jest alternatywa? Powrót do domu, do mojej rodziny, z podwiniętym ogonem? Pozwolenie, żeby ojciec wydał trochę swoich krwawych pieniędzy – a dokładnie rzecz ujmując, jego pieniędzy ale poplamionych moją krwią – żebym się dostała do szkoły prawniczej? Już sama myśl sprawia, że czuję się chora.

- Mój drink jest już gotowy? – Pytam, zdesperowana aby skupić się na czymś innym, zamiast na tym jak bardzo spieprzyłam. To jest śmieszne, naprawdę. Jestem osobą, która wszystko planuje i zawsze taka byłam. Zawsze myślę o wszystkim, wyobrażam sobie każde możliwe rozwiązanie, i mam plan awaryjny zanim cokolwiek zrobię. Pięć lat temu z Brandonem, nie myślałam, nie planowałam i zobaczcie gdzie mnie to zaprowadziło. Zostałam zgwałcona, pobita, byłam zastraszana. Jak bardzo ironiczne jest to, że kiedy po raz pierwszy od pięciu lat odrzucam swoją ostrożność to kończę z bratem Brandona. Jestem dokładnie tam, gdzie skończyłam. Psycholog, z którym widywałam się na swoim pierwszym roku na UCSD byłby niepokieszony.

Eh, Ethan nigdy mnie nie zranił fizycznie. Wiem to na pewno – zawsze był wyjątkowo delikatny w stosunku do mnie. Ale to, to co teraz czuję, jest o wiele gorsze niż jakikolwiek cios, który mogłabym od niego otrzymać. Fakt, że wiedział, ostatnia noc... Że kochał się ze mną, cały czas wiedząc co się wydarzyło między mną a Brandonem...

Czuję jak tequila podchodzi mi do gardła.

I choć jest część mnie, która wie, że powinnam go o to obwiniać – kiedy zjawiłam się u niego wczorajszego wieczora, próbował ze mną zerwać – to jest też we mnie taka część, która ma to kompletnie w dupie. Bo koniec końców nie zerwał ze mną. I nie wyznał mi

prawdy. Zamiast tego pieprzył mnie dopóki nie mogłam wstać, pieprzył mnie tak, że prawie zapomniałam o wszystkim. Powiedział, że mnie kocha, pozwolił, żebym ja powiedziała mu to samo. I przez cały ten czas wiedział. Kurwa, wiedział.

Muszę mieć wypisane na twarzy wszystkie swoje myśli, bo podbiega do mnie Tori i wciska mi w dłoń tequilę.

- Pij! - Rozkazuje, pijąc swojego szota. Robię to co ona, a potem obserwuję jak napełnia kolejne dwa kieliszki z butelki Patron, którą przyniosła z barku.

- Siadaj. - Mówi mi, wskazując na sofę.

Robię co każe, bo moje kolana są trochę niestabilne. Trzy szoty tequili w pięć minut – na pusty żołądek – nie jest czymś do czego jestem przyzwyczajona.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Mówię jej, kiedy rzucam się na kanapę.

Tori siada obok mnie i prycha. – O niektórych rzeczach nie trzeba mówić. Szczególnie nie o fakcie, że faceci są totalnymi dupkami. Po prostu tacy są – to niezaprzeczalny fakt. Tak jakby to było wpisane w ich pieprzone DNA czy coś w tym stylu.

Stuka swoim kieliszkiem z moim i pokazuje mi gestem, żebym wypiała.

Więc to robię. Piję, piję i piję, aż czuję jak kręci mi się w głowie, żołądek mi się przewraca a ból... ból nadal tam jest, stłumiony przez alkohol.

- Wypij jeszcze jeden. - Mówi Tori, ponownie napełniając mój kieliszek.

Jęczę leżąc twarzą na poduszkach kanapy. – Nie sądzę.

- No dalej. - Mówi. – Dopiero zaczynamy!

Głęboko we mnie słyszę ostrzegawcze dzwonki, nie pierwszy raz jeżeli chodzi o Tori i picie. W końcu wypiała tyle szotów co ja i ledwo co wygląda na pijaną, podczas gdy ja z trudnością wypowiadam słowa i nie mogę nawet podnieść głowy z sofy. Chodzi mi o to, że odkąd ją znam ma dobrą głowę do picia, ale to... to jest czymś innym. Czymś więcej i jestem prawie pewna, że nie jest to dobra rzecz.

- Wystarczy. - Mówię jej ponownie, wiele trudu muszę włożyć w to aby moje słowa brzmiały normalnie. Nie za bardzo mi to jednak wychodzi.

- Imprezowa psuja. – Tori wypija kolejnego szota. Nie wiem który to z kolei – straciłam rachubę odnośnie swoich szotów, gdzieś w okolicach piątego. A to było dobrą chwilę temu...

Słyszę jak dzwoni mój telefon, który leży na stoliku do kawy. Nie mam siły – albo kontroli nad ruchami – żeby go w tej chwili odebrać, więc Tori czyni honory. Krzywi się

widząc imię na wyświetlaczu, a potem podsuwa mi pod nos, żebym i ja zobaczyła. Ledwo widzę po tej ilości tequili, ale zauważam, że dzwoniącym jest Ethan Frost.

- Nie. - Mówię jej, jednocześnie zakopując twarz w poduszkach kanapy. Nie mogę z nim rozmawiać, nie teraz. Nie wtedy, kiedy nie wiem co chcę mu powiedzieć... albo co chcę usłyszeć. Jedyne czego jestem pewna, to, to, że jeżeli usłyszę jego głos, cały ból wróci i tym razem żadna dawka alkoholu nie będzie w stanie go stłumić.

Tori kiwa głową i przełącza telefon na pocztę głosową.

Kilka sekund później, telefon dzwoni ponownie.

Tori robi to samo co wcześniej, a on dzwoni trzeci raz. Potem czwarty. I piąty.

Każdy jego telefon otrzeźwia mnie coraz bardziej, sprawia, że czuję się coraz gorzej.

Kiedy dzwoni szósty raz sięgam po niego. Nie wiem co chcę mu powiedzieć, ale to nie może się dłużej ciągnąć. Nie przetrwam jeżeli będzie ciągle dzwonił, sprawiał, że będę o nim ciągle myślała w chwili, kiedy jedyne czego chcę to zapomnieć. Zapomnieć o Brandonie i moich rodzicach, zapomnieć o gwałcie i tym wszystkim co stało się później. Zapomnieć o Ethanie i o tym co dla mnie znaczył. Co dla mnie zrobił.

Ale Tori kręci głową, nie pozwala mi sięgnąć do telefonu. Zamiast tego, sama odbiera. Nie daje mu nawet szansy, żeby się przywitał, od razu na niego najeżdża.

- Hej, palancie, skoro nie potrafisz załapać wskazówki, pozwól, że ci to wyłożę. Chloe nie chce teraz z tobą rozmawiać i jak cholera nie chce słuchać tego co masz jej do powiedzenia. Jeżeli to się zmieni, obiecuję ci, że będziesz pierwszym, który się dowie. Ale dopóki tak nie jest, to przestań kurwa dzwonić!

Rozłącza się z rozmachem, potem wyłącza telefon, dzięki czemu nie muszę się już martwić tym, że może oddzwonić – albo nie oddzwonić, jakkolwiek to ma zamiar rozegrać.

- Napij się jeszcze. - Mówi Tori, wpychając mi w dłoń kieliszek.

- Nie...

- Jeszcze tylko ten jeden. - Rozkazuje. – Zaufaj mi, po tym wszystkim, wyglądasz jakbyś tego potrzebowała.

Czuję się tak jakbym tego potrzebowała. Więc biorę to. I kolejny też.

Pokój zaczyna się kręcić i zmykam oczy, spadając na oślep w ciemność.

~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~

Budzę się kilka godzin później, czując łupanie w głowie i Saharę w ustach. Kilka minut zajmuje mi zorientowanie się gdzie jestem i co się dzieje. To tylko chwile, ale te małe przestrzenie w czasie, kiedy nie pamiętam niczego, są cudowne. Nie pamiętam niczego. Przez te krótkie chwile, wszystko jest w porządku.

Pewnie, głowa mnie boli, żołądek mi wariuje, ale poza tym wszystko jest okej. Nie ma bólu, wściekłości, strachu. Jest tylko moja miłość do Ethana i wiedza, że mój świat jest dokładnie taki jaki powinien być. Jaki zawsze chciałam aby był.

A potem, wszystko do mnie nagle wraca. Nie wsiąka powoli, małymi porcjami informacji. Nie, to wraca jak powódź, jak huragan żalu, który doprowadza mnie do szału, zaciska mnie w pięści aby utrzymać mnie w miejscu.

- Tori? – Jakimś sposobem udaje mi się wykrakać te słowa, kiedy podnoszę się do pozycji siedzącej. Wchodzi wchodzi mi do oczu i odpycham z twarzy długie, przypadkowe loki zanim chwiejnie staję na nogi. Potrzebuję Tylenolu. Muszę zwymiotować. Potrzebuję... czegoś.

Potrzebuję czegoś, czego nie mogę mieć.

- Tori? – Wołam ponownie, ale nadal nie słyszę odpowiedzi.

W ustach mam tak sucho, że samo wymówienie jej imienia powoduje ból, więc zbieram się w sobie i idę przez pokój do kuchni. Nalewam sobie szklankę wody i wypijam ją trzema spragnionymi łykami. To wtedy moje oczy znajdują notatkę napisaną przez Tori.

Skończyła się nam tequila. Poszłam do sklepu.

Ta, bo to jest dokładnie to czego w tej chwili potrzebujemy. Więcej tequili.

Chociaż, opicie się i nie pamiętanie było miłe. To pobudka boli jak dziwka.

Bardzo ostrożnie podchodzę do lodówki i otwieram drzwi. Starannie studiuje jej zawartość, tak jakby od tego zależało moje życie. Badam każde jabłko, każde opakowanie jogurtu, każdą łydę selera, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie. Ponieważ, jeżeli myślę o małym siniaku znajdującym się na jednym z jabłek, wtedy nie myślę o swoich siniakach. Nie myślę o Ethanie i Brandonie ani o tym jak do cholery mam się wyplątać z tego bałaganu, w który tak szybko przemieniło się moje uporządkowane życie.

To działa. Kiedy zamykam lodówkę, nie myślę o niczym poważniejszym niż kiść winogron, którą trzymam w prawej ręce i kawałku sera w lewej. Przynajmniej do momentu, kiedy dostrzegam, stojący na szafce obok zlewu, blender.

Ten blender.

Blender Ethana.

Blender, który zapoczątkował tą całą cholerną sytuację.

Winogrona bezwładnie spadają na podłogę, kiedy przemierzam kuchnię. Zanim nawet formułuję myśl, chwytam pojemnik blendera z jego stojaka i uderzam nim, przednią stroną, o granitowy blat, tak mocno jak tylko potrafię.

Nie łamię się za pierwszym razem, więc uderzam znowu. I znów i znów. Uderzam o blat, o zlew, nawet o podłogę ale ta cholerna rzecz jest niezniszczalna.

W jakiś sposób ta myśl sprawia, że jestem jeszcze bardziej wkurzona. Mój związek jest złamany, moje serce jest złamane, ja jestem złamana a ten cholerny blender jest ciągle w jednym kawałku. Nie mogę tego znieść. Nie mogę tego kurwa znieść.

Teraz, zdesperowana i może nawet trochę oszalała, sięgam do szuflady na śmieci, gdzie Tori trzyma kilka rzeczy z którymi nie wie co zrobić. Jest tam młotek, dokładnie tak jak pamiętałam, więc go chwytam. Ledwo pamiętam, żeby zamknąć szafkę, kiedy zaczynam z całej siły uderzać nim ten cholerny blender, zdeterminowana aby połamać go na tak wiele kawałków, jak tylko mogę.

Czwarty cios przynosi rezultat, ostre zakończenie młotka uderza w dzbanek Plexiglas co powoduje, że pojawia się na nim pęknięcie w postaci pajęczyny. Przez chwilę obserwuję jak pęknięcie się powiększa, zafascynowana makabrycznym pięknem zjawiska, chociaż nie wiem dlaczego. A potem uderzam młotkiem w osłabione miejsce tak mocno jak tylko potrafię, rozbijając dzbanek na tysiące nieistotnych kawałków.

To mi nie wystarcza. Nie jest nawet w połowie wystarczające, aby zwalczyć gniew, który czuję wewnątrz siebie. Potem chwytam stojak, zaczynam nim uderzać. Nie jest tak wytrzymały jak dzbanek – prawdopodobieństwo, że może upaść jest mniejsze niż w przypadku dzbanka, a przynajmniej tak sędzę – więc przedostanie się do wnętrza maszyny zabiera mi tylko kilka chwil i kilka uderzeń. Zakończeniem młotka wyszarpuję kable z wnętrza blendera, potem zanurzam w nim swoje gołe ręce i rozrywam tą rzecz na kawałki.

Gdzieś w środku tego całego zniszczenia, słyszę głośny, wysoki dźwięk. Jestem tak pochłonięta spustoszeniem, które sięję, że ledwo je zauważam. Z pewnością to mnie nie spowalnia, skoro nadal rozrywam kable.

Jestem w trakcie podnoszenia podstawy blendera nad moją głowę, przygotowuję się do mocnego uderzenia nim o podłogę, kiedy otwierają się drzwi frontowe i jestem twarzą w twarz z zaszokowaną Tori, która stoi jak wryta z szeroko otwartymi ustami i oczami. W jeden ręce trzyma butelkę tequili a w drugiej torbę z naszej ulubionej Chińskiej restauracji, wygląda na tak zszokowaną jakby znalazła mnie w trakcie podpalania naszego mieszkania.

Dopiero w tym momencie, w chwili, kiedy stoję przygotowana do zadania ostatecznego ciosu pierwszemu prezentowi jaki dostałam od Ethana, oraz posadzce Tori,

która warta jest kilka tysięcy dolarów, zdaję sobie sprawę, że ten wysoki, ostry dźwięk wypełniający nasze mieszkanie nie jest elektroniczny.

Nie pochodzi od blendera.

Jest ludzki i wydobywa się ze mnie.

Krzyczę.

Ja... krzyczę.

Kiedy zdaję sobie sprawę co się dzieje, odchodzi ode mnie ochota na walkę, blender wysuwa się z moich nagle bezwładnych rąk. Z głośnym hukiem uderza o krawędź blatu, odbija się od niego i bezceremonialnie ląduje na podłodze, kilka centymetrów od moich palców.

Widok smutnych, żałosnych szczątków blendera, leżącego na podłodze, robi dla mnie coś czego nie zrobiła żadna rzecz z tej całej bezmyślnej destrukcji. Szok powoduje, że wracam do siebie. Szok mnie uspokaja.

Przez długie chwile, ani ja ani Tori się nie poruszamy. Po prostu rozglądamy się wokół kuchni, obserwując katastrofę, którą wywołałam. Wszędzie walają się rozbite kawałki Plexiglassu, kable i plastikowa obudowa są porzucane po podłodze. Nawet na tosterze leży jakiś samotny kawałek blendera.

Chcę się jakoś usprawiedliwić, ale jak to mówią, obraz jest wart tysiąca słów i nic co mogłabym powiedzieć nie wyjaśni Tori, to co tu zobaczyła. Więc koniec końców, po prostu stoję tam i czekam na jej reakcję.

Nie czekam długo. Po około minucie, Tori bierze głęboki wdech i prostuje ramiona – tak jakby podejmowała jakąś decyzję, albo przygotowywała się na walkę. Potem idzie prosto do szafy stojącej w przedpokoju i wyciąga miotłę i szufelkę. Bez słowa zaczyna zamiatać szczątki blendera.

Próbuję wziąć od niej miotłę – to ja zrobiłam ten bałagan – ale po prostu mnie odpycha. Dopiero, kiedy wszystkie kawałki są sprzątnięte i upchnięte w nowym worku na śmieci – nawet ten z tosterą i z wnętrza miksera – Tori przemawia.

- Więc, wysyłasz ten bałagan Ethanowi Forstowi z gigantycznym napisem *Pierdol się?* Czy ja mam to zrobić? Bo jedna z nas musi to zrobić i skłamałabym gdybym powiedziała, że nie chcę doręczyć tego osobiście temu skurwielowi.

Rozdział 4

Ostatecznie żadna z nas nie dostarcza Ethanowi zdziesiątkowanego blendera. Zamiast tego biorę worek na śmieci i wynoszę go na zewnątrz, do śmietnika, starając się zdobyć kilka minut samotności, tak abym mogła pomyśleć – co okazuje się być złym pomysłem, ponieważ słońce jest tak oślepiające, że pogarsza mojego kaca i w sumie zabiera jakąkolwiek zdolność do tworzenia racjonalnych myśli.

Kiedy wracam do mieszkania, zauważam, że Tori rozstawiła jedzenie na stoliku i nalewa wino do wysokich kieliszków. Zważając na to jak bawiłyśmy się ostatniego wieczora, nie mam ochoty wlewać w siebie kolejnej dawki alkoholu więc napełniam dwie szklanki wodą i przynoszę je do stołu.

Tori przewraca oczami, ale bierze szklankę, którą jej podaję. Bierze nawet kilka łyków zanim zamienia ją na wino.

- Czujesz się trochę lepiej? – Pyta, kiedy siadam na krześle na wprost niej. – Bo muszę ci powiedzieć, że byłam świadkiem poziomu wściekłości, który był kurewsko imponujący.

- Mam się dobrze. - Mówię jej, koncentrując się bardziej niż to konieczne na nakładaniu ryżu na swój talerz.

- Gdzie ja to wcześniej słyszałam? Oh, tak, tuż przed tym jak zapiłaś się do nieprzytomności a potem oszalałaś i rozwaliłaś blender.

- Biorę pełną odpowiedzialność za blender, ale nadmierne picie tequili było twoją winą.

Tori zastanawia się na tym przez chwilę zanim potakuje. – To naprawdę była moja wina, prawda?

- Całkowicie. – Biorę dwa Tylenole, które tak domyślnie położyła obok mojego kieliszka do wina. Zaczynam jej dziękować, ale fakt, że sądzi, że dobrym pomysłem jest popicie środków przeciwbólowych winem jest trochę niepokojący.

- Więc, jak zamierzasz zrezygnować? – Pyta mnie kilka minut później, kiedy sięga po kurczaka kung pao. – Przez maila? Nagrywając się na automatyczną sekretarkę? Czy może po prostu nie pokażesz się w firmie kilka dni pod rząd? Ostatnie wyjście jest trochę pasywno-agresywne, ale jestem pewna, że ten dupek Ethan szybko zrozumie wiadomość.

- Nie jest dupkiem.

- Nie broń go. To żalosne.

- Nawet nie wiesz co zrobić!

- Bo nie chcesz mi powiedzieć. Ale serio, czy to ma znaczenie? Cokolwiek zrobił, spowodowało, że przyszłaś tu wyglądając jakby twój świat się skończył, a to w mojej bajce oznacza, że jest kutasem. A tak poza tym, to nigdy go nie lubiłam.

Prawie zachłystuję się na kawałku kurczaka, który właśnie starałam się zjeść. – Oh, nie. Nie możesz teraz przerysować tej historii. To ty nagabywałaś mnie, żebym z nim wyszła.

Tori przez chwilę myśli o moich słowach, potem wyniośle pociąga nosem, w sposób w jaki tylko ona potrafi to robić. – Tak, cóż, to było wtedy, kiedy myślałam, że będzie cię odpowiednio traktował. A teraz, skoro oczywistym jest, że tak nie było, nie lubię go. I nigdy nie polubię.

Nie mam sił na kłótnie z nią, nie kiedy muszę wykorzystać każdą porcję siły, którą mam aby po prostu siedzieć przy tym stole i udawać, że nie rozpadam się na kawałki. Mimo, że jest to teraz trudne, teraz kiedy szok i wściekłość mijają. Teraz, kiedy jedyne co mi pozostało to żal.

Poza tym, nie myli się. Ethan nie traktował mnie właściwie. Nie wtedy, kiedy ignorował mnie przez kilka dni, kiedy postanowił mnie olać zamiast zerwać ze mną właściwie, i na pewno nie wtedy, kiedy zdecydował kochać się ze mną ostatniej nocy, mimo, że wiedział o Brandonie. Wiedział jak mogłabym zareagować.

- Zdecydowanie odchodzisz. - Ponownie mówi, jakby to był fakt przesądzony.

- Żebym mogła co zrobić? Kelnerować w jakimś barze? To by wyglądało świetnie na mojej aplikacji do szkoły prawniczej.

- Więc stracenie panowania na jakiejś innej maszynie, trafienie do więzienia albo do jakiegoś zakładu dla psychicznie chorych będzie okej?

- Blender był jednorazowym wyskokiem.

- Tak mówisz. Ale serio chcesz podjąć ryzyko? Poza tym, jaka jest alternatywa? Powrót do firmy i oglądanie go codziennie? Nie twierdę, że jestem najzdrowszą osobą pod względem mentalnym, ale nawet ja wiem, że to jest zły pomysł. Widziałam cię przez ten cały weekend, widziałam jak smutna byłaś, kiedy cię ignorował. Jak masz zamiar sobie z tym poradzić w pracy? Szczególnie po tym co zaszło między wami ostatniego wieczora?

Wiem, że Tori ma rację, wiem, że ponowne zobaczenie Ethana tylko pogorszy całą sprawę. I nie tylko pomiędzy nami. Pogorszy pewne rzeczy dla mnie. Tak ciężko pracowałam nad tym, żeby pogodzić się z gwałtem, zostawić go za sobą i zbudować dla siebie przyzwoite życie. Ale jak mogę trzymać przeszłość tam gdzie jej miejsce, skoro muszę się z nią konfrontować każdego dnia?

Frost Industries należy do Ethana Frosta, a po tym poranku, nie mogę sobie wyobrazić, że mogę na niego spojrzeć – spojrzeć w jego niebieskie oczy, które są identyczne jak oczy Brandona – i nie myśleć o gwałcie. O tym co się stało, lata temu, na tamtym opuszczonym parkingu i o tym co wydarzyło się później.

To nie jest dobry pomysł.

Przetrwałam tak długi czas ponieważ nie myślę o Brandonie, moich rodzicach ani o tym co się stało. W ogóle. Wyparłam to z umysłu, kiedy przeprowadziłam się do San Diego i nie pozwoliłam się temu przyciągnąć. Nie pozwoliłam sobie na bycie dziewczyną, którą byłam, kiedy się tu przenieśliam trzy lata temu. Dziewczyną, którą stworzyli Brandon i jego przyjaciele.

Jednocześnie, nie mogę sobie wyobrazić, że tak łatwo zrezygnuję ze swojego marzenia. To znaczy, oczywiście, dostanie się do szkoły prawniczej nie zależy tylko do tego gdzie jesteś na stażu. Wpływ ma na to milion innych warunków, warunków, które mam nadzieję, że spełniłam. Ale z drugiej strony, szkoła do której chcę iść, wymaga pewnych znajomości, aby się do niej dostać. Nie posiadam takich znajomości, więc muszę się upewnić, że moja aplikacja jest lepsza niż innych kandydatów.

Staż w Dziale Prawnym we Frost Industries jest dla mnie tym czymś, co sprawia, że moja aplikacja jest lepsza. A przynajmniej, tak było. Teraz, nie jestem pewna. Nie jestem pewna niczego.

Tori zdaje się wyczuwać moje niezdecydowanie, więc przez resztę obiadu stara się mnie nakłonić do rezygnacji ze stażu. Muszę przyznać, że to co mówi ma sens – jeżeli nie spoglądam za daleko w swoją przyszłość. Kiedy to robię... wszystkie argumenty zdają się być bezsensowne.

Cóż, wszystkie argumenty, które nie mają nic wspólnego z moim zdrowiem psychicznym.

Kilka godzin później nadal o tym rozmyślam. Szczerze mówiąc, przez resztę dnia i większość nocy, myślę o tym. Bóg wie, że już sam pomysł pójścia jutro do pracy i możliwość zobaczenia Ethana, sprawiają, że czuję się fizycznie chora. Nie mogę sobie wyobrazić, jak okropnie będzie siedzieć z nim na spotkaniu w sprawie fuzji Trifecty, nad którą pracujemy. Albo jak bardzo będę nienawidziła tego, że wpadnę na niego w korytarzu albo w kafeterii. Oh, nie daj Boże, żeby mnie szukał, bo nie wiem jak się wtedy zachowam.

Nie dam rady tego znieść. Wiem, że nie będę w stanie tego zrobić. Nie, kiedy wszystko wewnątrz mnie jest jedną wielką raną i nie mogę nawet oddychać bez krwawienia.

Ale jednocześnie, nie mogę tak po prostu uciec z podkulonym ogonem. To nie moja wina. Nic z tego, odpowiedzialność spada na mojego pracodawcę, nie jest moją winą i nie będę się zachowywała jakby było inaczej.

Już raz uciekłam i się ukryłam, bo zmusili mnie do tego moi rodzice, i wtedy przysięgłam sobie, że nigdy więcej tego nie zrobię. Choć ta sytuacja jest całkowicie inna od tamtej, to jednak wygląda na niesamowicie podobną. Biorąc pod uwagę jak za pierwszym razem wyszła mi ucieczka, nie mogę uwierzyć, że na poważnie rozważam zrobienie tego samego.

Nie. Pracowałam za ciężko i za długo, żeby znaleźć się w tym miejscu, w którym jestem, aby tak po prostu to odrzucić, tylko z powodu przeszłości, którą pochowałam dawno temu. Przeszłości nad którą nie mam kontroli.

I dlatego, po bezsennej nocy – kiedy obserwuję jak wstaje świt, kolory lawendy i złota rozciągają się nad bezkresnym Pacyfikiem – jestem roztrzęsiona ale podjęłam decyzję. Idę dzisiaj do pracy i mam zamiar w niej zostać. Jeśli Ethan będzie mnie szukał albo próbował ze mną rozmawiać, znajdę sposób, żeby sobie z nim poradzić. A jeśli mnie zwolni... wtedy, cóż, zwolni mnie. Ale przynajmniej nie będę tą, która podda się i zaprzepaści swoją całą ciężką pracę, porzuci marzenia o przyszłości i bezpieczeństwie, którego tak bardzo pragnę. Poza tym, to mi da tylko kolejny powód aby go nienawidzić...

- Wiesz, że nie musisz tego robić. - Mówi mi Tori, kiedy wychodzę z pokoju ubrana w swój jedyny designerski garnitur. Biorąc pod uwagę całokształt, to niewiele, ale to jedyna zbroja, którą na tą chwilę mam, więc jej używam.

- Nie muszę nic robić. - Mówię jej, kiedy wchodzę do kuchni, starannie omijając pęknięcia w podłodze, które zrobiłam uderzając blenderem o płytki. – Ale mam zamiar to zrobić.

Tori wzdycha ciężko, jakby mój upór był dla niej obraźliwy. Chociaż, faktycznie tak może być.

- Przy okazji. - Mówi, kiedy stoję w kuchni, zastanawiając się co teraz powinnam zrobić. – Twój brat znowu dzwonił ostatniej nocy. Mówił, że to pilne.

- Zawsze mówi, że to pilne.

- To prawda. Ale to był jego piąty telefon w ciągu pięciu ostatnich dni. Może tym razem to naprawdę coś pilnego.

- Może. – Ale sama myśl o rozmowie z nim, słuchanie o moich rodzicach i firmie, którą zbudowali na podstawie jego pomysłów i za pomocą pieniędzy, które dostali za sprzedanie mnie, sprawia, że szaleję. A ponieważ ten tydzień już jest wypełniony wystarczającą ilością szaleństwa, myślę, że najlepszym posunięciem będzie odłożenie tej jednej sprawy na jakiś czas.

Nie na zawsze, obiecuję sobie. Wystarczająco długo, abym zebrała swoje gówno do kupy. Bez względu na to jak długo, to potrwa.

W nawiązaniu do tego, zaczynam nalewać sobie soku pomarańczowego, ale żołądek tak mi doskwiera, że dodanie do niego czegoś kwaśnego nie wyjdzie mi na dobre. Zamiast tego zadawałam się małą szklanką wody i modłę się, abym była w stanie utrzymać ją w żołądku.

- Jesteś pewna, że nie przeszkadza Ci, że musisz mnie dzisiaj podrzucić do pracy? – Pytam, kiedy ostrożnie popijam wodę małymi łydkami. - Jestem gotowa na tyle wcześnie, że mogę pojechać autobusem.

Tori prycha. – Jakbym miała na to pozwolić. Będę cię odwoziła do pracy przez cały tydzień, jeżeli będzie taka potrzeba.

- Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. – Nie zajęłam się wczoraj swoim samochodem, po prostu nie mogłam, biorąc pod uwagę wszystko co się stało. Ale przecież nie mogę zostawić go zaparkowanego na podjeździe Ethana. – Zadzwońię po holownik, żeby odebrali mojego auto dzisiaj spod domu Ethana, kiedy będzie w pracy, jego gosposia jest tam przez cały dzień, więc jeżeli zadzwonię i ją uprzedzę, jestem pewna, że otworzy bramę, żeby mogli go przyholować pod nasz dom. Dzisiaj po pracy wstąpię do sklepu z częściami samochodowymi, kupię co trzeba. Naprawa nie powinna mi zająć więcej niż kilka godzin.

Tori przewraca oczami. – Wiesz, są mechanicy, którzy mogą to zrobić za ciebie.

- Tak, cóż, mechanicy to wydatek na który mnie nie stać. Zwłaszcza, kiedy mam zamiar zostać na tym stażu zamiast szukać płatnej pracy...

- Kolejny świetny pomysł, że tak powiem. – Wtrąca Tori.

Ignoruję ją, udaję, że nie słyszę wątpliwości w jej głosie. Chociaż jest to trudne, biorąc pod uwagę, że mam te same wątpliwości od momentu podjęcia decyzji. – Poza tym... - Kontynuuję, jakby moje zdrowie psychiczne nie zależało od tego jak minie mi reszta dzisiejszego dnia. – Pracuję nad samochodami od szkoły podstawowej. Mój brat zwykle rozkładał je na części pierwsze, żeby zobaczyć jak działają a potem ja mu pomagałam je składać. We śnie potrafię założyć nowy akumulator.

- Prawdopodobnie powinnam być pod wrażeniem twoich umiejętności.

- Ale nie jesteś.

- Ani trochę. – Po wypiciu swojej kawy, Tori sięga po ogromną torbę Louis Vuitton, którą nosi ze sobą wszędzie. – Gotowa do drogi?

- Ani trochę. - Powtarzam jej wcześniejsze słowa. Ale im dłużej to odkładam, tym trudniej będzie mi to zrobić, więc chwytam swoją walizeczkę i idę do drzwi.

- Mam u ciebie dług wdzięczności. - Mówię jej, kiedy zjeżdżamy windą na dół do garażu znajdującego się pod naszym blokiem.

- Nie jesteś mi nic winna. - Odpowiada. - Podwózka do pracy nie jest jakąś poważną sprawą.

Może nie, ale nikt inny nic dla mnie nigdy nie robił. Zresztą, obie wiemy, mimo tego jak nieswojo czuje się Tori, że zawdzięczam jej coś więcej niż podwózkę do pracy. Pozwala mi mieszkać u siebie bez płacenia czynszu, żebym mogła sobie pozwolić na staż, w regularnych odstępach czasu - wtedy, kiedy moja pewność siebie znika, - podnosi mnie na duchu, i nie jestem pewna co bym bez niej zrobiła.

Ale kiedy wysiadamy z windy i idziemy w kierunku dwóch miejsc parkingowych, przypisanych do naszego mieszkania, robię tylko kilka kroków a potem zaskoczona zatrzymuję się. Ponieważ, dokładnie tam, na moim miejscu parkingowym, stoi mój samochód. Oczywiście umyty, bardzo dokładnie, i jestem pewna, że jest naprawiony.

Ethan.

Nie płakałam od wczoraj, od momentu, kiedy byłam w ramionach Tori, po tej okropnej drodze do domu, ale kiedy stoję na tym parkingu czuję jak oczy napęlniają mi się łzami. Oczywiście, Ethan kazał naprawić mój samochód. Oczywiście, kazał go przyprowadzić pod mój dom.

Po prostu jest tego typu facetem.

- Cóż, zgaduję, że nie jest totalnym dupkiem. - Mamrocze Tori, stojąc obok mnie.

- On w ogóle nie jest dupkiem.

- Ale myślałam...

- To skomplikowane. - Mówię jej, podchodząc do swojego samochodu.

- A kiedy takie nie jest?

Nawet nie ma pojęcia jak bardzo. Sięgam do torebki i wyciągam zapasową parę kluczyków. Potem siadam na miejscu kierowcy i odpalam samochód. Oczywiście, udaje mi się to za pierwszym razem. Nie wspominając o tym, że pięknie mruczy. Coś mi mówi, że felerny akumulator nie jest jedyną rzeczą o którą zadbał Ethan w mojej małej Hondzie.

Chcę być wściekła ze względu na jego arogancję, naprawdę tego chcę. Ale ciężko się złościć, kiedy robi to co zawsze, przynajmniej do wczoraj, zawsze to w nim kochałam. Dba o mnie w każdy możliwy sposób, na jaki mu tylko pozwolę. Poza tym, większość swojego nieszczęsnego gniewu wyładowałam ostatniej nocy na blenderze. Nie mam już w sobie złości. A przynajmniej nie mam złości skierowanej do Ethana. Nie teraz.

- Więc, przypuszczam, że wracam na górę. - Po minucie mówi Tori. - Chyba, że mnie do czegoś potrzebujesz?

- Nie. Jest dobrze. Dzięki, Tori.

- Żaden problem. Zwal go z nóg, Chlo.

- Nawet się dzisiaj z nim nie zobaczę. - Protestuję.

Tori uśmiecha się smutno. – Oczywiście, że nie.

- Nie mam takiego zamiaru. – Nie mogę. Sama myśl o zobaczeniu Ethana sprawia, że drżę. Mogę nie być na niego zła, ale jestem daleka od chęci zobaczenia go. I nie chcę. Naprawdę nie chcę. Nie teraz, kiedy jedyne co widzę to szyderczy uśmiech Brandona. Kiedy ciągle słyszę jak nazywa Ethana swoim bratem. *Swoim bratem*.

Może to tchórzostwo, może to instynkt samozachowawczy. Szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Jedyne czego chcę to przetrwać ten dzień bez kolejnych ofiar.

Na pewno nie proszę o wiele.

Z wyjątkiem tego, że jednak to jest dużo. Ponieważ, kiedy przesuвам się, żeby na miejscu pasażera położyć swoją walizkę, widzę cienką, kremową kopertę położoną na desce rozdzielczej. Jest położona nadrukiem w dół, ale nie muszę widzieć adresu zwrotnego Frost Industries, żeby rozpoznać papeterię Ethana. W ciągu ostatnich tygodni wysłał mi tak wiele listów i paczek, że jestem pewna, że rozpoznałabym ją nawet we śnie.

Przez chwilę mam ochotę stchórzyć. Zostawić kopertę tam gdzie leży i udawać, że nigdy jej nie widziałam.

Tylko, że nigdy nie była tchórzem. I choć jest część mnie, która sądzi, że Ethan nie ma żadnej wymówki, żadnej historii, którą może opowiedzieć, która sprawi, że to co się wczoraj wydarzyło będzie w porządku, to jest też inna część, która chce aby spróbował się wytłumaczyć. Chce go wysłuchać.

To obusieczny miecz i obawiam się, że nie mam umiejętności – lub serca - aby utrzymać go w równowadze. A jednak, mimo wiedzy jak niebezpieczne to może być dla mojego zdrowia psychicznego, sięgam po kopertę.

Przez długie chwile, tylko trzymam ją w dłoniach, obserwując ją jakbym się spodziewała, że nagle ulegnie samozapłonowi. Kiedy tak się nie dzieje, w końcu podnoszę ją do nosa i wdycham jej nieuchwytny, ledwo wyczuwalny zapach.

Jak deszcz w słoneczny, letni dzień.

Jak jagody i ciepły, słodki syrop klonowy.

Pachnie jak Ethan i ta prawda prawie zwała mnie z nóg.

Ponownie prawie odkładam nietkniętą kopertę na bok. Ponownie myślę o zniszczeniu jej, spaleniu, wyrzuceniu. Jednocześnie myślę co chcę z nią zrobić a czego nie, byle jej nie otwierać.

Ale wiedza, o tym, że cokolwiek Ethan napisał jest skierowane tylko i wyłącznie do mnie, sprawia, że jedyne co mogę zrobić to przesunąć palcami wzdłuż szwów koperty aby ją otworzyć.

W końcu ją otwieram i pierwszą rzeczą, która z niej wypada jest zdjęcie naszej dwójki.

Samo patrzenie na nie sprawia, że łzy napływają mi do oczu, ale przeczyszczam gardło i mrugam kilka razy. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin płakałam zbyt wiele razy i nie mam zamiaru robić tego ponownie. Nie teraz. Nie dzisiaj.

Chociaż to jest trudne, bardzo trudne, ponieważ pamiętam dzień, kiedy to zdjęcie zostało wykonane. To było zaraz na początku, jak tylko się poznaliśmy. To była impreza dobroczynna na rzecz środowiska, odbywała się na plaży, a ja próbowałam, muszę przyznać, że dosyć beznadziejnie, zbudować piasek z zamku. Ethan był w pobliżu – i ku mojemu rozczarowaniu – usiadł obok mnie. W ciągu pół godziny zbudowaliśmy jeden z najbardziej imponujących zamków na całej plaży. Kiedy podszedł do nas jeden z sędziów, dał nam doskonałą notę, i właśnie w tym momencie zostało zrobione to zdjęcie. Nasze głowy odchylone ze śmiechu do tyłu, kiedy stoimy obok naszego zamku, a fala wody powoli się do niego przybliża.

To był dobry wieczór, jeden z pierwszych wieczorów, które spędziliśmy razem. Tak bardzo starałam się trzymać Ethana na dystans, ale wiem, że to była jedna z tych chwil, którą mogłabym wskazać, że w tym czasie, w tym miejscu, zaczęłam zakochiwać się w Ethanie.

Chociaż wiem, że zapewne powinnam wyrzucić to zdjęcie to zamiast tego chowam je do torebki. Potem wyciągam z koperty inną, ostatnią rzecz, złożony list, który jakby palił mnie w koniuszki palców.

Przez długie chwile, po prostu siedzę z listem w rękach, mocno zaciskam oczy, a całe moje ciało się trzęsie. Część mnie umiera z chęci otwarcia tego listu, umiera z chęci dowiedzenia się co Ethan ma do powiedzenia. Ale inna część jest przerażona tym co mogę w nim znaleźć, przerażona tym jak jego słowa mogą na mnie podziałać. Ledwo trzymam się w kupie. Najdrobniejsza rzecz – dobra lub zła- może sprawić, że przekroczą swoją granicę.

Ale prawda jest taka, że nie mam wyboru. Dowiedzenie się co napisał Ethan jest jak przymus, sprawiający, że nie mam szansy aby mu się przeciwstawić. Biorąc głęboki oddech rozkładam papier, przesuwając palcami po zagnieceniach. A potem zaczynam czytać.

Tracy Wolff- Addicted

Kochana Chloe,

Po tym wszystkim co się wydarzyło, wiem, że nie zasługuję na szansę rozmowy z Tobą, nie mówiąc już o szansie na rozmowę o Twojej przeszłości i teraźniejszości. A mimo to, proszę Cię o to, o możliwość pokazania Ci jak bardzo Cię kocham i jak bardzo jest mi przykro, że nie powiedziałem Ci o Brandonie w tej samej chwili w której się o nim dowiedziałem a także o tym, że zrobiłbym wszystko zupełnie inaczej, gdybym tylko mógł cofnąć czas.

Ale nie mogę tego zrobić, nie mogę cofnąć czasu, nie mogę zmienić tych wszystkich błędów, które popełniłem. Jedyne co mogę zrobić, to ruszyć z tego miejsca, kochając Cię. A tak jest Chloe, kocham Cię bardziej niż kiedykolwiek marzyłem, że można tak kochać drugą osobę. To zdjęcie jest jednym z kilku na których jesteśmy razem i jest moim ulubionym, ponieważ zrobiliśmy je na samym początku naszego związku, kiedy praktycznie wszystko między nami było tylko możliwością, tylko domniemaniem. Nawet wtedy wiedziałem, że Cię pragnę, że zrobię wszystko aby Cię zdobyć, ale wiedziałem także, że Ty nie czujesz tego samego. Nie wtedy. Jeszcze nie.

Wiem, że jesteś zraniona i przestraszona, masz do tego całkowite prawo, ale proszę Cię, abys dała mi jeszcze jedną szansę. Nam. Raz podjęłaś to ryzyko a ja Cię zranilem, bo nie byłem wystarczająco silny aby się Tobą zająć, aby zaufać naszej miłości, jej sile, że będzie w stanie nas przez to przeprowadzić.

Tym razem, nie zranię Cię. Tym razem, bez względu na wszystko, będziesz na pierwszym miejscu. Tym razem, zajmę się Tobą tak jak obiecywałem zrobić to tygodnie temu.

Jesteś najodważniejszą kobietą jaką znam, i mimo, że będziesz się ze mną o to sprzeczała (zawsze to robisz), zapewniam Cię, że mam na myśli, każde słowo, które tutaj napisałem. Kocham Cię, Chloe, nigdy nie sądziłem, że można kogoś kochać aż tak bardzo.

Nie proszę o przebaczenie i nie proszę Cię abys zapomniała o bólu i gniewie, które w sobie nosisz. Proszę jedynie o to, abys dała mi jeszcze jedną szansę – abym mógł Cię kochać, dbać o Ciebie, pomagać Ci bez względu na to co się stanie w przyszłości.

Kocham Cię, Chloe, i będę tu bez względu na to kiedy będziesz gotowa aby ze mną porozmawiać.

Proszę, pozwól mi się ponownie kochać.

Ethan.

Czytam ten list kilka razy, słowa Ethana przenikają przeze mnie, tak jak poranna burza przenika świt. Nie jestem pewna co powinnam czuć w związku z jego słowami, tym bardziej nie wiem do czuję do niego. Oczywiście, to słodki list, ale nie mówi mi nic poza tym co już wiem.

Okłamał mnie. Przeprasza. Obiecuje, że więcej tego nie zrobi.

Ale czy to ma znaczenie? Jego kłamstwa, przeprosiny? Czy cokolwiek z tego ma znaczenie, skoro przeszłość rozciąga się między nami jak koszmar? Jak krwawa bitwa od której nie mogę uciec? Czy przerażenie, strach będą mnie prześladować do końca życia?

Nie wiem. W tej chwili nie jestem pewna niczego, oprócz tego, że jeżeli w tej chwili nie ruszę z miejsca, to spóźnię się do pracy.

Ostrożnie, bardzo ostrożnie składam list Ethana i wkładam go do koperty. Kopertę wsuwam do kieszonki w mojej walizce. A potem, po kilku głębokich, uspokajających oddechach, wrzucam bieg – idzie mi to bardzo gładko, bez zwykłego wahania – i ruszam ze swojego miejsca parkingowego.

Kiedy wjeżdżam na ulicę Prospect, udaję, że nie boli mnie żołądek. Udaję, że nie jestem przerażona tym co ma nastąpić. Udaję, tylko przez chwilę, że wszystko jest w porządku mimo, że wiem, że już nigdy nic takie nie będzie.

Rozdział 5

Zanim docieram do pracy jestem totalnym bałaganem, nie wiem czego mogę się spodziewać.

Czy Ethan będzie na mnie czekał na parkingu?

Czy moje rzeczy osobiste będą spakowane do pudełka, które będzie stało na moim biurku?

Czy wszyscy będą się na mnie gapić, jakby wszystko wiedzieli, kiedy będę szła do mojego boksu?

A może wydarzy się to wszystko?

Okazuje się, że żadna z tych rzeczy się nie wydarza. W rzeczywistości, nie dzieje się nic niezwykłego. Parkuję na tym samym miejscu na którym zawsze parkowałam. Idę przez tą samą malowniczą drogę wiodącą do budynku Frost Industries, gdzie mieści się Dział Prawny. Olewam te same złośliwe komentarze od Ricka, drugorocznego stażysty, który przekształcił moje życie w piekło już mojego drugiego dnia pracy, kiedy zostałam przypisana do dużej sprawy, która uważał, że należy do niego.

Wiem, że logiczne jest to, że nic się nie zmieniło. Przecież, to nie tak, że Ethan ogłosiłby całej firmie co się wydarzyło wczoraj w jego domu. Ale jednocześnie, to wydaje się nierealne. Wewnątrz mnie wszystko się zmieniło – ja czuję się inna – więc nie mogę ogarnąć faktu, że drastyczne wydarzenia, które miały miejsce w ten weekend, wydarzenia które prawie mnie złamały, nie zmieniły niczego innego w moim życiu. To nie tak, że oczekiwałam, że Ziemia przestanie się kręcić, ale nadal oczekiwałam czegoś. Coś powinno się zmienić – poza moim związkiem z Ethanem. Jak, po tym wszystkim co się między nami wydarzyło, moja rola we Frost Industries, może być całkowicie taka sama jak wtedy, kiedy w piątkowy wieczór wychodziłam z firmy?

Ale widocznie, może tak być. Dokładnie tak samo.

To samo biurko, te same foldery leżące na nim, ta sama lista rzeczy do zrobienia przyklepiona do ściany mojego boksu. Kiedy siadam przy swoim biurku i odpalam laptopa, staram się pogodzić z tym faktem.

Prawie mi się udaje.

Prawdopodobnie udałoby mi się to, gdybym nie spędziła całego dnia na spoglądaniu za ramię w oczekiwaniu na kolejną katastrofę. W oczekiwaniu na Ethana, na jego telefon, jakąś wiadomość, abym zgłosiła się do jego biura.

Ale poza listem, który dzisiejszego ranka znalazłam w swoim samochodzie, nie mam od niego żadnej innej wiadomości. A przynajmniej nie dostałam żadnej przez łącza firmowe. A skoro nadal jestem za dużym tchórzem, żeby włączyć swój telefon i sprawdzić czy dzwonił albo pisał, po tym jak Tori ostatniej nocy kazała mi się odwalić, maile i wewnątrz firmowe wiadomości są wszystkim co na tą chwilę mam.

Z tak wielu powodów ten dzień jest do dupy, i nie jestem nawet w połowie tak wydajna jak zwykle. Nadal pracuję nad fuzją Trifecty – przejęcia, do którego Ethan mnie przypisał, kiedy zaczęłam staż we Frost Industries, zanim nawet wiedziałam, że nasza znajomość wejdzie na stopę osobistą – ale nie jest to jedyna rzecz do zrobienia. Zważywszy na to, że wczoraj wzięłam wolne.

W pracy zostaję do późna aby nadrobić wszystkie zaległości w pozostałych sprawach, tak aby móc zrobić postępy w ostatnim etapie badań, które pozwolą adwokatom połączyć własności intelektualne Trifecty z własnościami Frost Industries. O piątej w biurze nastaje cisza a do siódmej trzydzieści jestem w nim całkiem sama. Co powinno być dla mnie impulsem aby skończyć to co robię, ale bez szumu, odgłosów moich pracowników, jedyne o czym mogę myśleć to Ethan i ta cała katastrofa.

Kocham go, naprawdę, ale to nie wystarczy. Nie, kiedy na obrazku jest też Brandon. Nie wtedy, kiedy Brandon złośliwie się do mnie uśmiecha, jego zbyt idealna twarz jest wykrzywiona...

Odcinam się od tych myśli zanim zaprowadzą mnie jeszcze dalej, w dół pokręconej króliczej nory, w której się nagle znalazłam. Skupiam się na sprawie, której akta mam przed sobą, skupiam się na dźwięku klimatyzacji, skupiam się na wszystkim oprócz tego na czym powinnam się faktycznie skupić. To jest prawda z którą muszę się zmierzyć.

Koło ósmej, czuję jak zaczyna mi burczeć w żołądku, co przypomina mi, że przez cały dzień nic nie jadłam. Kilka godzin temu, myślałam o pójściu do kafeterii, żeby zjeść jakiś lunch, ale skoro nie byłam głodna to w końcu zdecydowałam się zostać przy swoim biurku. I dlatego, że nie chciałam spotkać niektórych osób. Nawet teraz, z żołądkiem praktycznie błagającym mnie o jedzenie i prawie pustym budynkiem, pomysł pójścia do kafeterii, gdzie po raz pierwszy spotkałam Ethana i próba zjedzenie czegokolwiek, powoduje, że mam nudności.

W końcu decyduję się rzucić to wszystko w diabły. Nie ważne jak długo będę tutaj siedziała i tak nic więcej już nie robię. Po długim dniu, w trakcie którego starałam się nie myśleć o Ethanie, mój mózg jest całkowicie usmażony.

Z westchnieniem zamykam swojego laptopa a potem poświęcam chwilę aby zebrać swoje rzeczy. Kiedy wyciągam z szuflady biurka swoją torebkę, myślę aby wsunąć do niej rękę. Aby wyciągnąć z niej telefon i go włączyć w celu sprawdzenia, czy Ethan zostawił mi jakąś wiadomość.

Mimo tego, jednak opieram się tej pokusie. Częściowo, dlatego, że nie chcę być zawiedziona, jeżeli nie dzwonił, a częściowo dlatego, że nie chcę, żeby mi odbiło gdyby jednak dzwonił. Czasami, naprawdę lepiej jest nie wiedzieć. Poza tym, gdyby naprawdę chciał dzisiaj ze mną porozmawiać, to znalazłby jakiś sposób. Przecież wie gdzie pracuję...

Tylko, że teraz, kiedy pozwoliłam sobie na myślenie o Ethan, zastanawianie się, to mój głupi telefon praktycznie wypala mi dziurę w torebce. Nikt się nie dowie, jeżeli go sprawdzę, mówię sobie, kiedy łapię swoją walizkę i sweter, który wzięłam aby dzisiejszego ranka uniknąć chłodnego powietrza znad oceanu. Nikogo by to nie obeszło.

Oprócz mnie. Ja bym wiedziała. Mnie by to obeszło. Tęsknota za nim, zastanawianie się i zamartwianie, kiedy się do mnie odezwie, tylko pogarsza tą całą sytuację. I sprawia, że jestem jeszcze bardziej zakręcona niż zwykle.

Zostawiając telefon tam gdzie jest, czyli na dnie mojej torebki, zmierzam w kierunku parking. Rzucam krótkie dowiedzenia do Jorge, ochroniarzowi, który aktualnie obsługuje małą recepcję znajdującą się w budynku.

Wyskakuje zza swojego biurka i woła. – Pani Girard, proszę poczekać. Odprowadzę Panią do samochodu.

Zgaduję, że fakt, że ja i Ethan nie jesteśmy już ze sobą nadal jest tajemnicą. Nie to, żeby Jorge nie był miłym mężczyzną, bo jest, ale nie widziałam, żeby oferował innej stażystce – czy też innej pracownicy - odprowadzenie do auta.

- Dzięki, Jorge, ale nie trzeba. Jest jeszcze widno.

- To żaden problem. - Odpowiada mi z miłym uśmiechem, kiedy trzyma przede mną otwarte drzwi frontowe. – Dzisiaj jest tutaj bardzo cicho.

Chcę się z nim kłócić, ale po determinacji widocznej w jego oczach, wiem, że nic co powiem nie zmieni jego postanowienia. Poddaję się temu z wdzięcznością, bo wiem, że po prostu wykonuje swoją pracę, a dodatkowo dziewczyna nigdy nie może czuć się zbyt pewnie, a moja historia sprawia, że jestem bardziej ostrożna od innych.

To krótki spacer, zabiera nam tylko kilka minut, ale kiedy docieramy do zakrętu, który prowadzi na parking, oniemieję z szoku. Ponieważ, tam, oparty o mój samochód – nogi skrzyżowane w kostkach, muskularne ramiona złożone na piersi – stoi Ethan.

Kiedy go widzę, zatrzymuję się w pół kroku, po prostu kompletnie zastygam, kiedy moje ciało nagle zapomina jak się chodzi. I jak się oddycha.

Jorge rzuca mi zaciekawione spojrzenie, ale Ethan wybiera ten moment na odepchnięcie się od auta i udanie się w naszym kierunku. Z opaloną skórą, za długimi, ciemnymi włosami i gracją drapieżnika, wygląda bardziej jak gładki kot z dżungli niż mężczyzna.

- Dziękuję, Jorge! - Woła do ochroniarza. – Możesz już iść.

- Oczywiście, Panie Frost. - Salutuje Jorge, zanim odwraca się do mnie. – Życzę dobrej nocy, Pani Girard.

Jakiś sposobem udaje mi się wprawić swój język w ruch i mamroczę, - Tobie również życzę dobrej nocy.

A potem go nie ma, wraca ścieżką prowadzącą do budynku a ja zostaję z Ethanem, którego nastroju nie potrafię ocenić. Wydaje się być spokojny, ale w jego oczach widać dzikość – determinację – która sprawia, że czuję się niepewnie, nawet jeżeli moje serce bije w przyspieszonym rytmie. Jego podbite oko i posiniaczona twarz tylko wzmacniają niebezpieczeństwo, które od niego bije.

- Dzwoniłem do ciebie. - Mówi, kiedy zatrzymuje się tuż przede mną. Nie napiera na mnie, nie naprawdę, ale nie daje mi też żadnego pola manewru. Jest na tyle blisko, że mogę poczuć bijące od jego wysokiego, szczupłego ciała ciepło, na tyle blisko, że mogę wdychać jego mroczny, piżmowy zapach za każdym razem kiedy robię wdech. – Nie odpowiedziałam.

- Miałam wyłączony telefon. – Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby skłamać, kiedy wypowiadałam te słowa przez zaciśnięte gardło. Wiem, że zabrzmiałam nienaturalnie i dziwnie, ale w tej chwili, to najlepsze co mogę z siebie dać. – Nie sprawdzałam wiadomości.

Kiwa głową, jego niebieskie oczy płoną, tak, że mam wrażenie jakby parzyły moją skórę. Przenikały do mojej krwi.

Czekam, aż powie coś jeszcze, ale tego nie robi i mijają długie minuty, kiedy tak po prostu stoimy naprzeciw siebie. Kiedy nie mogę już tego znieść, kiedy napięcie między nami jest tak napięte, że mam wrażenie, że za chwilę nastąpi wybuch, prostuję ramiona. Zaczynam oddychać przez usta. Udaję, że bycie tak blisko niego nie jest dla mnie bolesne, pobudzające i jednocześnie przerażające.

- Dziękuję za naprawienie mojego auta.

Kiwa głową, na jego twarzy widnieje wyraz bólu, ale nadal nic nie mówi, co tylko powoduje, że mój niepokój wzrasta.

- Słuchaj, muszę iść. - Mówię mu. – To był długi dzień i jestem zmęczona, i głodna...

- Pozwól, że zabiorę cię na obiad.

- Nie. – To słowo wyrywa się ze mnie, za nim nawet wiem, że chcę je powiedzieć. Nie ma żadnej delikatności, żeby zminimalizować cios, żadnej uprzejmej wymówki. Tylko głośna, nieodwołalnie negatywna odpowiedź.

- W takim razie, pozwól, że odwiozę cię do domu. Możemy się gdzieś zatrzymać i wziąć coś na wynos...

- Nie! – Ponownie, instynktownie daję mu odmowną odpowiedź.

- Chloe, proszę...

Ethan sięga po mnie ale ja odruchowo się odsuwam. Zastyga, ramiona ma wyciągnięte i udręczoną twarz. Wiem, że go zraniłam i chcę go przeprosić, ale nie mogę się zmusić do wypowiedzenia tych słów. Nie tym razem.

- Okej. - Mówi opuszczając dłonie. – W takim razie, możemy porozmawiać tutaj.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Właśnie, że jest cholernie dużo do powiedzenia! Przepraszam, że nie powiedziałem ci o Brandonie. Przepraszam, że musiałaś się o tym dowiedzieć w taki sposób. Przepraszam, że cię zranił. Przepraszam, Chloe. Za wszystko. Po prostu tak bardzo przepraszam.

- Wiem. - Mówię, bo tak jest. Byłam tam dwie noce temu, kiedy próbował ze mną zerwać i byłam tam wczorajszego ranka, kiedy prawie rozerwał Brandona na strzępy. – Nie jestem na ciebie zła.

- A powinnaś. Bóg wie, że ja jestem na siebie wściekły.

- Nie powinienes. Nic z tego nie jest twoją winą.

- Nie myślisz tak.

- Naprawdę tak sędę. Całkowicie.

I tak jest. Miałam ponad trzydzieści sześć godzin na przemyślenie wszystkiego, na próbowanie zrozumienia jak to jest możliwe, że jedyny mężczyzna, któremu zaufałam, przed którym się otworzyłam, jest bratem człowieka, który kilka lat temu mnie prawie zniszczył. Nie mam odpowiedzi w jaki sposób to się stało i jak los potrafi być okrutny. Ale wiem, że to niczyja wina. Nie było żadnych znaków ostrzegawczych ani zbiegów okoliczności, na które razem z Ethanem przymknęliśmy oczy.

Aby zatrzeć wszelkie ślady mojej starej tożsamości, legalnie zmieniłam swoje nazwisko w chwili, kiedy skończyłam osiemnaście lat. Nie było takiej możliwości, żeby Ethan wiedział kim byłam, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, a tym bardziej ja nie mogłam wiedzieć kim jest on. Brandon jest jego bratem przyrodnim, ze strony jego matki. Mogą mieć ten sam kolor oczu, ale poza tym nie są do siebie podobni. A już na pewno nie mają takiego samego nazwiska.

Czy w chwili, kiedy dowiedział się o Brandonie, powinien mi o tym powiedzieć? Oczywiście.

Czy powinien kochać się ze mną dwie noce temu, wiedząc, że jego i moja przeszłość są ze sobą splątane w jeden z najgorszych możliwych sposobów? Oczywiście, że nie.

Ale próbował ze mną zerwać, kiedy przyszedł do niego tamtego wieczora. Próbował to skończyć w możliwie najmniej bolesny sposób. To ja go od tego odwiodłam, to ja wpadłam w szał, bo nie mogłam zrozumieć jak mężczyzna, którego kocham mógł nagle wykonać obrót o 180 stopni.

Nie, za ten bałagan w którym tkwimy, żadne z nas nie jest odpowiedzialne. To nie Ethan mnie zgwałcił i nie próbował tego ukryć po fakcie. Obarczanie go winą za to wydarzenie, sprawiłoby, że stałabym się taka jak ci ludzie, którzy obwiniali mnie za to co zrobił mi Brandon.

- Chryste, Chloe, jak można tak żyć?

Staram się być zabawna, ale mi nie wychodzi. – Po prostu, chyba mam pecha.

- Nie. – Kiedy to mówi, ponownie po mnie sięga a ja tym razem nie mam w sobie siły aby go znowu odepchnąć, nie wtedy kiedy opuszcza swoją głowę i opiera się czołem o moje. – Nie ma w tobie nic pechowego.

To ja jestem osobą, która śmieje się słysząc te słowa, z mojego wnętrza wydostaje się ostry dźwięk. Bardziej przypomina szloch niż wyraz rozbawienia.

- Pozwól zabrać się do domu. - Szepcze, jego gorący oddech owiewa mój policzek. – Przygotuję ci kąpiel, ugotuję obiad. Potem możemy porozmawiać...

- Już ci powiedziałam. - W jakiś sposób znajduję siłę aby go odepchnąć. – Nie mamy o czym rozmawiać.

- Musimy porozmawiać o wszystkim. – Jego palce zaciskają się na moich ramionach, nie na tyle mocno aby wywołać ból ale wystarczająco abym mogła wyczuć jego desperację. Tą samą desperację, która towarzyszyła mi wczorajszego dnia, kiedy próbowałam dojść ze sobą do ładu.

- Nie. Naprawdę nie musimy. – Znajduję siłę, aby się cofnąć, strząsnąć jego rękę z siebie. – To coś, nigdy się między nami nie uda. Nie może. Byliśmy skończeni zanim mieliśmy szansę aby zacząć być razem.

- Nie mów tak Chloe. To nieprawda. Nie pozwolę, aby to była prawda.

- Ethan, nawet twoja ogromna wola nie może tego zmienić. Bez względu na to jak bardzo tego chcesz.

- Gówno prawda! – Te słowa eksplodują z niego, w swojej intensywności są głośne, szorstkie i okrutne.

- Nie prawda.

- Prawda! – Ponownie mnie chwyta, przyciąga do siebie, i choć jest część mnie, która pragnie się do mnie przytulić, to nie mogę tego zrobić. Bo teraz czuję jakby był inny, teraz kiedy wiem. My jesteśmy inni a jestem na tyle mądra, że wiem, że nigdy nie będę w stanie przejść nad tym do porządku dziennego. - Wiem, że nadal mnie kochasz. Widzę to w twojej twarzy. Słyszę to w twoim urywanym oddechu, kiedy cię dotykam. – Wsuwa między nas swoją dłoń, kładzie ją na mojej klatce piersiowej. – Czuję to w sposobie w jaki bije twoje serce, w jego zbyt szybkim rytmie. Nie pozwolę ci od tego odejść.

- Nie możesz mnie zatrzymać.

- Cholera, Chloe, proszę. Kocham cię. – Wyciska gorące pocałunki na moim czole, oczach, szczęce. – Tak bardzo cię kocham. Naprawię to. Przrzekam, naprawię to. Tylko daj mi szansę. Znajdę sposób...

- Ethan, nie ma sposobu aby to naprawić! – Unoszę do góry dłonie i mocno uderzam o jego pierś. Tym razem, zatacza się do tyłu, choć wiem, że jest to bardziej wynik emocjonalnego uderzenia niż fizycznego. – Nie ma sposobu, aby zmienić przeszłość. Kiedy się spotkaliśmy, powiedziałam ci, że jestem zepsuta. Powiedziałam ci, że nie będziesz w stanie mnie naprawić.

- Skarbie, nie jesteś zepsuta. Nie jesteś. – W jego oczach widać łzy, jego głos jest cichy, a to sprawia mi ból. Oh Boże, tak bardzo boli mnie widzenie go w takim stanie. Wiedza, że to spowodowałam, że sprawiłam, że ten silny, piękny mężczyzna stał się słaby, mimo, że zawsze był dla mnie dobry, boli. To tak jakby ktoś pociął mnie wewnątrz, otwartą, bolącą raną, która nie może się zamknąć, bo ostrze noża wciąż się okręca.

- Jestem.

- Nie jesteś. Może byłaś, ale już tak nie jest. Chciałbym, abyś zobaczyła siebie moimi oczami. Kochanie, jesteś silna, tak silna, że czasami nie mogę uwierzyć, że jesteś moja. Że to ja jestem tym, który może cię dotykać, całować, trzymać.

Ethan kręci głową, wyraz jego twarzy mówi, że nawet teraz nie może uwierzyć w swoje szczęście. Znam ten wyraz, bo nosiłam identyczny każdego dnia, kiedy byliśmy razem, kiedy myślałam o fakcie, że ten wspaniały, tak samo wewnątrz jak i na zewnątrz, mężczyzna naprawdę był mój.

- Jak mogłaś przejść przez to wszystko co cię spotkało i wyjść z tego jako piękna, inteligentna kobieta... - Potrząsa głową. – To mnie zdumiewa. Jesteś taka mądra, utalentowana i pewna tego czego pragniesz, tego jak to zdobędziesz. Nie widzisz, kochanie? To tyle, jeżeli chodzi o to czy jesteś zepsuta.

- Ja nie jestem...

- Tak! Jesteś. Chciałbym, żebyś zobaczyła siebie moimi oczami. Chciałbym, żebyś zrozumiała. Jestem pod wrażeniem osoby, którą jesteś Chloe. Byłaś w piekle i wróciłaś i

jesteś tutaj, ciągle walczysz o lepsze życie. Walczysz o to, aby świat stał się lepszym miejscem. Nic z tego nie ma nic wspólnego ze mną. To jesteś cała ty, kochanie. To ty, nie ja. Uzdrawiałaś się. Nie pozwól, żeby mój cholerny brat to zmienił. Nie pozwól mu zniszczyć tego co zbudowałaś. Nie pozwól mu zniszczyć nas.

Teraz to ja jestem tą, która płacze. Ponownie, ocieram policzki, aby na próżno powstrzymać potok łez.

- Kurwa! - z głośnym wydechem mówi Ethan i tym razem, kiedy wciąga mnie w swoje ramiona, nie walczę z nim. Nie mogę, nie wtedy kiedy pragnę jego dotyku tak jak ćpun pragnie kolejnej działki. Jestem od niego uzależniona, od jego siły, od jego dobroci, sposobu w jaki mnie trzyma i sposobu w jaki zapala moje ciało, kiedy mnie dotyka.

Z wyjątkiem dzisiejszego dnia. Dzisiaj jestem zimna. Zimna aż do szpiku kości. Zimna aż do zakamarków mojej duszy.

A to tylko sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej.

- Skarbie, nie płacz. Proszę, Chloe, nie płacz. – Całuje mnie po mokrych policzkach, aby wyłapać każdą łzę, raz po raz. Pomiędzy pocałunkami, mamrocze o miłości, o stracie i przeprosinach i czuję jak głęboko, wewnątrz mnie otwiera się pęknięcie. Czuję jakbym rozpadała się na milion małych, nie możliwych do poskładania kawałeczków. Tak wiele kawałków, że nawet Ethan nie będzie w stanie ich połączyć, bez względu na to jak bardzo jest silny i zdeterminowany.

Robię krok w tył, wysuwam się z jego objęć. Z dala od jego ciepła. To boli, fizycznie boli, ale wiem, że nie mam wyboru. Muszę go odepchnąć teraz, kiedy nadal mam na to siłę. Albo oboje będziemy zniszczeni ciężarem naszych porażek.

Ethan próbuje się mnie trzymać, zatrzymać w swoich ramionach. Ale wystarcza moja wyszeptana prośba, aby to zrobił. - Ethan, proszę, przestań. Nie mogę tego zrobić. - Mówię mu. – Nie jestem wystarczająco silna.

- Ja jestem. - Mówi mi. – Pozwól mi być wystarczająco silnym za nas dwoje. Proszę, Chloe.

Sięga do swojej kieszeni, a następnie wciska mi coś metalowego do dłoni. Wiem co to jest, nawet zanim na to patrzę.

- Naprawiłeś to.

Delikatnie całuje mnie skroń. – Zawsze.

Patrzę się na łańcuszek na brzuch, moje place poufale głaszczą chłodną platynę i diamentowe połączenia. Taka bardzo tego chcę. Chcę to nosić. Chcę czuć ciężar tego łańcuszka wokół mojej talii, namacalny symbol, że należę do Ethana. Że oboje do siebie należymy.

- Mogę ci to założyć? – Szeptuje mi wprost do ucha, kiedy jego palce gładzą moją talię.

Tak! Chcę wykrzyknąć moją zgodę, chcę go błagać aby znowu uczynił mnie swoją. Chcę się czuć tak bezpieczna, jak czuję się kiedy Ethan jest w pobliżu.

Ale nie mogę pozwolić mu na to. Nie, kiedy to wszystko jest takie okropne.

- Nie. – Słowa są cichsze od szeptu, tak delikatne, że ledwo mogę wyłapać ich dźwięk, a to ja jestem tą która je wymówiła.

Ale Ethan słyszy. W jakiś sposób słyszy i odwraca ode mnie wzrok, ale zanim to robi, mogę zobaczyć w jego oczach ból, ból, który jest odbiciem agonii, która przecina mnie jak najbardziej tępe ostrze na świecie.

Jego palce zaciskają się na mojej szczęce i stoimy tak przez długi czas, który wydaje się wiecznością, ten sam ból, który nas rozdziela w jakiś sposób również nas wiąże. A potem, Ethan unosi do góry mój podbródek, tak, że nie mam gdzie się ukryć i muszę spojrzeć na niego.

I to robię. Boże, robię to. Na jego twarzy wyryte jest cierpienie z ostatnich kilku dni. Mogę je zobaczyć w siniakach powstałych w bójce, w ciemnych kręgach pod jego oczami i w rowkach wokół jego ust, których jeszcze tydzień temu nie było. Nim się spostrzegę, sięgam ręką aby je pogłaskać. Ethan odwraca głowę, przesuwał ustami po moich palcach.

Ból nasila się, aż czuję jakby pięść owinęła się wokół mojej przepony i ścisnęła mnie raz po raz. Wiem, że powinnam się odsunąć ale nie mogę. Nie wtedy, gdy Ethan delikatnie, słodko i czule całuje moją dłoń.

Czuję jak zapiera mi dech w piersi, a Ethan lekko się uśmiecha słysząc ten dźwięk. Potem jest jego kolej aby przesunąć kciukiem po moich ustach, jego kolej aby zadrzeć, kiedy przyciskam usta do koniuszka jego palca.

- Chloe. – Moje imię jest miękkie, wypowiedziane z czcią, kiedy powoli obniża głowę, dając mi wiele wskazówek co do swoich zamiarów... i mnóstwo czasu na odsunięcie się, jeżeli bym tego chciała.

Ale nie chcę.

A powinnam. Chwilę wcześniej tak bym zrobiła. Ale tutaj, teraz, nie ma niczego czego pragnęłabym bardziej niż pocałunku Ethana Frosta.

Pierwszy dotyk jego ust na moich jest niepewny, słodki, jakby prosił o pozwolenie albo przebaczenie, albo o obie te rzeczy. Jest delikatny i kochający i nie taki jakbym chciała, więc nie mogę się powstrzymać i staję na koniuszkach palców, owijam wokół jego szyi ramiona i przyciągam go do siebie w pocałunku, jakiego oboje pragniemy.

Jest gorący, ciężki i cielesny, przeplatające się języki, raz po raz. Zęby przygryzające dolne wargi i usta uderzające jedne o drugie. Szepty i ciepło, straszna przyjemność i nawet straszniejszy ból. Tym właśnie jest pocałunek z Ethanem, zawsze był i zawsze będzie, i jestem przerażona, że więcej tego nie zaznam. To seks i uwodzenie, pożądanie i miłość i nie mam tego dość. Nie mam dość Ethana. Ten mężczyzna dał mi więcej w ciągu kilku tygodni niż ktokolwiek inny w całym moim życiu.

Może dlatego tak do niego lgnę, oplątam wokół niego ramiona, palce wbijając się w podstawę jego szyi, usta rozpaczliwie ssą jego wargi.

Smakuje jak ocean. Potężny, gwałtowny, nieskończony. Chcę się w nim zanurzyć, utonąć w nim. I chcę aby ten pocałunek – to uczucie – trwało wiecznie.

Ale mimo, że do niego lgnę, mimo, że przeplątam swój język z jego, czuję jak ta magia blednie. Czuję jak horror wpełza z powrotem na swoje miejsce, aż w końcu całe ciepło znika i jedyne z czym zostają to zimno, straszne zimno, które czuję głęboko w sobie.

- Chloe.

Pochyla głowę, aby mnie ponownie pocałować i pozwalam mu na to, bo jestem słaba a on nie, i nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. Nie chcę w to uwierzyć.

Jego palce dotykają mojej talii, zakradają się pod moją bluzkę i dopasowany pasek mojego kostiumu. Głaszcze mój brzuch, moje biodra, dolną część pleców i wiem, że chce założyć mi ten łańcuszek, czuję jego potrzebę oznaczenia mnie jako swoją, jest tak duża, że czuć jak pulsuje w powietrzu, między nami.

Ale kiedy bierze z mojej dłoni łańcuszek i owija wokół mojej talii, w mojej głowie zaczyna dzwonić alarm. Gdybym mu to na pozwoliła, to oboje bylibyśmy złamani. Ja już mogę poczuć wewnątrz siebie poszarpane kawałki wirujące wokół, próbujące zrobić wolne miejsce dla nowej rzeczywistości. Ale tam nie ma żadnego miejsca. Nie ma tam nic prócz grozy, strachu i pustki, jest tego tak wiele, że teraz, kiedy mnie nie całuje, nie ma tam miejsca na nic innego.

- Chloe, proszę. - Mówi ochryłym głosem, który wysyła dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa od momentu, kiedy usłyszałam ten dźwięk po raz pierwszy kilka tygodni temu.

- Nie. - Mówię mu, zdecydowanym ruchem zdejmując ten obrażający mnie łańcuszek. Ten ruch sprawia, że czuję się smutna, a nie spodziewałam się tego uczucia. Po tym wszystkim co się między nami wydarzyło, po tym wszystkim co mi dał, nie sądziłam, że kiedykolwiek będę w stanie odmówić czegoś Ethanowi. Ale dla naszego dobra, muszę odmówić mu tego.

- Nie mogę z tobą być Ethan. Nie mogę. To mnie zniszczy. Niezaprzeczalnie. Nieodwołalnie. Bycie z tobą, w tym momencie, zniszczy mnie w sposób do którego Brandon nawet się nie zbliżył.

- Nie wiesz tego, - mówi mi, mimo, że światło w jego oczach gaśnie. Jego piękne, niebieskie oczy nagle wyglądają jak te z moich koszmarów. Oczy, które prześladowały mnie przez pięć długich lat.

- Wiem to.

- Skąd? - Żąda odpowiedzi, i po raz pierwszy brzmi na tak zniecierpliwionego, zdezorientowanego i zranionego jak ja. – Jak możesz być tego taka pewna, bez spróbowania?

- Ponieważ, - mój głos załamuje się, kiedy mówię mu prawdę, której dłużej już nie mogę powstrzymywać, prawdę, której nigdy nie chciałam powiedzieć na głos – dla dobra nas obojga. – Ponieważ teraz, kiedy patrzę w twoje oczy, widzę jego.

Ethan szarpie się do tyłu, jakbym go uderzyła i chcę cofnąć te słowa, naprawdę. Ale nie mogę, ponieważ są moją głęboką, mroczną prawdą. Są przeszkodą stojącą między nami, przeszkodą, której nie możemy pokonać i tak zostanie już na zawsze.

- Muszę jechać. - Mówię mu, otwierając drzwi od mojego samochodu i wślizgując się na miejsce kierowcy.

Tym razem, nie próbuje mnie zatrzymać.

Rozdział 6

- To koniec! Już dłużej tego nie znoś! – Mówi Tori, nagle skręcając w prawo, na parking Uniwersyteckiego Town Center.

- Znieść czego? – Pytam, bezmyślnie gapiąc się przez okno na ruch uliczny. UTC jest jednym z największych i najbardziej ruchliwych centrów handlowych w San Diego a poza tym jest osobistą nirwaną Tori. Cóż, zaraz tuż obok Paryża i Rodeo Drive.

- Przygnębienia! Zawsze chodzi o przygnębienie. – Tori zatrzymuje auto na miejscu parkingowym, a potem wyciąga mnie z siedzenia pasażera. – Od dwóch tygodni jesteś nieszczęśliwa i nie mogę tego dłużej znieść.

Tori ma rację – byłam nieszczęśliwa przez ostatnie dwa tygodnie, odkąd zostawiłam Ethana na parkingu w pracy, z łzami w oczach i sercem na dłoni. Czuję jak przyjmuję postawę obronną. Nie wiem na co narzeka. Zrobiłam wszystko, aby upewnić się, że moje nieszczęście nie wpłynie na nią ani na kogoś innego.

Jeżeli spędzam większość czasu wolnego od pracy zamknięta w swojej sypialni, gapiąc się w smsy, które mi wysłał w dni, kiedy miałam wyłączony telefon, to czyja to sprawa? Moja.

Jeżeli nie chodzę już biegać, albo nie chodzę do siłowni, to kogo, poza samą sobą, ranię?

I jeśli nie chcę wychodzić codziennie z Tori na imprezę, aby poznać faceta, który nawet w połowie nie zbliży się do tego kim jest Ethan, to po co mam tam chodzić?

- Nie jestem przygnębiona. - Mówię jej, kiedy desperacko chwytam swoją torebkę z tylnego siedzenia.

- Więc jak inaczej to nazwiesz? – Żąda ode mnie odpowiedzi, kiedy ciągnie mnie do centrum handlowego.

- Myślę.

- Tak, cóż, od tego myślenia wpędzasz się w chorobę i ja mam tego dość.

- Więc idziemy na zakupy?

- Nie szydź! - Mówi, mrużąc na mnie oczy. – Zdradzę ci sekret, zakupy są lekarstwem na wszystko. Nawet na twoje złe nastawienie.

- Nie mam złego nastawienia! – Mówię jej, patrząc twardym wzrokiem. – Jestem po prostu zmęczona. W pracy mieliśmy ostatnio szalony okres.

- Jasne, cwaniaku. Rozmyślałaś. I rozumiem to. Naprawdę. Strata Ethana Frosta dla żadnej kobiety nie byłaby łatwa – mimo, że jest totalnym dupkiem.

- Nie jest dupkiem. – Przez ostatnie dwa tygodnie rozmawialiśmy o tym co najmniej sto razy.

- Zranił cię, co oznacza, że dla mnie już zawsze będzie dupkiem. To kodeks najlepszego przyjaciela.

Potem zaczyna tańczyć wokół mnie i ze swoimi postawionymi, zielonymi włosami i dopasowaną minisukienką, wygląda jak krasnoludek. Punkowo-rockowy krasnoludek z kolczykami, tatuażami i martensami.

To jeden z wielu, bardzo wielu powodów dla których ją uwielbiam. Albo uwielbiałabym ją gdyby przestała mnie naprawiać. To wszystko działa mi na nerwy. Zwłaszcza, że z nas dwóch, to Tori była zawsze drażliwa, to ona nosi wielowarstwowe uszkodzenia na swoich rękawach – dosłownie i przenośni, dzięki swoim dzikim tatuażom. Co nasuwa mi pytanie – myśli, że w jak złym stanie jestem, skoro robi wszystko abym poczuła się lepiej?

Może rozczulałam się nad sobą bardziej niż sądziłam.

Mimo, to, to nie tak, że jest to świadoma decyzja z mojej strony. I na pewno nie chcę się czuć w ten sposób. Nie chcę. Nie podoba mi się fakt, że tak ciężko pracowałam, żeby pozbyć się Brandona ze swojego życia i myśli, a teraz wrócił, czając się w każdym zakamarku mojego umysłu i czekając aby pokazać się w najmniej spodziewanym momencie.

Jeszcze bardziej nie lubię faktu, że nie mogę przestać myśleć o Ethanie. Nie mogę przestać zastanawiać się co robi, czy wszystko z nim dobrze, czy o mnie myśli. Nie mogę przestać rozpamiętywać jak to było, kiedy byliśmy razem i byłam szczęśliwa, prawdziwie szczęśliwa, po raz pierwszy odkąd byłam dzieckiem. Może pierwszy raz w całym swoim życiu.

Ale to nie ma znaczenia. Nic z tego nie ma znaczenia. Nie wtedy, kiedy wszystko w moim życiu – nawet moja praca – jest bałaganem. W przypadku większości dni, jedyne co mogę zrobić to zwlec się z łóżka i dotrzeć do siódmego budynku w kampusie Frost Industries. Kiedy już tam jestem, staram się skupić na badaniach, na swojej pracy, ale wszystko w tym miejscu krzyczy imieniem Ethana i więcej niż raz skończyłam skulona na podłodze łazienki, starając się pozbierać. Starając się udawać, że mam się dobrze, że każda część tego wszystkiego jest w porządku.

- Wiesz, że zakupy mnie nie naprawią, prawda? – Syczę, kiedy Tori ciągnie mnie w stronę wejścia do Nordstorm. – Poza tym nie stać mnie na kupienie czegokolwiek w tym sklepie. Jestem nieopłacaną stażystką we Frost Industries, pamiętasz?

Tori prycha. – Kolejny powód do myślenia, że jest dupkiem. Bóg wie ile kasy zarabia każdego roku i nie może wydać chociaż trochę z tej sumy na swoich stażystów, którzy pracują dla niego dniem i nocą? To oznaka całkowitego przegranego.

- Doświadczenie i możliwość wpisania tego stażu do CV to i tak dużo. Poza tym, tylko pierwszoroczni stażyści nie dostają wypłaty. Każdy kto wraca na drugi rok stażu dostaje dojsć hojne stypendium.

- Przystaniesz go bronić, proszę?

- Nie broniłam go.

- Oczywiście, że broniłaś. – Przewraca na mnie oczami i podnosi szalik, który kosztuje prawie tyle co wszystkie moje ubrania, i oplata nim moje ramiona. – Wyglądasz pięknie, kochaaaaana.

- Każdy wyglądałby pięknie w szaliku za trzy tysiące dolarów.

- Byłabyś zaskoczona. – Delikatnie mnie popycha i obracam się jak top modelka, starając się zrelaksować w tej kaszmirowej wełnie. – Gdybyś widziała to co ja widziałam przez lata, wiedziałabyś jak bardzo fałszywe było to stwierdzenie. – Wzrusza ramionami. – Niektórzy ludzie nie powinni wychodzić z domu bez porady modowej. Tak tylko mówię.

Przechodzi do stoiska z kapeluszami, które znajduje się pod ścianą i podnosi największy, najśmieszniejszy jaki tylko znalazła. Jest koloru mocnego różu z fioletowymi kwiatkami i choć jest prawie tak duży jak ona, to Tori w jakiś sposób udaje się go nosić z rozmachem o którym ja mogę tylko pomarzyć.

- Jak wyglądam? – Pyta.

- Jakbyś powinna chodzić po czerwonym dywanie. W Irlandii.

- Oh, dobrze. Dokładnie o taki wygląda mi chodziło. – Obraca mnie zanim wkłada mi na głowę białe – czarny kapelusz.

- Jak to wygląda? – Pytam zrezygnowana.

Tori tylko kręci głową i się śmieje. Oczywiście. Tori ma dar do noszenia kapeluszy, bez względu na to jak bardzo są piękne lub dziwne. Wygląda dobrze nawet w śmiesznych papierowych czapkach, które można znaleźć w niektórych sieciówkach. Kiedyś namówiłam ją na kapelusz białna i przyrzekam, że wyszła ze sklepu nosząc go tak jakby rozpoczynała nowy trend modowy.

Ja, z drugiej strony, jestem wyzwaniem jeżeli chodzi o nakrycia głowy. Wyglądam całkowicie niedorzecznie w każdym możliwym kapeluszu. To dlatego Tori nalega na przymierzanie czapek w każdym sklepie w jakim jesteśmy. To jej cel. Przysięgła, że pewnego dnia znajdziemy kapelusz w którym będzie mi do twarzy. Nie jestem aż tak optymistyczna, ale z Tori to bardzo często jedyna możliwa droga oporu.

Pomimo śmiechu, który mówi mi, że to nie jest kapelusz, który zmieni moje życie, odwracam się do najbliższego lustra. A potem tego żałuję. Kapelusz jest elegancki, naprawdę wspaniały, ale w jakiś sposób na mojej głowie wygląda jak kapelusz klauna. I to nawet niezbyt fajny.

- Masz, przymierz ten. - Mówi Tori, zamieniając biało-czarny na czerwony z szerokim rondem.

Robię to i oczywiście, wygląda jeszcze gorzej niż poprzedni. Fakt, że Tori założyła mój pierwszy kapelusz i wygląda w nim jakby zeszła z okładki British Vouge wcale nie poprawia mi humoru. Dziwka.

Następną godzinę spędzamy na przymierzaniu jednego śmiesznego kapelusza po drugim, wszystko na próżno. Tori ma stos około dwudziestu, które wyglądają na niej dobrze, a ja decyduję się na szalik, który może być jednym wyjściem. Tori tylko się śmieje z moich dąsów, potem ciągnie mnie w kierunku lady z kosmetykami, stojącej w drugim końcu sklepu.

- To czego potrzebujesz to nowa szminka. - Mówi mi z całą pewnością kobiety, która spędziła swoje życie wierząc w prawdziwość terapii zakupowej. – Coś jasnego, zabawnego i wspaniałego.

- Nie potrzebuję kolejnej szminki. - Mówię jej. – Mam ich koło dziesięciu. – Poza tym czuję się bardzo daleka od bycia jasną, zabawą i wspaniałą.

Dysząc, kładzie dłoń na swoim sercu, podszywając się pod Scarlett O'Hara. – Grzeszysz! – Krzyczy. - Nikt nigdy nie ma wystarczającej ilości szminek. Poza tym, nikt nie może być smutny przy stoisku MAC. To wbrew zasadom.

- Jakim zasadom?

- Wszystkim. Wszędzie. Sądzę, że jest nawet taka zmiana w Konstytucji. - Mówi mi z kamienną twarzą. Potem wyciąga dłoń i delikatnie uderza mnie w kącik ust. – Uśmiechnij się. To jest dobre dla ciebie.

- Uśmiecham się. Widzisz? – Rzucam jej najlepszy uśmiech jaki tylko potrafię z siebie wykrzesać.

Wygląda jakby miała zwymiotować. – Jeżeli przez uśmiech masz na myśli wygląkanie jakbyś miała być zjedzona żywcem przez wygłodniałe lwy w antycznym Rzymie, to tak, uśmiechasz się.

- Jest dobrze. – Mówię jej po raz milionowy. Mam nadzieję, że jeżeli będę to mówiła bardzo często, to w końcu mi uwierzy. W sumie, gdybym mogła włożyć w swoje słowa odrobinę przekonania, to obie miałybyśmy się lepiej. – Naprawdę nie jestem smutna. Jestem zmęczona.

Tori nawet nie traci czasu na odpowiedzenie na moje jawne kłamstwo. Zamiast tego mówi, – Chodź ślamazaro, - oplata ręką mój nadgarstek i ciągnie mnie za sobą. – Może zrobimy ci metamorfozę. Ja stawiam.

- Nie potrzebuję metamorfozy. - Mówię jej nawet, kiedy pozwalam się zaciągnąć do stoiska MAC.

Tori prycha. – Kochaniutka, czegoś potrzebujesz. Równie dobrze to może być to.

Ma rację. Wiem, że ma rację. Jestem absolutnym, totalnym bałaganem i nie mam pojęcia co z tym zrobić.

Minęły dwa tygodnie odkąd ostatni raz widziałam Ethana. Dwa tygodnie odkąd moje serce pękło na pół po raz drugi. Nie dzwonił, nie pisał, nie wysyłał mi maili. Nie wysłał mi nawet żadnej paczuszki, do których tak się przyzwyczaiłam, kiedy jeszcze byliśmy parą – malutkie pudełeczka wypełnione muszlami i herbatą i innymi niezliczonymi rzeczami, które sprawiałyby, że myślałabym o nim.

Nie, od tamtego momentu nie miałam z Ethanem żadnego kontaktu. Wiem, że to dobra rzecz, wiem, że jedynie respektuje moje życzenia. Nie jestem jedną z tych kobiet, które mówią co innego i myślą co innego. Powiedziałam Ethanowi, że nie mogę z nim być i tak właśnie jest.

Ale to nie powstrzymuje mnie za tęsknieniem za nim, każdego dnia.

Tylko w nocy nie chcę mieć go w pobliżu, wtedy, kiedy moje sny są wypełnione koszmarami o Brandonie, gwałcie i tych okropnych miesiącach i latach, które nastąpiły po tym wydarzeniu. Gorsze są sny, gdzie myślę, że to Brandon przyciska mnie do auta, gwałci mnie, ale kiedy wreszcie podnosi swoją głowę patrzę na twarz Ethana.

Wiem, że to nieprawda, ale za każdym razem kiedy mam ten koszmar, oddalam się coraz bardziej od Ethana i przybliżam się do szaleństwa.

Aby to powstrzymać, praktycznie przestałam sypiać. Minęły dni odkąd miałam więcej niż godzinę czy dwie wypoczynku. Jestem wykończona i nieszczęśliwa, i podskakuję na każde nieistniejące zagrożenie, które moim zdaniem czai się za każdym rogiem. Każdy hałas uważam za atak, wyczarowany przez mój paranoiczny umysł, każdy cień jest kimś czekającym aby mnie skrzywdzić.

Trzeba dodać do tego fakt, że nieobecność Ethana jest we mnie jak ziejąca, otwarta rana, która nie zaczęła się goić i nic dziwnego, że Tori myśli, że potrzebuję terapii albo

czegoś w tym stylu. Naprawdę, od całkowitego szaleństwa dzieli mnie jeden, mały krok.

- Więc, co możemy dzisiaj dla ciebie zrobić? – Pyta mężczyzna stojący za stoiskiem. Ma na sobie więcej makijażu niż ja kiedykolwiek miałam, ale żebym trochę złagodzić tą zniewagę, trzeba dodać, że wygląda absolutnie wspaniale. Czasami życie jest niesprawiedliwe.

- Ona potrzebuje metamorfozy. - Mówi mu Tori, wskazując na mnie palcem. – Całkowicie nowy wygląd.

- Oh, tak, potrzebuje tego, nieprawdaż? – Mówi, i mimo, że słowa są niegrzeczne, to jego ton i wyraz twarzy są bardzo miłe. – Chodź tutaj skarbie i pozwól, żebym ci się przyjrzał. Swoją drogą, jestem Sam.

- Jestem Chloe. A moja szalona przyjaciółka ma na imię Tori. – Oboje patrzymy ze zdezorientowaniem jak Tori przypadkowo wybiera pięć lub sześć różnych cieni do powiek i zaczyna nakład je na siebie, jeden na drugim. Oczywiście robi to bez wcześniejszego zmycia swojego makijażu w stylu gwiazdy rocka.

- Lubi kolory, czyż nie? - Mówi. Nie brzmi to jak osąd, ale facet jest ubrany od stóp do głów na czarno. Nawet kolczyki w jego uszach są czarne.

- Nie masz pojęcia jak bardzo.

Po kolejnej minucie obserwowania jak Tori szaleje, prowadzi mnie do trzech stanowisk do makijażu stojących obok stoiska. – Jakiego dokładnie wyglądu szukamy? – Pyta, kiedy siedzę już na krześle.

Wzruszam ramionami. Przecież to nie był mój pomysł.

- Szukamy czegoś co sprawi, że będzie wyglądała na mniej martwą! - Woła Tori, kiedy podskakuje wokół nas. Spodziewam się, że będzie wyglądała jak klaun po tym jak nałożyła na siebie te wszystkie kolory, ale w jakiś sposób udaje jej się wyglądać lepiej niż kiedykolwiek dotąd. Kolejny powód dla którego powinnam ją nienawidzić.

- Cicho! - Mówi Sam. – Po prostu wygląda na trochę zmęczoną, to wszystko. Mogę to naprawić.

- Brzydkie rozstanie. - Szepcze Tori, na tyle głośno, że można ją usłyszeć w sklepie z butami na drugim końcu centrum handlowego.

- Oh, biedactwo. - Ze współczuciem mówi Sam. – Sam wracam do siebie po zerwaniu. To jest do dupy.

- Wydaje się, że znosisz to o wiele lepiej ode mnie. - Mówię mu. To prawda. Wygląda absolutnie wspaniale.

- To dlatego potrzebujesz metamorfozy. - Mówi. – Dobra szminka potrafi ukryć wiele smutku.

- Widzisz! Mówiłam ci! – Kracze Tori, triumfalnie klaszcząc w dłonie.

I właśnie tak skończyłam na spędzeniu kolejnych dziewięćdziesięciu minut w krześle urody/ włosów Sama. Pudruje, nakłada, pryska i miesza, aż jestem pewna, że mam na sobie tyle makijażu, że mogłabym wyposażyć całą produkcję Cirque du Soleil, jednocześnie dostarczając im drobnych wskazówek jak przetrwać rozstanie.

Znajdź sobie jakieś rutynowe zajęcia na każdy dzień. Nie leż w łóżku marząc o śmierci.

Zawsze noś coś ładnego. Trudno jest ulec depresji, kiedy masz na sobie wspaniałą sukienkę.

Nie pozwól sobie na zapuszczenie się. Nie chcesz być totalnym wrakiem, kiedy w końcu będziesz gotowa do dalszego życia.

Nie jestem pewna czy powinnam brać na serio te perełki mądrości, czy też Sam stara się mnie rozśmieszyć. Tak czy inaczej, do momentu, kiedy unosi lustro z teatralnym, - Voila! - czuję się dużo lepiej odkąd otworzyłam drzwi Ethana i zobaczyłam Brandona. Mój nastrój jeszcze bardziej się poprawia, kiedy widzę jaką zdumiewającą pracę wykonał Sam robiąc mi makijaż.

- I co myślisz? – Pyta, kiedy patrzę na siebie szeroko otwartymi oczami.

- Myślę, że jesteś cudotwórcą.

Rozpromienia się, kiedy słyszy moją uwagę. – Staram się laleczko. – Łapie kilka manekinów i mówi. - A teraz pozwól, że pokażę ci co dokładnie zrobiłem, tak, żebyś mogła powtórzyć to w domu.

- Nie jestem pewna czy to jest możliwe. - Mówię mu.

- Oczywiście, że jest możliwe. - Odpowiada, rozwiewając moje obawy.

Następne trzydzieści minut spędzam na nauce, krok po korku, jak mogę każdego dnia umalować się w ten sposób. Nadal nie jestem pewna czy nie skorzystał z jakiejś magii, kiedy mnie malował, ale jestem skłonna uwierzyć jego słowom. A przynajmniej do chwili, kiedy po raz pierwszy próbuję zrobić sobie taki sam makijaż i jego efekt jest totalną porażką.

Tori nalega na kupienie mi wszystkiego co poleca Sam, chociaż próbuję zapłacić za to sama – w końcu od czego są karty kredytowe, jak nie od szaleństwa zakupowego? Zwłaszcza wtedy, kiedy twoje serce zostało wyrwane z piersi? Kolejna perełka mądrości od Sama. Mimo, że nadal czuję, że od bycia w porządku dzieli mnie jeszcze daleka droga, to muszę przyznać, że czuję się o wiele lepiej.

Tracy Wolff- Addicted

Wygląda na tak samo zmęczonego, roztrzęsionego i nieszczęśliwego jak ja.

Zanim mnie zauważy, mam jedną sekundę aby przyswoić sobie jego obecność. W tym momencie moje serce zaczyna bić szybciej, zaczynam się pocić a adrenalina przepływa przez moje ciało. Pełna reakcja na walkę.

Już mam uciec – ten odruch istnieje nie bez powodu - kiedy spogląda w górę, jego wzrok przesuwają się przez całą grupę, aż znajduje mnie i zatrzymuje się na mnie.

Przez długie chwile nie mruga, nie porusza się, nie robi niczego oprócz oddychania. Ja również. Jakbym mogła skoro patrzę w jego oczy, jego piękne, udręczone, oczy koloru burzy, i mogę zobaczyć w nich wszystkie swoje uczucia, wszystko to czego się boję.

- Chloe... - Szepcze moje imię, i kiedy to robi czuję, że wszystkie warstwy ochronne, które wokół siebie wybudowałam – moje drżące, zdradzieckie serce – zaczynają upadać.

Rozdział 7

Ethan. Ethan. Ethan.

Jego imię pulsuje w mojej krwi, jest mantrą w mojej duszy.

Ethan. Ethan. Ethan.

Cała ta praca. Te wszystkie godziny i dni spędzone na próbach ruszenia do przodu. Te wszystkie zapewnienia skierowane do samej siebie, że mam to, że mogę to zrobić. Wszystko to rozpadło się za jednym zamachem.

Ethan. Ethan. Ethan.

Jest tutaj, tuż przede mną. I wbrew wszystkiemu, muszę się powstrzymać aby nie wpaść w jego ramiona.

Nie wiem co zrobić, co powiedzieć, jak się zachować. Jest część mnie, która chce przebiec przez pokój i rzucić się na jego kolana. Schować twarz w jego szyi i błagać go aby nigdy więcej mnie nie zostawiał. Aby udawać, że ostatnie dwa tygodnie nigdy się nie zdarzyły i, że w jakiś sposób cały ten ból, ta udręka, były tylko koszmarem.

Ale jest też inna część – tak samo duża i tak samo ważna – która chce uciec. Albo przynajmniej zanurkować za najbliższe krzesło i nie wyjść dopóki będzie w pokoju. Dopóki nie patrzyłby na mnie jakby zobaczył ducha.

Albo gorzej.

Z tych dwóch pomysłów, ten drugi jest zdecydowanie mądrzejszy. Upokarzający - owszem. Nieprofesjonalny – absolutnie. Ale wciąż to o wiele lepsze uczucie niż stanie tutaj i pamiętanie jak to było być trzymaną przez niego w ramionach.

Być przez niego kochaną.

A jednak, nawet wiedząc jaki to straszny pomysł, nie mogę się powstrzymać przed zrobieniem kroku w jego kierunku, potem kolejnego i kolejnego. W ciągu sekund stoję przed nim, na tyle blisko, że mogę dotknąć jego delikatnych włosów i gładko ogolonych policzków. Wystarczająco blisko aby zauważyć nierówne opadanie i wznoszenie jego piersi. Wystarczająco blisko abym mogła poczuć bicie jego serca, gdybym wyciągnęła dłoń i przesunęła nią wzdłuż jego piersi, tak jak bardzo tego chcę.

- Ethan. – Jego imię brzmi jakby zostało ze mnie wyrwane, jest w połowie szeptem a w połowie szlochem, ale widzę, że mnie słyszy, po sposobie w jaki jego się zwięzają a jego dłonie zaciskają się w pięści. Widzę to po sposobie w jaki na mnie patrzy, jakby rozumiał wszystkie te rzeczy, których nie da się opisać słowami.

Przez długi czas nie reaguje, nie porusza się. Potem, nagle pochyla się i myślę, że to on będzie tym, który przerwie to kruche porozumienie, które się nawiązało między nami. Dotknie mnie, tak jak za tym tęskniłam od chwili, kiedy zostawiłam go na parkingu.

Ale potem w jego oczach pojawia się pustka i patrzy przeze mnie jakby mnie tutaj nie było.

Albo co gorsza, jakby mnie nie było tu nigdy.

- Lorraine. - Woła cicho do jednego z ważniejszych prawników z Frost Industries, która siedzi pośrodku ogromnego stołu konferencyjnego. – Masz dokumentację odnośnie sprawy O’Riley? Sądzę, że ustanowione tam precedensy będą ważne w naszych negocjacjach...

Kontynuuję rozmowę o sprawie, ale wyciszam go. Nie mówi niczego czego sama nie wiem. Cholera, to ja robiłam badania w sprawie O’Rileya i znalazłam precedens o którym mówi. Byłam zakopana w badaniach odnośnie tej fuzji od tygodni. Ale to on jest szefem. Jeżeli zamiast mnie, chce mieć do czynienia z Lorraine, to kim jestem, żebym czuć się urażoną?

Tylko, że tak się czuję. Całkowicie. Ponieważ Ethan ani raz nie spojrzał na mnie w taki sposób jak to zrobił przed chwilą.

Jakby był całkowicie obojętny na mnie.

Jakby mnie nie znał.

Jakbym nic nie znaczyła.

To boli o wiele bardziej niż się spodziewałam. Może dlatego, że wiem, że bez względu co się między nami stanie, nigdy nie będę w stanie na niego spojrzeć w ten sam sposób. Nigdy nie będę w stanie go po prostu... odrzucić, nie po tym wszystkim co dla mnieaczył.

- Przepraszam, Chloe.

Lorraine przesuwa mnie na bok, kiedy zajmuje moje miejsce przed Ethanem, mówiąc tak szybko jak tylko potrafi o istotnych punktach tej sprawy. O punktach, których wydobycie zajęło mi godzinę ślęczenia nad dokumentami sądowymi.

To moja praca, przypominam sobie zaciekle, kiedy robię krok do tyłu, aby zrobić jej miejsce. Jestem stażystką, jedną z tych, którzy robią badania i sprawdzają grunt spraw. Ona

jest jednym z prawników, którzy interpretują naszą pracę i rozgryzają co to znaczy – i co z tym zrobić. Nie mam prawa być na nią aż tak zła.

A mimo to jestem. Naprawdę, zwłaszcza, kiedy Ethan patrzy na nią z wytężoną koncentracją. Taką samą koncentracją z którą patrzył na mnie, kiedy rozmawiałam z nim o pracy – albo o czymś innym.

Ale to moja wina. To ja, w ciągu ostatnich tygodni, pracowałam tak ciężko, aby umieścić między nami dystans. To ja nie odpowiedziałam na ani jedną jego wiadomość, ani jeden telefon od poranka, kiedy wyszłam z jego domu. Nie mam prawa być smutna, że wziął sobie do serca moje życzenia i zgodnie z nimi ruszył do przodu.

Dzięki tej myśli, cofam się do tyłu aby dać Lorraine tyle miejsca ile potrzebuje. To nie tak, że tutaj jest moje miejsce. Stażyści zwykle siedzą przy mniejszym stole, za prawnikami z Frost Industries, z otwartymi komputerami i łatwo dostępnymi badaniami, aby pomóc wyjaśniać wszelkiego rodzaju wątpliwości. Jestem pewna, że pozostali już siedzą na swoich miejscach i są gotowi do pracy, podczas gdy ja byłam zajęta gapieniem się na szefa.

Ale nadszedł czas bym to naprawiła.

Ale, kiedy robię kolejny krok w tył, zaczynam się odwracać, prawy obcas tych śmiesznych Louboutin zahacza o dywan i zaczynam upadać. Spanikowana sięgam w kierunku stołu, żeby się go złapać, ale odeszłam za daleko i moje place nie sięgają do niego.

Przygotowuję się na upadek – drażniący ból i późniejsze upokorzenie spowodowane upadkiem na samym środku sali konferencyjnej wypełnionej współpracownikami i przełożonymi – ale to nie nadchodzi.

Zamiast tego, Ethan dociera do mnie błyskawicznie, łapie przednie klapy mojego zakietu i ciągnie mnie do przodu. Trzyma mnie dopóki nie łapię równowagi. A potem, w chwili, kiedy do siebie dochodzę, puszcza mnie i siada na swoim miejscu, ponownie zwracając swoją uwagę na Lorraine, tak jakby cała ta sytuacja nie miała miejsca. Jakby nie uratował mnie przed zrobieniem z siebie totalnej idiotki na oczach wszystkich, nie wspominając o nieprzyjemnych siniakach.

To czego nie rozumiem, to jak mógł być taki nonszalancki odnośnie tej całej sprawy, w momencie, kiedy ja nadal czuję dotyk jego dłoni przy swoich piersiach. Nadal czuję siłę jego rąk, kiedy trzymał mnie w pionie i odpowiedź mojego ciała na jego dotyk, odpowiedź, której nie chcę.

- Dziękuję. - Mówię mu głosem tak ochryplym, że sama ledwo rozpoznaję go.

Nie robi nic poza kiwnięciem głową w odpowiedzi, że mnie usłyszał.

Potem cofam się całkowicie, tym razem jestem ostrożniejsza, chcę uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa. Wracam do swojego stołu bez żadnych wpadek i siadam na swoim miejscu.

Laptop, otwarty i połączony z siecią bezprzewodową Trifecty, sprawdzone.

Karteczki i długopisy do robienia notatek, sprawdzone.

Ściągawka na pięćdziesiąt pięć stron, zawierająca najważniejsze kwestie tej sprawy, którą musiałam zrobić na prośbę szefa, który siedzi obok mnie, sprawdzone.

Jestem gotowa do spotkania na tyle na ile to możliwe, ale zamiast uczestniczyć w rozmowie z innymi stażystami, póki mamy chwilę oddechu, te wolne chwile spędzam sprawdzając jakieś głupoty na telefonie. Bawię się swoimi długopisami, upewniając się, że są idealnie ułożone. Czytam ściągawkę z taką koncentracją, że nikt nie pomyślałby, że już znam całość na pamięć.

Do czasu, kiedy spotkanie się w końcu rozpoczyna, jestem totalnym kłębkim nerwów. Mimo, że obiecuję sobie, że tego nie zrobię, to rzucam na Ethana ukradkowe spojrzenia. Nie jestem jedyną, która to robi – jest genialnym, charyzmatycznym facetem i to niemożliwe, żeby na niego nie lecieć, zwłaszcza, kiedy pomaga dopracować ostatnie punkty odnośnie fuzji.

Inny dyrektor generalny nawet nie przebywałby w tym pokoju, zostawiałby wszystkie szczegóły swoim prawnikom. Ale to są ważne szczegóły a on jest Ethanem Frostem, i mimo, że sądziłam, że będzie w Paryżu, to nie wyobrażam sobie, że mógłby być gdzie indziej. Ta fuzja i to co ze sobą niesie – nie tylko dla Frost Industries ale też dla rannych weteranów, którym Ethan tak bardzo stara się pomóc – jest dla niego zbyt ważna, żeby pozwolił komuś innemu zająć się rozwiązaniem ostatnich, zawiłych szczegółów.

Spotkanie trwa cały dzień i w większości mija bardzo szybko. Staram się skoncentrować na aktualnych sprawach, ale za każdym razem jak Ethan otwiera usta aby coś powiedzieć, zatracam się w jego głosie. W pasji ukrytej za każdym jego pytaniem i odpowiedzi, której nie chce pominąć.

Kilka razy zostaliśmy poproszeni o znalezienie poszczególnych odpowiedzi na pytania, które aktualnie omawiano, ale przez większość czasu ja i inni studenci płyniemy z prądem. Co normalnie jest spełnieniem marzeń, ponieważ obserwowanie z bardzo bliska jak ostatnie punkty tej ogromnej fuzji są dogrywane do końca jest najlepszym doświadczeniem, lekcją o jakiej ktokolwiek mógłby marzyć. Pozostali trzej stażyści rozkoszują się każdą sekundą tego dnia, ale dla mnie to bardziej tortura niż przygoda, ból a nie przyjemność.

W końcu, po wielu godzinach słownych potyczek i manewrowania prawem, porozumienie zostało osiągnięte i spotkanie dobiega końca. Po krótkim, bardzo krótkim, czasie na gratulacje, niefrasobliwych rozmowach, ludzie z Trifecty nas opuszczają a Ethan

wyśmiewali a nawet nękali. To nie tak, że się z tym pogodziłam – jeżeli ktoś ma mi coś do powiedzenia prosto w twarz to z wielką chęcią odpowiem pięknym za nadobne – ale tylko tyle mogę zrobić, tym bardziej, że większość tego gówna, które na mnie zrzucają jest bardziej subtelne, mniej konfrontacyjne. Jeżeli nie chcę wyjść na kompletną divę to muszę ignorować ich zachowanie.

Co zwykle robię. Ale dzisiejszego wieczoru jest to trudne, tym bardziej, że stoją razem z grupą stażystów z Trifecty, rozmawiając i się śmiejąc. Gdyby nie było tu Ricka, pewnie starałabym się do nich dołączyć, ale jest i ostatnią rzeczą jakiej potrzebuję jest jeszcze więcej społecznego upokorzenia. Poza tym, to nie tak, że chcę spędzić wieczór w otoczeniu tego dupka.

Na innej imprezie, pewnie znalazłabym kogoś innego do rozmowy, ale koktajl party, czy też nie, zdecydowanie działa tutaj hierarchia firmowa. Wyżsi szczeblem prawnicy z Frost Industries i z Trifecty trzymają się razem, młodszy prawnicy i stażyści również stoją we własnych grupkach. Ethan i byli właściciele Trifecty są jedynymi, którzy przemieszczają się od jednej grupki do drugiej, z każdym spędzają kilka minut.

Cóż z każdym oprócz mnie. Jesteśmy tutaj od czterdziestu pięciu minut, a Ethan nawet nie spojrzął mi w oczy. Oh, widzi mnie – to wiem, bo nie ma szans, że mógłby wykonać taką dobrą pracę w unikaniu, gdyby mnie nie widział. Za każdym razem, kiedy jesteśmy zbyt blisko siebie, kiedy stoimy po tej samej stronie pokoju, on przemieszcza się do innej grupy.

Wiem co robi, nawet rozumiem i zgadzam się z tym. Ale wcale nie jest mi łatwiej tutaj stać i tego doświadczać. Zwłaszcza, że czuję jak oczy wszystkich pracowników Frost Industries są na mnie i na nim, starają się zrozumieć co się dzieje... i co to znaczy.

To trwa cały dzień, wystarczająco długo aby sami zaczęli wysnuwać jakieś wnioski. I choć mogę sobie poradzić z obgadywaniem innych stażystów – w liceum przeszłam przez dużo więcej z Brandonem i jego przyjaciółmi – ale to, że mój szef i inni prawnicy o mnie rozmawiają, sprawia, że czuję się chora.

A może to tylko moja reakcja na bliskość Ethana, bez możliwości dotknięcia go.

Wiem, że to moja wina, że to ja jestem tą, która go odepchnęła. Tak samo jak wiem, że między nami nigdy się nie ułoży, nie wtedy, kiedy jego brat jest tuż obok. Mimo to, ciężko jest ruszyć do przodu, ciężko przypominać sobie, że nie mogę go kochać, kiedy samo przebywanie z nimi w tym samym pokoju powoduje, że czuję jakby miał jakiś przewód elektryczny podłączony do mojego serca. Do mojej duszy.

- Kolejny kieliszek szampana, proszę pani? – Jeden z kelnerów zatrzymuje się obok mnie, z tacą w ręku.

Zaczynam odmawiać – już wypiałam dwa kieliszki – ale spojrzenie rzucone na innych upewnia mnie w przekonaniu, że ten obiad potoczy się o wiele gorzej, zanim będzie lepiej. A jeżeli tak, to przyjmę wszystko co pozwoli mi go przetrwać.

- Tak. Dziękuję. -Uśmiecham się do niego, kiedy sięgam po kieliszek. – Miłego wieczoru.

- Pani również życzę miłego wieczoru. - Odpowiada, ale już stracił moją uwagę.

Zamiast tego jestem skoncentrowana na Ethanie, który obecnie stoi oparty o ramę jednego z ogromnych okien z widokiem na ocean. Mimo, że jest zagłębiony w konwersacji z Lorraine i jednym z prawników z Trifecty, wiem, że mnie obserwuje. Po raz pierwszy od dzisiejszego ranka spojrzął w moją stronę, a kiedy to sobie uświadamiam moje serce zaczyna bić szybciej.

Unoszę kieliszek w cichym potwierdzeniu, czekam na jego reakcję. Oczekuję przynajmniej uniesionej brwi, krzywego uśmiešku – coś co potwierdzi fakt, że złapałam go na obserwowaniu.

Zamiast tego, przez długie sekundy patrzy na mnie w ciszy, zanim bardzo świadomie i bardzo niegrzecznie odwraca się do mnie plecami. Po raz kolejny.

To ostatnia kropla goryczy, która przelewa czarę ostatnich dni, tygodni, połowę miesiąca z gównianymi zakończeniami i nie mogę tego znieść. Nie wtedy, kiedy tak bardzo za nim tęsknię, jak za amputowaną ręką albo uzależnieniem, z którego nie mogę wyjść.

Nie wtedy, gdy wszystko wewnątrz mnie tęskni za nim z taką intensywnością, która sprawia, że nie mogę spać w nocy. Która praktycznie powala mnie na kolana.

Z intensywnością, która obawiam się, że nigdy nie zniknie.

Reaguję bez zastanowienia, ledwo zatrzymuję się aby odstawić kieliszek na najbliższej, płaskiej powierzchni, zanim pędzę do drzwi. Nie wiem dokąd idę i mam to gdzieś, dopóki jestem jak najdalej stąd.

Rozdział 8

- Hej, wszystko w porządku?

Wzdrygam się słysząc ten nieoczekiwany głos, obracam się, aby zobaczyć kto mnie śledzi po mojej mniej niż znakomitej ucieczce z imprezy. Na pewno to nikt z Frost Industries. Wszyscy są albo źli na mnie za to, że byłam z Ethanem, albo są zbyt ostrożni aby zrobić coś co mogłoby go zezłościć.

Rzeczywiście, facet stojący w drzwiach restauracji jest jednym z młodszych prawników z Trifecty. Jake lub Jace, coś w tym stylu.

- Czuję się dobrze. - Mówię mu. – Dlaczego pytasz?

Chyba bierze moje pytanie za zaproszenie do przyłączenia się do mnie na plaży, gdzie stoję i obserwuję jak wiatr uderza w dzikie fale oceanu.

- Wyszłaś bez swojego szampana. – Podaje mi świeży kieliszek. – Pomyślałem, że może będzie ci tego brakowało?

To banalne i śmieszne i w jakiś sposób jest dokładnie tym co trzeba powiedzieć – o wiele lepsze niż wskazanie na fakt, że jestem o krok bycia wygnańcem społecznym. Śmieję się wbrew sobie.

- Brakuje mi tego. - Biorę kieliszek i unoszę go w małym toaście. – Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. – Przesuwa się aby stanąć obok mnie, z każdym krokiem na piasku, jego drogie buty wydają dźwięk ssania. – Chloe, prawda?

- Tak. A ty... - Zgaduję. – Jace?

- Dokładnie. - Spogląda na wodę. – Wiatr jest dzisiaj bardzo silny, nieprawdaż? Ocean to bałagan.

- Ja sędzę, że jest piękny. – W wzburzonej wodzie jest coś, co trafia do mnie za każdym razem jak patrzę na to zjawisko. Może chodzi o dzikość. Albo niedoskonałość. Tak czy inaczej, mogłabym stać tutaj całą noc i obserwować jak wiatr wzburza fale oceanu.

Kiwa głową, ale wiem, że się ze mną nie zgadza. Albo tego nie rozumie – nie jestem pewna, które z tych stwierdzeń jest prawdziwe. Zanim mogę zdecydować, znad oceanu nadchodzi nagły podmuch wiatru i drzę wbrew sobie.

- Jesteś zmarznięta. – Zdejmuje swoją marynarkę i kładzie mi na ramionach. Ogarnia mnie mały lęk, kiedy się do mnie zbliża, przez ramię rzucam okiem na restaurację. Potem prawie wzdycham z ulgą, kiedy zdaję sobie sprawę, że połowa gości ma idealny widok na plażę. Ponad dwieście osób może nas teraz zobaczyć. Jestem tak samo bezpieczna, jak w miejscu publicznym.

Nie to, żeby Jace nie był miłym facetem, ale z moją historią doszłam do wniosku, że zawsze lepiej dmuchać na zimne. To dlatego nie wypitałam szampana, którego mi przyniósł. Oczywiście, nie sądzę, żeby coś z nim zrobił, ale dziewczyna nigdy nie może być zbyt ostrożna w stosunku do faceta, którego nie zna.

- Chcesz się przejść? - Pyta po chwili, kiedy stoimy obok siebie i obserwujemy ocean.

- Tak, pewnie. – W przeciwieństwie do niego, byłam na tyle mądra, żeby zdjąć buty zanim tutaj przyszłam, więc nie mam problemu z chodzeniem po plaży, przynajmniej póki będziemy na widoku. Poza tym, wszystko jest lepsze od bycia w środku tego dusznego, prywatnego pokoju z gronem ludzi, którzy mnie nienawidzą, marząc o czymś co nigdy się nie spełni.

- Dobrze się tam dzisiaj spisałaś. - Mówi mi. – Większość stażystów wariuje, kiedy znajdują się w stresującej sytuacji, ale ty totalnie dałaś sobie z tym radę.

- W sumie to nie musiałam robić nic wielkiego, po prostu wyciągnęłam badania nad którymi już pracowałam. To nie była operacja mózgu.

- Mimo to, miło było zobaczyć jaka spokojna i opanowana byłaś za każdym razem, kiedy twój zespół cię wzywał. Byłam pod wrażeniem.

Byłam spokojna i opanowana głównie dlatego, bo nie przejmowałam się tym, tak bardzo byłam zatracona w swoich poplątanych uczuciach do Ethana, że ledwo się koncentrowałam na tym gdzie byłam i co robiłam. Nie jest to coś z czego jestem dumna i na pewno nie mam zamiaru mówić o tym Jace'owi, w chwili, kiedy komplementuje moją etykę pracy. Ale nie mam zamiaru okłamywać samej siebie.

- Ty też wypadłeś tam całkiem niezłe. - Mówię mu, ponieważ chcę odwrócić od siebie uwagę. A poza tym, on naprawdę dobrze się tam spisał. Znalazł trzy główne punkty sporne w proponowanym połączeniu własności intelektualnej i walczył o nie jak doberman. W końcu, zespół z Frost Industries zgodził się na dwa punkty, co zarówno dla niego jak i dla Trifecty było wielkim zwycięstwem. Pod koniec spotkania nawet Ethan go obserwował – bardziej z irytacją niż zainteresowaniem, ale jednak.

Kiedy spacerujemy idziemy wzdłuż budynku, droga ta jest również naturalną krzywizną plaży. To jest piękne, naprawdę, sposób w jaki architekt zaprojektował restaurację, jakby była częścią oceanu. Kiedy fala jest wysoka, wpada na plażę i rozbija się o ściany budynku, tuż pod ogromnymi oknami. Tori powiedziała, że jeżeli siedzi się w sali jadalnej, to

ma się wrażenie jakby rzeczywiście pływało się w oceanie. To jest coś co bardzo chciałabym zobaczyć.

- Więc, gdzie chodzisz do szkoły? - Pyta mnie Jace, kiedy obchodzimy wokół pokój Marine.

Zaczynam mu odpowiadać, ale jestem rozkojarzona, bo spojrzenie rzucone w stronę restauracji uświadamia mi, że jesteśmy teraz bezpośrednio przed prywatnym pokojem, w którym Ethan jest gospodarzem spotkania. Cała ściana, przed którą stoimy, zbudowana jest z wielkich okien, które dają nam idealny widok na to co dzieje się w środku.

Szybkie spojrzenie pokazuje mi, że wszyscy w końcu usiedli przy stole aby zamówić i przez chwilę, tylko przez chwilę, myślę o powrocie. Nie jestem ani trochę głodna – ani tym bardziej zainteresowana siedzeniem przy stole z ludźmi, którzy czerpaliby wielką radość z ignorowania mnie albo rozdierana na strzępy – ale nie mogę powstrzymać poczucia, że będąc tutaj uchylam się od swoich obowiązków zawodowych, podczas gdy moja szefowa, jej szefowa i szef jej szefowej nadal są w tamtym pokoju.

- Chcesz wrócić do środka? – Pyta Jace, widząc kierunek w którym spoglądam. – Możemy później dokończyć nasz spacer.

- Nie. Jest mi dobrze tutaj. Ale proszę, nie pozwól mi się zatrzymywać, jeżeli wolałbyś wrócić tam. – Zaczynam zdejmować jego marynarkę.

Zatrzymuje mnie kładąc mi na ramieniu rękę. – Jest dobrze. Wolę być tutaj z tobą, niż tam, słuchając moich kolegów, którzy próbują pokazać, że są lepsi od reszty.

Śmieję się bo dokładnie wiem o czym mówi.

Dostrzegam Ethana, siedzi przy jednym ze stolików. Rozmawia z kobietą siedzącą po jego prawej stronie – jedna z prawiczek z Trifecty – ale wciąż zerka na drzwi, jakby kogoś szukał.

Moje serce trochę przyspiesza na myśl, że to mnie może szukać. Co jest głupie, biorąc pod uwagę wszystkie obietnice jakie sobie złożyłam jeżeli chodzi o niego. Ale nic nie mogę na to poradzić. Wiem, że nie mogę z nim być, wiem, że nie mogę spędzić reszty mojego życia patrząc w jego oczy, kiedy jedyne co widzę to Brandona patrzącego na mnie. To nie jest wina Ethana, a tym bardziej nie moja. Po prostu tak się sprawy mają.

- Więc, od jak dawna jesteś stażystką we Frost Industries? – Pyta mnie Jace.

- Zaczęłam tego lata. - Celowo odwracam wzrok od Ethana, który ponownie patrzy w stronę drzwi, i skupiam się na Jace. – To była bardzo trudna lekcja.

- Na pewno. Ale musisz być całkiem niezła skoro wzięli cię do badań w sprawie tej fuzji. Frost od dłuższego czasu chciał przejąć Trifectę. Nie jestem pewien dlaczego, ale to dla niego ważne.

Wiem dlaczego – kilka tygodni temu podzielił się tym ze mną. Z tego samego powodu był takim pedantem, kiedy chciał się upewnić, że może przejąć ich wszystkie własności intelektualne. Trifecta ma rewolucyjną, nową metodę leczenia oparzeń, taką która pomoże ofiarom uleczyć się znacznie szybciej niż przy użyciu tradycyjnych metod, a do tego pozostawia mniej blizn. Niestety, nie mają kapitału aby zrobić to co musi być zrobione, aby ta metoda została przyjęta w szpitalach i wojsku. Ethan posiada pieniądze i jest zdeterminowany aby ją wdrożyć.

Po poznaniu mężczyzn w jednostce oparzeniowej w lokalnym szpitalu na weteranów, mogę zrozumieć jego determinację. Inni może nie, ale ja tak. Ethan jest człowiekiem, który pomaga tym, którzy sami sobie nie potrafią pomóc, a jeśli momentami, w tej pomocy jest nieco szorstki, to tylko dlatego, że chce aby wszystko zostało dobrze zrobione.

- Więc, co robisz dzisiaj, po obiedzie? – Pyta Jace, kiedy cisza między nami się przeciąga.

- Idę do domu. - Robię, mam nadzieję, dyskretny krok w tył. Nie to, że stoimy bardzo blisko siebie, albo, że zrobił coś z czym czuję się niekomfortowo, ale nagle, po prostu odrobina dystansu między nami wydaje się być dobrym pomysłem. – Jutro wczesnym rankiem mam spotkanie.

- Jezuuu, Frost jest totalnym poganiaczem niewolników, nie? Wszyscy tak o nim mówią, ale nie wierzyłem w to, aż do teraz. Nie mogę uwierzyć, że nie da wam teraz trochę luzu, zwłaszcza, że praktycznie wy przygotowaliście mu całą ta fuzję. Czego on chce, krwi?

Mówi to jakby to był żart, ale jest tam coś innego. Coś co sprawia, że czuję się jeszcze bardziej niekomfortowo.

- Właściwie, to cotygodniowe spotkanie stażystów. Odbywa się w każdą stronę. – Zdejmuję jego marynarkę i mu ją podaję. – Powinniśmy wrócić. Wygląda na to, że w każdej chwili będą składać zamówienia.

- Aww, nie bądź taka. Nie chciałem cię obrazić. Po obserwowaniu was dzisiaj, sądziłem, że raczej nie rozstaliście się polubownie.

- Nie jestem obrażona. – Odpowiadam, chociaż nie do końca jest to prawda. Jestem obrażona w imieniu Ethana. Jest jednym z najhojniejszych szefów – pracownicy Frost Industries mają bezpłatny dostęp do kliniki, do siłowni, bezpłatne przedszkola i trzy darmowe posiłki w kafejce. Nie wspominając już o bardzo hojnej wypłacie, premiach i wakacjach. Jego pracownicy są dla niego niewiarygodnie ważni i słuchanie jak ten facet mówi, że tak nie jest, cholernie mnie wkurza.

- Zachowujesz się jakbym cię uraził i nie podoba mi się, że to moja wina. – Jego ręka opada na dolną część moich pleców. – Pozwól się zabrać na drinka, później, po obiedzie. Chcę ci to wynagrodzić.

Po raz pierwszy, odkąd się pojawił na plaży, głos Jace'a jest niski, sugestywny. Niekoniecznie w obraźliwy sposób, ale mimo to sprawia, że jestem nerwowa, zwłaszcza, że wcześniej robił nieprzychylnie komentarze odnośnie Ethana. Nagle, nie jestem pewna, na które zagrożenie powinnam bardziej uważać – to z moimi kolegami i rówieśnikami czy też to od faceta, który obecnie pociera moje plecy i widzi we mnie jedynie resztki po Ethanie.

To ostatnia kropla goryczy. Odsuwają się od niego, wyciągam w jego stronę marynarkę. – Dziękuję za szampana i spacer, ale wracam do środka.

- Daj spokój, Chloe. Dobrze się bawiliśmy. Nie bądź taka.

- Jaka? Ja po prostu... - Urywam, kiedy drzwi prowadzące z prywatnej jadalni na plażę, nagle się otwierają.

Jace i ja odwracamy się w tym samym czasie, aby zobaczyć stojącego w nich Ethana, na jego ustach widnieje dość miły uśmiech ale w oczach ma mord.

- W porządku, Chloe? – Pyta, unosi jedną brew i przesuwając spojrzeniem pomiędzy mną a Jace'm.

- W porządku, Ethan. Dziękuję. – Mimo, to robię kolejny krok w tył, z dala od Jace'a. Nie dlatego, że się go boję – jest arogancki i obraźliwy, ale nie sądzę, żeby był niebezpieczny – ale obawiam się, że moja bliskość może być niebezpieczna dla jego zdrowia. Zwłaszcza, że Ethan zmierza ku nam jak jakiś anioł zemsty.

- Nie powinieneś być w środku, Mackenzie? – Pyta tak niskim i rozsądnym głosem, że to już samo w sobie jest groźbą. – Sądzę, że twój szef cię szuka. Mówił coś o twojej miłości do darmowego kawioru.

Jace zaczyna się rumienić słysząc domniemaną zniewagę w tonie Ethana. Ale kiedy otwiera usta, aby mu odpowiedzieć, spojrzenie zwężonych oczu Ethana wysyła go bez słowa biegiem w kierunku trwającej imprezy. Porusza się cholernie szybko, drzwi się za nim zatrzaszczają.

Przez kilka długich chwil po prostu stoimy, patrząc na siebie. Nie mówi nic, tylko się uśmiecha, a ja z upływającym czasem robię się coraz bardziej niespokojna.

- Też powinnam wracać. - Mówię w końcu, przesuwając się obok Ethana. Spojrzenie rzucone przez jego ramię uświadamia mi, że większość osób znajdujących się w tym pomieszczeniu obserwuje nas.

- Nie idź. - Mówi mi, wyciągając rękę aby chwycić w ciepły, silny uścisk swoich palców, mój łokieć.

To są pierwsze słowa jakie do mnie dzisiaj powiedział i muszę przyznać, że są hipnotyzujące, biorąc pod uwagę, że użył swojego mrocznego, chropowatego głosu, który tak bardzo kocham.

Biorę głęboki oddech, próbuję nabrać powietrza do moich nagle zaciśniętych płuc. Nie jest to łatwe, nie, kiedy Ethan obserwuje mnie jak drapieżnik swoją ofiarę. – Impreza... - Mówię mu. – Powinieneś tam być...

- Pierdolić imprezę! – Warczy, a jego uścisk na moim łokciu się zacieśnia. – Co do kurwy robiłaś tutaj z Jace'm Mackenzie?

- Słucham? – Pytam, kiedy uderza we mnie fala szoku. Ethan nigdy się tak do mnie nie odzywał. Nigdy.

- Słyszałaś mnie. – Ciągnie mnie za róg, z dala od ciekawskich oczu. – Dlaczego z nim wyszłaś? Ten facet to zarozumiały dupek.

- Nie przyszłam tutaj z nim. Wyszłam, żeby uciec od imprezy a on szedł za mną...

- Drań.

- W porządku. Nie zrobił nic. Po prostu przyniósł mi kieliszek szampana...

- Szampana? Wypiłaś go?

- Serio? Czy wyglądam jakbym była idiotką?

- Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam. Po prostu się o ciebie martwię. Tacy faceci...

- Uwierz mi Ethan, wiem wszystko o tego typu facetach. Oportunistyczne dupki z ogromnym poczuciem, że mogą wszystko. Spotkałam takich wcześniej.

To był cios poniżej pasa, na który Ethan się wzdryga. Mimo to nie puszcza mojego ramienia i nie cofa się aby mnie przepuścić.

Wiem, że powinnam go odepchnąć, ale jest taki ciepły a jego dotyk jest taki przyjemny. Minęło dopiero dwa tygodnie odkąd byliśmy razem, ale czuję jakby to były dwa lata. Dwie dekady. I mimo, że wiem, że igram z ogniem, nie mogę powstrzymać uczucia chęci przytulenia się do niego, poczucia jego ciała przyciśniętego do mojego, chociaż ten jeden raz.

- Chloe, przepraszam za to co zrobił ci Brandon. Tak mi kurewsko przykro. Zabiłbym go, gdybym mógł. Prawie to zrobiłem, tamtej pierwszej nocy, po tym jak się dowiedziałem. Owinąłem ręce wokół jego gardła i nie puszczałem dopóki... - Urywa słysząc moje westchnienie, sfrustrowanym ruchem przesuwając dłoń przez swoje włosy.

- Nie tego chciałam. – Nienawidzę Brandona, spędziłam lata na obmyślaniu sposobów w jaki mogłabym się na nim zemścić za to co mi zrobił. Ale to nie oznacza, że chcę aby Ethan stał się ofiarą tej samej nienawiści, tej samo destrukcyjnej potrzeby, zwłaszcza, że Brandon jest jego bratem.

- Nawet się kurwa nie waż mnie przepraszać, Chloe. Ani się kurwa waż! - Mówi mi, a chwilę później przyciska mnie do ściany, jego ramiona są po moich obu stronach. Otacza mnie, przykrywa i gdyby zrobił to jakiś inny mężczyzna, to już by miał wydrapane oczy albo potłuczone jaja. Ale z Ethanem to dobre uczucie, prawidłowe, jakbyśmy byli do tego stworzeni.

Na tą myśl zamykam oczy, opieram głowę na ścianie budynku. Bo czy tak miało być czy też nie, nie możemy być razem. Nie teraz, już nigdy.

- Chloe... - To szept, zarzut a może nawet rozkaz biorąc pod uwagę jak moje ciało na nie odpowiada. Moje serce kołacze, sutki są twarde, uda mnie mrowią.

- Ethan.

Pochyla się i wiem, że ma zamiar mnie pocałować. Widzę to w jego oczach, czuję w nagłym napięciu jego ciała. I chcę aby to zrobił. Naprawdę tego chcę. Tylko, że... jest między nami tyle gówna i jeśli go teraz pocałuję to wszystko wróci. I nas pochłonie.

Nie jestem pewna skąd biorę siłę, ale unoszę dłoń do jego twarzy. Przyciskam dwa palce do jego ust.

Tym razem to Ethan zamyka oczy i choć próbuje to ukryć, to widzę na ból wryty na jego twarzy, kiedy odwraca głowę i opiera czołem o ścianę, tuż obok mnie. Bierze głęboki, drżący wdech, potem się prostuje i odsuwa.

- Powiedz mi prawdę. - Mówi po kilku chwilach niezręcznej ciszy. – Dlaczego uciekłaś z imprezy?

Śmieję się, a dźwięk jest dużo bardziej gorzki niż chciałam. A przynajmniej dopóki nie zdaję sobie sprawy, że on nie żartuje. On naprawdę nie wie, dlaczego musiałam wyjść. – Nie mogłam zostać. - Mówię mu, kiedy wreszcie udaje mi się przecisnąć słowa przez gardło. – Może ty jesteś do tego przyzwyczajony, ale ja nie. Nie jestem w tym dobra.

- Dobra w czym? – Pyta wyglądając na kompletnie zdezorientowanego.

Odwracam twarz, nie chcę mu odpowiedzieć. Wystarczająco się dzisiaj upokorzyłam, dziękuję bardzo, zwłaszcza, że skończyłam płacząc w jego ramionach.

- Chloe? Odpowiedz mi. W czym nie jesteś dobra?

Kręcę głową, szepczę. - Nie ważne.

Ale moja odpowiedź nie jest wystarczająca dla Ethana. Łapie mnie za rękę, ściska je mocno. Kiedy to nie wystarcza aby zmusić mnie do mówienia, powoli przesuwają dłonie w górę, do moich łokci, bicepsów, ramion. Jego palce gładzą delikatną skórę na moim obojczyku, a potem przesuwają się przez moje gardło, aż do podbródka.

- Ethan. – Jego imię brzmi jak zduszone westchnienie, wyrwane z głębi mnie.

Słyszając ten dźwięk, Ethan delikatnie się uśmiecha, przesuwa kciukiem po moich ustach, kiedy obejmuje dłońmi moją twarz. A potem kciukiem unosi moją brodę, naciska delikatnie, dopóki nie patrzę mu prosto w oczy.

Nasze oczy spotykają się w tajemniczej ciemności i tym razem to ja delikatnie drżę. Mimo, że jestem w pełni ubrana, czuję się jakbym była naga. Bezbronna. Jakby Ethan mógł spojrzeć w głąb mnie i zobaczyć te części mnie, które tak desperacko staram się przed nim ukryć. Które tak desperacko chcę zachować tylko dla siebie.

Jego usta się zaciskają i przez chwilę myślę, że się odsunie, odejdzie. Ale potem pyta, - W. Czym. Nie. Jesteś. Dobra? – Jego głos jest nieprzejednany, twarz zdeterminowana i wiem, - wiem, - że nie wywinę się z tego, muszę mu powiedzieć. Muszę powiedzieć mu wszystko, nawet te rzeczy o których nie chcę aby wiedział.

Ta wiedza sprawia, że jestem nierozważna. A może to przez pulsujący we mnie ból? Tak czy inaczej, odrzucam głowę do tyłu i krzyczę. - Co cię to obchodzi? Dlaczego ma dla ciebie znaczenie to, czy byłam na tej głupiej imprezie czy nie? Jakie znaczenie ma dla ciebie to co robię?

- To ma znaczenie bo skończyłaś tutaj z tym dupkiem. Gdyby ci coś zrobił...

- Byliśmy na pełnym widoku. - Mówię lekceważąco. – Co niby miał mi zrobić?

- *Byliście* na pełnym widoku. Ale wystarczyło kilka korków, żebym zaciągnął cię do cienia. Kto powiedział, że on by tego nie zrobił?

- Cholera, Ethan. Naprawdę zamierzamy to zrobić? Nic się nie stało. Nic. Się. Nie. Stało. Więc, proszę, czy możemy o tym zapomnieć i wrócić do środka?

Tym razem popycham go, uderzam w jego pierś, raz za razem, dopóki w końcu się nie odsuwa. Pozwala mi przejść obok siebie, prawie pozwala mi wrócić do światła, zanim chwyci moją dłoń.

- Co tutaj robiłaś, Chloe? – Pyta po raz trzeci. Ale w jego niskim głosie tym razem nie ma uporu, ani gniewu. Tylko niska, bojąca potrzeba, która dociera do mojego wnętrza.

- Powiedziałałam ci, to bez znaczenia.

- To ma znaczenie dla mnie.

- Dlaczego? – Mój głos brzmi jakbym go błagała i mogę powiedzieć, że sposobu w jaki blokuje szczękę, że sposobu w jaki odwraca ode mnie wzrok, że może usłyszeć to błaganie w moim głosie.

I mimo to nie puszcza mojej dłoni.

- Ponieważ uciekłaś z imprezy, którą zorganizowałem dla ludzi z którymi oboje pracujemy i chcę wiedzieć dlaczego to zrobiłaś. Czy ktoś zrobił coś co sprawiło, że poczułaś się niekomfortowo...

- Żartujesz sobie? – Pytam głosem, który brzmi jakbym połknęła szkło. – Czy *ktos* sprawił, że poczułam się niekomfortowo? Czy *ktos* mi coś zrobił...

Zaciska jeszcze mocniej szczękę. – O to właśnie pytam.

- Jezu Chryste, Ethan! Wysłałam, ponieważ nie mogłam znieść kolejnej minuty będąc z tobą w tym samym pokoju!

Odchyła się do tyłu jakbym go uderzyła. – *Ja* sprawiłem, że czułaś się niekomfortowo? – Pyta z niedowierzaniem. – Nawet na ciebie nie patrzyłem.

- Uwierz mi, jestem tego bardzo świadoma. - Mówię mu szorstko.

- Jesteś świadoma czego? O czym ty kurwa mówisz?

- Może dla ciebie to jest normalne. Może jednego dnia sypiasz z kobietą, a drugiego ignorujesz ją w pracy, ale ja nie wiem jak to zrobić. Nie wiem jak mam zrobić...

- Normalne dla mnie? Myślisz, że cokolwiek z tej sytuacji jest dla mnie normalne? – Chwyta mnie na ramiona, jego palce są delikatne ale natarczywe, kiedy po raz kolejny czeka, aż spojrzę mu w oczy.

- A nie jest?

- Nie do cholery, nie jest! Nie umawiam się z kobietami, z którymi pracuję. Wiesz o tym.

- Umawiałeś się ze mną.

- Bo nie mogłem się z tobą nie umawiać. Od momentu, kiedy podeszłaś do tego cholernego baru z sokami, był tobą całkowicie oczarowany. Sposób w jaki mi się stawiałaś, w jaki odmawiałaś poddania się moim rozkazom, sposób w jaki – po tym jak wygrałaś naszą potyczkę, - wzięłaś łyk tego głupiego pieprzonego, jagodowego koktajlu, tylko po to, żeby być w porządku. Tylko dlatego, że chciałem abyś to zrobiła. Jak mógłbym się w tobie nie zakochać, Chloe? – Ostatnie słowa są szeptem, jego dłonie są wplątane w moje włosy, jego usta znajdują się milimetry od moich. – Jak mogłem cię nie chcieć?

- Ignorowałeś mnie. Cały dzień. Patrzyłeś przeze mnie, jakby mnie tam nie było.

- Sądziłem, że tego chciałaś.

- Dlaczego miałabym tego chcieć?

- To ty ze mną zerwałaś. Powiedziałaś, że bycie ze mną sprawia, że myślisz o Brandonie, o tym co ci zrobił. Myślałaś, że jak na to zareaguję?

- Nie wiem, ale nie sądziłam, że będziesz mnie karał.

- Karał? – Ciągnie mnie za włosy, przyciąga jeszcze bliżej siebie. – Nie próbuję cię ukarać, skarbie. Staram się nie ranić cię. Gdybyś mogła się zobaczyć tamtego ranka... Gdybyś mogła zobaczyć, co robi ci bycie w jego pobliżu...

- Przepraszam, że nie zareagowałam w odpowiedni sposób, Ethan. Nie do końca spodziewałam się, że kiedy otworzę drzwi to zobaczę za nimi mojego gwałciciela!

- Sądzisz, że tego nie wiem? Nie sądzisz, że każdego dnia, każdej nocy, obwiniam się, że to się stało? Że pozwoliłem aby znalazł się w twoim pobliżu? A potem, stoisz na tym pierdolonym parkingu i mówisz mi, że ci go przypominam? Że patrzysz na mnie i widzisz jego? Sądziłaś, że co z tym zrobię, skarbie? Jak myślisz, co mogło mi to zrobić? Nam? Już tak wiele wycierpiałaś w swoim życiu. Jeżeli odejście od ciebie oznacza, że mogę powstrzymać chociaż odrobinę tego bólu, jeżeli to oznacza, że mogę uchronić cię przez zranieniem, to sądzisz, że bym tego nie zrobił? Chloe, zrobiłbym dla ciebie wszystko. Nawet siedziałbym z tobą w tym samym pokoju, przez cały dzień i udawałbym, że nie umieram z pragnienia aby cię dotknąć.

Rozdział 9

Słowa Ethana wiszą między nami i przez długie chwile nie mogę się poruszyć, nie mogę myśleć, nie mogę oddychać. Powiedział wszystko co kiedykolwiek chciałam usłyszeć, co potrzebowałam usłyszeć. Że ktoś mnie kocha. Że stawia mnie na pierwszym miejscu. Że mu na mnie zależy. Tylko na mnie.

Jedyny chłopak jakiego miałam przed Ethanem, próbował postawić w pokera moje dziewczęctwo.

Moi rodzice sprzedali moje milczenie po tym jak zostałam zgwałcona, żeby dostać kapitał na rozpoczęcie biznesu.

Ludzie, których uważałam za swoich przyjaciół odwrócili się ode mnie w chwili, gdy Brandon im powiedział.

Zawsze byłam niewystarczająca. Wystarczająco dobra, wystarczająco ważna dla kogoś, aby wybrał mnie.

Poza Ethanem. Ethan wybrał mnie tygodnie temu a ja byłam zbyt zraniona i ślepa, żeby to zobaczyć. I wybiera mnie ponownie, tutaj, teraz, jeżeli znajdę w sobie wystarczająco dużą siłę aby mu odpowiedzieć. Jeżeli będę wystarczająco silna aby go wybrać.

Chcę być wystarczająco silna.

Przez chwilę, tylko przez krótką chwilę, twarz Brandona pojawia mi się przed oczami. Błyszczące oczy, zaczerwieniona skóra, usta wykrzywione w grymasie, kiedy nazywał mnie źdźzirą, nakazywał mi się poddać. Kiedy mówił mi, że jestem mu to winna za podwózkę do domu.

Wciąż pamiętam ciężkość jego dłoni na moich ustach, dotyk jego palców pod moją spódnicą, rozrywanie mojej bielizny, wpychanie się we mnie.

Wciąż pamiętam jaka piosenka leciała wtedy w radio i jak ciężki był na mnie i jak jego oddech pachniał jak szkocka i piwo, kiedy brutalnie mnie całował.

Wciąż pamiętam wszystko. Każdy moment. Każdy szczegół. Wciąż pamiętam jak na mnie patrzył, kiedy skończył, jakbym była niczym. Mniej niż niczym.

A kiedy chciałam o tym mówić, moi rodzice powiedzieli mi to samo. Że w porównaniu do niego jestem niczym, że jego prawnicy unicestwią mnie w sądzie. Że nie mam szans na to, żeby za to zapłacił, chyba, że podpiszę umowę o nieujawnianiu. Chyba, że pozwolę im wziąć pieniądze, które jego rodzina rzuciła nam jak konfetti.

Ostatnie pięć lat spędziłam czując się jak śmieć, którym mnie uczynił. Czując się jak kompletne zero, którym byłam według moich rodziców. Czując się jak żdzira, dokładnie jak Brandon mnie nazwał.

Ethan jest pierwszym, który powiedział mi, że to nie prawda. Że jestem warta dużo więcej niż to co zrobił mnie jego brat, warta więcej niż zapłacili jego rodzice, aby zapomnieć o tym wszystkim.

Raz mu uwierzyłam a potem ta wiara rozbiła się po ciężarem, tego czego nie wiedziałam. Tego czego mi nie powiedział. Odeszłam, nie dlatego, że go nie kochałam, ale dlatego, że kochałam bo zbyt mocno. Ponieważ wiedziałam, że jeżeli potraktowałby mnie tak jak jego brat, jak jego czy też moi rodzice, załamałabym się.

A jednak tu jesteśmy, tydzień później. Oboje nieszczęśliwi, czujący ból, złamani. A mimo to nadal mnie wybiera, nie tylko ponad swoim bratem, ale też ponad sobą. Ponad swoim samopoczuciem, tym czego chce i czego potrzebuje.

Skoro go Kocham, jak mogę sama zrobić mniej?

Odpowiedź brzmi, nie mogę.

Mój poprzednie postawienia znikają i wraz z tym znika mój opór. Sięgam po niego, po Ethana, ramiona oplatom wokół jego szyi, palce wplątuję w jego włosy i przyciągam jego usta do swoich.

W chwili, kiedy nasze usta się spotykają, czuję jakby te wszystkie poszarpane kawałki wewnątrz mnie nagle połączyły się ze sobą. Jakby wszystkie łyzy, ból i trauma ostatnich dwóch tygodni nagle znikły.

- Chole. - Mruczy do moich ust. Jego dłonie oplatają moją talię, palce głaszczą skórę pod bluzką i spódnicą. – Co robisz?

- Minęły dopiero dwa tygodnie. - Delikatnie go drażnię, rozkoszując się dotykiem jego ciepłego oddechu. – Nie mów, że już zapomniałeś jak to robić?

- Niczego nie zapomniałem. – Robi krok w przód, prowadzi mnie w tył po piasku, dopóki po raz kolejny jestem uwięziona pomiędzy zimną, twardą ścianą restauracji a jego gorącym, nieustępliwym ciałem. Ale unosi swoje usta z moich, patrzy mi prosto w oczy, kiedy mówi, -Włączając w to fakt, że powiedziałaś, że nie możesz ze mną być. Że to za bardzo boli.

Staję na palcach, potem oplatom ramionami jego szyję i staram się go przyciągnąć do pocałunku, którego tak desperacko pragnę. Ale Ethan ma żelazną wolę i mimo bardzo imponującej erekcji, którą czuję na swoim brzuchu, nie drgnie dopóki nie powiem mu tego co potrzebuje usłyszeć.

W większości przypadków doceniłabym jego powściągliwość – i jego oczywistą troskę o mnie. Ale teraz, jedyne czego chcę to aby mnie pocałował, dotknął, kochał się ze mną jak kiedyś, jakbym była najważniejsza na całym świecie.

- Tak, cóż, okazuje się, że bardziej bolesne jest bycie bez ciebie niż z tobą.

Ethan zamyka oczy, opiera czoło o moje. Teraz jesteśmy przyciśnięci do siebie od stóp do głów i czuję jak przez jego ciało przebiegają dreszcze, kiedy słyszy moje słowa, czuję tylko drżenie jego wielkiego, silnego ciała.

- Jesteś pewna? - Pyta ochrypniętym głosem, jego oddech jest gorący i pachnie cynamonem. – Musisz być pewna Chloe, bo nie mogę...

- Jestem pewna, kochanie. Kocham cię. Potrzebuję cię. Proszę...

Zanim mogę dokończyć prośbę, jego usta uderzają o moje, gorące, twarde i zdesperowane. Tak bardzo zdesperowane. Kąsa moje wargi, wpycha język do ust, liże mój język, zęby, moje podniebienie.

Zatwierdza mnie, bierze mnie, używa swoich ust, języka i zębów aby mnie oznaczyć w sposób, którego na pewno nie zapomnę.

I pozwalam mu. Co więcej, błagam o jeszcze.

Proszę o przyjemność, którą daje mi z każdym pociągnięciem języka i naciskiem dłoni.

I proszę o spokój, który daje mi dzięki sile swojego ciała i pięknu jego duszy. Wiatr się wzmaga sprawiając, że ocena się burzy, a ziarna piasku wirują w powietrzu. To działa na mnie, zimno tej bryzy na mojej skórze w połączeniu z przyjemnością i bólem z bycia dotykana przez Ethana po czasie, który wydaje się być wiecznością.

- Powinniśmy jechać do domu. - Mówi bez podnoszenia swoich ust z moich. – Rzeczy, które chcę ci zrobić nie mogą być zrobione przy brudnej ścianie na plaży.

- Będą musiały, bo nie mogę czekać tak długo. - Szepczę. Zsuwam z jego ramion marynarkę, szarpię i unoszę jego koszulę, a potem przesuwam dłońmi po jego wąskiej talii i płaskim brzuchu.

- Cholera, Chloe. - Warczy mimo, że robi to samo z moim kostiumem, jego palce szybko rozpinają guziki mojej bluzki. – Jesteśmy w miejscu publicznym. Ktoś może nas nakryć.

- Więc lepiej się pospiesz. - Mówię sięgając po jego pasek do spodni.

- Raczej ty bądź cicho! - Drażni się, zsuwając bluzkę z moich ramion. – Bo jeżeli mamy to zrobić tutaj, będziesz musiała dojść przynajmniej dwa razy.

- Hej, mogę być cicho! – Narzekam, mimo, że czuję jak wzdłuż mojego kręgosłupa przenika fala podniecenia.

- Uwierzę jak zobaczę.- Potem Ethan zsuwa mój stanik i zaczyna ssać mój sutek tak mocno, że czuję to aż w kolanach. Ze szlochem sięgam po niego, moje palce wplątują się w jego zwisającą koszulę w daremnym wysiłku utrzymania się na nogach.

- Rozluźnij się. - Mówi mi, dolną częścią ciała przyciska mnie do ściany, trzymając mnie w pionie nawet gdy moje kolana się poddają. – Mam cię dziecinko. Nie pozwolę ci upaść.

- Racja. Tak jakby rozluźnienie było tutaj jakąś opcją.

Czuję jak się uśmiecha przy mojej piersi zanim jego język ponownie okrąży mój sutek, raz po raz. Jęczę pomimo danej sobie obietnicy, aby pozostać cicho, moje ciało jest pozbawione wszelkiej kontroli, kiedy przenika przeze mnie potrzeba, przejmuje nade mną władzę.

Nad nami, niebo przecinają błyskawice – potężne, prymitywne i tak bardzo piękne. Sekundy później, słyszymy grzmoty i ciepły, letni deszcz zaczyna uderzać o piasek.

Ethan zgina się, kiedy dociera do nas deszcz, a potem zlizuje krople z moich piersi, mojego obojczyka, zagłębienia gardła. Wyginam szyję, żeby dać mu lepszy dostęp jednocześnie przyciskam swoją cipkę bezpośrednio do jego kutasa.

Oboje jęczymy i teraz jest moja kolej na zerwanie z niego koszuli, prosto na piasek. Mam jeden moment niepokoju, to koszula za kilka tysięcy dolarów, szyta na zamówienie przez jednego z najlepszych krawców w Europie, ale wtedy Ethan przesuwając językiem po moim gardle, ssie wrażliwe miejsce za uchem i wszystkie zmartwienia toną w pasji i przyjemności, która przeze mnie przepływa.

- Ethan, proszę! - Błagam, owijając nogi wokół jego talii i przyciskając się do niego. Potrzebuję go wewnątrz siebie tak jak nigdy dotąd, a on jest zbyt zajęty drażnieniem mnie, torturowaniem mnie, aby dać mi to o co proszę.

Śmieje się, jego usta wracają do mojej piersi, kiedy pcha we mnie swoimi biodrami. To nie wystarcza, nawet w najmniejszym stopniu, ale jestem już za daleko, żeby się tym zajmować. Jestem zbyt daleko aby robić cokolwiek poza braniem tego co chce mi dać.

Jego usta wracają na moją pierś a ja jęczę, dyszę, kiedy liże mnie, gryzie i głaszcze. Wplątuję palce w jego włosy, przyciskam się jeszcze bardziej do jego ust, a ciepło wiruje w

moim brzuchu. To takie dobre uczucie, on jest tak dobry, że nie wiem jak wytrzymałam bez tego ostatnie dwa tygodnie. Jak wytrzymałam bez niego.

Mówię o tym jak bardzo, kiedy jego język zatacza kółka na moim sutku, a potem Ethan zatrzymuje się na chwilę i przyciska twarz do mojego brzucha. – Nigdy więcej. - Mówi mi zdławionym głosem, pełnym emocji. – Przrzeknij mi Chloe. Przrzeknij, że nigdy więcej nie odejdiesz ode mnie w taki sposób.

- Ethan. Oh, Boże, Ethan, przepraszam...

- Nie przepraszaj. - Mówi powtarzając swoje poprzednie słowa. – Słodki Jezu, nigdy więcej kurwa nie przepraszaj za zostawienie mnie. Po prostu obiecaj mi, że więcej tego nie zrobisz. Obiecaj, że dasz mi szansę na wytłumaczenie, na naprawienie tego...

Potem jego zęby zatapiają się w mojej piersi, nie na tyle mocno aby mnie zabołało, ale wystarczająco aby wysłać przez moje ciało fale przyjemności. Krzyczę, łapię się go, a on się śmieje, niskim, mrocznym dźwiękiem, nawet kiedy delikatnie liże ugryzienie, kojąc ostre ukąszenie swoim ciepłym językiem.

- Powiedz to Chloe. - Nalega pomiędzy całowaniem jednego i drugiego sutka. W tym samym czasie przenosi dłoń między moje uda i zaczyna gładzić moją lechtaczkę. Nie na tyle mocno, żebym doszła, ale wystarczająco abym zamknęła oczy, kiedy on doprowadza mnie do szaleństwa.

- Ehtan, proszę! - Dyszę, wyrzucając do przodu biodra, żeby zwiększyć nacisk. – Doprowadzasz mnie do szału.

- Dobrze. - Mamrocze. – Ponieważ ty doprowadzasz mnie do szału od chwili, kiedy po raz pierwszy na ciebie spojrzełam.

A potem wciąga mój sutek do ust, ssąc na tyle mocno, że krzyczę, kiedy raz po raz okrąża go swoim językiem.

- Powiedz to, Chloe. - Mruczy głosem głębokim, mrocznym i seksownym, tak cholernie seksownym. – Powiedz, że więcej tak nie odejdiesz. Powiedz, że przynajmniej ze mną porozmawiasz, kiedy następnym razem zdecydujesz się zakończyć nasz związek.

- Obiecuję. - Dyszę, moje gardło jest zbyt zaciśnięte przez ogarniające mnie pożądanie, abym próbowała brzmieć normalnie.- Porozmawiam z tobą Ethan. Zrobię cokolwiek zechcesz. Ale proszę, proszę, przeleć mnie!

Ethan warczy z głębi gardła, jakby moje słowa wypchnęły go za krawędź i jakaś część mnie oczekuje od niego, że pchnie we mnie w tej chwili. Bez prezerwatywy, bez przygotowania. Tak daleko zaszedł. Ale z kolei, to jak ja jestem gotowa, pokazuje też, że już dawno przekroczyłam granicę zdrowego rozsądku.

Tylko, że on tego nie robi. Zamiast zdzierania mojej bielizny i wchodzenia we mnie, Ethan unosi głowę i zaczyna wyciskać pocałunki na każdej możliwej części mojego ciała. Na moich piersiach, ramionach, szyi, policzkach, ustach, czole. Całuje mnie raz po raz, a pomiędzy pocałunkami mruczy słodkie słowa miłości. Tak wiele pocałunków, tak wiele słów, że moje oczy wypełniają się łzami a ciało ześlizguje się tuz nad krawędzią mojego pierwszego od dwóch, długich tygodni orgazmu.

A to nawet nie jest seksualne. To znaczy jest. Oczywiście, że jest. Samo patrzenie na Ethana jest czymś seksualnym, nie mówiąc o byciu trzymaną przez niego, całowaną, dotykaną. Ale to jest też coś więcej niż to, dużo więcej niż poruszające się przy mnie ciało Ethana. Dużo więcej niż jego usta na mojej skórze, jego gorący oddech owiewający moje ucho.

Teraz to rozumiem, kiedy się wokół niego owijam, słucham tych wszystkich miłosnych słów i obietnic, które wypowiadają jego usta. Jest w Ethanie desperacja, surowa niepewność, której nigdy wcześniej nie zauważyłam – i to się przedostaje przez te chwajne bariery, które tak mocno starałam się wokół siebie wznieść.

Przez cały ten czas, mimo tego co się wydarzyło, zawsze wierzyłam, że ja kocham Ethana bardziej, że ja potrzebuję go bardziej niż on kiedykolwiek będzie potrzebował mnie. Ze moje uczucia do niego są tak ogromne, monumentalne, że nie ma mowy, aby on mógł czuć podobnie.

Ale w tych momentach, na tej plaży, z wiatrem wiejącym wokół nas i deszczem omywającym nasze skóry, zaczynam rozumieć, że nasz związek jest dużo bardziej zrównoważony niż sądziłam. Bo tak bardzo jak potrzebuję Ethana by oddychać, by być, funkcjonować to ona potrzebuje mnie dokładnie tam samo.

Czuję to w dłoniach, które mnie trzymają, pociągają za kok, aż włosy opadają mi na ramiona, łapią mnie tak mocno, że wiem, że rano będę miała siniaki. Widzę to w napięciu jego ramion, jakby czekał, aż coś go zatrzyma. I słyszę to w jego urywanym oddechu, delikatnych słowach, które wymawia całując moją skórę.

Ethan mnie kocha.

Ethan Frost mnie kocha.

Ethan Frost kocha mnie tak samo jak ja kocham jego. Dziko, całkowicie, absolutnie.

To otrzeźwiająca myśl, wiedza, że trzymam w dłoniach czyjeś szczęście. Ale jest to też pocieszające. Kojące. Bo wiem co do niego czuję i raczej odciąłabym sobie rękę niż zraniła go w taki sposób, skoro i on tak bardzo cierpiał w ciągu tych ostatnich tygodni. Wiedza, że on czuje w stosunku do mnie to samo, że zrobiłby wszystko abym była bezpieczna – cała- jest uwalniająca w sposób jaki nigdy sobie nie wyobrażałam.

Przyjemność przepływa przez moje ciało, uderza we mnie falami, całkowicie innymi od tych które uderzają właśnie o wybrzeże. Drżę, wyginam się w jego stronę, a Ethan w jakiś sposób wie co się ze mną dzieje, ponieważ dotyk jego ust na mojej piersi staje się mocniejszy, a jego kciuk zatacza coraz szybsze kółka na mojej łechtaczce.

Rozkoszuję się orgazmem, moje ciało i dusza owinięte są wokół Ethana, kiedy wyciska ze mnie każdą uncję ekstazy jaka jest we mnie. Kiedy to się kończy, kiedy mogę myśleć i oddychać i może nawet ponownie stać, przyciskam usta do jego ucha i szepczę, - Kocham cię kochanie. Tak bardzo cię kocham.

Wiem, że mamy dużo okropnych rzeczy do rozpracowania, wiem, że mamy między sobą dużo historii, której nie naprawimy. Dwa tygodnie temu ta historia wydawała się nie do pokonania. Ale dwa tygodnie bez jego obecności w moim życiu, dwa tygodnie bez widzenia go, dotykania, trzymania dały mi nową perspektywę odnośnie tego co mogę znieść.

Nie mówię, że to będzie łatwe. Nie twierdzę, że nie będziemy mieli złych momentów. Ale czy te złe momenty są warte odtrącenia tych dobrych? Są warte spędzenia reszty mojego życia jako praktycznie martwy człowiek?

Nie sądzę. Nie po tym wszystkim co przeszłam przez ostatnie dwa tygodnie. Nie, kiedy patrzę w przyszłość wypełnioną pustką i agonią spowodowaną jego nieobecnością.

- Kocham cię. - Mówię mu ponownie, bo nie mogę mu tego nie mówić. Nie wtedy, kiedy ta miłość wylewa się ze mnie.

Ethan zastyga słysząc moje słowa, całe jego ciało zamienia się w kamień, mimo, że jego kutas drga przy mnie. – Chloe. Dziecinko.

Jego głos jest zdławiony, cichy, zdruzgotany i dzięki niemu pozbywam się swoich ostatnich wątpliwości. Kobieta lepsza niż ja może mogłaby się powstrzymać, ale ta kobieta nie miałaby Ethana, a on jest warty małego poświęcenia, wart kompromisu.

Szczerze mówiąc, jest wart wszystkiego.

- Kocham cię. - Mówi mi. – Tak bardzo cię kocham.- A potem Ethan rozpina pasek, rozsuwa rozporek z taką desperacją, że może to być dla niego niebezpieczne, jeżeli nie będzie ostrożny. Kilka sekund później to samo robi z moimi majtkami, rzuca je na mokry piasek i szybko zakłada na kondoma. Potem unosi mnie do góry, owija moje ręce wokół jego ramion i moje nogi wokół swojej talii, zanim powoli, stopniowo, nieubłagalnie we mnie wchodzi.

Choć minęły dopiero dwa tygodnie to czuję jakby to była wieczność i głośno stękam, kiedy mnie wypełnia. Dyszę ponownie, kiedy ze mnie wychodzi a potem zaczyna się we mnie poruszać, delikatnie i ostrożnie.

Pomimo pilności jaką widzę w jego oczach, zaczyna powoli, dając mi czas na przystosowanie się do jego ciała. Jak zawsze jestem wdzięczna za jego troskę- pomiędzy fizycznymi doznaniem i emocjami wewnątrz mnie, tonę w tych odczuciach.

- Wszystko dobrze, dziecinko? – pyta, wyciskając pocałunki na moim policzku, szczęce, ustach.

- Tak, Boże, tak! - Minęły dopiero minuty od mojego orgazmu, a mimo to potrzeba buduje się we mnie od nowa, moje ciało jest głodne Ethana i przyjemności, którą mi daje każdym naciskiem dłoni, ciała. Przesuwam dłońmi po jego ramionach, w dół jego umięśnionych pleców, gładzę palcami jego talię a potem zsuwam je w dół aby objąć jego tyłek.

Ethan jęczy i dyszy, kiedy mocno przysuwam go do siebie, w siebie.

Ostatnia uncja jego wątpliwej kontroli rozpada się i Ethan uderza we mnie, raz po raz. Spotkam każde jego pchnięcie, moje ciało wygina się w jego stronę, kiedy mnie pochłania – jego dłonie i usta są wszędzie. Na mojej szyi, ramionach, wrażliwej skórze w zgięciu łokcia. Przesuwam ustami po moich piersiach by pobawić się moimi sutkami, pieści moją łechtaczkę a potem przesuwa swój kciuk między policzki mojego tyłka i powoli, ostrożnie naciska na moją tylną dziurkę.

Biorę głęboki oddech, otwieram szeroko oczy, a moje ciało instynktownie wygina się ku niemu. Nigdy wcześniej mi tego nie robił i nie wiem co mam robić, jak zareagować. Przez to czuję się nerwowa, przysuwam ciało bliżej niego mimo, że to przenosi moją przyjemność na kompletnie inny poziom.

- W porządku? – Mruczy wprost w moje usta, jego kciuk pociera zakończenia nerwowe o których nie miałam pojęcia, że mam.

Część mnie chce powiedzieć nie, że to jest zbyt intymne, że to zbyt wiele. Ale to jest Ethan i z nim nie ma czegoś takiego jak zbyt wiele. Jest tylko więcej. Więcej przyjemności. Więcej odczuć. Więcej, więcej i więcej dopóki nie jesteśmy częścią siebie, dopóki nie mogę powiedzieć gdzie on się zaczyna a ja kończę.

- Tak! - Dyszę, czuję jak moje ciało zaczyna być przeciążone nadmiarem emocji. Drzę, szlocham, moje paznokcie orają jego plecy, kiedy wyginam się ku niemu, desperacko pragnąc więcej. Desperacko pragnąc wszystkiego co może mi dać.

To jest prawie bolesne, to jak ostre są te odczucia. Bolesne i przytłaczające i przerażające. Ethan całuje mnie wszędzie, dotyka mnie wszędzie i chcę się zatracić w tej chwili na zawsze.

Tylko, że to naprawdę zaczyna boleć, ta potrzeba posiadania go, ból i przyjemność mieszają się we mnie, aż nie wiem gdzie jedno się zaczyna a drugie kończy. Wiem tylko, że jeżeli nadal będziemy to robić to moje ciało eksploduje oślepiającym błyskiem ciepła.

Tracy Wolff- Addicted

-Ethan! – Jęczę, trzymając się go mocno, kiedy przyjemność buduje się wewnątrz mnie. Burza wciąż szaleje wokół nas, gorące uderzenia wiatru i deszczu zwiększają jedynie ten ogrom emocji i przyjemności, w której tonę.

- Mam cię Chloe. - Mówi mi ponownie, tuż przed tym jak chwyta moje usta w pocałunku, który mną całkowicie zawładła.- Opuść, dziecinko. Opuść.

Mocno gryzie mnie w wargę a w tym samym czasie wsuwa głęboko we mnie swój kciuk. Rezultatem jest ogrom ekstazy ogarniającej moje ciało, rozświetlającej mnie od środka, kiedy Ethan wchodzi we mnie mocno i prowadzi do najbardziej intensywnego orgazmu w moim życiu.

- Kurwa, Chloe! - Jęczy, kiedy moje ciało dostaje bzika, tracę ostrość widzenia, mój oddech się urywa a cipka rytmicznie się na nim zaciska.

A potem on dochodzi, zakopuje twarz w mojej szyi, kiedy opróżnia się we mnie całkowicie, jest we mnie tak głęboko, że wiem, że już nigdy nie będę taka sama.

Rozdział 10

Kiedy to się kończy, kiedy moje ciało przestaje się poruszać w dwudziestu siedmiu kierunkach i kiedy prawie pamiętam jak to jest wziąć pełen oddech, Ethan powoli opuszcza mnie po swoim ciele dopóki moje stopy nie dotykają suchego piasku.

Moje nogi uginają się, kiedy próbuję użyć do trzymania się czegoś innego poza Ethana i zaczynam się zataczać. Ethan mnie łapie, jego dłonie są duże i ciepłe, dotykają moich pleców, kiedy trzyma mnie w miejscu.

- Dobrze się czujesz? - Pyta chyba po raz milionowy.

- Czuję się dobrze. - Mówię mu przewracając oczami i całując go w kącik ust. – A nawet lepiej niż dobrze. Czuję bardzo dobrze.

Potem Ethan się uśmiecha, to jego pierwszy prawdziwy uśmiech. Wiem to, ponieważ mimo, cieni, które nadal są widoczne w jego oczach jest rozświetlony jak Times Square.

- Chodź ze mną do domu. - Mówi, kiedy pochyla się żeby pozbiierać moje już zniszczone spodnie od kostiumu.

Patrzę na nie z przerażeniem, zastanawiając się co ja teraz do cholery zrobię skoro mój jedyny, porządny garnitur jest nieodwracalnie zniszczony? Powinnam być tym bardziej zdenerwowana, trudno jest być stażystką prawną bez dobrego kostiumu, ale miałam przed chwilą jeden z najbardziej niesamowitych orgazmów w życiu i jest tutaj Ethan, trzyma mnie, uśmiecha się do mnie, kocha mnie. Kostium wydaje się być mało ważnym, skutkiem ubocznym.

- Chloe? - Pyta, kiedy nie odpowiadam. – Za bardzo naciskam?

Zdecydowanie tak, ale nie byłby sobą, gdyby tego nie robił. I chociaż nie jestem pewna czy to dobry pomysł, abym pojechała z nim do jego domu, kiedy nadal mamy tyle rzeczy do rozpracowania, odmówienie mu wydaje się być jak zamknięcie wrót stajni przed koniem. Już mnie wypieprzył prawie do nieprzytomności. Co jeszcze mógłby zrobić, poza kolejnym pieprzeniem? Nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji.

- To zależy. - Mówię, wciąż wpatrując się z niesmakiem w swoje mokre, pokryte piaskiem ubrania.

- Od czego? - Jego oczy się zwężają i widzę jak jego wewnętrzny dyrektor generalny szykuje się do poważnych negocjacji. W jego oczach widać ostrożność a także pozostałości po bólu i strachu, których sama doświadczyłam.

- Od tego, czy pójdzie z tobą powstrzyma mnie przed włożeniem moich ubrań.

Ethan się śmieje, niskim, radosnym dźwiękiem, który powoduje, że wzdłuż mojego ciała przesuwają się fale ciepła. Nie mogę w to uwierzyć.

Właśnie doszłam... dwa razy.

Moje kolana są wciąż tak słabe, że ledwo mogę ustać na nogach.

Moje ciało jest cudownie obolałe i cudownie nasycone a mimo to nadal go pragnę. Wciąż czuję ból w głębi siebie, tęsknię za dotykiem i czuciem i smakiem jego ciała tuż przy mnie.

- Chodź ze mną, - szepcze pomiędzy gorącymi pocałunkami, wyciskanymi na mojej skroni, - a nigdy więcej nie będziesz musiała nosić tych ubrań.

- To mi się podoba.

Uśmiecha się i podnosi z piasku swoją mokrą koszulę i marynarkę. Jego koszula poniosła największe szkody, więc po prostu owija wokół mnie swoją marynarkę a potem zapina swoje spodnie i pasek.

- Chodź! - Mówi, biorąc mnie w ramiona i niosąc przez parking wprost do limuzyny, która czeka na tyłach budynku.

- Limuzyna, co? Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – Ethan i ja jesteśmy razem od początku lata i przez ten czas widziałam tylko raz jak używał limuzyny. I to było wtedy, kiedy przyjechali do niego goście z Japonii.

- Miałem dzisiaj sporo rzeczy do zrobienia, a godzina którą spędziłem w korku próbując dotrzeć do Trifecty wydawała się idealnym czasem a załatwienie ich. Poza tym, - uśmiecha się smutno- odkąd odeszłaś nie mogłem spać. Wydawało mi się, że bezpieczniej będzie, żeby Michael woził mnie przez jakiś czas.

To mnie otrzeźwia, lekkomyślność znika tak szybko jak się pojawiła. – Tak mi...

- Chole, przyrzekam, jeżeli jeszcze raz przeprosisz mnie za coś co nie jest twoją winą, nie wiem co zrobić. – Jego spojrzenie jest twarde, usta ułożył w ostrzegawczym grymasie, który sugeruje, że jest bardzo poważny. Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył.

Przysuwam się bliżej niego, przesuwam dłońmi po jego szczęce. Jest teraz trochę kłująca, zarost, który pojawił się po jego porannym goleniu sprawia, że jest jeszcze bardziej seksowny i niebezpieczny. Gorący.

- Byłam dla ciebie bardzo nieprzyjemna. Tamtego dnia, na parkingu. Powinnam była...

- Cierpiałas. Byłaś w szoku i miałaś do tego prawo. Gdybyś na mnie nakrzyczała, uderzyła mnie, to też byłoby w porządku. Kiedy powiedziałaś, że bycie ze mną boli... - Potrząsa głową. – To mnie prawie zabiło. Ale zasługiwałem na to. Zranienie ciebie było ostatnią rzeczą jaką chciałem zrobić, Chloe i zabija mnie to, że cierpisz z powodu naszego związku. To ja powinienem przeproszać dziecinko, to ja powinienem czołgać się u twoich stóp. Przepraszam. Tak bardzo prze...

Przerywam mu pocałunkiem. Nie dlatego, że jego przeprosiny są nieważne, ale dlatego, że nie jestem na to gotowa. Nie tutaj, nie teraz, kiedy porozumienie między nami jest wciąż tak nowe, kruche. Kiedy obawiam się, że ponownie może się coś stać i nas rozłączyć.

Jego ramiona natychmiast mnie oplatają i wciąga mnie na swoje kolana, a ja siadam na nim okrakiem.

Ethan zaczyna mnie całować z taką mocą, drapieżną determinacją, że się w tym zatracam. Przemienia moje ciało w płyn a mózg w papkę. Kiedy unosi dłonie i zaczyna zataczać małe koła na moich sutkach, myślę, że to cud, że jeszcze pamiętam jak mam na imię.

Mimo to, kiedy limuzyna włącza się w ruch uliczny, zmuszam się aby odsunąć swoje usta od jego. Wydaje niezadowolony dźwięk, przesuwając dłoń na tył mojej szyi i próbuje do siebie przyciągnąć, ale wykorzystuję każdą porcję silnej woli jaką mam aby mu się oprzeć.

Moja determinacja szybko dociera do Ethana, który odchyła się do tyłu, jego dłonie opadają na siedzenie obok moich nóg. – Co się dzieje dziecinko? - Pyta z ostrożnością widoczną w oczach, kiedy czeka na moją odpowiedź.

- Co z kolacją? - Pytam, bo właśnie dotarło do mnie to, że zostawiliśmy ponad dwa tuziny ludzi w Marine Room, na imprezie na której Ethan miał być gospodarzem.

- Jesteś głodna? - Pyta zmartwiony. – Poproszę Michaela, żeby się gdzieś zatrzymał i coś kupił. Chciałabyś grecką kuchnię? Tajską? Możemy...

- Nie dla mnie, głupku! Dla wszystkich innych. Właśnie opuściłeś uroczystą kolację z okazji największej w historii Frost Industries fuzji.

- Oh, no tak. Ta kolacja. – Natychmiast się rozluźnia. – W porządku. Nie będzie im nas brakować.

- Nie, nie będzie im brakować mnie. Ty, Panie Frost jesteś zupełnie inną sprawą. – Całuję jego twarz, żeby podkreślić mój punkt widzenia.

- Jest tam dobre jedzenie i sporo alkoholu. Czego jeszcze mogli by chcieć?

- Ciebie Ethan. Chcieliby ciebie.

- Tak, cóż, nie mogą mnie mieć. Nie dzisiaj. Dziś chcę być z tobą. Tylko z tobą.

Roztopiłam się. Nie mogę nic na to poradzić, całe moje ciało staje się miękkie i lepkie kiedy słyszę ciepło w jego głosie i widzę intensywność w jego oczach. Chociaż wiem, że jego nieobecność jest złym ruchem, połowa gości prawdopodobnie widziała Ethana wychodzącego za mną na plażę, co jest gwarancją powstania nowych plotek, na tą chwilę, mam to w dupie. Mam w dupie pracę, Brandona, wszystko co może oddalić mnie od Ethana.

Istnieje milion problemów czyhających pod powierzchnią, czekających aby nad pod nią wciągnąć w każdej chwili. Dzisiaj chcę udawać, że nie istnieją. Dzisiaj chcę abyśmy byli tylko my i uczucia, od których nie możemy uciec.

- To brzmi naprawdę bardzo miło. - Mówię mu, przesuwając językiem wzdłuż jego szyi, nadal pokrytej kroplami deszczu.

Ethan jęczy i odchyła głowę do tyłu aby dać mi większy dostęp.- Tak jest, nieprawdaż?

Jestem zbyt zajęta całowaniem go aby odpowiedzieć, przesuвам usta z jego szerokich ramion i mocnych bicepsów do jego szyi i umięśnionej piersi.

Nie spieszę się smakując go, dotykając, delektując się każdym centymetrem jego pięknego ciała.

Pachnie jak ocean, smakuje jak deszcz. Mroczny, słodki i dziki, tak bardzo dziki. Po dniach i tygodniach spędzonych bez niego, nie mogę się nim nasycić.

Nigdy nie będę miała go dość.

Jeżeli nauczyłam się czegokolwiek przez te tygodnie, to właśnie tego.

Ethan Frost jest moim uzależnieniem. Zalażył mi za skórę. Jest ogniem przesuającym się po każdym zakończeniu nerwowym w moim ciele. Jest pragnieniem, którego nie potrafię się pozbyć.

Wiedza ta pali się głęboko we mnie, nakręca mnie, przejmuje nade mną władzę aż jedyne co czuję i widzę to on. Nie chcę otrząsnąć się z tego uczucia, nie chcę aby odeszło.

Jego dłonie zbliżają się do mojej twarzy i odwracam się do jego dotyku, wyciskam gorące pocałunki wewnątrz jego dłoni. Warczy, dźwiękiem wydostającym się z samego gardła, ale przysuwam się jeszcze bliżej, rozkoszując się sposobem w jaki na mnie reaguje. Tak otwarcie. Tak swobodnie.

Jest ostrożny w stosunku do wszystkich obecnych w jego życiu. Zdystansowany. Obserwowałam go przez tygodnie, widziałam jak utrzymuje dystans między sobą a innymi - współnikami, przyjaciółmi, pracownikami. Ze wszystkimi oprócz mnie.

Ze mną jest zawsze otwarty, jego ciało i umysł czekają abym je wzięła. To jest sprawiedliwe, ponieważ praktycznie od dnia, kiedy go spotkałam zachowuję się tak samo. Jestem otwarta. Obnażona.

- Chloe... - Szepcze, jego głowa porusza się w przód i tył. – Potrzebuję...

- Wiem, kochany. Wiem.

Zsuwam się powoli z jego kolan, a on jęczy, jego mocne, naznaczone odciskami palce sięgają po mnie w próbie zatrzymania mnie. Kręcę biodrami, wiercę się odrobinę prześlizgując się między jego dłońmi. A potem klęczę przed nim, moje długie blond włosy ukrywają moją twarz, a jego marynarka rozchyła się pokazując moje nagie ciało.

To dziwna rozbieżność, jednocześnie być taką okrytą i odkrytą. To mnie podnieca, moje sutki twardnieją, oddech przyspiesza. Nie wiem co wywołuje u mnie taką reakcję, ale Ethan to zauważa – oczywiście, że zauważa- i podnosi dłoń aby wplątać ją w moje włosy, a potem mocno przesuwając kosmykami po moich policzkach, oczach, ustach.

Wtedy go gryzę, zatapiam zęby w opuszki jego palców, a potem wsuwam głęboko do ust jego palec wskazujący.

- Kurwa, Chloe! - Jęczy, wolną dłonią ściska moje włosy, kiedy liżę jego palec.

Nie odpowiadam mu. Jestem zbyt zajęta ssaniem jego palca, lizaniem, głaskaniem, aż w końcu Ethan ciągnie mnie za włosy i każe mi „To zrobić!” głosem wypełnionym pożądaniem.

W tej chwili jestem prawie tak samo podniecona jak on więc wyciągam dłoń, rozpinam jego pasek i mocuję się z jego spodniami. Wygina biodra w moim kierunku, unosząc i opuszczając je w desperackiej próbie pocucia moich dłoni na swoim kutasie.

Drażnię się z nim kilka minut, delikatnie przesuwając palcami po jego płaskim brzuchu, wokół jego pępka, w dół ścieżki włosów zaczynającej się od jego pępka do krocza.

- Przestań się bawić! - Warczy, chwytając moją dłoń i przyciskając ją swojego kutasa.

- Przestań? – Szepczę, powoli uwalniając z ust jego palec. – Dziecinko, dopiero zacznym. – Obniżam usta do jego kości biodrowej i przesuwam nimi po jego skórze.

Ethanowi zapiera dech w piersi, jego dłoń opada bezwładnie na siedzenie. Korzystam z jego chwili nieuwagi by zabrać swoją dłoń, a on jęczy. – Chloe, kurwa, zabijasz mnie. Potrzebuję... potrzebuję...

Wtedy przysuwam do niego usta, delikatnie pocałunki i długie, leniwe liźnięcia sprawiają, że jego kutas drży a on unosi biodra z siedzenia próbując dostać więcej.

- Kurwa, cholera, ja pierdolę!- Ethan znowu wplątuje dłoń w moje włosy, ciągnie je, szarpie na tyle mocno, że czuję niewielki ból.

Z jego strony to najbardziej brutalne zachowanie względem mnie i znak jak bardzo zatracił się w tej chwili. Kocham to. Kocham te małe fale bólu, a jeszcze bardziej kocham to co oznaczają. To, że udało mi się sprawić, że ten wspaniały, zdyscyplinowany mężczyzna stracił swoją kontrolę.

Zazwyczaj jest odwrotnie- to on kontroluje sytuację a ja wchłaniam jego gorącą, seksowną uwagę. To ja proszę i błagam o więcej, kiedy doprowadza mnie do szaleństwa.

Nie wiem dlaczego, ale dzisiaj potrzebuję zmiany. Może to z powodu Brandona i tego jaka bezsilna czułam się, kiedy otworzyłam drzwi i znalazłam go na progu domu Ethana. Może to z powodu dwóch tygodni, które spędziłam bez Ethana, czując się pusta i pozbawiona kontroli.

A może dlatego, że mam w ramionach tego pięknego, niesamowitego mężczyznę, tak wypełnionego skruchą i żalem, że jest gotów pozwolić mi na wszystko.

Chcę zrobić wiele, począwszy od doprowadzenia go do utraty jego niezłomnej kontroli. Chcę żeby zapomniał- chociaż na chwilę- o tych wszystkich przeciwnościach, które nam zagrażają.

Z tą myślą wsuwam dłonie pod niego, aby objąć jego tyłek i przytrzymać go w miejscu. A potem powoli, tak powoli, że mogę poczuć każdy skurcz jego mięśni, każde drżenie jego silnego, potężnego ciała, biorę go głęboko w usta.

Jest ogromny, gorący, twardy i kocham to. Kocham jak jego ciało drży przy moim ciele, kocham dźwięk jego urywanych oddechów, kiedy próbuje złapać powietrze. Jeszcze bardziej kocham uczucie jego kutasa wsuwającego się i wysuwającego z moich ust.

Rozluźniam gardło, biorę go jeszcze głębiej, kiedy mój język się z nim bawi. Nawet w tym miejscu smakuje jak ocean- słodki i słony- i nie mogę się nim nacieszyć. Uwielbiam dźwięki, które wydaje i przekleństwa, które mruczy.

Im bliżej jest krawędzi, tym intensywniejsza potrzeba buduje się we mnie, sprawiając, że się podniecam, jestem coraz bardziej mokra i zdesperowana aby poczuć go w sobie. Ale wtedy musiałabym go puścić a nie jestem na to gotowa, nie jestem gotowa zrezygnować z przyjemności płynącej z doprowadzenia Ethana do orgazmu, tak, że rozpadałby się kawałek po kawałku.

Zdesperowana aby dać mu tyle przyjemności ile on mi zawsze daje, przesuвам palce za jego jądra, głaszczę wrażliwe miejsce, które się tam znajduje. Ethan sztywnieje, sapie, woła moje imię, gdy gorączkowo próbuje wysunąć swojego kutasa z moich ust.

Ale nie puszczam go. Wciągam go głębiej rozkoszując się pierwszą, pikantną kroplą jego spermy, której nie może powstrzymać przed pojawieniem się i nawet nie próbuje tego zrobić. Teraz jest na krawędzi, prawie traci kontrolę i nie mogę się doczekać, kiedy go przez nią przeprowadzę. Obserwuję jak prawie dochodzi, pożerany przez tą samą potrzebę, to samo uzależnienie, które tak głęboko zatopiło szpony we mnie.

- Chloe, dziecinko. - Dyszy, jego dłonie głaszczą moją szczękę, szyję. – Przestań. Proszę. Chcę być w tobie, kiedy dojdę.

Lekko kręcę głową, potem wsuwam go sobie do ust jeszcze głębiej, mój język porusza się w górę i w dół jego kutasa, w rytmie którego nauczył mnie kilka tygodni temu. Teraz wbija się we mnie gorączkowo, z jego gardła wydobywają się niskie, zwierzęce dźwięki i wiem... wiem, że to tylko kwestia czasu i zaraz się rozpadnie.

Zdesperowana by wysłać go poza krawędź, na chwilę odchylam się do tyłu, zostawiam go zawieszony pomiędzy niebem a piekłem.

Siedząc na piętach oblizuję usta, raz, potem drugi raz, czekając na jego odpowiedź. Jego oczy są ciemne i oszołomione, ale obserwuje ruch mojego języka tak jak spragniony człowiek patrzy na wodę. Ostrożnie. Ze skupieniem.

Kiedy jestem pewna, że mam jego uwagę, przesuwam palcem po czubku jego kutasa i zbieram krople spermy. Potem podnoszę palec do ust i delikatnie go ssę, dokładnie.

Ethan wydaje z siebie dźwięk jakby ktoś go torturował, a ja pochylam się do przodu i przyciskam piersi do jego klatki piersiowej a usta to jego ust. - Kocham cię. - Szepczę wprost w jego usta. – Kocham cię.

- Chloe, kurwa, kocham, kocham cię, tak bardzo, dziecinko, proszę, kocham cię tak...

Jest chaotyczny, pogrążony w potrzebie i to jest dokładnie to czego chciałam, na co czekałam. Pochylając się w przód, przesuwam językiem po jego jądrach i szepczę. - Dojdz dla mnie Ethan. Dojdz teraz.

Jęczy, próbuje się odsunąć, ale trzymam go mocno, połykam go. Potem przesuwam językiem po jego kutasie, zatapiam paznokcie we wrażliwej skórze jego bioder. Kiedy z trudem łapie powietrze, zaczyna się trząść i drzeć, i wołać moje imię, warczę nisko, tak, że czuć wibracje mojego gardła.

Wibracje te przenoszą go za krawędź i z przekleństwem, które jest bardziej jak modlitwa, Ethan dochodzi, opróżnia się we mnie długimi, pulsującymi wytryskami spermy, które doprowadzają mnie do siebie, kiedy on ztraca się w orgazmie.

To mnie uziemia, mimo, że uczucia rozbijają się o mury, które tak pracowicie budowałam.

Rozdział 11

- Możemy porozmawiać?

Minęło kilka godzin i teraz leżymy przytuleni na łóżku Ethana, po wzięciu długiej kąpieli i najeździe na jego lodówkę w celu zrobienia omletów. Kiedy tak o tym myślę, to cała ta sytuacja jest trochę absurda. Ethan wydał na dzisiejszą kolację w Marine Room przynajmniej z dziesięć tysięcy a koniec końców wylądowaliśmy w jego kuchni jedząc serowe omlety.

Trzy miesiące temu byłabym przerażona na samą myśl o tym. Ale z drugiej strony, trzy miesiące temu nigdy bym sobie nie wyobraziła bycia tutaj, z Ethanem, w taki sposób.

- Musimy? - Pytam, przekręcając się na brzuch i zakopując twarz w ramionach.- Jest późno. Jestem zmęczona.

- Wiem. Ale chcę to załatwić. – Pochyliła się w moim kierunku, wyciska delikatne pocałunki na moich ramionach i wzdłuż kręgosłupa.

Drżę czując pierwsze muśnięcie jego ust, potem wyginam się w łuk w jego kierunku. Wiem, że chce być teraz poważny, ale to takie dobre uczucie, ponowne bycie tutaj z nim, że po prostu chcę rozkoszować się tym jeszcze przez chwilę. Nie na zawsze- rozumiem, że Ethan czuje, że mamy sporo do obgadania- ale to może poczekać do jutra. Dzisiaj, chcę, żeby chodziło tylko o nas. O niego i o mnie i o uczucia, które są napięte między nami jak jakiś drut.

Czuję się jak akrobatka na tym drucie, poruszająca się po nim chwiejnym krokiem, aby zadowolić tłum, bez żadnej siatki bezpieczeństwa. Czy to takie złe, że chcę spędzić jedną noc, tylko jedną noc, zanim zacznę się martwić o upadek?

Ale po spojrzeniu na twarz Ethana wiem, że jest cholernie poważny, a nigdy go takim nie widziałam i odkładanie tego będzie większą torturą dla nas obojga. Może jeżeli załatwimy to dzisiaj, szybko, jutro będziemy mogli zacząć z czystym kontem. A przynajmniej na tyle czystym na ile uda nam się to osiągnąć.

- Dobra. - Mówię mu przekręcając się i oplatając ramionami jego talię, wydaję z siebie głośne westchnienie i nerwowo się uśmiecham. Choć ostatnie pięć godzin spędziłam kochając się z Ethanem, to trochę dziwne uczucie móc go ponownie dotykać. Być w jego ramionach. – O czym chcesz rozmawiać?

- Uważam, że to oczywiste.

Beztrosko wzruszam ramionami i wpatruję się w miejsce gdzieś za jego ramieniem zamiast patrzeć mu prosto w oczy. Czy to nie jest zabawne, pomimo tych pięciu lat i ogromu sukcesów na uczelni, które oddzieliły mnie od przerażonego dzieciaka, którego Brandon wykorzystał w swoim aucie, nadal jestem przerażona rozmawianiem o tym. Wciąż obwiniam się o bycie zgwałconą.

Ethan łapie moją brodę pomiędzy swoim kciukiem a palcem wskazującym i przechyła moją twarz, aż nie mam innego wyjścia jak spojrzeć mu w oczy. – Co znaczyło to wzruszenie ramion? - Pyta mnie.

- To nic.

- Chloe, to się nie uda jeżeli przynajmniej nie powiesz mi co myślisz...

- Powiedziałam ci co myślę. Powiedziałam, że nie chcę tego teraz robić. To ty na to nalegasz.

- Bo to jest ważne. Ponieważ, jeśli nie porozmawiamy o tym teraz, to zawsze będzie między nami. Kocham cię Chloe. Nie chcę, żeby ponownie cokolwiek stało między nami. Myślałem, że będziesz w stanie to zobaczyć.- Brzmi na zdenerwowanego, jakbym celowo udawała nierozgarniętą lub trudną i to spycha mnie z tego haju, w którym byłam przez ostatnie godziny.

- Widzę to! - Mówię mu wychodząc z łóżka. Szarpię prześcieradło i owijam je wokół swojego nagiego ciała. Jeżeli naprawdę mamy zamiar to zrobić, to zrobię to stojąc na swoich nogach a nie leżąc w łóżku jak jakaś nałożnica. – Uwierz mi Ethan, widzę bardziej wyraźniej niż ty. Jak sądzisz, jak skończy się ta rozmowa, na którą tak nalegasz? – Żądam odpowiedzi.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, jak myślisz, jaki będzie efekt końcowy? Opowiem ci o gwałcie, ty opowiesz mi o swoim bracie i o tym, że nie wiedziałeś. Ja powiem ci jak bardzo przerażona jestem tym, że jest z tobą spokrewniony i jeżeli zdecydujemy się na związek to on zawsze będzie w moim życiu a taki czy też inny sposób. Ty będzie zapewniał mnie, że to się nie stanie... Czy naprawdę muszę kontynuować czy też wyłożyłam już wszystko?

Teraz Ethan stoi i nie przejmuje się swoim pięknem ani nagością. – Naprawdę sądzisz, że tak potoczy się ta rozmowa? - Pyta z żądaniem w głosie.

- A nie będzie tak?

- Nie. Oczywiście, że nie. To...- Urywa, kiedy widzi wyraz mojej twarzy. – Ok., w porządku. Może to zabrzmie podobnie.

- Oczywiście, że tak będzie. Tak właśnie przebiegają tego typu dyskusje. A ja nie chcę tego robić. Dopiero co wróciliśmy do siebie. – Przerzywam, mocniej zaciskając prześcieradło wokół siebie, kiedy uderza mnie przerażająca myśl. – Wróciliśmy do siebie, prawda?

W ciągu sekundy, wyraz jego twarzy zmienia się ze zdeterminowanego na wkurzony.- Fakt, że musisz o to pytać jest dowodem na to jak wiele mamy do obgadania.

- Ale dlaczego? Jeżeli jesteśmy razem, to po prostu bądźmy. Przeszłość nie ma znaczenia. Cieszymy się tym co mamy teraz.

- Cieszymy się tym co mamy? To brzmi jakby nasz związek był dla ciebie czymś tymczasowym.

Rumienię się słysząc jego oskarżający ton i ten malutki głos wewnątrz mnie, który mówi mi, że on ma rację. Naprawdę brzmiałam jakby to było coś tymczasowego. Co gorsza, brzmiałam jakbym w to wierzyła. – Ethan, nie powiedziałam tego.

- Chloe, nie musiałaś tego mówić. Nie martw się o przeszłość, nie martw się o przyszłość. Po prostu skoncentruj się na teraźniejszości. Czy nie tak mówiłaś? To znaczy, kto myśli w ten sposób? Na pewno nie ludzie, którzy chcą budować wspólną przyszłość.

- Bo to jedyny sposób w jaki możemy mieć wspólną przyszłość! - Krzyczę, kiedy tracę nad sobą kontrolę. – Nie widzisz tego?

- To co widzę, to kobieta którą kocham, pracująca jak szalona i nie wiem dlaczego. Próbuję ci powiedzieć, że cię kocham, że chcę z tobą być. Że znajdziemy sposób, aby razem pokonać przeszłość. Dziecinko, nie chcę cię zranić...

- Ale zrobisz to! – Słowa wydobywają się ze mnie zanim zdaję sobie sprawę z tego, że mam zamiar je powiedzieć. Ethan zastyga, jego niebieskie oczy ciemnieją prawie do koloru czarnego, kiedy oskarżenie uderza w niego. A potem zmierza do mnie, próbuje wziąć mnie w ramiona. Ale nie chcę, żeby mnie teraz dotykał, nie chcę od niczego, kiedy cały ból i krzywda z przeszłości wracają.

Odpycham go, potykam się do tyłu w nagłej ucieczce. Tylko, że zahaczam stopą o prześcieradło i upadam ciężko na zimną, drewnianą podłogę.

- Kurwa. – Ethan natychmiast jest obok, podnosi mnie i trzyma w ramionach. Potem siedzimy na łóżku, ja na jego kolanach z głową schowaną pod jego brodą, on kołyszący mnie w uspokajającym rytmie.

- Przepraszam. - Mówi po kilku długich minutach. – Przepraszam, że cię zraniłem i przepraszam, że myślisz, że zranię cię ponownie...

- Nie to miałam na myśli...

- Sądzę, że właśnie to. I masz wszelkie prawo czuć się w ten sposób. Bać się mnie i tego co jest między nami.

- Nie boję się ciebie Ethan.

- Chloe...

- Nie boję się. – Odchylam się aby mógł spojrzeć mi w oczy, ocenić moją szczerość. – Przysięgam. To nie ciebie się boję. Chodzi o przeszłość.

Jego twarz pochmurnieje i zaczyna coś mówić, ale kładę na jego ustach dwa palce aby go uciszyć. – Wiem, że mówią, że przeszłość nie powinna cię ranić, kiedy zostawiasz ją za sobą, ale to pieprzenie. To znaczy, pomyśl o tym. Nawet ludzie z normalną przeszłością odczuwają jej wpływ na swoje terażniejsze życie, ludzie którym umierają rodzice, małżonkowie, dzieci. To boli ich przez lata, czy tego chcą czy też nie.

Ethan zamyka oczy, pochyla głowę i przez chwilę jestem zdezorientowana jego reakcją- a potem przypominam sobie o jego ojcu, wyjątkowym wojskowym, który zginął w walce, gdy Ethan był jeszcze dzieckiem.

- Cholera! - Mówię oplatając wokół niego ramiona i przyciągając go do siebie. – Przepraszam, nie pomyślałam. – Wydaje się, że naszym przeznaczeniem jest uderzanie w nasze słabe punkty.

- W porządku. Po prostu zbiłaś mnie z tropu. Ale sądzę, że to udowadnia twój punkt widzenia, prawda?

W pewnym sensie tak jest, ale nie jestem na tyle nieczuła aby powiedzieć to na głos. Zamiast tego koncentruję się na swojej przeszłości. Na dwu tonowym słoniu, który nie chce wynieść się z tego pokoju. – Moja przeszłość... gwałt... - Zmuszam się do powiedzenia tego. – Było źle. Naprawdę źle Ethan, przez długi czas...

- Wiem skarbie.

- Właśnie o to chodzi, nie wiesz tego. – Ześlizguję się z jego kolan i klękam obok niego na dywanie. – Nie możesz. Nie było cię tam, kiedy to się stało. Nie było cię później, kiedy moi rodzice sprawili, że czułam się jak karta przetargowa. Jak... - Mój głos się łamie, ale przełykam te emocje.

Ethan chciał o tym porozmawiać, więc to zrobimy. Tutaj, teraz. A kiedy ta dyskusja się skończy, zamknę to gównie głęboko w sobie i nigdy, przenigdy nie poruszę kwestii gwałtu ani tego co zdarzyło się później.

Składam sobie tą obietnicę, trzymam się jej mocno, kiedy walczę o kontrolę, którą muszę odzyskać aby przejść przez to po raz ostatni. – Nie było cię tam, kiedy Brandon spędził ostatni rok na przekształceniu mojego życia w piekło. Kiedy nazywał mnie dziwką i

namawiał wszystkich swoich kolegów, żeby mnie obłapiali, dotykali i próbowali mnie przelecieć. Nie było cię tam.

Ethan wygląda na chorego. – Jezu Chryste, Chloe. Tak kurewsko przepraszam, że musiałaś przez to przejść.

- Ale właśnie o to chodzi. Ethan, twoje przeprosiny nic dla mnie nie znaczą. To nie sprawia, że czyn Brandona jest mniej straszny. Nie sprawia, że moi rodzice są lepszymi ludźmi. To nie zmienia żadnej cholernej rzeczy. I dlatego nie chcę o tym rozmawiać. Bo kiedy to robię to się wkurzam. – Czuję jak łyzy napływają mi do oczu, ale mrugam aby je przegonić. Wystarczająco dużo łez wylałam myśląc o tym, o potworze, który na nie, nie zasługuje. Skończyłam z płaczem i skończyłam z nim. – Tak cholernie się wkurzam. I smucę. I czuję się zdezorientowana. Zraniona. Całkowicie i kompletnie rozpadam się. A nie lubię siebie w takim stanie. Kilka lat swojego życia spędziłam czując się w ten sposób, Ledwo żyłam, bo byłam tak pochłonięta przeszłością, że nie widziałam przyszłości. Ethan, nie chcę dłużej żyć w ten sposób. Nie chcę być tą dziewczyną przez choćby jeden kolejny dzień. Przez kolejną sekundę. Bo kiedy nią jestem, jestem zniszczona.

- Nie jesteś...

- Jestem. A jeśli mi nie wierzysz, wystarczy, że zobaczysz jak czułam się po tym jak twój bra... Brandon zjawił się u ciebie. To nie były dobre dwa tygodnie.

Twarz Ethana wykrzywia grymas. Jego ramiona opadają, a całe ciało zapada się w sobie. Po raz pierwszy odkąd go poznałam, wygląda na tak samo zniszczonego jak ja się czuję. – Chloe, Chloe, ja...

- Nie mów mi, że jest ci przykro! - Rzucam w niego jego własnymi słowami, tylko głośniejsz niż bardziej piskliwie niż on. – To nie twoja wina. Nic z tego nie jest twoją winą, tak samo jak to nie jest moja wina i nie chcę twoich pieprzonych przeprosin. Rozumiesz?

Wygląda jakby chciał się sprzeczać, ale ostatecznie wsuwa dłonie w swoje włosy i kiwa głową.- Tak.

- Kocham cię Ethan. Bardziej niż wyobrażałam sobie, że mogę kogoś pokochać.

- Też cię kocham Chloe.

- Wiem, że tak jest. I dlatego to robię. Nie ma na tej ziemi innej osoby przed którą bym się tak otworzyła, nie raz a dwa. Chcę być z tobą. Chcę prawdziwej szansy na zrobienie wszystkiego aby się nam udało. Ale musisz zrozumieć, że nie mogę tego zrobić jeżeli przeszłość wciąż będzie stawać między nami. Nie mogę tego zrobić, jeżeli ciągle myślę o Brandonie, o mojej rodzinie albo o tym jak wiele kawałków we mnie nie pasuje do siebie. Przetrwiałam tak długo bo zamknęłam przeszłość głęboko wewnątrz siebie. Nie myślę o tym, nie wspominam o tym i nie grzebię w tym. Nie zauważam tego. I zanim cokolwiek powiesz, wiem, że to nie jest zdrowe. Więcej niż jeden psychiatra powiedział mi, że tłumienie nie jest

akceptacją. Ale wiesz co, ja nie mogę tego zaakceptować. Nigdy tego nie zrobię. I mogę zagwarantować, że jeśli będę to rozpamiętywać, jeśli pozwolę sobie zrozumieć, że Brandon jest twoim bratem, a kobieta która zapłaciła moim rodzicom pokąźną sumę, aby wypłacić go z tego, jest twoją matką, to nigdy nie będziemy razem. Nigdy.

Ethan blednie, wygląda gorzej niż kiedykolwiek wcześniej. – Chloe, to nie... Jest coś...

- Przestań! – Krzyczę na niego. – Po prostu przestań. Nigdy nie byłam osobą, która stawia ultimatum i wiem, że ty nigdy nie byłeś osobą, która się na nie zgadza. Ale nie widzę innego sposobu aby to działało. Jeżeli chcesz ze mną być...

- Chcę.

- Więc bądź. Ze mną, taką jaką jestem teraz, a nie z taką jaką byłam kiedyś. Nie chcę rozmawiać o gwałcie. Nie chcę rozmawiać o Brandonie. Nie chcę poznać twojej rodziny. Nie zniosę tego. Nie teraz. Może nigdy, ale na pewno nie teraz. I przepraszam, że jestem taka popaprana. Przepraszam, że mam cały ten bagaż, który, jeżeli mnie weźmiesz, stanie się też twoim bagażem. I przepraszam, że pewnego dnia mogę się obudzić i nie być w stanie znieść tego choćby przez jedną, kolejną sekundę. I że nigdy nie będę normalna. Zaslugujesz na normalność. Ale kocham cię. Kocham cię Ethan i chcę spróbować. Bo życie bez ciebie... nie jest dobre. Nie jest...

Nie kończę, ponieważ Ethan ciągnie mnie na siebie, zatapia palce w moich włosach i pożera swoimi ustami moje.

Czuję słone pozostałości po łzach, o których nie wiedziałam, słyszałam jego urywany oddech, ale nie wiedziałam, że się wstrzymywał. Całe jego ciało drży, jego ramiona są zamknięte wokół mnie jakby nie miał zamiaru mnie nigdy, przenigdy puścić.

Są dla mnie podporą jak nic innego wcześniej, dają mi namacalny dowód, że to co jest między nami jest dla niego tak samo ważne jak dla mnie. Brandon czy też nie, nie mogę prosić o więcej.

Całuję mnie raz po raz i to takie dobre uczucie, takie właściwe. Jakby widmo przeszłości zostało wygnane raz na zawsze. To wszystko czego chcę, o co kiedykolwiek poproszę.

Owijam wokół niego ramiona, oddaję pocałunek z całą miłością, potrzebą i siłą jakie w sobie mam. I modlę się aby to było wystarczające.

- Kocham cię. - Mówi mi pomiędzy długimi, powolnymi pocałunkami. - Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

- Ja też cię kocham.

- Nigdy w to nie wątpiłbym Chloe. Gdyby tak było to bym oszalał.

Obraca nas i wtedy jakimś sposobem znowu jesteśmy na łóżku. Tylko tym razem leżę twarzą w dół a Ethan jest wyciągnięty na mnie, jego usta na mojej szyi, jego dłonie... jego dłonie są wszędzie.

- Moja kolej na przemowę. - Mówi mi, wyszarpując prześcieradło, które jest między nami. Teraz liże mój kręgosłup, leniwy dotyk jego języka wysyła ciepło na całe moje ciało. – Przepraszam, że to ci się przytrafiło. - Mówi mi pomiędzy mokrymi pocałunkami i delikatnymi, ostrymi ukąszeniami, którymi wytycza ścieżkę na moich plecach.

- Powiedziałam ci...

- Nie. – Kładzie jedną dłoń na moich ustach. – Nie możesz mi teraz przerywać. To moja kolej.

Odsuwa swoją dłoń, ale ostrzegawcze spojrzenie pozostaje bez zmian. Jest poważny. Ja miałam swoją szansę na wypowiedź, a teraz on chce swoją. Zaciskam usta pozwalając umrzeć protestowi. Po wszystkim co mu powiedziałam, sprawiedliwym będzie danie mu jego szansy.

- Mogę czuć smutek, dlatego, że kobieta, którą kocham przeszła przez piekło. Mogę być kurewsko wkurzony bo mój brat był tym, który cię skrzywdził. I cholernie pewne jest to, że mogę chcieć polepszyć wszystko co tylko potrafię, dla ciebie. Nie dlatego, że mnie potrzebujesz – bo tak nie jest. Jesteś najsilniejszą kobietą jaką znam Chloe i dałabyś sobie radę beze mnie.

Jestem pewna czy ma rację. Zanim go poznałam miałam się dobrze. Ale teraz? Teraz, kiedy byłam trzymana, chroniona i kochana i przez Ethana? Nie wiem czy kiedykolwiek będę się miała dobrze bez niego. Z jednej strony ta myśl mnie przeraża. Ale z drugiej, bardziej prymitywnej? To mnie uspokaja, sprawia, że czuję się bezpieczna. Bo Ethan jest tutaj i jest mój, a kiedy upadnę, kiedy narobię bałaganu on będzie tam aby mnie złapać – tak jak ja złapię jego.

- Ale ja cię potrzebuję. - Kontynuuje obracając mnie tak, że teraz leżymy twarzą w twarz. – Bardziej niż kiedykolwiek kogoś innego w moim życiu. Starłam się dać ci odejść, kiedy mnie o to poprosiłaś, ale o to tutaj jesteśmy, w miejscu gdzie zaczęliśmy. Teraz jest za późno –miałaś wcześniej swoją szansę. Teraz – teraz nie sądzę, abym mógł pozwolić ci odejść, bez względu na to jak bardzo bym próbował. Jesteś w mojej krwi. W moim sercu, w moim umyśle, w mojej duszy. Jesteś moim uzależnieniem, którego nigdy nie pokonam. Kocham cię Chloe Girard. Kocham cię bardziej niż możesz to sobie wyobrazić. Jeśli nie chcesz rozmawiać o przeszłości to nie będziemy tego robić. A przynajmniej nie teraz, kiedy to wszystko jest wciąż takie świeże. Ale musisz coś zrozumieć – sam mam kilka ultimatum i wszystkie koncentrują się na upewnieniu się, że czujesz się dobrze. Że jesteś tak zdrowa i szczęśliwa i pełna jak tylko możesz być. Szanuję cię, jako kobietę i jako istotę ludzką. Szanuję twoje prawo do załatwiania spraw twoimi sposobami w twoim czasie. To twoje ciało i twoje życie. Ale musisz także wiedzieć, że teraz jesteś moja a ja dbam o to co jest moje. Co

oznacza, że nie będę stał obok i patrzył jak cierpisz z powodu czegoś co mogę naprawić. Nie pozwolę ci umniejszać rzeczy z których powinnaś być dumna. I nikt, dosłownie nikt nie zrani cię aby potem uciec bez kary. Nie teraz. Nigdy. Jesteś moja Chloe i musisz wiedzieć, że zrobię wszystko co będę musiał abyś była bezpieczna.

Jego słowa przenikają mnie do głębi, przez twardą, obronną skorupę i bardziej miękkie warstwy mojego bólu i oporu. Docierają do samego sedna, do tej małej, bezbronnej części mnie, która zawsze chciała na kims polegać. Ufać komuś. Kogoś, kto razem ze mną niósłby mój ciężar.

I chociaż brat mężczyzny, który mnie zgwałcił nie jest mądrym wyborem na tą osobę, to spojrzenie w oczy Ethana, zobaczenie w nich tej miłości i oddania, uświadamia mnie, że nigdy nie znajdę nikogo lepszego.

- Rozumiem. - Mówię mu, oplatając wokół jego szyi ramiona i ciągnąc go w dół do pocałunku.

- Naprawdę?

- Absolutnie. Oboje jesteśmy kompletnie neurotyczni. To dobrze, że znaleźliśmy się, bo nikt inny by z nami nie wytrzymał.

Słyszac te słowa, Ethan wybucha śmiechem. – Prawdopodobnie masz rację. To dobrze, że planuję cię zatrzymać.

- Tak. To dobry plan.

Sięga ręką za mnie, do szuflady szafki nocnej i wyciąga coś, kiedy łapie moje usta w pocałunku, który w tym samym czasie pozostawia mnie całkowicie bez tchu i napaloną i pełną nadziei.

Wciąż kręci mi się w głowie o tego pocałunku, kiedy czuję jak coś zimnego dotyka mojego brzucha. Natychmiast to rozpoznaję i spoglądam w dół w momencie, kiedy Ethan zapina łańcuszek wokół mojej talii.

Spogląda na łańcuszek z ogromną satysfakcją, zanim zsuwa się w dół aby wyciskać wokół niego pocałunki. – Nigdy więcej go nie zdejmuj.

Jest coś w tonie jego głosu co wysyła dreszcze pożądania wzdłuż mojego kręgosłupa.
– Ethan...

- Nigdy. Więcej. Go. Nie. Zdejmuj. – Powtarza i tym razem nie mam wątpliwości, że w niskim, ochryplym głosie Ethana słyszę rozkaz.

Jest część mnie, która myśli, że powinnam się z nim sprzeczać- nie ma wątpliwości, że właśnie mi coś rozkazał. Ale jakoś mi to nie przeszkadza.

Tracy Wolff- Addicted

Chce, żebym nosiła łańcuszek. Ja chcę go nosić. Jego seksowne warczenie cholernie mnie podnieca. Na tą chwilę to wystarczy. Wszystko inne może zadbać o siebie samo.

Rozdział 12

- Co to jest? - Pytam patrząc na ogromne pudło, które Ethan wnosi do mojego mieszkania. Jest sobotni poranek, a on jest tutaj tak wcześnie bo mamy zamiar wybrać się do szpitala dla weteranów, aby odwiedzić kilku żołnierzy, a potem pójdziemy do muzeum albo do Balboa Park. Sądziłam, że wyjdziemy zaraz po jego przyjeździe, ale po spojrzeniu na to pudło nie jestem tego taka pewna.

- To Vitamix. - Mówi z uśmiechem i niewinnym spojrzeniem. – Kiedy byłem tutaj wcześniej zauważyłem, że twój zaginał w akcji.

- Zaginał w akcji. Sądzę, że można tak to ująć! - Woła Tori ze swojego miejsca na kanapie.

- Przestań! - Syczę na nią za plecami Ethana, ale on w ostatniej chwili się odwraca i łapie mnie na patrzeniu na nią zmrużonymi oczami.

- Coś mi umknęło? - Pyta marszcząc brwi.

- Powiedziałaabym, że jakieś czterysta dolarów.- Tori uśmiecha się złośliwie. – Czy te rzeczy są ubezpieczone?

- Hm, pewnie tak. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. - Mówię mu całując go w policzek, kiedy stawia pudełko na blacie, a potem robi to samo z trzema wypełnionymi po brzegi torbami z Whole Food. – Tori jest bardzo niezdarna, więc ma obsesję na punkcie ubezpieczenia wszystkiego.

Moja współlokatorka dławi się swoim sokiem pomarańczowym. – Tak, to właśnie stało się Vitamixowi. Moja niezdarność. A nie, powiedzmy, twoja sprawna obsługa młotka.

Ethan spogląda na mnie ze zdumieniem. – Czy chcę wiedzieć co się stało temu biednemu blenderowi?

Przez chwilę myślę o tym a potem kręcę głową.- Nie, prawdopodobnie nie.

- Tak myślałem.

Zaczyna rozpakowywać zakupy i teraz ja jestem zdumiona, kiedy wyciąga owoce, warzywa i kilka gatunków sera.

- Wiesz, Tori i ja możemy się wyżywić.

- Hej, mów za siebie! - Mówi Tori podchodząc do nas i chwyta jabłko z jednej z toreb.
- Jeżeli przystojny mężczyzna chce przynieść mi jedzenie, z radością mu na to pozwolę. Oh, Ethan? Na przyszłość, jabłka Gala są moimi ulubionymi.

Ethan uśmiecha się do niej.- Zapamiętam.

- Zrób to proszę.

Przewracam oczami. – Tori on nie będzie robił nam żadnych zakupów.

- Dlaczego nie? To sprawia, że czuje się dobrze a nam zaoszczędza chodzenia do sklepu i taszczenia masy toreb do mieszkania. Powiedziałabym, że wszyscy na tym korzystają.

- Chyba ty.

- Więc, kto chce koktajl? - Pyta Ethan rozpakowując nowy blender, potem przemywa go wodą a Tori wraca na swoje miejsce na kanapie.

- Naprawdę będziemy to znowu robić? – Pytam, owijając ramiona wokół jego talii i wyciskam pocałunki między jego łopatkami.

- Co? - Pyta niewinnie, jakby nie wiedział o co mi chodzi.

- Klócić się o ten całkowicie ekstrawagancki prezent, bo upierasz się aby ponownie mi go dać.

- Tori, wytłumacz proszę swojej współlokatorce, że blender nie jest ekstrawaganckim prezentem. W rzeczywistości jest bardzo praktyczny – dobre śniadanie jest bardzo ważne.

- Mogę mieć dobre śniadanie bez zrobienia go bardzo ekstrawaganckim, wartym czterysta dolarów blenderem! – Mówię mu zirytowana.

- Ponownie. Chloe, nie jest ekstrawagancki. Samochód jest ekstrawaganckim prezentem. Wycieczka do Paryża...

- Warty czterdzieści tysięcy dolarów platynowy łańcuszek z diamentami od Tiffaniego jest ekstrawaganckim prezentem. - Dokańcza za niego Tori.

- Chloe, ale nie blender. Rany, musisz się wyluzować. – Ale blender jest teraz moim najmniejszym zmartwieniem. – Czterdzieści tysięcy dolarów? - Skrzeczę, moje dłonie wędrują do biżuterii, której nie zdjęłam od nocy, kiedy mieliśmy naszą poważną rozmowę. – Mój łańcuszek na brzuch kosztował czterdzieści tysięcy dolarów?

Ethan rzuca mojej współlokatorce niemiłe spojrzenie. – Dzięki wielkie Tori.

Tori wzrusza ramionami a potem bierze kęs jabłka. – Przynajmniej nie gędzi już o blenderze. Perspektywa człowieka. Perspektywa.

- Co do cholery, Ethan? Jaja sobie z tym robisz?

- Nie wiem o co tyle krzyku...

- Czterdzieści tysięcy dolarów to wielka sprawa. Mój samochód tyle nie kosztował.

- Uwierz mi, jestem bardzo świadom tego faktu. – Jego spojrzenie mówi, że nie jest pod wrażeniem tego faktu.

- Hej! Mój samochód jest w porządku.

- Nie powiedziałem, że jest inaczej. – Wyciąga duże pudełko truskawek i zaczyna je dokładnie myć.

- Nie musiałeś. Masz to wypisane na twarzy. – Sięgam ręką i podkradam truskawkę. – I nie myśl sobie, że nie wiem co robisz.

- Oh, tak? A co niby robię? – Teraz myje ananasa, obiera go a potem kroi na małe kawałki.

- Wspominasz o moim samochodzie, żeby odciągnąć mnie od faktu, że ten łańcuszek kosztował fortunę.

- Daj facetowi spokój. - Mówi mi Tori zza magazynu, za którym chowa się od jakichś trzydziestu minut. – Musiałaś wiedzieć, że był drogi. Na miłość Boską, był w pudełku od Tiffaniego. Nawet za kawałek szkła musisz zapłacić tam ponad tysiąc dolarów, nie mówiąc już o co najmniej pięciokaratowych diamentach.

- Ośmiokaratowych. - Wtrąca Ethan, kiedy kroi na kawałki banana i wrzuca je do blendera.

- Nieźle. Osiem karatów zdecydowanie mówi wiele.

- Niby co? - Żądam odpowiedzi, mój głos nadal jest odrobinę piskliwy. – O czym może świadczyć te osiem karatów? Oprócz tego, że osoba, które je kupiła ma za dużo pieniędzy?

- Hm, jestem pewna, że mówi, że jesteś zajęta. – Odpowiada Tori przewracając oczami. - Nie wspominając o oświadczeniu *Mam więcej pieniędzy niż ty i jeżeli ją dotkniesz zmiotę cię z powierzchni ziemi.*

- To jest niedorzeczne!

- Właściwie, dokładnie o to mi chodziło. - Ethan ma na twarzy ogromny uśmiech, niebieskie oczy lśnią a jego policzki unoszą się do góry jak wtedy, kiedy jest czymś rozbawiony. – Nieźle to wyartykułowałaś Tori.

- Cóż, jestem biegła jeżeli chodzi o mowę jaskiniowców. Co jest dla ciebie dobre, pomyśl jak wiele nieporozumień ci to zaoszczędza.

Patrzę z otwartymi z szoku ustami kiedy Ethan kiwa głową, jakby Tori mówiła z sensem zamiast paplania bzdur. – Kolejna dobra uwaga.

- Jestem dzisiaj nimi wypełniona. - Kolejny raz gryzie jabłko.

- Nie chcę przerywać waszej wzajemnej adoracji, którą teraz macie, ale mniej niż tydzień temu czy to nie ty mówiłaś mi jak to zawsze nienawidziłaś Ethana?

- To prawda. Ale to było przedtem.

- Przed czym?

-To chyba oczywiste, zanim przyniósł mi jabłka.

- Serio? To jest twoja cena? Jabłka?

Tori wzdusza ramionami. – Nigdy nie powiedziałam, że nie jestem tania.

Mówi o tym jakby to był dowcip, ale jej słowa wiszą w powietrzu między nami. Mimo, że Tori nigdy nie mówi o swojej rodzinie, z wyjątkiem jakichś powierzchownych spraw, to w ciągu ostatnich trzech lat wyłapałam wystarczająco dużo informacji, aby wiedzieć, że wierzy w to co powiedziała- co sprawia, że jestem strasznie wkurzona bo w Tori jest dużo więcej dobra w porównaniu do tego co pozwala zobaczyć ludziom. Dużo więcej niż sama jest w stanie przyznać.

Chcę jej coś powiedzieć na ten temat, ale z gorzkiego doświadczenia wiem, że odgryzie się niezbyt miło w stylu „nie potrafię zrozumieć żartu”. Więc zagryzam wargę, żeby powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś i ryzykuję szybkie spojrzenie w kierunku Ethana. Patrzy raz na mnie, raz na Tori i wiem, że wyłapał, że coś jest nie tak. Albo może zorientował się jak bardzo jesteśmy do siebie podobne pod względem wnętrza. Nasze wyglądy zewnętrzne nie pasują do siebie, ale nasze dusze rozpoznały się od pierwszej chwili.

Ethan wygina brew patrząc na mnie, ale ja kręcę głową. Nie jest to odpowiedni czas na zagłębianie się w ten temat- Tori nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym wyskoczyła z tym przed Ethanem. Cholera, pewnie nawet nie wybaczyłaby mi gdybym siadła z nią na osobności i chciała porozmawiać od serca. Ale dodanie do tego Ethana, albo kogokolwiek innego, byłoby idealnym przepisem na wybuchową mieszankę.

Staram się odpuścić, ale muszę wyglądać na bardziej zasmuconą niż sądziłam bo nagle dłonie Ethana są na mojej talii, dotykają łańcuszka aby mnie uspokoić, jednocześnie palcami zatacza kojące koła na wrażliwej skórze moich pleców.

To działa. Jego dotyk uspokaja mnie jak nic innego przedtem. Ale przypomina mi także od czego zaczęła się ta cała dyskusja. – Ethan, nie możesz mi dać biżuterii wartej czterdzieści tysięcy dolarów. – Mówię mu, zdenerwowana i przytłoczona całą tą sytuacją.

- Za późno. Już to zrobiłem.

- Tak, ale...

- Chloe... - Przyciąga mnie do siebie i składa na moich ustach powolny pocałunek.- Dlaczego się o to kłócimy?

- Kłócimy się z powodu wygórowanej kwoty pieniędzy, którą wydałeś na mój łańcuszek na brzuch.

- Tak, ale dlaczego? Już po sprawie. Kupiłem go, ty go nosisz. I jak już ustaliliśmy, nie zdejmujesz go, więc nie ma sensu się kłócić. Poza tym – i zwykle o tym nie mówię bo wiem jak się z tym czujesz- mam pieniądze Chloe. Wydanie czterdziestu kawałków nie sprawi, że zbiednieję. – Pochyla się i resztę szepcze do mojego ucha. – A nawet gdyby, to byłoby absolutnie warte tego, choćby po to aby zobaczyć cię rozciągniętą na moim łóżku ubraną tylko w to.

Potem mnie całuje, miękko, słodko i idealnie. Roztapiam się zanim mogę się powstrzymać, jednocześnie nie zapominam o niepokoju odnośnie łańcuszka, ale nie podejmuję tematu bo po zdeterminowanym wyrazie twarzy Ethana widzę, że jest to walka, której nie wygram. I chociaż moja niepewność krzyczy abym nie przyjmowała głupiego łańcuszka, wiem, że znaczenie, które próbuje do niego przypisać moja przeszłość, pomysł, że Ethan kupuje mnie i płaci za mnie, dzieje się tylko w mojej głowie.

Może być bratem Brandona, ale nie jest taki jak on. Ethan robi to wszystko dla mnie bo tego chce, a nie dlatego, że oczekuje czegoś w zamian. Wiem o tym, czuję to za każdym razem, kiedy mnie trzyma, kiedy jego usta przesuwają się po moich włosach, skórze, miejscu znajdującym się tuż pod moim sercem.

Ethan skubie moją dolną wargę a moje ramiona otaczają jego szyję aby przyciągnąć go bliżej. Potem jego język przesuwają się po mojej wardze, wsuwa się do środka aby połączyć się z moim i...

- Uhhh, Boże! Znajdźcie sobie pokój! Albo lepiej, twój pokój jest piętnaście kroków stąd!- Krzyczy Tori, wskazując palcem na korytarz.- Znajdź go!

- Dobry pomysł! - Zaczynam ciągnąć Ethana do swojej sypialni.- Wolalabys włączyć jakąś muzykę. Albo jakiś film akcji. Wiesz, bo...

Jedna z poduszek, które zwykle leżą na kanapie uderza mnie w plecy. – Nikt nie lubi popisywania się Chloe!

- Oh, no nie wiem. Ethan nigdy...

Głośne, autorytatywne pukanie do drzwi przerywa moje drażnienie się z Tori.

- Spodziewasz się kogoś? - Pytam Tori, kiedy zmieniam kierunek i idę do drzwi.

- Nie.

To wystarczy Ethanowi, który staje przede mną. – Ja otworzę.

- Dlaczego? - Staram się odsunąć go uderzeniem w biodro, ale się nie daje.- To pewnie jeden z sąsiadów, który wpada na pogawędkę z Tori. To dzieje się cały czas.

- Cóż, w takim razie mogą mnie poznać i a potem pogadać z Tori. Zapewne są ciekawi kim jest twój nowy chłopak.

- Dopiero się tu wprowadziłam. Nie są ciekawi...

- Ethan w rzeczywistości miał na myśli, że jest tak gorącym towarem, że może wyrzucić sporynacisk na drugą stronę drzwi, a w tym przypadku, nie chce, żebyś musiała mieć z tym do czynienia.

Ethan rzuca Tori aprobujące spojrzenie. – Dokładnie.

- No dalej, Chloe. – Tori klepie miejsce na kanapie obok siebie, kiedy ponownie rozbrzmiewa dźwięk pukania. – Obejrzyjmy to przedstawienie.

Przewracam oczami, ale idę w jej kierunku, kiedy Ethan zdejmuje łańcuch z drzwi. – Skąd ty wiesz co on myśli? - Pytam.

- Mówiłam ci, mowa jaskiniowców.

Ethan wybiera ten moment na otworenie drzwi i zanim mogę zobaczyć kto jest za nimi, pięść pojawia się za progiem drzwi i uderza mojego chłopaka prosto w nos.

- Ooo! - Mówi Tori zanim bierze kolejny kęs jabłka.- Nawet będąc zaawansowaną w mowie jaskiniowców, tego nie przewidziałam.

Rozdział 13

- Co do cholery!- Ethan chwieje się pod wpływem uderzenia, ale nie upada. Zamiast tego łapie faceta stojącego po drugiej stronie drzwi i ciągnie do środka trzymając go za szyję, potem pochyla jego głowę w dół i zgina go w pół.

Przygotowuję się, że to Brandon przyszedł do mojego mieszkania- kto inny mógłby tak uderzyć Ethana- ale nie mogłam się bardziej pomylić. Bo to nie jego brat stoi po środku naszego korytarza, zgięty w połowie i klnący jak szewc.

To mój brat.

- Miles! - Krzyczę, zeskakując z kanapy. – Co ty tutaj robisz? Puść go Ethan!

- Ten frajer mnie uderzył!- Ethan wyciera strużkę krwi płynącą z nosa.- Dlaczego na mnie krzyczysz?

- Uwierz mi, na niego też nakryczę. Po tym jak dowiem się co tutaj robi. Ale puść go, proszę.

Niechętnie uwalnia mojego brata, ale po mowie jego ciała mogę stwierdzić, że jest gotowy na kolejny atak. Znam Milesa- jest wynalazcą a nie bokserem i jeżeli coś się drastycznie nie zmieniło w trakcie ostatnich trzech lat, odkąd zamieszkałam w San Diego, to włożył w to uderzenie całą swoją siłę. Jestem zszokowana, że mój roztargniony, nerwowy brat zdobył się na coś takiego.

- Miles! Co ty sobie myślałeś...

Ku mojemu zaskoczeniu i przerażeniu, rzuca się na Ethana po raz drugi. Tym razem Ethan odpiera atak i wysyła mojego brata na podłogę z taką siłą, że uderza on głową o twarde drewno.

- Przestańcie!- Krzyczę stając między nimi. – Daj spokój, Miles. Co się z tobą dzieje?

- Co się ze mną dzieje?- Miles wstaje z podłogi. – Staram się ciebie chronić przed tym draniem. Czy ty w ogóle wiesz kto to jest?

- Jest moim chłopakiem. Oczywiście, że wiem kim jest.

- Nie! Dlatego próbowałem się do ciebie dodzwonić przez ostatnie trzy tygodnie! Gdybyś od czasu do czasu odpowiadała na moje cholerne telefony, nie musiałbym przelecieć tej całej drogi, żeby z tobą porozmawiać. Ethan Frost i Brandon Jacobs są....

- Braćmi. Tak, wiem kim jest.

Tym razem to Miles się na mnie gapi.- Wiedziałaś?- Nie sędzę, aby mógł wyglądać na bardziej zszokowanego, gdybym wyciągnęła broń i kogoś zastrzeliła.- I mimo wszystko jesteś z nim?- Chwila ciszy. – Oszalałaś? A może to kolejna próba ukarania samej siebie?

Moim pierwszym odruchem jest skoczenie mu do gardła, powiedzenie mu, żeby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Ale mimo, że minęły trzy lata odkąd widziałam go po raz ostatni, przyjechał tutaj aby mnie ostrzec, bo się o mnie martwił. Mimo, że tego nie chcę, to coś znaczy w całej tej popapranej sytuacji między mną a moją rodziną.

Zanim mam szansę aby cokolwiek powiedzieć, Ethan się wtrąca. – Chloe, masz zamiar mnie przedstawić czy mam zgadywać kim jest ten klaun? – Jego głos jest niski a jego oczy są niebezpiecznie zmrużone. To właśnie wtedy uderza mnie fakt, że Ethan porusza się tutaj po omacku. Nie ma pojęcia kim jest Miles, wie tylko, że to jakiś koleś który uderzył go w twarz i pojawił się, aby nas rozdzielić. Nic dziwnego, że wygląda morderczo.

- Przepraszam Ethan. To jest Miles Pierce. Mój brat.

- Nie przepraszaj tego faceta Chloe. To szumowina.

- Przestań Miles!

- Co chcesz, żebym powiedział Chloe? Że jestem szczęśliwy, że znalazłem cię tutaj z nim? Po tym wszystkim co zrobiła ci jego rodzina?

- Jego rodzina! - Mówię wkurzona. – Nie on.

- Czy to naprawdę ma znaczenie? - Prycha mój brat. – Wszyscy bogaci są tacy sami.

- Myślisz, że kim ty kurwa jesteś? - Pyta cicho Ethan. –Ty, ze wszystkich tych ludzi, nie masz prawa tutaj przychodzić i denerwować Chloe.

- Ja denerwuję Chloe?

Ethan staje przede mną z rękami skrzyżowanymi na piersiach i nieprzejednanym wyrazem twarzy, który widziałam tylko podczas spotkań biznesowych. – Tak to dla mnie wygląda.

- Pieprz się Frost. Co robisz zabawiając się moją siostrą? Zdecydowanie nie jest w twoim typie.

Jego głos sugeruje, że nie jestem wystarczająco pociągająca- nie jest to dla mnie szok biorąc pod uwagę moje własne przemyślenia na ten temat- ale pierwszy raz widzę jak Ethan

się wścieka. Kładzie dłoń na ramieniu mojego brata i ściska na tyle mocno, że Miles się krzywi. – To jest mieszkanie Chloe, a ty jesteś jej bratem, więc nie powiem ci, że masz wyjść. Ale musisz uważać na to co mówisz, albo, kiedy w końcu wyjdiesz, to opuścisz to mieszkanie w kawałkach.

- Boże, naprawdę jesteś barbarzyńcą, prawda? To musi być miłe, posiadanie tylu pieniędzy, że wszyscy mają w dupie to jak się zachowujesz.

- Widzisz, ja myślałem o tobie dokładnie to samo. Pieniądze, brak sumienia. Po jaką cholereę inaczej byś tutaj przyjeżdżał i próbował kopnąć swoją siostrę, kiedy jest w dołku? - Twarz Ethana jest całkowicie poważna, ale jego krytyka dociera do celu.

Miles błędnie, zacina się i potyka mimo, że stoi prosto.

- Wystarczy! - Mówię im. – Miles, musisz się uspokoić...

- Ja mam się uspokoić? To ty sypiasz z wrogiem. Po tym wszystkim co zrobił ci jego brat, jego rodzice, dlaczego się z nim związałaś? Jeżeli tak bardzo potrzebowałaś pieniędzy to mogłaś przyjść do mnie. Chciałem ci pomóc.

- Nie odzywaj się do niej w ten sposób! - Warczy Ethan. Jego szczęka porusza się, kiedy słyszy słowa Milesa, jego dłonie zaciskają się w pięści i wiem, że ma ochotę na bójkę. Cholera, ma do tego wszelkie prawo... Po tym co powiedział i zrobił mój brat w ciągu ostatnich pięciu minut, to cud, że nadal może stać nie wspominając już o mówieniu. Ethan nie pozwoliłby na takie zachowanie nikomu i wiem, że jedyną rzeczą jaką trzyma mojego brata w jednym kawałku jest fakt, że Ethan nie chce mnie bardziej zdenerwować.

Ale to bardzo cienka ochrona, bo widzę jak się wyczerpuje. Zwłaszcza wtedy, gdy Ethanowi wydaje się, że Miles ignoruje jego ostrzeżenia. – Serio, Chloe. Dostanie tego stażu nie jest tego warte. Szkoła prawnicza...

Widzę, kiedy Ethan ma w końcu dość. Robi krok w przód, ponownie sięga po mojego brata, ale zanim go dotyka, przez mieszkanie przedziera się głos Tori. – Wynocha!

Cała nasza trójka odwraca się i patrzy na nią z niedowierzaniem. Jej twarz jest biała z wściekłości. Podniosła się z kanapy. Jej włosy i zmięty top powinny zniszczyć wrażenie zastraszania, ale Tori tak bardzo trzęsie się z tłumionej wściekłości, że ma to na nas bardzo duży wpływ. – Wynocha do cholery!

- Tori... - Mówię doceniając wsparcie, ale jednocześnie rozpaczliwie chcę rozładować sytuację. – On tylko...

- Nazwał cię kurwą! - Mówi stanowczo. – Stoi na środku naszego mieszkania i nazywa cię kurwą. Nie pozwolę na to.

- Nie to miał na myśli...

- Oh, no nie wiem. Twój brat jest mądrym facetem. - Mówi mi Ethan. – Sądzę, że dokładnie wie co mówi.

- Żartujesz sobie?- Zirytowany Miles patrzy na mnie. – Ja jestem tutaj tym złym? To on sypia ze stażystką, to jego rodzina kupiła milczenie ofiary gwałtu...

- A ty jesteś tym, który sprzedał swoją siostrę za kapitał początkowy, więc wybac mi, jeżeli obrzydza mnie jak próbujesz pokazać tutaj jakąś wyższość moralną. – W tym momencie od Ethana bije ogromna wściekłość. Od chwili, kiedy dowiedział się, że moja rodzina zmusiła mnie do milczenia w zamian za pieniądze, pożerało go to od środka. A teraz, kiedy mój brat jest tutaj i robi z siebie totalnego dupka, czy to jest takie dziwne, że Ethan jest gotowy aby rozerwać go na strzępy?

- Chloe. – Tori szepcze moje imię i odwracam się widząc jak wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, wypełnionymi przerażeniem.

Cholera. Nie powiedziałam jej o gwałcie, nigdy nie powiedziałam jej o swojej przeszłości nic poza podstawowymi rzeczami. Chciałam zacząć od nowa w San Diego i dlatego zostawiłam to wszystko w Bostonie, tam gdzie się to wydarzyło. Teraz prawda jest na widoku, a Tori patrzy na mnie jak na ofiarę, jakbym była zraniona, bezbronna i słaba.

To właśnie ta wiedza wysyła mnie poza krawędź. Zmierzyłam się ze wszystkim innym- prawdą o powiązaniach Ethana z Brandonem, odnalezieniem drogi powrotnej do niego po tym wszystkim, zachowaniem mojego brata- ale wiedza, że mój sekret już nigdy nie będzie sekretem przytłacza mnie. Bo to jest moje życie, to są moje wybory. Już dwa razy w życiu pozwoliłam o sobie decydować innym osobom. Niech mnie diabli jeżeli pozwolę na to kolejny raz.

- Koniec. Mam dość.- Mówię im, podchodzę do drzwi i wkładam buty.- Chodź, Ethan. Odprowadzę cię do auta.

Ethan patrzy na mnie bez słowa, wygina brew w cichym zapytaniu.

- Najwyraźniej będę musiała się rozmówić z moim bratem idiotą. A skoro nie potrafi być uprzejmy, wygląda na to, że będę musiała to zrobić sama.

Przez chwilę myślę, że Ethan będzie się o to kłócił. Zostawienie mnie abym samotnie stawiała temu czoło, nie jest jego typowym sposobem działania. Ale musiał coś wyczytać w mojej twarzy bo koniec końców kiwa głową.

Nie odzywamy się, kiedy idziemy do windy, a potem Ethan mówi. - Muszę być szczerzy, trudno mi z tym Chloe. Zostawienie ciebie samej z nim nie jest dla mnie łatwe.

- Wiem. - Opieram się o niego, głowę kładę na jego piersi. – Doceniam to, że pozwoliłeś mi sobie samej z tym poradzić.

- Taaa.

- Nie musisz mieć takiego ponurego wyrazu twarzy. Miles mnie nie skrzywdzi.

- Biorąc pod uwagę jego lamerski cios w mój nos, wybacz mi, jeżeli nie mam takiej samej pewności jak ty jeżeli o to chodzi.

- Z twoim nosem w porządku? - Pytam delikatnie go dotykając. – Nie wygląda, żeby był spuchnięty czy coś.

Ethan prycha. – To dlatego, że widziałś go po bójce z Brandonem. Zapominasz jak wyglądam bez lima.

- Dobre spostrzeżenie. - Mówię mu, zanim wychodzimy z windy staję na palcach i składam na jego biednym nosie delikatny pocałunek –nie jest spuchnięty ale zdecydowanie posiniaczony.

- Jestem pełen dobrych spostrzeżeń. – Owija ramię wokół mojej talii i przyciąga do swojego boku, kiedy przechodzimy przez dziedziniec do ulicy, gdzie zaparkował swój samochód. – Poza tym, Miles wydaje się być trochę niestabilny. Wiem, że sądzisz, że chce ci pomóc- i może tak jest- ale jest nieobliczalny. Nie ma kontroli nad swoim temperamentem.

- To dlatego, że ty tam byłeś. Czuje się winny z powodu pieniędzy, które wzięli moi rodzice i, że wykorzystali je aby zainwestować w jego wynalazki.

- Powinien czuć się winny.

- To nie jego wina, że mój ojciec jest kanciarzem, który zawsze szuka nowej gry. Albo, że moja matka jest tak słaba, że zrobi wszystko co rozkaże jej mąż.

- Może i nie. Ale mógł znaleźć pracę w renomowanej korporacji, która pomogłaby mu chronić rodziców. Nie musiał pozwalać waszym rodzicom na użycie tych krwawych pieniędzy, żeby zaistnieć w świecie innowacji. – Ethan mówi przez zaciśnięte zęby, jego głos jest niski, głęboki i złośliwy. Spoglądając w jego niebieskie, gorące oczy myślę, że to cud, że nie zrobił Milesowi większej krzywdy, kiedy dowiedział się kim on jest. Wygląda na tak samo złego jak tamtego ranka, dwa i pół tygodnia temu, kiedy rozmawiał na chodniku z Brandonem.

Patrząc na naszych braci zjazd rodzinny byłby pełen emocji.

- Miles nie jest taki jak ty. - Mówię po przerwie, którą dałam Ethanowi aby mógł wzmocnić swoją żelazną samokontrolę. – Nie jest wystarczająco silny aby ukształtować swoją własną drogę. Jest za bardzo zamknięty w swojej głowie, za bardzo uwikłany w swoich pomysłach, żeby martwić się czymś tak praktycznym jak prowadzenie firmy czy też robienie zakupów. Poza tym, moi rodzice nie dali mu wyboru. Oni po prostu...

- Nie broń go. – Ethan przyciąga mnie i całuje szybko, mocno i ten pocałunek sprawia, że kręci mi się w głowie a moje serce bije jak szalone. – Jest słaby, Chloe. A ta słabość sprawia, że jest niebezpieczny. Musisz być ostrożna.

- Miles nigdy by mnie nie skrzywdził. Jest moim bratem.

Ethan patrzy na mnie bez słowa. A potem mówi. - Kiedyś to samo mówiłem o Brandonie.

Nic nie mogę na to odpowiedzieć, więc nawet nie próbuję.

- Wiesz o co mi chodzi Chloe. Wiem, że on jest twoim bratem i wiem, że go kochasz. Ale nie ufam mu i ty też nie powinnaś. – Ponownie mnie całuje a potem otwiera auto, tym razem przyjechał tu BMW. – Zadzwoń później, jak go nie będzie. Daj znać jak poszło.

- Będzie dobrze.

Ethan kiwa głową.

- Nie wyglądasz jakbyś mi wierzył.

- Wierzę, że myślisz, że to spotkanie pójdzie dobrze. – Daje mi ostatniego całusa a potem wsiada do auta. – Obiecuj, że zadzwonisz.

- Obiecuję.

Robię krok w tył i przygotowuję się do jego odjazdu. Ale on wskazuje palcem na windę i czeka. Przewracam oczami, ale on tylko wzrusza ramionami i dalej czeka, żebym podeszła do windy. Dopiero, kiedy drzwi windy się zamykają a on wie, że jestem bezpieczna, widzę jak rusza ze swojego miejsca.

W czasie, kiedy wracam do mieszkania Tori odtwarzam w głowie swoje rozmowy, zarówno z Milesem jak i z Ethanem, i ponownie się wkurzam. Mój brat zachował się jak wariat, najpierw uderzenie a potem rozmowa, nic dziwnego, że Ethan sądzi, że jest niebezpieczny.

Otwieram drzwi wejściowe przygotowana na naprostowanie go, ale widzę, że Tori już się tym zajęła. Jest od niego niższa o jakieś sześć centymetrów i milion razy bardziej kolorowa ale stoi tuż przed jego twarzą i krzyczy jakim to jest totalnym dupkiem, i że powinien mieć trochę więcej wiary w moje osady. Żadne z nich nawet nie zauważa, że wróciłam.

Mocno trzaskam drzwiami i patrzę jak Miles poskakuje z poczuciem winy. Powinien czuć się winny po tym gównie, które odwalił.

- Co ty sobie myślałeś? - Żądam odpowiedzi przemierzając pokój.

- W ogóle nie myślał!

- Myślałem, że moja siostra chciałaby wiedzieć, że umawia się z socjopatą.

- Fakt, że jego brat jest socjopatą nie oznacza, że i on nim jest, Miles.

- Ta, no cóż, z tego co pamiętam cała jego rodzina miała poważne problemy. Co sprawia, że myślisz, że jego starszy brat ich nie ma?

- Nie wiem. Może dlatego, że go znam? I może dlatego, że mama i tata też mają kilka patologicznych zachowań, a jakoś udało nam się tego nie przejąć.

Mój brat prycha. – Ta. Oboje jesteśmy okazami zdrowia psychicznego.

- Co do cholery to miało znaczyć?- Kątem oka widzę jak Tori łapie swoją torebkę i przemyka do drzwi. Z wielu powodów Tori jest moją najlepszą przyjaciółką i fakt, że decyduje się na opuszczenie swojego mieszkania, kiedy pozostanie w nim pomogłoby jej uzyskać odpowiedzi na pytania, które zapewne ma, jest jednym z nich.

- Jestem całkiem nieźle sparaliżowany pod względem towarzyskim a ty, ty jesteś wystarczająco masochistyczna, żeby zakochać się w bracie swojego gwałciciela. Musisz przyznać Chloe, psychiatra miałby pełne ręce roboty.

- Cóż, w takim razie dobrze, że się do żadnego nie wybieram.

Przechodzę do kuchni, zaczynam odkładać zakupy które zrobił Ethan. Nie mogę uwierzyć, że minęło dopiero jakieś pół godziny i cały dzień, z tak pięknego zamienił się w piekło. To znaczy pewnie, Ethan i ja poruszamy się po omacku po tych dwóch okropnych tygodniach, ale się staramy.

I dochodziliśmy do czegoś, dopóki Miles nie zdecydował się pojawić i wszystkiego zepsuć.

- Chcesz kawy? - Pytam nalewając sobie z dzbanka, w którym zrobiłam kawę zanim pojawił się Ethan.

- Bardzo bym chciał.

- Ok.- Napełniam jedną dla niego, a potem łapię kilka bułek i wkładam je do tosterka.

- Wiesz, że nie musisz tego robić.

- Jestem głodna. Sądzę, że ty również.

- Jestem. Przyjechałem tutaj prosto z lotniska.

Kiwam głową, kiedy wyjmuję z tosterka bułki i zaczynam na nich smarować ser. – Po co tutaj przyjechałeś?

- Powiedziałem ci. Jestem tutaj, bo nie odpowiadałaś na moje telefony. – Sfrustrowany przesuwa dłonią przez włosy. – Od tygodni próbowałem się z tobą skontaktować, od momentu, kiedy Google ostrzegło mnie, że jesteś jedną ze stażystek we Frost Industries. Nigdy nie oddzwoniłaś ani nie odpisałaś na moje maile ani smsy. Co miałem zrobić?

- Może zorientować się, że nie chciałam z tobą rozmawiać?

- Uwierz mi, zorientowałam się. Ale wcześniej przynajmniej oddzwaniałaś. – Siada na jednym z krzeseł stojących w kącie śniadaniowym, wyglądając na pokonanego.- Chloe, jak to się stało, że to wszystko potoczyło się tak źle? Byliśmy sobie tacy bliscy.

To było zanim zrobiłaś karierę opartą na popiołach mojego cierpienia. To właśnie chcę mu powiedzieć. I jestem tego bardzo bliska, ale to brzmi niedorzecznie. Dramatycznie. Poza tym, nigdy go nie obwiniałam. Przynajmniej nie tak naprawdę. Tak jak ja był pionkiem w tej całej katastrofie. A przynajmniej tak sobie wmawiałam. Zawsze myślałam, że w to wierzę. Aż do tego momentu.

- Możemy przez chwilę porozmawiać o czymś innym? - Pytam go biorąc kęs swojej bułki i udając, że nie smakuje jak tektura.

Z początku wydaje mi się, że Miles będzie oponował, prawdopodobnie nie chce tracić więcej czasu niż to konieczne, ale w końcu kiwa głową.- Więc, powiedz mi o szkole. Jak ci idzie?

Jeżeli chodzi o temat, to jest on bardzo ogólny. I całkiem nieszkodliwy. I dlatego robię dokładnie to o co pyta i opowiadam mu o swoim pierwszym roku w szkole. Miles zadaje masę pytań, śmieje się, kiedy opowiadam zabawne historie a nawet odwzajemnia się kilkoma historiami z własnego domowego laboratorium. Bardzo mocno staram się nie myśleć za czyje pieniądze zostało zbudowane to laboratorium i prawie mi się udaje.

Ale te pogaduszki nie prowadzą do niczego i ostatecznie Miles kieruje rozmowę z powrotem na Ethana.

- On nie jest taki jak my Chloe. Ludzie posiadający tak dużo pieniędzy nie myślą tak samo jak my.

- Przepraszam, ale wydaje mi się, że ostatnio sam masz sporo pieniędzy.

- Kilka milionów jest bardzo dalekie od Frost Industries. Nie wspominając już o jego rodzinnym majątku.

- To pieniądze jego ojczyma. Tata Ethana był żołnierzem. Wiesz o tym.

- Wszyscy to wiedzą. Zdobył Kongresowy Medal Honoru. Zginął w bitwie. Bohater wojenny. Taki rodzaj sławy jest połączony z innymi problemami. Poza tym, on stoi po stronie nowej rodziny swojej matki. Nawet ja widziałem zdjęcia tej dwójki na różnych spotkaniach towarzyskich w Nowym Jorku i Waszyngtonie.

- Więc kocha swoją matkę. Co z tego? - Staram się być nonszalancka, ale Miles wie jaka jest prawda. Matka Ethana, matka Brandona, była dla mnie okropna po tej sprawie z gwałtem. Całkowicie podła. I tak, kiedy o tym myślę to zastanawiam się czy sprawy między mną a Ethanem kiedykolwiek się ułożą. To dlatego kładłam taki nacisk na to aby upewnić go

w tym, że nie jestem zainteresowana rozmowami o przeszłości. W ogóle. To jest kwestią sporną w naszym związku.

Mogę kochać Ethana za to jakim wspaniałym człowiekiem jest, mogę zaakceptować fakt, że nie miał nic wspólnego z tym co mi się przydarzyło, kiedy byłam w pierwszej klasie liceum. Ale nie mogę borykać się z przypominaniem o gwałcie, a to niesie ze sobą jego rodzina. Więc, tak to musi być. Nasz związek musi zostać mocno osadzony w teraźniejszości.

- Więc jest psychotyczną dziwką, która rzuciłaby cię pod samochód, gdyby tylko miała taką szansę.

- Cóż, nie mam zamiaru dać jej takiej szansy.

Miles uśmiecha się smutno. – Wszyscy tak mówią.

- Wiem, że nie ufasz Ethanowi, ale ja owszem. Nie pozwoli aby coś mi się stało.

- Żartujesz sobie? Teraz jest z tobą, ale co się stanie kiedy jego rodzina będzie go potrzebowała? Jego matka, jego młodszy brat? Nie myśl, że nie pobiegnie do nich przy pierwszej lepszej okazji.

- Powiedział, że skończył z Brandonem. Że chce go zabić. Ethan nie chce mieć nic wspólnego z tym draniem.

Miles kręci głową ruchem mówiącym „być może tak, być może nie”. – Myślisz, że to samo czuje w stosunku do swojej matki?

- To nie ma znaczenia.

- To ma znaczenie. Chloe, mówimy tutaj o bardzo bogatych, bardzo wpływowych ludziach. Nic nie jest takie jak się wydaje w ich gabinetach, polityce, w ich życiu. I oszukujesz się, jeżeli sądzisz, że Ethan Frost nie sprzeda cię przy pierwszej okazji, kiedy rodzina będzie go potrzebowała.

- To nie prawda.

- Prawda. Oh, może i cię kocha. Może nawet myśli, że może się wstawić za tobą u swojej rodziny...

- On to zrobił!

Miles pochyla głowę. – Dobrze dla niego. Ale przyjdzie czas, kiedy jego rodzina będzie czegoś potrzebowała albo jego firma, albo on będzie bardzo czegoś chciał. A ty będziesz niezamierzoną szkodą. Jak sobie z tym poradzisz?

- W taki sam sposób, kiedy mama i tata wzięli łapówkę aby ukryć mój gwałt. Po prostu dam radę. – Biorę łyk kawy i staram się udawać, że moja dłoń się nie trzęsie. – Ale to się nie stanie. Ethan mi tego nie zrobi.

- Mam nadzieję, że masz rację. Ale musisz zrozumieć, że on nie będzie widział tego jak zdradę. Prawdopodobnie to będzie dla niego tylko biznes. Układ biznesowy, który będzie potrzebny Frost Industries. Biznesowa możliwość, którą jego ojczym będzie chciał zbadać. Cokolwiek. Ale to się stanie Chloe. To się zawsze staje. Wpadnie do rysztoła z Brandonem i swoją zmijowatą matką, szatańskim ojczymem. Tak czy inaczej, to cię zniszczy.

- Nie wiesz...

- Wiem. Może i jestem naukowcem, który spędza większość swojego czasu w laboratorium, ale studiowałem historię. Wiem jak działają intrygi polityczne. Wiem jak działa zdrada. Pytanie brzmi, czy ty to wiesz?

Rozdział 14

Jeszcze długo po wyjściu mojego brata, jego słowa kołaczą mi się w głowie. Chciałabym, żeby tak nie było, chciałabym je zablokować, ale nie potrafię.

To nie tak, że myślę, że Miles ma rację. Bo tak nie jest.

Znam Ethana. Kocham Ethana. On kocha mnie.

Nigdy by mnie nie zdradził.

Tylko, że... tylko, że wcześniej się pomyliłam. I to bardzo. I gdzie mnie to zaprowadziło?

Zgwałconą, posiniaczoną i krwawiącą na opuszczonym parkingu. Emocjonalnie zbezczeszczoną, zdewastowaną i złamaną w biurze bezdusznego prawnika.

Przerażoną, wrażliwą i smutną, tak bardzo smutną w krętych klatkach schodowych i pustych korytarzach mojej szkoły.

Przetrwałam to wszystko, bo powiedziałam sobie, że się stamtąd wydostanę. Powiedziałam sobie, że rozpocznę nowe życie z dala od tego co mi się przytrafiło, gdzieś gdzie już nigdy więcej nie będę musiała o tym myśleć. I tak jest. Tak jest. Przed Ethanem i teraz razem z nim. To dobre życie. To życie z którego jestem dumna.

Mała część mnie boi się, że w każdej chwili to życie może zostać mi wyszarpięte. I chociaż wiem, że błędem jest składanie swojego szczęścia w dłoniach mężczyzny, to jest część mnie, która wie, że jeżeli stracę Ethana to już nigdy nie będę taka sama. Jestem w tym zbyt głęboko, całkowicie uzależniona od tego jak on sprawia, że się czuję, emocjonalnie i fizycznie.

Ta myśl mnie prześladowuje i wciąż krąży w mojej głowie bez względu na to jak bardzo chcę się jej pozbyć.

O trzeciej popołudniu Ethan pisze mi smsa, żeby sprawdzić co u mnie. Nie jestem pewna dlaczego, ale nie odpowiadam.

O trzeciej trzydzieści pisze ponownie.

Nadal nie odpowiadam.

O czwartej czterdzieści pięć. *Dobrze się czujesz?*

Odpowiadam mu uśmiechniętą buźką, która w ogóle nie odzwierciedla mojego humoru.

Chloe?

Wyłączam swój telefon.

O szóstej do mojego mieszkania zostaje dostarczone pudełko. Nie ma adresu zwrotnego, ale z drugiej strony nie jest on potrzebny. Od razu je otwieram, przecież nie mogę inaczej, nigdy nie byłam w stanie oprzeć się prezentom od Ethana, bez względu na to jak wiele emocji się we mnie buntuje.

Wewnątrz jest kostium, czarny z cienkimi srebrnymi prążkami, który jednocześnie jest bardzo stanowczy i kobiecy, głównie dzięki dużym srebrnym guzikom i małym kawałkom koronki wystającymi z mankietów i klap.

Oczywiście to Armani i w chwili, kiedy na niego spoglądam po raz pierwszy wiem za co go dostałam. Jest zastępstwem za mój jedyny wyjściowy kostium, który straciłam tamtej deszczowej nocy, na plaży, kiedy kochaliśmy się z Ethanem.

Kostium jest prześliczny. Dokładnie w moim stylu. A jednak, kiedy myślę o jego poprzednich prezentach- truskawkach, muszelkach i cynamonowej herbacie- to czuję lekkie rozczarowanie. Czuję się jak głupek i niewdzięcznik, ale nic nie mogę na to poradzić. Lubię Ethana, który daje mi małe prezenty, małe rzeczy, które mają znaczenie tylko dlatego, że o mnie myślał, dlatego, że mnie zna. Tego Ethana, który rozumie, że mogę mu dać podobne prezenty, rzeczy które mówią, że o nim myślę. Rzeczy, które nie kosztują tysiące dolarów.

Mimo to wyjmuję kostium z pudełka, aby go dokładnie obejrzeć, a moje serce zaczyna szybciej bić. Bo pod spodem znajduje się trójkątny kawałek morskiego szkła. Jest niebieski, jego brzegi są gładkie po tym jak latami przebywał w wodzie i na piasku.

Jest piękny i idealny, i identycznym kolorze jak oczy Ethana. Podnoszę szkło, trzymam w swojej dłoni, luźno zamykam na nim palce. I przyrzekam, że czuję ciepło z letniego piasku, które przenika wprost do mojej dłoni. Nie chcę go wypuścić.

Tylko, że umieram, żeby zobaczyć leżący tam grzebień, składający się z poskręcanych kaskad cyrkonii - a przynajmniej mam nadzieję, że to są cyrkonie. Jest równie piękny jak szkło morskie, i tak samo przemyślany. Mam niewielką ilość antycznych grzebieni, które kolekcjonuję odkąd skończyłam jedenaście lat. Do tej pory ten jest jednym z najpiękniejszych jaki posiadam- jakie widziałam- i nie mogę się powstrzymać przed wyjęciem go z papieru i trzymaniem go pod światło aby obserwować grę światła na cyrkonkach. Potem luźno skręcam włosy z tyłu głowy i zabezpieczam je grzebieniem. Szybkie spojrzenie w lustro mówi mi, że wygląda on tak dobrze jak to sobie wyobrażałam.

I w końcu, jakby te prezenty były niewystarczające, jest tam kopia tomiku wierszy Pablo Nerudy, Sto Miłosnych Sonetów. Jest to jaskrawo różowa książka, nie za bardzo

pasująca do zawartości, czyli ciepłych i emocjonalnych sonetów, ale tak czy siak kocham to. Przez długą chwilę przyciskam je mocno do piersi a potem otwieram na stronie, gdzie znajduje się przepiękna zakładka w kształcie syrenki, kolejny prezent sam w sobie. Zaznaczony sonet ma numer siedemnaście i chociaż nigdy przedtem go nie czytałam moje serce zaczyna szybciej bić już nam sam jego widok. Od chwili, kiedy wysłałam Ethanowi wiersz Nerudy to w jakiś sposób stało się naszą rzeczą. Wymieniamy się linijkami i strofami, czasami całymi wierszami, które nas dotyczą, słowami które Neruda napisał dla swojej miłości, a które tak pięknie odzwierciedlają to co do siebie czujemy.

Niektóre wersy sonetu są podkreślone i kiedy je czytam czuję jak lód wewnątrz mnie zaczyna się topić. Czułam się zamrożona, nie całkiem tutaj – nie dokładnie w tej chwili- ale od nocy, kiedy Ethan wrócił ze swojej ostatniej podróży służbowej ze Wschodniego Wybrzeża. Najpierw chciał ze mną zerwać, potem pojawił się Brandon a ja z nim zerwałam, potem przez dwa rozdzierające tygodnie udawaliśmy, że się nie znamy, a teraz jesteśmy razem, ale czuję jakby to było nierealne. Jakby nie było całością.

I sądzę, że to moja wina. Moje reguły i to jak jestem uszkodzona sprawiły, że Ethan stał się powściągliwy, ostrożny. I nienawidzę tego, że mu to zrobiłam, nienawidzę, że zmieniał tego pięknego, potężnego, namiętnego mężczyznę w kogoś kto obserwuje i czeka, kto myśli zanim mnie pocałuje i który kocha się ze mną jakbym była najbardziej kruchą istotną na ziemi.

To jest ostatnia rzecz jakiej pragnę.

Kocham cię jak kocha się pewne rzeczy niejasne

W tajemnicy, pomiędzy cieniem a duszą.

Ten wiersz, te słowa dają mi nadzieję, że nie zawsze będzie między nami tak jak jest teraz. Przesuwam palcami po słowach, śledzę kształt liter, odciskam ich znaczenie na swojej duszy tak jak Ethan jest tam odcisnięty. Jak będzie zawsze.

Kocham cię nie wiedząc jak, kiedy ani skąd.

Kocham cię bezpośrednio, bez problemów ani dumy.

Słowa odbijają się w mojej głowie, w moim sercu. Tak kocham Ethana. Jak kochałam go nawet wtedy gdy desperacko tego nie chciałam. Jak zawsze będę go kochać bez względu na to co się wydarzy. Bez względu na to jak skończymy. Razem, osobno, nikt nigdy nie dotrze do mojego wnętrza jak on.

W takich momentach myślę o Brandonie- co jest świętokradztwem, ale nic nie mogę na to poradzić. Myślę o pustce, bólu i samotności, strachu i gniewie. I wyobrażam sobie jakby to było, gdybym nie musiała z tym żyć, z tym wszystkim. Jakby to było żyć szczęśliwie, być zakochaną i kochać tak jak opisywał to Neruda.

A potem jest na kolanach, na wprost mnie, gryząc, skubiąc i ssąc ścieżkę wzdłuż mojego ciała, aż do jego centrum. Na kilka chwil odbierających oddech zatrzymuje się na moich piersiach, zsuwa mój biustonosz w dół, a potem ssie i gryzie ich miękkie spody.

- Ethan... - W połowie wzdycham i w połowie jęczę. Moja głowa kiwa się w przód i w tył, moje palce zaplątane są w jego włosach a moje ciało. - O Boże! - Moje ciało za chwilę eksploduje. Jakby miało ulec samozapłonowi, stanąć w ogniu, który może spalić cały mój świat.

- Chloe! - Warczy, kiedy odpina guzik moich spodni i szarpie je w dół.

Jego usta są na moim biodrze i tym razem zatapia we mnie swoje zęby. Skomlę, kiedy płonę jeszcze bardziej a potem on zakopuje twarz u zwieńczenia moich ud, ma zamknięte oczy i dłońmi otacza mój tyłek.

- Ethan... - Ponownie wzdycham, kołysząc biodrami w jego kierunku. Desperacko pragnę jego ust, rąk aby dał mi co tylko zechce mi dać.

Nie odpowiada. Przez długie sekundy nie robi nic, - nie mówi, nie gryzie, nie rusza się. Zamiast tego wdycha mnie, krótkimi, płytkimi, drżącymi wdechami, które w jakiś sposób zaostrzają moje pragnienie.

A potem niszczy delikatną koronkę mojej bielizny zrywając ją z mojego ciała z przekleństwem, które brzmi jak modlitwa. Jedną dłoń opiera na moim brzuchu, przyciskając mój tyłek do ściany, potem łapie moje prawe udo i unosi moją nogę aby położyć ją sobie na ramieniu.

- Ethan! - Tym razem jest to wysoki, zawodzący krzyk kiedy moja świadomość, cały mój świat, jest zredukowany do tych dwóch sylab.

- Mam cię dziecinko. Mam cię. – Teraz podgryza skórę we wnętrzu moich ud, przesuwa językiem po każdym małym ugryzieniu aby złagodzić ukłucie. Raz po raz przygryza moją skórę, zostawiając na niej miłosne ślady, od kolana do mojej płci.

- Proszę! – Zaciskam palce na chłodnym jedwabiu jego włosów i ciągnę jego głowę tak, abym mogła zobaczyć jego twarz. Aby on mógł zobaczyć moją i tą desperację, która powoli, systematycznie pozbawia mnie zdrowego rozsądku. – Potrzebuję cię Ethan. Potrzebuję cię.

- Masz mnie. - Odpowiada, mocno ssąc miejsce na moim wzgórku łonowym i to odbiera mi całą samokontrolę aby nie krzyczeć. Wysyła to fale przyjemności, z jego ust do mojej lechtaczki i czuję jakbym tonęła w tym uczuciu. Co doprowadza mnie do szału.

Potem jego język przesuwa się po mojej płci w jednym, długim, powolnym liźnięciu, które sprawia, że wszystko co wydarzyło się wcześniej jest niczym w porównaniu do tego.

- Ethan! – Krzyk jest desperacki, niski. To błaganie aby przestał, aby kontynuował, aby zrobił coś- cokolwiek- aby zmniejszyć zmysłową desperację, która przepływa przez moje ciało.

Ale on ignoruje moje krzyki, ignoruje moją desperację, ignoruje wszystko poza wilgotnością mojej płci i sposobu w jaki drży moje ciało.

- W porządku? - Szepcze na wprost mojej łechtaczki, jego język okrąża ją raz, drugi raz.

- Zrób coś! - Jęczę. – Błagam cię, zrób coś. Cokolwiek. – Bez świadomości, przesuвам mocno paznokciami od jego głowy do ramion i je tam mocno zaciskam.

- Kurwa! - Jego kontrola w końcu znika i zaciska dłonie na moich udach rozsuwając szerzej moje nogi. Nie mam już nad sobą kontroli, jedną nogę mam przełożoną przez jego ramię a kiedy mnie otwiera, tracę wszystkie zmysły.

Łapię go ponownie, wbijam w niego paznokcie, a on przeklina, długim, niskim głosem nasączonym desperacją. – Mam cię! - Warczy. I tak jest, naprawdę tak jest. Ethan nie pozwoliłby mi upaść, nigdy.

Myśl ta niszczy ostatni ślad mojej nerwowości, a on jakby o tym wie, bo nagle sięga po moją drugą nogę i opiera ją o swój zgięty łokieć, więc jestem teraz całkowicie otwarta, dla niego, całkowicie bezbronna. Całkowicie zależna od niego, aby nie pozwolił mi upaść. Aby chronił mnie.

I pozwalam mu na to, bo nie mogę inaczej.

Bo to jest Ethan i ufam mu.

Bo to jest Ethan i potrzebuję go bardziej niż kolejnego oddechu.

Bo to jest Ethan i go kocham.

Wyczuwa moje poddanie - a może czuje to, kiedy moje ciało nagle się relaksuje, nagle akceptuje jego kontrolę pomimo coraz większej potrzeby, rosnącej wewnątrz mnie.

- Mam cię. - Mówi mi ponownie. A potem pochyla się i zatapia we mnie swój język, tak głęboko jak może sięgnąć.

Szaleję i ogarnia mnie przyjemność, moje ciało porusza się w dwudziestu siedmiu kierunkach i błaga o więcej. Błaga o wszystko. Wyginam się w łuk w kierunku jego ust, przyciskam swoją cipkę do niego, kiedy liże i gładzi wszystkie właściwe miejsca głęboko wewnątrz mnie.

- Ethan! - Teraz prawie szlocham, jestem tak blisko krawędzi, że czekanie jest teraz bardziej torturą niż przyjemnością. Prawie.

Jesteśmy ze sobą od niedawna, ale Ethan zna moje ciało tak dobrze jak ja. Kiedy zdaje sobie sprawę jak blisko orgazmu jestem, wiruje swoim językiem wewnątrz mnie, uderzając każde moje wrażliwe miejsce.

A potem wyciąga język a ja szlocham, błagam, proszę go, aby to skończył. Mruczy do mnie cicho, jakieś bezsensowne słowa, których nawet nie rejestruję. Przesuwając dłonie pod mój tyłek, unosi mnie odrobinę, otwiera mnie jeszcze szerzej i delikatnie zaciska zęby wokół mojej łechtaczki.

Dochodzę, moje ciało się wygina, drży, wije się dziko, kiedy zatracam się w przyjemności, tracę poczucie wszystkiego co jest wokół mnie, oprócz Ethana i tej wszechogarniającej przyjemności. To trwa i trwa, widzę niewyraźnie a moje ciało ogarnia ból. A Ethan nadal mnie pieści, liże i ssie, całuje i gładzi.

Wsuwa we mnie jeden palec, potem drugi i trzeci, kiedy jednocześnie pieści moją łechtaczkę językiem. Znajduje mój punkt G, pociera go delikatnie i gryzę się w wargę próbując po raz kolejny powstrzymać okrzyki, które się we mnie budują. Ale tym razem to bezsensowne działanie. Szaleję, Ethan doprowadza mnie do szału używając swoich palców, języka i ciała- swojego pięknego, silnego, wytrzymałego ciała- aby doprowadzić mnie do kolejnego orgazmu.

To nigdy niekończąca się przyjemność, zalewająca mnie od środka, nie rozróżniam już pojedynczych orgazmów, wszystkie zlały się w jedną, niekończącą się falę przyjemności bez początku i końca.

Onieśmielona wbijam paznokcie w ramiona Ethana i się trzymam. Po prostu się trzymam, kiedy przyjemność zaczyna mnie niszczyć. Tracę zdolność myślenia, mówienia, oddychania. Tracę zdolność do wszystkiego oprócz czucia Ethana i przyjemności, którą wyciska ze mnie raz po raz.

Jest część mnie, mała, świadoma część, która trzyma się rzeczywistości, nawet jak reszta mojego mózgu odpuszcza. Ta część krzyczy stop, krzyczy, że Ethan mnie rujnuje, niszczy, bierze mnie całkowicie, aż nie będzie już więcej Chloe bez niego. Aż uzależnienie, które czujemy do siebie nie jest już tylko płomieniem w naszej krwi, ale szalejącym pożarem, który grozi, że nas pochłonie.

- Ethan, nie mogę tego znieść. Nie mogę...

- Możesz! - Warczy zanim zatacza językiem koło na mojej łechtaczce i doprowadza mnie do kolejnego orgazmu.- Weźmiesz wszystko co ci dam, w zamian oddasz mi wszystko. Będiesz brała dopóki jedno z nas nie będzie miało już nic do oddania.

A potem mnie gryzie i w tej samej sekundzie szczypie mój sutek a moje ciało ogarnia tak wielka przyjemność, że nie wiem co się dzieje. Trzymam się go ostatniej deski ratunku,

jakiś wewnętrzny instykt, o którym miałam pojęcia, mówi mi, że jeżeli go puszcze to całkowicie stracę kontrolę.

Ethan musi to czuć, bo mnie nie puszcza. Zamiast tego pieści, gładzi i całuje mnie, pomagając mi powoli zejść z wysokiej ekstazy. Nie znosi mnie całkowicie- niewystarczająco abym się zrelaksowała- ale daje mi szansę na wzięcie oddechu.

Zostaje w miejscu, z twarzą na moim brzuchu, jego ciało jest ciasno owinięte wokół mojego. Kiedy moje oddychanie zaczyna brzmieć bardziej jak u normalnego człowieka a mniej jak pociąg towarowy, Ethan się porusza, delikatnie zsuwa moje nogi ze swoich ramion na ziemię.

Moje kolana drżą- wielka niespodzianka- całe ciało mam napięte i wypełnione bólem, więc Ethan trzyma na mnie swoje dłonie, kiedy wstaje na nogi.

- Za co to było?- pytam przesuwając ustami po jego ustach, kiedy wstrząsy po orgazmie nadal ogarniają moje ciało. Czuję swój smak jego ustach i w jakichś sposób to tylko zwiększa przyjemność przepływającą z moich piersi do mojej cipki i z powrotem.

- Bo cię kocham. - Mruczy, jego oczy i głos są bardzo mroczne, już dawno ich takich nie widziałam. Może nigdy. – Myślałem, że może twój brat przekonał cię, że nie jestem tego wart.

- Ethan, kochanie, nie było takiej możliwości.

Otocza dłońmi moje policzki a potem unosi moją twarz do swojej. – Jesteś tego pewna? Wiem, że bycie ze mną wiąże się z toną gówna.

Naciskam na niego, dotyk jego ubrań na moim nadwrażliwym ciele pobudza wszystkie rodzaje zmysłowych alarmów, alarmów, które tylko podkreślają to co się dzieje wewnątrz mnie, gdy słyszę słowa Ethana.

Ethan nigdy nie jest niepewny. Czasami może być wrażliwy, może się otwierać przede mną w sposób w jaki nigdy nie otwiera się w stosunku do innych osób, ale zawsze wie co robi. Zawsze wie co się wydarzy. Fakt, że teraz tego nie wie, fakt, że te dwa tygodnie, które spędziliśmy osobno tak bardzo nim wstrząsnęły, cholernie mnie boli.

Tak, mam wątpliwości. Tak, jestem zaniepokojona tym uzależnieniem, które czujemy względem siebie, czy ono jest zdrowe i gdzie nas prowadzi, gdzie skończymy, kiedy wszystko zostanie powiedziane i zrobione, ale nie chcę, żeby i on miał te same wątpliwości. Nie chcę aby cierpiał tak samo jak ja.

- Kocham cię. - Mówię mu, po raz kolejny przyciskając usta do jego ust. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

To jest to co potrzebuje usłyszeć, tak myślę, bo nagle obraca mnie przyciskając moją twarz, piersi i dłonie do zimnej ściany, jednocześnie wypychając moje biodra do tyłu.

Jedną, pokrytą jeansem nogę wsuwa między moje, ponownie mnie otwiera. Słyszę zgrzyt jego zamka w spodniach, szelest jego ubrania. A potem jest we mnie, bez przerwy, bez upewniania się czy nadal jestem gotowa, nic poza pojedynczym, mocnym pchnięciem dzięki któremu zanurza się we mnie cały.

Jego usta na moim ramieniu, ssące znamiona- miłosne ugryzienia- a potem się porusza, każde pchnięcie powoduje, że staję na palcach, ocieram swoje nadwrażliwe sutki o chropowatą ścianę, aż chcę krzyknąć.

W tym momencie jest coś całkowicie dekadentnego, coś niesamowicie potężnego w byciu nagą, kiedy Ethan jest ubrany, w byciu otwartą i dającą, kiedy on jest taki gwałtowny. Kiedy bierze to co chce, jego biodra uderzają raz po raz.

Mruczy jakieś bezsensowne słowa, kiedy mnie pieprzy, słowa miłości i seksu, pasji i potrzeby. I choć żadne z nich nie ma sensu jeżeli wypowiedane są osobno, razem tworzą najpiękniejszą symfonię na świecie. Wznoszą mnie wyżej i wyżej, moje ciało ponownie traci kontrolę.

A kiedy Ethan sztywnieje, opróżnia się we mnie z krzykiem i skręceniem bioder, ponownie wysyła mnie poza krawędź, to zdaję sobie sprawę z czegoś o czym nigdy wcześniej nie myślałam.

Należę do Ethana Frosta. Posiada mnie tak jak nikt inny przedtem, jak nikt inny nie będzie. Serce, dusza, ciało.

Z moją przeszłością to w rzeczywistości ostatnia rzecz jaka mnie przeraża, która sprawia, że się w sobie zamykam, moja potrzeba aby cofnąć się ze zbyt wielkiego emocjonalnego naporu. O wiele za dużo.

Tylko, że Ethan wie. Zawsze wie i wsuwa dłoń pomiędzy ścianę a mnie i gładzi moją łechtaczkę, raz, drugi raz, a potem znowu i znowu.

Mimo, że się boję, mimo, że jestem onieśmielona, przytłoczona i całkowicie przerażona nie mogę nie czuć jego dotyku, jego miłości, która się z niego wylewa i przechodzi na mnie. A potem gryzie mnie w ramię, jego ostre zęby przyszpilają mnie w miejscu w jakim z całą pewnością powstaną największe siniaki.

Nawet mnie to nie obchodzi, bo pieprzy mnie i pieprzy, i pieprzy. Mocniej i mocniej, jego biodra wpychają mnie na ścianę. Pcha we mnie w zapomnienie. Aż nie ma Chloe. Nie ma Ethana. Żadnej przeszłości. Żadnej przyszłości. Jesteśmy tylko my, razem. Jest tylko teraz.

Kiedy pędzę do orgazmu, moje ciało nie jest już moją własnością- już nigdy nie będzie- i to nie ma znaczenia.

Nic nie ma znaczenia oprócz Ethana i sposobu w jaki sprawia, że czuję.

Rozdział 15

- Hej, dlaczego dzisiaj siedzimy tutaj? - Pytam swojego kolegę Austina, kiedy kładę swoją tacę na stoliku w kafeterii.

Poznaliśmy się podczas mojego pierwszego tygodnia we Frost Industries- on i innymi moi koledzy, Romeo (użyj jego pełnego imienia a poznasz konsekwencje) i Zayn, są stażystami w laboratorium. Byli na tyle fajni, że pozwolili mi ze sobą usiąść w trakcie pierwszego tygodnia, kiedy stażyci z działu prawnego traktowali mnie jak gówno- dzięki ciągłej uprzejmości Ricka i jego sługusów- z powodu mojego związku z Ethanem. W tym czasie, cała nasza czwórka zgrała się i praktycznie każdy lunch spędzaliśmy razem. Tylko, że zwykle robiliśmy to po drugiej stronie kafeterii, gdzie mieliśmy chociaż namiastkę prywatności.

Siedzenie z przodu sprawia, że czuję się jakbym była na wystawie. Dzięki innym stażystom z działu prawnego, w szczególności Rickowi, cała firma wie, że umawiam się z Ethanem. To nie tak, że ukrywaliśmy się- Ethan nawet nie chciał o tym słyszeć, kiedy mu to zaproponowałam- ale nie będę się afiszowała ze swoim związkiem. Poza tym, umawianie się z szefem nigdy nie wyszło nikomu na dobre.

Z moim zakaznym, a przynajmniej nie w pełni akceptowalnym, związkiem, oznacza to, że więcej ludzi zwraca na mnie uwagę, kiedy przebywam we wspólnych miejscach Frost Industries, co z kolei jest głównym powodem dla którego lubię siedzieć w miejscach najbardziej odosobnionych, oddalonych od centrum kafeterii. Chłopcy wiedzą o tym, więc jestem zaskoczona, że tak nagle zmienili nasze zasady.

- Austin? - Pytam ponownie, bo tak jakby on zawsze był liderem naszej małej grupy.

Dzisiaj, nawet na mnie nie patrzy, nie mówiąc już od odpowiedzi na moje pytanie. Jego zachowanie jest na tyle dziwne, że spoglądam na Ro i Zayna, żeby powiedzieli mi o co chodzi.

- Telewizor jest tutaj. - Mówi mi Ro przewracając oczami.- Dzisiaj są pół finały World Cup a on przykleił się do swojego telefonu, komputera i telewizora, dzisiaj rano schodził tutaj co najmniej cztery razy po jakieś przekąski. Dlatego też jemy lunch tak późno. Nie chce przegapić otwarcia.

- To się nazywa rozpoczęcie gry, dupku. - Mówi mu Austin ze swoim ostrym, brytyjskim akcentem, oczy ma przyklejone do ogromnego ekranu wiszącego na środku jednej ze ścian kafeterii.

Nie jest to jedyny telewizor w kafeterii- jest ich dwanaście, wszystkie nastawione są na różne kanały z wiadomościami lub stacje sportowe. W tej chwili na siedmiu z nich widnieje ta sama scena z World Cup.

- Nie rozumiałam o co chodzi z piłką nożną. - Mówię Ro, który ukradkiem kiwa głową.- To znaczy, wiem, że cały świat to kocha, ale zdecydowanie dużo bardziej wolę futbol.

- Prawda? Jaki sens ma oglądanie kilku chudych facetów w krótkich spodenkach ganiających za piłką?

- Żarty sobie robicie?- Austin w końcu odwraca swoją uwagę od ekranu telewizora aby spojrzeć na nas tak oziębłe, że czuję dreszcze przesuwające się wzdłuż mojego kręgosłupa.- To jest futbol, matoly. Nie wiem po co do cholery wy Jankesi oglądacie bandę grubych facetów w obcisłych spodniach i kaskach motocyklowych, ganiających za kawałkiem świńskiej skóry! To jest prawdziwy futbol.

- To jest gra dla najmłodszych. Trzylatki umieją w to grać.- Zayn mruga do mnie czekając na eksplozję.

Nie musimy długo czekać.

- Gra dla najmłodszych? Gra dla najmłodszych? Powiem ci, że to jest najbardziej wyrafinowana, najważniejsza i najbardziej interesująca gra na całym świecie! – Im bardziej oburzony staje się Austin, tym cięższy jest jego akcent. – To nie moja wina, że nie macie uznania dla sportu albo dobrej, starej sportowej rywalizacji, ale reszta świata zdecydowanie ma. Na litość Boską, więcej ludzi ogląda World Cup niż Olimpiadę! A poza tym...

Śmiejąc się sięgam przez stół i kładę dłoń na jego ustach, przerywając mu w połowie słowa. – A poza tym piłka nożna jest super ekscytująca. – Mówię mu z udawanym entuzjazmem. – Przebija oglądanie wędkarstwa, kręgle a nawet przebija balet, jeżeli to dobrze przeanalizujesz.

- Wędkarstwo? Kręgle?- Austin dławi się swoim własnym oburzeniem- a może to jego język. Tak czy inaczej, to niezłe widowisko. – Balet!

Nie mogę się powstrzymać. Bez względu na to jak bardzo staram się utrzymać powagę, to, to jest niemożliwe, kiedy oczy Austina prawie wychodzą mu z orbit. Zaczynam się śmiać a kilka sekund później dołączają do mnie Ro i Zayn.

- Więc to o to chodzi? Sikacie sobie na mnie chłopaki? – Obserwuje nas z przymrużonymi oczami.

- Nie mam pojęcia co to znaczy, ale nie brzmi to jak coś co chciałbym zrobić, więc fuguj, nie. Zdecydowanie na ciebie nie sikam, ani na nikogo innego.

- On się pyta czy robisz sobie z niego żarty. To nie ma nic wspólnego z tym jak to brzmi.

Słyszając głos Ethana oglądam się za siebie, aby znaleźć go stojącego kilka centymetrów od mojego krzesła. – Jak się tutaj znalazłeś? Nawet cię nie zauważyłam.

- Zdaje się, że byłaś zbyt zajęta drażnieniem się z Austinem, żeby mnie zauważyć. – Uśmiecha się do mnie a potem pochyla i lekko całuje mnie w usta.

Zastygam- nie mogę nic na to poradzić. Czuję jakby cała kafeteria się na nas gapiła i kiedy rozglądam się wokół, okazuje się, że nie pomyliłam się w swoim osądzie. Zdecydowanie robi z naszej dwójki widowisko.

- Ethan, chcesz do nas dołączyć? - Pyta Ro, przesuając się aby zrobić miejsce po naszej stronie stołu. Zaproszenie go zajęło im trochę czasu- przez kilka pierwszych tygodni byli pod takim wrażeniem Ethana, że kiedy się pokazywał to zapominali języka w gębie. Oczywiście, nie pomagało to, że Ethan spędzał sporo czasu patrząc na nich jakby byli konkurencją. Ale w końcu wszystko się poukładało i cieszę się, że te dwa tygodnie, kiedy nie byliśmy razem nie zmieniły dynamiki grupy.

- Chciałbym ale mam kilka spotkań. Miej oko na moją dziewczynę, ok.?

- Jestem w pełni zdolna do pilnowania samej siebie. - Mówię mu, lekko zirytowana jego uwagą, która zabrzmiała odrobinę seksistowsko.

- To jedna z twoich imprezowych sztuczek? - Pyta mnie stawiając obok mojej tacy koktajl truskawkowy. – Bo chciałbym to zobaczyć. – Ponownie mnie całuje, tym razem w policzek i się odsuwa. – Nie zapomnij tego wypić. Ma w sobie zastrzyk witamin, które pomogą ci z tym kaszlem, który masz.

- Nie mam kaszlu.

- Miałaś przez większość ostatniej nocy. – Wskazuje dłonią na koktajl. – Wypij to. Lepiej zapobiec ewentualnej chorobie, to wszystko.

Potem się odwraca i odchodzi, i muszę wykorzystać całą swoją samokontrolę, żeby nie krzyknąć za nim „Tak, panie!” i dupkowato mu zaszalutować. Ale to tylko skupiło by na mnie większą uwagę a to jest ostatnia rzecz jakiej chcę.

Odwracam się i widzę, że moi przyjaciele krzywo się do mnie uśmiechają. Nawet Austin oderwał oczy od ekranu telewizora, żeby powiedzieć. - Lepiej wypij ten koktajl. Nie chcę być zmuszony do naskarżenia na ciebie do twojego chłopaka.

Olewam go, zamiast tego biorę spory kęs swojej sałatki. Austin się śmieje i sprawy szybko wracają do normy- lub prawie do normy podczas gdy Austin dosłownie jest oczarowany tym co się dzieje w telewizji. Jeżeli chodzi o Ro i Zayna, też wyglądają na zainteresowanych grą, pomimo gówna, które rzucali na Austina.

Co pozostawia mi jeden wybór, muszę się zabawić sama, bo kiedy drażniłam Austina to mówiłam też prawdę o tym, że nie rozumiem sensu piłki nożnej.

Jem swoją sałatkę we względnej ciszy, przerywanej przekleństwami i okrzykami, które udowadniają, że nie tylko moi przyjaciele, tylko większość zatłoczonej kafeterii ogląda World Cup.

Plusem jest to, że kiedy w połowie lunchu zaczynam kaszleć, tylko Ro poświęca wystarczająco dużo uwagi aby to zauważyć.

- Ani słowa!- mówię mu, sięgając po ten cholerny koktajl i wypijając połowę przy pierwszym łyku.

- Nawet o tym nie marzę, - odpowiada z niegodziwym uśmiechem.

Staram się wymyśleć odpowiednią ripostę, kiedy raport lecący na MSNBC zwraca moją uwagę. To materiał filmowy o Brandonie Jacobsie- Brandonie Ethana- stojącego za podium, otoczonego amerykańską flagą i flagą stanu Massachusetts.

Zanim zdaję sobie sprawę z tego co robię, wygrzebuję z kieszeni telefon i słuchawki. Chwilę zajmuje mi otwarcie odpowiedniej aplikacji a następnie dostrajam częstotliwość do tej w telewizorze i mniej niż trzydzieści sekund słucham historii o Brandonie Jacobsie, który wygrywa w prawyborach Demokratów w stanie Massachusetts kilka dni po swoich dwudziestych piątych urodzinach. Będzie się ubiegał o siódmy okręg w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych w listopadzie tego roku i robi to z pełnym wsparciem bogatego ojca, towarzyskiej matki i sławnego dyrektora generalnego firmy biomedycznej, filantropa, swojego przyrodniego brata. A przynajmniej taka jest historia. A bazując na tym jacy przyjaźni względem siebie są Brandon i Ethan, na tej zbiórce pieniędzy zorganizowanej przez Frost Industries na rzecz Brandona, wiem dlaczego prezenterka opowiada tą historię.

Zwycięska mowa Brandona wypełniona jest retoryką polityczną, o Bostonie i Ameryce. Mówi o tym jak bardzo ważna jest pomoc naszym weteranom i o tym jaką rolę mają w tym firmy biomedyczne. Zapędza się tak daleko, że mówi, że finansowanie badań w tak innowacyjnych korporacjach jak Frost Industries może mieć duży wpływ na zmianę w ratowaniu żyć naszych żołnierzy- na polu bitwy i w domu.

Po tym nie słyszę już zbyt dużo. Zamiast tego jestem wciągnięta w kłótnię jaką miałam z bratem tamtego dnia, jego słowa wirują mi w głowie jak zacięta płyta CD.

On nie jest taki jak my Chloe.

Ludzie z taką ilością pieniędzy nie myślą tak samo jak my.

Oszukujesz się, jeżeli sądzisz, że Ethan Frost nie sprzedałby cię w chwili, kiedy jego rodzina by go potrzebowała.

Nie uwierzyłam mu, zamiast tego całą swoją wiarę umieściłam w Ethanie. A jednak okazuje się, że wyprawił imprezę zbierana funduszy na kampanię brata. Aktywnie pomaga mężczyźnie, który jest winny gwałtu i znęcania się, w byciu wybranym.

I za co? Za rządowe finansowanie badań we Frost Industries? Za potężnego sprzymierzeńca w Kongresie, który będzie popierał badania biomedyczne i sprawy weteranów?

To nie ma dla mnie sensu. Po prostu nie ma sensu. Brandon mnie zgwałcił. Zgwałcił mnie i Bóg wie jeszcze ilu dziewczynom to zrobił a Ethan pomaga mu w byciu wybranym? Po ich Bujce? Po każdej strasznej rzeczy, którą powiedział o swoim bracie?

To nie ma sensu.

Bogaci różnią się od nas.

Ethan jest inny niż my.

Nagle nie mogę oddychać. Potykając się wstaję od stołu, zrywam słuchawki z uszu. Historia prawie się kończy ale nie mogę słuchać ani minuty dłużej- ani jednej sekundy- o tym jak Brandon ubiega się o miejsce w Kongresie i o tym jak bardzo obiecująca kariera czeka tego młodego, przystojnego polityka z Bostonu.

- Hej, Chloe! Dobrze się czujesz?- Zayn wstaje ze swojego miejsca, na jego twarzy widać zaniepokojenie, kiedy kładzie na moim ramieniu dłoń. – Wyglądasz jakbyś miała zemdleć.

Czuję jakbym miała zemdleć. Lub, bardziej precyzyjnie, jakby moja głowa miała eksplodować w samym środku kafeterii.

Ethan by tego nie zrobił, mówię sobie. Nie zdradziłby mnie w taki sposób.

A co jeśli on nie uważa tego za zdradę? Co jeżeli jest to dla niego biznes? Albo, co gorsza, po prostu sprawy rodzinne?

Na ekranie obserwuję jak Brandon oplata jednym ramieniem talię swojej matki a drugim ramiona Ethana. Promienieje, oni wszyscy się cieszą i chociaż nie potrafię czytać z ust, to nie trzeba być geniuszem aby zorientować się, że radosne słowa upuszczające usta Ethana brzmią, *Zwycięstwo roku 2014.*

Tracy Wolff- Addicted

Nagle, truskawkowy koktajl, który przed chwilą wypiałam nie siedzi zbyt szczęśliwie w moim żołądku. Pędzę do łazienki, ledwo docierając do kabiny zanim kończę wymiotując, wyrzucam z siebie ostatnia kroplę tego cholernego koktajlu.

\

Rozdział 16

Chwilę zajmuje mi zdecydowanie co chcę zrobić, jak chcę to załatwić.

Jest część mnie, która chce w tej chwili wpaść do gabinetu Ethana- wiem, że mnie przyjmie- i zażądać wyjaśnienia historii, którą przed chwilą widziałam.

Inna część mnie krzyczy, że to ostatnia kropla goryczy, że muszę pojechać do domu Ethana i zabrać z niego wszystkie swoje rzeczy, tak aby nie pozostał po mnie nawet jeden ślad.

A mimo to jeszcze inna część chce zadzwonić do Ethana, błagać go aby przyszedł do mnie, przytulił i powiedział, że źle to zrozumiałam... że źle zrozumiałam wszystko. Że ta historia jest nieprawdziwa. Że nie zbierał pieniędzy dla Brandona. Że nie popiera kandydatury swojego brata. Że nie sprzedał mnie z powodu politycznych aspiracji swojego brata. Z powodu strasznej śmierci swojego ojca.

Na końcu i tak nie robię żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego wracam do pracy, wyszukuję i analizuję sprawy sądowe o fuzjach, przejmowaniu własności intelektualnej do zadań, do których zostałam przypisana.

To długie popołudnie, i jeszcze dłuższy wieczór, kiedy czekam na Ethana, aby wrócił do domu z biznesowej kolacji, która trochę się przeciąga. Tego ranka zapytał mnie czy chcę z nim iść a ja odmówiłam bo nie mam co na siebie założyć. Nie powiedziałam mu tego, ponieważ wybiegłby i kupiłby mi pełną szafę nowych, ekskluzywnych ubrań, a to jest ostatnia rzecz jakiej chcę, kiedy nadal nie mogę przejść do porządku dziennego nad kosztem mojego łańcuszka na brzuch.

Teraz jestem jeszcze bardziej zadowolona, że mu odmówiłam, bo siedzenie w restauracji i prowadzenie nic nieznaczącej rozmowy z jego współpracownikami jest zdecydowanie ostatnią rzeczą jaką chcę teraz robić. Szczególnie wtedy, kiedy muszę wykorzystać każdą uncję mojej samokontroli aby nie zwariować, aby nie naruszyć zaufania Ethana i przeszukać jego domu aby znaleźć dowód na jego dwulicowość. Aby nie odejść i nigdy nie patrzeć wstecz.

Część mnie zastanawia się czy w ogóle mogłabym to zrobić. Dzisiaj popołudniu myślałam o tym, zaraz po tym jak zobaczyłam transmisję i teraz myślę o zrobieniu tego, teraz,

kiedy siedzę na patio Ethana, sącząc wino i wpatrując się w niebo o północy. Wiatr wieje dosyć mocno i czuję w jego porywach śladowe ilości dymu. To produkt uboczny pożaru lasu, który szaleje w odległości około piętnastu kilometrów stąd i nie mogę się powstrzymać przed zastanawianiem się jak bardzo pogorszy się pożar zanim będzie lepiej.

Nie mogę się powstrzymać przed zastanawianiem się jak dużo bałaganu narobię w swoim życiu zanim się ono polepszy.

Było by łatwiej, zdecydowanie łatwiej, odciąć się od moich strat. Spakować swoje gównno i odejść od Ethana raz na zawsze. Tak ciężko pracowałam aby być silną, aby pozbierać swoje życie do kupy, że obserwowanie jak ponownie rozpada się na kawałki jest najgorszym rodzajem tortur.

A mimo to, co mogę zrobić aby to powstrzymać? Co mogę zrobić aby poczuć, że wszystko na co pracowałam, wszystko czym starałam się być, nie rozpada się wokół mnie?

Po prostu udawać, że to nie ma sensu?

Po prostu odejść i mieć nadzieję na lepsze?

Nie wiem czy odejście od Ethana jest jeszcze jakąś opcją. Jak mogłoby być skoro jest częścią mnie? Skoro nosiłabym go ze sobą gdziekolwiek bym uciekła?

Czas odkąd znam Ethana może być mierzony w dniach i tygodniach, w tym czasie w jakiś sposób stał się dla mnie kimś bardzo ważnym.

Jest pierwszą rzeczą o której mój ospały umysł myśli każdego ranka, kiedy fala uderza zimną i samotną plażę.

Jest ostatnia rzeczą o której śnię w ciemności, kiedy niebo jest pełne gwiazd.

Jest wszystkim pomiędzy. Sekret, który owija się wokół mnie jak szept. Obietnicą, która zatopiała głęboko we mnie swoje haki.

Jest moją obsesją. Moim uzależnieniem.

To prawda z którą nie mogę walczyć. Prawda za którą teraz płacę, kiedy czekam i obserwuję i liczę sekundy, kiedy wskazówki zegara przenoszą nas w kolejny dzień.

Jest po północy, kiedy słyszę jak otwiera się brama wjazdowa, a następnie dźwięk, który wydaje z siebie BMW Ethana, kiedy wjeżdża na podjazd. Do czasu, kiedy słyszę jak otwiera i zamyka garaż, stoję przy barierce spoglądając w ciemność i nieskończoność oceanu.

W głowie układam sobie dyskusję, którą chcę przeprowadzić z Ethanem, kiedy czekam aż mnie znajdzie. To pewnie głupie, ale nie mogę zmusić się, aby odbyć tę walkę w domu, otoczona przez jego rzeczy i niezręczne wspomnienia mojego upokorzenia. Jeżeli

mamy się pokłócić, lepiej zrobić to na otwartym powietrzu. Przynajmniej tutaj, ból i gniew będą miały jakieś ujście.

Tylko, że znalezienie mnie zajmuje mu więcej czasu niż sądziłam. Zanim to robi, poddaję się i zaczynam iść w kierunku domu, zastanawiając się co zajmuje mu tak dużo czasu.

Jestem prawie przy drzwiach na patio, kiedy się otwierają, Ethan wybiega przez nie i krzyczy, - Chloe! Chloe, gdzie...

Zatrzymuje się w pół kroku, kiedy widzi mnie stojącą w cieniu, jego głos jest urywany i zdaję sobie sprawę jak bardzo poruszony jest. – Jestem tutaj. - Mówię mu. – Obserwowałam ocean.

Gwałtownie kiwa głową, wypuszcza długi, nierówny oddech. Następnie opiera dłonie na kolanach i przez długie chwile koncentruje się oddychaniu.

Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że bał się, że odeszłam. Tylko, że moje auto stoi na podjeździe, moje buty są przy drzwiach od garażu- tych samych, którymi musiał wejść do domu. Nie przeoczyłby ich gdyby patrzył dokładnie.

- W porządku? - Pytam go ochryple, nienawidząc siebie za to jakie to jest ważne. To ja jestem rozbita, to ja ledwo się trzymam a mimo to nie mogę przestać martwić się o niego. Nie mogę przestać dbać o niego.

- Tak, oczywiście. Przepraszam. Po prostu przestraszyłem się, kiedy nie mogłem cię znaleźć.

Kiwam głową.- Rozumiem. Pytanie brzmi, dlaczego?

Obserwuje mnie przez długie sekundy i mam wrażenie, że próbuje zdecydować co mi powie. Nie to, żeby nie miał odpowiedzi na moje pytanie, tylko, że decyduje jak dużo chce mi powiedzieć. Nie wiem dlaczego czuję to w ten sposób, ale na jego twarzy widnieje to spojrzenie. To, które nosi, kiedy próbuje mnie okłamać- całkowicie lub pomijając kilka faktów.

Wiedza ta łamie coś we mnie, coś słabego i niepewnego. Zagryzam wargę aby powstrzymać się od krzyku i tym razem to ja koncentruje się na oddychaniu.

- Bałem się, że odeszłaś. - Mówi w końcu.

- Bez samochodu? Bez butów?

- Ja nie... nie widziałem twoich butów. A twój samochód mógł znowu się zepsuć.

- Nie po tym jak kazałeś go naprawić. Teraz działa jakby był całkiem nowy.

Uśmiecha się słysząc moje słowa.- Cieszę się.

- Tak.

Sięga po mnie, owija ramię wokół mojej talii i przyciąga do swojego ciała. Przysuwam się, ale tym razem nie rozluźniam się przy nim tak jak zwykle to robię. Nie mogę. Jest we mnie teraz za dużo emocji i żadna z nich nie jest dobra.

Ethan wie o tym od razu, oczywiście, że tak jest. Jest tak zgrany ze mną, z moim ciałem, z każdym małym niuansiem tego jak się trzymam, że w chwili, kiedy się uspokaja od razu zauważa, że coś jest nie tak.

- Dziecinko? – Odchyła się odrobinę, odsuwa włosy z mojej twarzy, tak aby mógł mnie lepiej widzieć.- W porządku?

- Nie wiem.- To może być najbardziej uczciwa rzecz jaką powiedziałam dzisiejszego dnia.

- Okej. – Przytula mnie mocniej, przesuwając dłoń w górę i dół moich pleców, kiedy próbuje dodać mi otuchy. Jakby nie był powodem mojego zachowania. – Co mogę zrobić?

To świetne otwarcie, takie którego nie mogę pominąć nawet jeżeli bym chciała. I nie chcę, słowa same wypływają z moich ust w desperackiej próbie aby się ze mnie wydostać. By wydostać ohydne, obrzydliwe i bolesne oskarżenia.

- Brandon ubiega się o stanowisko w Kongresie.

Ethan zastyga jak jeleń w widzący światła, wyczuwając niebezpieczeństwo ale nie mogący się ruszyć, zejść z drogi nadciągającej katastrofy.- Tak.

- W Bostonie.

Kiwa głową, jego ramiona mocniej zaciskają się wokół mnie. Nie mogę oddychać, ale sądzę, że to bardziej zależy od przerażenia, które czuję wewnątrz siebie niż od uścisku Ethana. –Tak.

- Tam gdzie mnie zgwałcił.

- Tak. Dziecinko...

- Daj mi dokończyć! - Warczę, mój głos jest zimniejszy niż kiedykolwiek wcześniej, a przynajmniej wtedy, kiedy rozmawiam z Ethanem.

- Oczywiście.- Teraz zatacza koła na moich plecach, starając się mnie ugłaskać, wtedy, kiedy tego nie chcę.

- Nie pytałam cię o pozwolenie. Po prostu chcę wyjaśnić fakty. Brandon ubiega się o miejsce w Amerykańskiej Izbie Reprezentantów Siódmego Okręgu Wyborczego, tego samego okręgu w którym popełnił przestępstwo. Na mnie.

Ethan głośno przetyka, jego szczęka porusza się w przód i w tył. Ale dam mu kredyt zaufania. Nie odwraca ode mnie wzroku, nie spuszcza oczu. – Tak.

- Wspierasz go.

- Co? Nie! – Jego dłonie zaciskają się na moich ramionach.- Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie okłamuj mnie! Nie po raz kolejny! Nie zniosę tego. My tego nie zniesiemy.

- Nie okłamuję cię. Jezu, Chloe, nigdy bym tego nie zrobił. Musisz to wiedzieć.

- Nie wiem niczego.

- Kurwa!- Ethan puszcza mnie aby sfrustrowanym ruchem przeczesać dłonią włosy.- To się nie dzieje. To się kurwa nie dzieje. Chloe, ostatnie trzy tygodnie spędziłem robiąc wszystko co w mojej mocy, żeby powstrzymać go przed byciem wybranym.

Jego słowa docierają do mnie i oczekuję, że zaleje mnie poczucie ulgi. Ale nie do końca tak się staje. Zamiast tego myślę jedynie o tym, że mi nic nie powiedział. Nawet jeśli teraz mówi mi prawdę, czego nie jestem pewna, nigdy wcześniej nie powiedział mi, że to się dzieje. Ze to nadchodzi. Pozwolił, żeby to mnie zaskoczyło, tak samo jak wtedy, kiedy otworzyłam te cholerne drzwi i znalazłam za nimi Brandona.

- Nie powiedziałeś mi.

- Kurwa. – Zamyka oczy, przeciera je dłonią i zdaje sobie sprawę, że poza nocą, kiedy chciał mnie rzucić, to jest jedyny moment w którym Ethan tak często przeklina. A przynajmniej, kiedy rozmawia ze mną.

To dziwna myśl, ale w tej chwili cała moja głowa wydaje się być wypełniona dziwnymi myślami. Małe kawałki puzzli wirują w moim umyśle, bez powodu, kiedy staram się ogarnąć jak je połączyć.

Wydaje się, że ostatnimi dniami całe moje życie jest jednym wielkim, niepołączonym puzzlem. Nienawidzę tego.

- Nie powiedziałem ci, ponieważ stwierdziłem, że masz teraz na głowie tyle spraw, że nie potrzeba dodawać ci do tego więcej gówna o Brandonie.

- To nie był twój obowiązek. To nie była twoja decyzja.

- Ochronianie ciebie zawsze będzie moim obowiązkiem. - Mówi stanowczo, jakby to było już przesądzone. Jakby nie podlegało dyskusji. – Tak samo jak wybór dbania o ciebie zawsze będzie moją decyzją.

- To nie jest dbanie o mnie.

Blednie i potyka się do tyłu. Pierwszy raz widzę go tak bezbronny. Ta wiedza sprawia, że na lodzie otaczającym moje serce pojawiają się pęknięcia, zaczyna topnieć odrobinę mimo, że chcę aby pozostał nienaruszony. Aby mnie chronić.

- Proszę, nie mów tak. - Szepcze.

Ale jak mogę tego nie mówić, kiedy wszystko jest tak popieprzone?- Widziałam wiadomości Ethan. Byłam w kafeterii, otoczona przez setki ludzi, kiedy zobaczyłam te cholerne wiadomości. Jakim sposobem to jest dbanie o mnie?

Po raz pierwszy wygląda na zdezorientowanego. I złego.- Jakie wiadomości?

- Nie udawaj głupiego! Musiałeś wiedzieć.

- Wiedziałem, że jego kandydatura pojawi się w lokalnych wiadomościach. Ale w krajowych? Już? Pociągnąłem za wszystkie możliwe sznurki, ta historia nigdy nie powinna wypłynąć. Nie powinna się tam pojawić.

- Bo nie chciałeś, żebym to zobaczyła?

- Bo nie chciałem, żeby ktokolwiek to widział! To kluczowy wyścig w kluczowym mieście i im bardziej się pokazuje tym większe szanse ma na zwycięstwo. Chciałem zdusić to w zarodku. Zrobiłem to. – Sięga do kieszeni spodni i wyciąga telefon. – Na której stacji leciały te wiadomości?

- Widziałam je w MSNBC.

- Kurwa.- Potrząsa głową jakby próbował oczyścić swoje myśli. – Chloe, dziecinko, tak bardzo cię przepraszam. Nigdy nie powinnaś była tego zobaczyć. To nigdy nie powinno było się wydarzyć...

- Oczywiście, że to by się stało. Ty jesteś znany. On jest znany. Razem jesteście jeszcze bardziej znani. Dlaczego mieliby nie pokazać tej historii?

- Bo im powiedziałem, żeby tego nie robili. – Wybiera czyjś numer.- Daj mi minutę dziecinko. Skarbie, daj mi dojść do sedna sprawy...

- Naprawdę sądzisz, że to ma dla mnie znaczenie? Naprawdę sądzisz, że obchodzi mnie kto kurwa wypuścił tą historię po tym jak chciałeś ją zdusić w zarodku? Fakt, że próbowałeś to zrobić jest dla mnie wystarczający, żebym wyszła przez te drzwi i nigdy więcej tu nie wróciła.

- Halo? Ethan?- Jesteśmy na tyle blisko, że całkiem wyraźnie słyszę głos jego sekretarza prasowego.

- Przepraszam Anthony. Oddzwonię. – Rozłącza się. – Wytłumacz. - Mówi mi.

- Nie ma czego tłumaczyć...

- Jest cholernie dużo do wytłumaczenia. Powiedziałem ci, dlaczego to przed tobą zataiłem. Próbowałem cię chronić...

- Próbowałaś chronić samego siebie!

- Że co?

- Widziałam cię Ethan, widziałam cię na zbiórce pieniędzy. Cholera, zorganizowałeś dla niego tą cholerną rzecz, pomogłeś zebrać mu pieniądze na jego kampanię. Śmiałeś się z nim i żartowałeś. I byłeś dumny, tak bardzo dumny. Znam ten wyraz na twojej twarzy. Zapomnij o zatuszowaniu historii! Jak mogłeś zbierać pieniądze dla tego drania? Jak mogłeś stać obok niego i świętować jego zwycięstwo a potem wrócić tutaj i położyć się ze mną do łóżka?

Czuję dreszcze, kiedy zadaję mu te pytania, kiedy pozwalam zobaczyć mu cały obraz, cały horror, wszystko to co nosiłam ze sobą od pory lunchu.

Przez kilka sekund nie rusza się, nie mówi, nie robi nic poza patrzeniem na mnie i gorączkowym poruszaniem szczęki. Nigdy go takim nie widziałam i jeśli nie byłabym pochłonięta swoim żalem, bólem i poczuciem zdrady to mogłabym docenić fakt, że zbiłam z tropu, zwłaszcza biorąc pod uwagę to jak rzadka jest taka reakcja, wielkiego Ethana Frosta.

- Ostatnia zbiórka pieniędzy, którą urządziłem dla mojego brata miała miejsce w maju, zanim cię poznałem. Długo przed poznaniem prawdy jakim człowiekiem jest. Do czego jest zdolny.

- Widziałam cię. Widziałam nagranie z twoją matką i bratem. Widziałam to...

- To było z maja! - Mówi mi ponownie, bardziej dosadnie.- A może nawet i wcześniej. Nie wiem, nie widziałem tego. Ale nie było żadnej zbiórki pieniędzy odkąd się wszystkiego dowiedziałem.. Nie było niczego. Przysięgam.

Jego słowa wiszą w powietrzu pomiędzy nami. Owijają się wokół mnie, zakopują głęboko we mnie. Wierzę mu. Nie sądzę, aby ktoś patrzący na niego w tej chwili, mógłby zwątpić w prawdziwość jego słów- jego twarz jest stoicka, oczy szeroko otwarte, wypełnione złością i zaniepokojeniem.

Wiem, że ja nie wątpię w jego słowa. Mają sens, dużo więcej sensu niż pomysł, że mógłby zrobić to w trakcie tych dwóch tygodni, które spędziliśmy osobno.

A mimo to jest wewnątrz mnie coś, coś nie do końca dobrego. Coś co się skręca, obraca sprawia, że czuję wszelkie rodzaje zła.

- W takim razie dlaczego puścili tą historię? - Żądam odpowiedzi.- Jak sprawili, że wyglądało to...

- Wykopali ten stary materiał i nie zadali sobie trudu, żeby powiedzieć kiedy i gdzie to było kręcone. To nieetyczne, ale nie jest niczym niezwykłym. Jeśli chodzi o to dlaczego to puścili? Nie wiem. Zwłaszcza, że to miało być ukryte. Ale zapewniam cię, że się dowiem. Dzisiaj.

Ponownie zaczyna wybierać numer i odwraca się, a potem wchodzi do domu. To i tak nie jest rozmowa, którą chcę usłyszeć. Nie wtedy, kiedy nadal czuję się taka oszołomiona.

Idę do sypialni, do szafy gdzie trzymam swoje buty do biegania. Ethan idzie za mną z dłonią na moich plecach i próbuję się zrelaksować pod jego dotykiem. Próbuję być okej. Ale tak nie jest. Po prostu nie jest okej.

Rozmawia z Anthonym o historii, którą MSNBC wypuściło dzisiejszego dnia, chcąc wiedzieć czy jakaś inna stacja też ją puściła. Anthony musi sprawdzać to w Internecie w trakcie ich rozmowy, bo pojawiają się kolejne nazwy. Tak samo jak i kolejne przekleństwa.

Wyłączam się. Jak to się stało- to mnie nie obchodzi. Liczy się to, że tak się stało. I to z taką łatwością.

Biorę swoje buty nie mówiąc ani słowa do Ethana, bez patrzenia na niego. A potem idę w kierunku drzwi.

- Hej, co robisz? - Żąda odpowiedzi nagle blokując mi drogę. – Anthony, - mówi do telefonu, - oddzwonię do ciebie.- Ponownie rozłącza się z tym biednym facetem.

- Nie musiałeś tego robić. - Mówię mu po tym jak się rozłączył.

- I tu właśnie myślimy inaczej. Bo jestem zdania, że kiedy moja dziewczyna odchodzi ode mnie, powinienem być skupiony na tym. Zwłaszcza, że niecały tydzień temu powiedziała mi, że tego nie zrobi.

- Ethan, nie odchodzę. Idę na spacer, żeby oczyścić umysł. To nie to samo.

- Jesteś tego pewna?

Przewracam oczami. – Jestem tego pewna. Wrócę za godzinę. Może dwie.

- Jest po północy. Daj mi minutę na przebranie się i pójdę z tobą.

- Ethan, jestem dużą dziewczynką, mogę się sobą zająć. Zwłaszcza w La Jolla, gdzie poziom przestępczości nie jest duży.

- Mimo to czułbym się lepiej gdybyś pozwoliła mi iść z tobą.

- Owszem, ale tego nie zrobię. Muszę pomyśleć, Ethan.

- I nie możesz pomyśleć ze mną tutaj.

- Nie! Nie mogę. Nie wtedy, kiedy to o tobie muszę pomyśleć.

- A co tu jest do myślenia, Chloe? Nie zrobiłem tego co sądziłaś, że zrobiłem. Nigdy bym cie tak nie zranił! Nigdy...

- Ale to zrobiłeś! Zraniłeś mnie tak, kiedy nie powiedziałaś mi o Brandonie. A teraz robisz to ponownie, masz przede mną sekrety i sądzisz, że robisz to dla mojego dobra.

- Nie chciałem cię ranić jeszcze bardziej. Przeszłaś przez wystarczająco dużo.

I tutaj to jest, powód dla którego nadal czuję, że coś jest nie do końca tak jak powinno. Powód, dla którego wszystko jest odrobinę nie tak. Powód dla którego tak trudno zaufać mi Ethanowi, nawet teraz, kiedy mówi i robi te wszystkie właściwe rzeczy.

- Wiesz, dokładnie to samo powiedzieli mi moi rodzice zanim zmusili mnie do podpisania ugody. Zanim zmusili mnie to wycofania oskarżenia z policji. Że przeszłam wystarczająco dużo i nie chcę widzieć jak cierpię jeszcze bardziej.

- Chloe. Wiesz, że to nie to samo.

Chodzi o to, że wiem. Tylko, że w tej chwili to nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia poza wydostaniem się stąd zanim ściany zamkną się wokół mnie.

- Idę pobiegać. - Mówię mu przechodząc przez dom w kierunku drzwi.- Nie śledź mnie.

- Chloe, cholera! Nie jest bezpiecznie!

- Są rzeczy o których nie będziesz decydował. Jestem dorosłą kobietą. Sama podejmuję decyzje a ty nie zawsze masz coś do powiedzenia w tej kwestii. To jest jedna z tych sytuacji.

Chwytając telefon z mojej torebki, którą zostawiłam na stole blisko drzwi frontowych, wkładam słuchawki, włączam play listę tak głośno jak tylko dam radę słuchać i wychodzę. A potem biegnę. Biegnę tak szybko jak nigdy w życiu.

Ethan nie biegnie za mną.

Rozdział 17

Jak do cholery wszystko się znowu tak popieprzyło?

To pytanie, które mnie prześladowuje, kiedy biegnę wzdłuż wyludnionej plaży. Jestem blisko oceanu, bo mokry, twardy piasek jest dużo łatwiejszym podłożem do biegania. A dzisiejszej nocy chcę zachować swoją energię. Chcę pobiec daleko.

Może, jeżeli będę biegła wystarczająco długo, to będę wstanie zostawić za sobą cały ten popieprzony bałagan, którym jest moje życie.

Nie wiem co robić.

Nie wiem co myśleć.

To nie tak, że nie wierzę Ethanowi- bo wierzę. Jego wytłumaczenie ma dużo więcej sensu niż pomysł, że kiedy zerwaliśmy przez Brandona wyprawili dla niego zbiórkę pieniędzy. Słowa moje brata mogą mnie prześladować, mogą tłumaczyć się w mojej głowie, kiedy ich nie chcę- ale tym właśnie są. Są tylko słowami. Tylko dlatego, że on w nie wierzy nie oznacza, że i ja powinnam. To nie oznacza, że są prawdziwe.

Ale ma też rację. Widziałam Ethana z jego matką na tej zbiórce, widziałam jak szczęśliwi byli ze sobą, widziałam jak bardzo ją kocha. To ta sama kobieta, która nawiedza mnie w koszmarach, z jej jasnoczerwoną szminką, ostrym głosem i naciskiem na ochronę jej syna bez względu na wszystko. Dla mnie zawsze będzie tą podłą wiedźmą, moją osobistą czarownicą, która czeka aby rozedrzeć mnie na kawałki swoim pokrętnym charakterem i ostrymi pazurami.

Kiedy się zeszliliśmy, powiedziałam, że nie chcę rozmawiać o jego rodzinie. Nie chcę ich poznać, nie chcę o nich słyszeć, nie chcę mieć z nimi nic do czynienia. Sądziłam, że to wystarczy. Że jeżeli postawię między nami ścianę to będę w stanie żyć ze świadomością kim są i co mi zrobili.

Bo oni się nie liczą. Nie pozwolę, żeby się liczyli. To Ethana kocham, to z nim chcę być.

Jedyny problem, jedyna wada w mojej logice to fakt, że oni się liczą... dla niego. Tak jak powinni. Nikomu nie życzyłabym takiego związku z rodzicami jaki ja mam. Pogarda,

brak zaufania, wzajemna niechęć. Zdrada. Nie, nie chcę tego dla Ethana. Ale jednocześnie, nie jestem pewna czy mogę zaakceptować mniej niż jego całkowite wyparcie rodziny.

To nie w porządku, może nawet to nie jest dobre, ale właśnie to czuję.

Bo było ze mną dobrze. Przez tak długi czas dawałam sobie radę. Miałam życie, może nie było wspaniałe, ekscytujące, ale było dobre. Stabilne. Sprawiało, że czułam się silna, bezpieczna i zdrowa.

A teraz- teraz mam wspaniałe życie. Mam miłość Ethana, pracę, którą uwielbiam i uczucia do Ethana. Uczucia, których nawet słowo miłość nie może dobrze opisać. Nie sądzę, aby w całym języku angielskim istniało słowo w pełni oddające to co czuję do tego mężczyzny.

A mimo to moje życie się spieszyło. Nie czuję się bezpieczna. Nie czuję stabilności i jak cholera nie czuję się zdrowa. Jak mogę skoro każdy nowy dzień jest jak jazda bez trzymanki? Kiedy każdy moment jest przerażającą podróżą w nieznane?

Przetrwałam tak długo bo miałam plan i się go trzymałam. Miałam coś na czym się skupiałam, coś do czego dążyłam, kiedy całe moje życie się waliło. Teraz czuję jakby moim jedynym celem było przetrwanie załamania emocjonalnego.

To nie wystarcza. To za mało.

Czy właśnie tak ma wyglądać moje życie z Ethanem? Świetna pasja, gwałtowne emocje ale bez steru? Bez kierunku? Radosna podróż bez radości? Ta myśl przeraża mnie jak nic innego.

Dlatego biegnę. Biegnę i biegnę. Biegnę aż czuję ból w plecach, aż czuję, że pękną mi płuca, aż nogi się pode mną uginają. A potem biegnę jeszcze kawałek. Przez kilometry, przez godziny.

Jestem daleko od domu kiedy dopada mnie zmęczenie i upadam na piasek, nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Minęło sporo czasu odkąd biegałam w taki sposób, odkąd używałam wysiłku fizycznego jako odskoczni od problemów.

Rozglądam się wokół, żeby zorientować się gdzie jestem. Próbuję uzmysłwić sobie jak daleko pobiegłam. Ale żaden z domków stojących przy plaży nie wygląda znajomo i jestem zbyt zmęczona, żeby iść do ulicy i próbować znaleźć jakiś znak.

Poza tym, nie zależy mi. Jest część mnie, która byłaby najszczęśliwsza na świecie, gdybym mogła leżeć tutaj zawsze- a przynajmniej dopóki nie znajdą mnie ratownicy.

Z tą myślą wyłączam muzykę, teraz leci piosenka Imagine Dragons, i rzucam telefon na piasek. A potem wsłuchuję się w dźwięk oceanu, w dźwięk wody uderzającej o wybrzeże, szum samochodu samotnie przejeżdżającego przez puste ulice.

Jest tutaj tak spokojnie, a ostatnio w moim życiu brakowało tego uczucia. Nawet, kiedy ustają skurcze w moich nogach- częściowo od biegania, częściowo przez zatrzymanie się bez rozciągania i częściowo przez leżenie na mokrym, zimnym piasku, nie chce mi się ruszyć. Nie chce mi się robić nic poza cieszeniem się tymi chwilami.

Ale to nie może wiecznie trwać. Nic nie trwa wiecznie. Mija zaledwie kilka minut zanim dzwoni telefon. Jest część mnie, która chce to zignorować, odpuścić, zatrzymać się w tym momencie, w tej przestrzeni. Ale jest tylko jedna osoba, która może teraz do mnie dzwonić i wiem, że nie zasługuje aby go ignorować.

Podnoszę telefon i jestem zszokowana, że jest prawie trzecia trzydzieści nad ranem. Że tak naprawdę biegałam kilka godzin. I, że przegapiłam trzy telefony od Ethana. Cholera.

- Ze mną wszystko w porządku. - Mówię w chwili, kiedy odbieram telefon.

Następuje chwila ciszy, jakby próbował zapanować nad swoim temperamentem i samym sobą. Potem słyszę. - Gdzie jesteś? - Pytanie jest krótkie, neutralne i spokojne, tak spokojne, że jestem pewna, że w tej chwili jest wściekły.

- Biegałam po plaży. Jest okej. - Mówię mu ponownie.

- Jestem na plaży i cię nie widzę. Gdzie. Jesteś?

- Nie wiem. Pobiełam całkiem daleko.

- Zdaję sobie z tego sprawę, szukam cię od co najmniej godziny.

Cholera. Jego ton jest idealnie spokojny, idealnie uprzejmy i nie ma w nim ani odrobiny ciepła. Jest naprawdę wściekły. Siadam, rozglądam się po zacienionej plaży w poszukiwaniu jakiejś podpowiedzi gdzie jestem.

W głębi plaży jest kilka znaków więc idę w ich kierunku ignorując skurcze w nogach. Na jednym ze znaków jest napisane Coastal Preservation Project i nagle wiem, gdzie jestem.

- Jestem koło Parku Coastal, - Mówię mu.- Prawdopodobnie kilka kilometrów.

Rzuca bardzo brzydkie przekleństwo.- Chcesz mi powiedzieć, że przebiegłaś ponad dwadzieścia kilometrów? Wzdłuż plaży?

- No tak. Nie...

- Jest ktoś w pobliżu? Ktoś cię zaczepia?

- Nie, plaża jest całkowicie wyludniona. Jestem tutaj sama.

Ponownie przeklina.- Nie jestem pewien czy powinienem być za to wdzięczny czy raczej powinienem się martwić. Słuchaj, nie ruszaj się. Zostań na plaży, najlepiej gdzieś w

cieniu i odbieraj swój cholerny telefon, kiedy zadzwonię. Będę tam tak szybko jak tylko mogę.

Wyłącza się bez pożegnania, kolejny dowód na to jak bardzo zły jest na mnie, i tak naprawdę nie mogę go winić. Kiedy byłam zatopiona w swoim świecie przekroczyłam bezpieczne granice La Jolly i chociaż ten obszar nie jest zły to nie jest też dobry.

Ethan naprawdę mnie zabije, kiedy tu dotrze.

Próbuję zrobić to co mi kazał, naprawdę, ale po kilku minutach czekania robię się niespokojna. I jest mi zimno. Teraz, kiedy ochłonęłam po biegu, chłodna bryza oceanu przenika przez cienką tkaninę mojego topu i spodni od jogi.

Więc wstaję i idę tam skąd przyszłam. Nie wychodzę na ulicę, nie jestem aż tak głupia, ale próbuję przejść dwa kilometry do Parku Coastal, tak abym mogła podać Ethanowi konkretną informację gdzie mamy się spotkać, kiedy zadzwoni kolejny raz.

Docieram do parkingu, kiedy Ethan dzwoni ponownie, aby dowiedzieć się gdzie dokładnie jestem. Mówię mu to i w ciągu trzech minut jest na miejscu. W chwili, kiedy mnie widzi od razu wyskakuje z auta, a potem obejmuje mnie, przyciągając mocno do swojego ciała.

- Wszystko w porządku. - Mówię wierząc się przy nim.

- Możesz pozwolić mi, żebym cię trzymał chociaż minutę? Żeby dotarło do mnie, że nic ci nie jest? - Głos ma zachrypnięty, słysząc w nim niepokój z ostatnich kilku godzin. Widać to także w sposobie w jaki mnie obejmuje, mocno, blisko swojego ciała i w najbliższym czasie nie ma zamiaru mnie wypuścić.

- Słuchaj, wiem, że byłam głupia i przepraszam. Chciałam przebiec tylko kilka kilometrów, ale potem zatopiłam się we własnych myślach i pobiegałam dalej niż zamierzałam. Przepraszam. Ale nic się nie stało. Nie widziałam nikogo przez cały ten bieg.

Jego uścisk w końcu się rozluźnia, kiedy odchyła się aby na mnie spojrzeć.

- To dlatego, że wszystkie obszary w San Diego objęte są godziną policyjną a inne obszary są zmuszane do ewakuacji. Z powodu dzisiejszego wiatru pożar stał się większy. Wybrałaś najgorszy z możliwych momentów na zniknięcie.

- O cholera.- Nic dziwnego, że się martwił. To nie była jego standardowa nadopiekuńczość. Martwił się o mnie, biegnącą wprost w szalejący ogień, coś co bym zrobiła gdybym nie podjęła nieświadomej decyzji o pozostaniu na plaży.

- Tak, dokładnie to samo pomyślałem. – Prowadzi mnie do samochodu, a potem pędzimy przez ulice, kiedy Ethan wiezie nas do domu, i do bezpieczeństwa, tak szybko jak tylko może.

- Jak blisko jest najbliższy ogień? - Pytam kilka minut później, kiedy przejeżdżamy przez La Jolla Cove.

- Około czterech kilometrów. Myślę, że tu w dole będziemy bezpieczni, ale ewakuują całą drogę od Miramar do UTC i od Torrey Pines do Del Mar.

- Boże. To połowa wybrzeża. Jak wiele pożarów powstało?

- Na tą chwilę siedem, ale przy tym wietrze, myślę, że ta liczba się zwiększy.

- Muszę zadzwonić do Tori.

- Już to zrobiłem. Ma się dobrze. Jej ojciec wysłał po nią samolot jutro rano. Stwierdziła, że jest to idealny czas, żeby wyrwać się na kilka dni do Vegas.

Oczywiście, że sprawdził co u Tori. Takim typem człowieka jest Ethan i zawsze nim będzie. To kim jest jego rodzina nie zmieni jego zachowania.

- Może i my powinniśmy pojechać do Vegas. - Żartuję. – W końcu właśnie skończyłam dwadzieścia jeden lat.

Ethan spogląda na mnie. – Uwierz mi, myślałem o tym.

- Och tak? Wakacje?

- Miesiąc miodowy. Mogłbym cię upić, poślubić zanim zdałabyś sobie sprawę co się dzieje.

- Tak, jasne. - Mówię mu mimo, że czuję iskierkę radości słysząc jego słowa.- Nie powinieneś o tym żartować. Mogłabym wziąć cię za słowo.

- Gdyby tylko. – Nie patrzy na mnie, kiedy wjeżdża na ulicę wiodącą do jego domu, ale w jakiś sposób to sprawia, że nasza rozmowa wydaje się bardziej surrealistyczna.

- Przestań się drażnić. - Mówię mu, kiedy zaczyna parkować auto na podjeździe.

Gwałtownie zatrzymuje auto a potem sięga po mnie, przesuwa mnie z siedzenia na swoje kolana. Jest tutaj mało miejsca i kierownica wbija mi się w plecy ale ledwo to zauważam. Jakbym mogła, skoro Ethan pożera mnie wzorkiem?

- Co sprawia, że sądzisz, choćby przez sekundę, że żartuję? Gdybyś się zgodziła to poślubiłbym cię choćby jutro. Vegas. Sędzia pokoju. Ślub na plaży na Thaiti. Mam to w dupie. Kocham cię Chloe i w chwili, w której będziesz gotowa mnie poślubić, przyrzekam, że to zrobimy.

Potem jego usta spadają na moje i jestem tak zaskoczona, że jedyne co mogę zrobić to siedzieć na nim, przyciskać się do niego, kiedy mnie pożera.

Jego usta i dłonie są wszędzie i nie wiem co myśleć, co powiedzieć. Jedyne co mogę zrobić to czuć. I Boże, czuję.

Czuję nacisk jego ust na moim obojczyku, jego język przesuwający się delikatnie po pulsie na mojej szyi.

Czuję szorstką pieśczołą jego dłoni, kiedy przesuwają się pod topem, w górę do moich żeber, potem do kręgosłupa.

Czuję mocne pchnięcie jego kutasa tuż przy swojej cipce, lechtaczce, kiedy powolnym ruchem wypycha w moim kierunku biodra, delikatnym rytmem, który przenosi mnie na skraj orgazmu.

- Każdego ranka chcę się budzić z tobą w ramionach. - Mamrocze z ustami przy moim gardle.- Chcę cię obejmować, kiedy płaczesz, smakować twoją radość, kiedy się śmiejesz. Chcę cię chronić, trzymać cię tak blisko siebie, że nikt nigdy nie będzie w stanie cię zranić.- Jego dłonie przesuwają się z moich pleców na przód, zahacza kciukami łańcuszek na moim brzuchu, delikatnie za niego ciągnąc. To przypomnienie, że mnie oznaczył, że jestem jego.

- Chloe, chcę cię kochać. Po prostu chcę cię kochać.

Jego słowa zabierają mnie wyżej, podsycają płomienie wewnątrz mnie aż jedynym co widzę, co czuję, co widzę, czym oddycham jest on.

- Wiem, że jesteś młoda. Wiem, że nie jesteś gotowa, żeby rozmawiać ze mną o przyszłości, biorąc pod uwagę to co się wydarzyło, ale chcę, żebyś wiedziała, że tam zmierzamy. Że tego od ciebie chcę. Że chcę ci to dać.- Ja też tego chcę. Chcę tego od momentu, kiedy kochał się ze mną tak delikatnie, czule, uczciwie po tym jak opowiedziałam mu o gwałcie. Co czułam od chwili, kiedy zapiął wokół mojego brzucha łańcuszek i sprawił, że stałam się jego. To dlatego nasze rozstanie tak bardzo mnie zniszczyło, dlaczego rozerwało moje serce i zostawiło mnie drżącą, autodestrukcyjną. Dlatego to co do niego czuję jest czymś więcej niż potrzebą, czymś więcej niż uzależnieniem.

- Ethan, ja... - Tak wiele chcę mu powiedzieć, tak bardzo chcę aby wiedział co do niego czuję, ale słowa zamierają mi w gardle. Są tak głęboko upchnięte wewnątrz mnie, że nie mogę ich z siebie wydusić.

Nie wiem dlaczego. To nie tak, że nie jestem zaangażowana, że go nie kocham. Boże, kocham go, oczywiście, że tak. Tylko, że... co? Nie wiem. Przez cały ten bieg zastanawiałam się nad tym i wcale nie jestem bliższa odkrycia tej zagadki niż byłam kilka godzin temu.

Wiem tylko, że dowiedzenie się o Brandonie złamało coś we mnie. Zobaczenie jak Ethan stoi obok niego, śmieje się z nim, żartuje i świętuje, złamało mnie i rozszarpało na części po raz kolejny. To zniszczyło coś we mnie i nie jestem pewna czy mogę to poskładać w całość.

I wiem, Ethan nie wiedział. Wierzę mu, kiedy mówi, że ta zbiórka pieniędzy miała miejsce zanim zdał sobie sprawę kim był dla mnie Brandon. I to powinno się liczyć, liczy się, a mimo to jest we mnie ten kawałek lodu, który obawiam się, że nigdy nie stopnieje. To tak jakby to była jedna rzecz za dużo. O jeden kopniak za dużo. Jedno uderzenie za dużo.

Jedna zdrada za dużo.

Ze wszystkich mężczyzn istniejących na tym świecie, musiałam zakochać się właśnie w nim.

To nie ma sensu. Czy naprawdę jestem tak zrujnowana, tak uzależniona, że nie mogę odnaleźć swojej własnej, czystej drogi? Od niego. Od tego. Od niebezpiecznych emocji atakujących mnie z każdej możliwej strony.

A może sęk w tym, że nie jestem zrujnowana? Zniszczona owszem. Zraniona, absolutnie. Ale kochanie Ethana, bycie kochaną przez niego, jest najczystsza, najszczęśliwszą rzeczą, która przytrafiła mi się w całym moim życiu.

- W porządku, dziecinko. - Mówi mi, kiedy wyciska na moim gardle delikatne, słodkie pocałunki, potem przesuwa się na ramię i do piersi. – Wiem, że to za wcześnie. Wiem, że już mi nie ufasz.

- To nie...

Całuje mnie, delikatnie, słodko i łagodnie. Tak bardzo łagodnie. – Tak jest. I to jest w porządku. Rozumiem to.

Ale to nie w porządku. Nawet w ciemności widzę wyraz jego oczu. Widzę jak bardzo go zraniłam. Jak łamię go w tej chwili.

Ta wiedza wstrząsa mną. Zmienia mnie, rani w całkiem nowy sposób i mam nadzieję, że już nigdy mi się to nie przytrafi. Kocham tego mężczyznę, kocham go mimo bólu, strachu, nawet mimo zdrady i myśli, że rujnuję go tak jak ja zostałam zrujnowana- a to mnie niszczy.

- Kocham cię. - Mówię mu, chwytając jego twarz w dłonie i przyciągając jego usta do moich. Tylko, że ten pocałunek nie jest delikatny i na pewno nie jest słodki. Jest głęboki, mroczny i niszczący, tak bardzo niszczący. To języki i zęby, przyjemność i ból, niebo i piekło. To wszystko czym ja i Ethan jesteśmy, to jest między nami, obnażone, i nic nigdy wcześniej nie było tak właściwe jak ta chwila.

- Kurwa, Chloe!- Ethan odrywa ode mnie usta, kiedy otwiera drzwi auta. Potem przesuwa dłonie pod mój tyłek i wychodzi z auta ze mną w ramionach.

Spodziewam się, że zanieś mnie do domu, ale dociera tylko do ganku zanim powoli zsuwa mnie po swoim ciele. Potem obraca mnie, tak, że stoję twarzą do barierki, moje dłonie mocno zaciskają się na stali.

- Co robisz? Jesteśmy na ganku... - Urywam, kiedy zatapia zęby na moim karku wystarczająco mocno, żeby zostawić znak.

Ciepło przepływa przeze mnie i sapię, drzę. Potem jest między moimi nogami, jedną ręką ściąga mi spodnie od jogi a drugą rozpina swoje jeansy.

Naciska na mnie, jeszcze raz ociera zębami o moją szyję, kiedy sięga pomiędzy moje uda aby sprawdzić czy jestem gotowa. Jestem gorąca i mokra, moje ciało jest obolałe i zaciska się z potrzeby poczucia go w sobie.

- Ethan, proszę. Potrzebuję... - Słowa zamierają mi w ustach, kiedy przechyla mnie nad barierką i jednym mocnym pchnięciem bioder wsuwa się we mnie.

Jęczę, prawdopodobnie zaczęłabym krzyczeć gdybym nie martwiła się, że całe sąsiedztwo dowie się co robimy. Minęły mniej niż dwadzieścia cztery godziny odkąd był we mnie, ale to i tak za długo. Potrzebuję tego. Potrzebuję jego, Ethana, wewnątrz mnie, kochającego mnie, przez cały czas. Potrzebuję mocy i delikatności, pasji i słodyczy, jego. Raz po raz, wciąż.

Próbuję coś powiedzieć, ale mam sucho w ustach. Jedne co mogę robić to wydawać z siebie szarpiące i głodne dźwięki za każdym mocnym uderzeniem bioder Ethana o mój tyłek.

Sięgam dłonią za niego, przesuwam paznokciami po jego gołym tyłku, kiedy próbuję go do siebie przyciągnąć. – Mocniej! - W końcu udaje mi się sformułować słowo, które próbowało się ze mnie wydostać od momentu, kiedy jego palce dotknęły mojej cipki. – Proszę. Mocniej.

Ethan odpowiada większym naciskiem, mocniejszymi pchnięciami, aż czuję jakby rozrywał mnie od środka. Ale to jest dobre, tak dobre i nie chcę, żeby przestał. Nie teraz. Nigdy.

Jego lewa dłoń przesuwa się pomiędzy moje nogi, a prawa spoczywa na moich plecach pochylając mnie pod odpowiednim kątem. Otwiera mnie, pociera miejsce w którym jesteśmy połączeni. Czuję jak wewnątrz mnie wybuchają fajerwerki i wspinam się coraz wyżej, potrzeba orgazmu wzrasta z każdą sekundą.

- Dojdz dziecinko. - Mruczy, czuję koło ucha jego ciężki i gorący oddech. – Dojdz dla mnie. Niech cię poczuje. – Potem sięga do mojej łechtaczki, pociera ją kciukiem, raz, drugi, trzeci. To wystarcza. Dochodzę szlochając jego imię.

A mimo to Ethan się nie zatrzymuje. Pieprzy mnie, kiedy dochodzę, jego ciężkie ciało uderza w moje, kiedy pieści moją łechtaczkę. Przepływa przeze mnie fala przyjemności, potem kolejna, kolana mi słabną i czuję jakby przez moje ciało przepływał prąd.

A potem wsuwa dłoń pod mój top, pociera sutki przez tkaninę biustonosza. Jestem tak wrażliwa, że to prawie boli mimo, że wywołuje kolejną falę przyjemności. – Nie mogę. - Sapię odpychając jego dłoń. – Nie mogę już.

- Zawsze jest więcej. - Mówi mi, ściskając sutek między kciukiem a palcem wskazującym. – Musi być. Jesteś moja, Chloe. Jesteś moja i nigdy nie pozwolę ci odejść.

Wbija się we mnie i jednocześnie liże mnie po szyi. Jedną dłoń ma na mojej piersi, drugą na lechtaczce i czuję jak buduje się we mnie kolejny orgazm. Ten jest ogromny, przerażający, prawie bolesny w całej swojej intensywności i jest częścią mnie, która nie chce odpuścić. Która chce zostać tutaj, gdzie jest bezpiecznie. Gdzie stoję na ziemi i nie muszę się martwić o dryfowanie w oceanie emocji, które budzi we mnie Ethan.

Ale Ethan na to nie pozwoli. – Chodź Chloe. Daj mi to. Mam cię dziecinko. Mam cię, moja miłości. Jeszcze raz. Przyrzekam, mam cię.

Mocniej i szybciej pociera moją lechtaczkę, zdeterminowany abym ponownie szczytowała.- Uwielbiam, kiedy dochodzisz. Uwielbiam być w tobie, jego twoje mięśnie zaciskają się wokół mnie.

Pochyla głowę do mojego ramienia, zlizuje krople potu spływające po mojej skórze.- Uwielbiam sposób w jaki twoja skóra się rumieni, a twoje usta otwierają. Uwielbiam jak twardziej ci sutki i wypychasz do mnie biodra.

Przesuwa ustami po moich uchu, a potem po wrażliwym miejscu za nim, szepcząc do mnie, wznosząc mnie wyżej swoimi słowami, ciałem i miłością. Zawsze swoją miłością.

Łzy spływają mi po twarzy, moje ciało jest poza moją kontrolą i nie mogę sobie wyobrazić jak jeszcze kiedykolwiek będę należała do siebie. W tej chwili, w tym czasie nie obchodzi mnie to. Nie wtedy, gdy ciało Ethana porusza się we mnie gwałtownie. Nie wtedy, gdy jego słowa przenikają przeze mnie jak błyskawica, rozpalając mnie i wznosząc coraz wyżej i wyżej z każdym oddechem, który wymieniamy.

- Uwielbiam sposób w jaki mnie bierzesz. - Mówi mi. – Uwielbiam sposób w jaki oddajesz mi się całkowicie, sposób w jaki dajesz i dajesz. Sposób w jaki bierzesz mnie całego. Jak drżysz przy mnie i błagasz o więcej.- Jego usta zaciskają się w miejscu gdzie szyja łączy się z ramieniem i ssie żarłocznie moją skórę.- Uwielbiam sposób w jaki na mnie patrzysz, jakbyś nie do końca mnie rozumiała, ale zrobisz wszystko aby mnie rozgryźć. Uwielbiam twoją odwagę. Uwielbiam twoją siłę, to że zawsze po upadku się podnosisz. Uwielbiam to jak bardzo uczciwa i otwarta jesteś, ze swoim ciałem, sercem.

Ssie moją skórę, zostawiają kolejną malinkę, a potem łagodzi ją językiem. Jego grzesznym, wspaniałym językiem.

- Uwielbiam twoje ciało. – Porusza się we mnie rytmicznie.- Uwielbiam miękkość twojej skóry, jak błyszczy w świetle księżycy. Uwielbiam twoje piegi, na nogach, brzuchu i

ramionach. Uwielbiam twoje piersi. To jak cudownie leżą w moich dłoniach, krągłe, miękkie i ciężkie.- Jego palce przesuwały się do drugiej piersi i zaczynają się z nią bawić. – Uwielbiam to jak twarde robią się twoje sutki, kiedy mnie widzisz, to, że zawsze smakujesz jak słodki krem i miód. Uwielbiam twoje oczy i to, że zawsze pokazują mi co myślisz. Uwielbiam sposób w jaki na mnie patrzysz. Uwielbiam to jaka otwarta i uczciwa jesteś, jak nigdy nie próbujesz się ukrywać przede mną. Uwielbiam bycie w tobie...- Aby podkreślić swoje słowa zaczyna wchodzić we mnie szybko i mocno i jedno co mogę robić to oddychać. – I absolutnie uwielbiam twój tyłek. – Jedną z jego dłoni przesuwa się pomiędzy moje pośladki, palec naciska na mój odbył i widzę gwiazdy. A potem wsuwa we mnie jeden, długi palec, powoli, ostrożnie wciska go głębiej i głębiej aż zapominam dlaczego miałam nie krzyknąć i odpuszczam.

Śmieje się, kiedy słyszy mój krzyk, niskim, głębokim dźwiękiem, który sprawia, że ciepło rozchodzi się po moim ciele. Jestem tak blisko, balansuję na krawędzi, ale on odmawia wysłania mnie poza nią. Odmawia mi dojścia mimo, że skręcam się przy nim i błagam go. – Kocham w tobie wszystko Chloe. – Ponownie wsuwa we mnie ten podstępny palec, wykonuje nim głębokie pchnięcia, nawet kiedy wysuwa swojego kutasa a potem uderza z powrotem do domu, raz po raz. – Po prostu cię kocham, dziecinko. Po prostu cię kocham.

To wystarcza, w końcu wysłała mnie szybującą poza krawędź prosto w orgazm tak intensywny, że czuję jakbym umierała. W uszach słyszę ryk, przed oczami mam ciemność. A coś wewnątrz mnie zapala się, coraz mocniej i mocniej, aż spadam prosto w ciemność.

Wtedy dochodzi też Ethan, krzycząc moje imię, kiedy jego potężne ciało opróżnia się i opróżnia wewnątrz mnie.

Wciąż dochodzę i on również, przez długie, niekończące się sekundy, które wiążą nas ze sobą jak nigdy wcześniej nic innego.

A kiedy to się kończy, kiedy opróżnia się we mnie całkowicie, tak, że ledwo może unieść głowę z moich łopatek, znam prawdę.

On mnie zniszczył, tak samo jak zniszczył siebie. A robiąc co, wypełnił mnie całkowicie. Swoją miłością, sobą, wszystkim czego nie wiedziałam, że potrzebuję. I za to będę go kochała wiecznie.

Rozdział 18

Mój budzik zaczyna dzwonić o szóstej trzydzieści, ledwie godzinę po tym jak wtoczyliśmy się z Ethanem do domu, a potem do łóżka. Jęczę, kiedy sięgam po telefon aby go wyłączyć, jednocześnie mówiąc sobie, że chyba nie powinnam rzucać nim o ścianę. W końcu to nie jego wina, że jestem totalną idiotką.

Jestem bardzo bliska zrobienia tego, choć to może się źle skończyć, ale Ethan wytrąca go z mojej ręki i delikatnie upuszcza na podłogę zanim przyciąga mnie do siebie, plecami do swojej piersi.

- Musimy wstać. - Jęczę, myśl, że naprawdę muszę otworzyć oczy sprawia, że mam nudności i kręci mi się w głowie. Jestem wykończona, nie wspominając już o tym, że jestem też obolała po moim cholernym maratonie na plaży, który teraz, w świetle dziennym wydaje się bardzo głupim pomysłem zważywszy na to jak się zakończyła ta noc, ja i Ethan połączeni, tak blisko siebie, że nie mogłam powiedzieć gdzie jak się kończę a gdzie on się zaczyna.- Mam dzisiaj spotkanie. A ty prawdopodobnie musisz kupić jakiś mały kraj.

- W zasadzie to dwa małe kraje. - Mówi wyciskając delikatne, ciepłe pocałunki na moim ramieniu.- Ale, niestety, Frost Industries jest zamknięte z powodu pożarów, więc dzisiaj nie będzie żadnych przejęć.

- Zamknięte? - Pytam go, w jakiś sposób znajdując siłę aby otworzyć oczy i obrócić głowę tak, że widzę jego twarz. – Jaja sobie ze mnie robisz? - Pytam.- Jako karę za to co się wczoraj stało?

Przesuwa językiem wzdłuż mojego kręgosłupa.- Myślałem, że już wygekwotałem zemstę za twoją wczorajszą ucieczkę. Pamiętasz, na ganku, kiedy trochę zwariowałaś? Ale jeśli chcesz, żebym spróbował jeszcze raz... - Przekręca nas, tak, że twarzą leżę na poduszce, a on jest na mnie, długi, szczupły, umięśniony. – Jestem pewien, że uda ci się mnie przekonać.

Delikatnie wyginam plecy w łuk, pocieram nagim tyłkiem o jego już bardzo twardego kutasa. Jęczy, kiedy wsuwa pode mnie ramię, aby unieść wyżej moje biodra. A potem ustawia się za mną, wsuwa się we mnie długimi, leniwymi pchnięciami, które sprawiają, że ledwo mogę oddychać.

- Będiesz moją śmiercią, Chloe. - Mruczy mi do ucha, kiedy kciukiem zaczyna zataczać kółka na mojej łechtaczce.

- Ja? Ja tylko leżałam sobie tutaj zajmując się swoimi sprawami, kiedy... - Urywam, sapię, kiedy jego kutas dotyka mój punkt G.

- Lubisz to, co? - Pyta, a potem przekręca biodra i uderza to miejsce raz po raz.

- Czego... czego tu nie lubić? - Piszczę pod nim, próbując wyciągnąć spod siebie ramię, a on jęczy.

- Kurwa, dziecinko. Zrób to jeszcze raz.

Więc robię to, wierząc się, kiedy zaciskam swoje wewnętrzne mięśnie, tak, że trzymam go jak w imadle.

- Kurwa! - Jęczy jeszcze raz, jego głos jest mroczny i bardzo niski.

Dźwięk jego podniecenia pobudza moje własne i w mgnieniu oka nasza poranna sesja miłości przechodzi z leniwej to pospiesznej. Ciepło przepływa przez moje ciało i sięgam ręką do tyłu, zatapiam paznokcie w jego tyłku i przyciągam go do siebie.

Ethan warczy czując ukłucie bólu, a potem jego pchnięcia są tak mocne, że zagłówek łóżka uderza o ścianę.

To jest szybkie, intensywne i silne, bardzo silne. Nigdy wcześniej nie robiliśmy tego w tej pozycji, Ethan leżący na mnie, przykrywający mnie całą każdym centymetrem swojego silnego, umięśnionego ciała. Nie wiem dlaczego, poza tym, że zawsze był bardzo ostrożny, żeby nie postawić mnie w pozycji w której czuję się bezradna, przytłoczona. Gdzie czuję się bezsilna.

Ale to, tu nie chodzi o bycie bezsilną.

Owszem, jestem uwięziona pod nim. Owszem, to on kontroluje szybki, mocny rytm naszego kochania się. A mimo to, nigdy wcześniej nie czułam się tak silna.

Jakby mogło być inaczej, kiedy Ethan mamrocze mi do ucha pokręcone, sprośne słowa? Kiedy wydaje z siebie niskie, zdesperowane dźwięki? Kiedy kocha się ze mną jakbym była najważniejszą osobą w jego świecie.

- Chloe, kurwa, jestem tak blisko. Jestem tak...

Odwracam głowę, chwytam włosy Ethana i przyciągam jego usta do swoich. To dziki pocałunek, pełen języków, zębów i desperackich przekleństw. I trwa i trwa, kiedy Ethan mnie pieprzy.

- Kocham cię. - mówi mi, kiedy odrywa ode mnie usta. - Kocham cię Chloe. Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

I wtedy on chwytła moje włosy, odchyła mi głowę do tyłu. Przysysa się ustami do mojej szyi, gardła a ekstaza buduje się wewnątrz mnie.

- Ethan! - Krzyczę jego imię, kiedy dochodzę. A potem on jest ze mną, obejmuje mnie, kocha mnie, kiedy rozpadamy się na milion kawałków, które w jakiś sposób pasują do siebie idealnie.

~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~

Kilka godzin później budzę się czując dłoń Ethana na ramieniu, jego zaniepokojona twarz jest kilka centymetrów od mojej.

- Co się stało? - Pytam próbując zebrać w całość moje wciąż rozproszone zmysły.

- Musisz się ubrać. Musimy jechać.

- Jechać? - Wciąż jestem oszołomiona po szalonej nocy i naszej porannej sesji dzikiej miłości.

- Pożary się powiększają. Pojedziemy do Napa na kilka dni.

- Napa? Nie możemy tak po prostu tam pojechać.

- Cóż, nie możemy tutaj zostać. Wokół miasta jest piętnaście pożarów lasów, a jakość powietrza jest okropna, poza tym wszystko jest zamknięte. Miną dni zanim uda się nad tym zapanować.

- O mój Boże. Ci wszyscy ludzie...

- Wiem. - Mówi mi ponuro, kiedy pomaga mi wyjść z łóżka. – Frost Industries wysyła busy do najbiedniejszych dzielnic w mieście, kiedy publiczny transport jest przepelniony i ludzie nie mają jak się stamtąd wydostać.

- Gdzie ich zabieracie?

- Pracujemy z miastem nad schroniskami w Temecula i Lake Elsinore. Na tą chwilę wiatr wieje w kierunku południa i nie przewidują w najbliższym czasie żadnych zmian. Co oznacza, że tutaj nie jesteśmy bezpieczni, ale ludzie na północy nie powinni się o nic martwić.

- Jesteś wspaniały. - Mówię mu mocno całując go w usta.- Wiesz o tym, prawda?

- To nic. Każdy kto ma środki zrobiłby to.

- Nie. - Mówię patrząc mu prosto w oczy. – To sprawia, że jesteś inny od pozostałych ludzi.

To powinnam była powiedzieć Milesowi, kiedy mówił głupoty na temat Ethana, to właśnie powinnam była sobie przypomnieć, kiedy zaczęłam mieć wątpliwości. Ethan, bez wątpliwości, jest najbardziej przyzwoitym mężczyzną jakiego znam. Pomaga ludziom bo może to robić. Facet taki jak on nie zadaje się z szumowinami, nawet jeżeli są jego rodziną. Taki mężczyzna nigdy by mnie nie zdradził.

- Mam czas na prysznic? - Pytam, kiedy idę do szafy i nagle zdaję sobie sprawę, że cała się lepię.

- Jeżeli się pospieszysz. Nie więcej niż pięć minut. Michael już na nas czeka.

- Michael. Nie zostawisz go tutaj, prawda? - Pytam.

- Nie, Chloe. Poleci helikopterem, który nas stąd zabierze. Wynająłem duży samolot, żeby zabrał wszystkich chętnych pracowników Frost Industries z ich rodzinami do Vegas. Czy to jest wystarczająco dobre, Wasza Wysokość?

- Idealne. A nawet lepiej.

- Ruszaj się. - Mówi uderzając mnie w tyłek. – Twój czas pod prysznicem skrócił się do czterech minut.

Prysznic zabiera mi sześć minut, ale Ethan nie narzeka. A potem spieszymy się na lądowisko. Włosy mam mokre, do plecaka pakuję przypadkowe ubrania, kiedy Ethan wypycha mnie za drzwi.

Ale w chwili, kiedy wychodzimy na zewnątrz wiem dlaczego jest taki zaniepokojony. Niebo jest praktycznie czarne od dymu, jakość powietrza jest tak zła, że ledwo mogę złapać oddech. Kiedy biegniemy do lądowiska, spada na nas popiół, pokrywając nasze skóry, ubrania i włosy.

- O mój Boże. - Mówię mu rozglądając się z szeroko otwartymi oczami. – To wygląda jak piekło. Dlaczego nie obudziłeś mnie wcześniej?

- Obudziłem cię jak wszystko było ustalone. Wcześniejsza pobudka przysporzyła by ci tylko więcej zmartwień.

- Bez obrazy, ale wygląda na to, że mamy o co się martwić.

Całuje mnie w skroń. – Będzie dobrze. A teraz, ruszaj się.- Wskazuje na helikopter, który czeka na lądowisku. – Michael będzie miał problemy z lotem jeżeli dym się zagęści.

To wystarcza, żebym się ruszyła, pobiegła w stronę helikoptera pomimo obolałych mięśni i płuc.

W ciągu kilku minut jesteśmy w powietrzu, lecimy przez dym, tam gdzie powietrze jest trochę czystsze. – Dlaczego Napa? - Pytam Ethana, kiedy udaje się nam wydostać z najgorszego.

- Bo mam tam winnicę i sądziłem, że będziesz chciała ją zobaczyć.

- Winiarnię? Swoją własną winnicę?- Nie wiem dlaczego jestem tak zszokowana. Ten facet posiada wiele rzeczy, bardzo wiele. Ale nadal. Winnica? To brzmi jednocześnie dekadentcko i uroczo.

Ethan się śmieje i przyciąga mnie do siebie.- Mam kilka winnic. Ale tylko jedną w Napa.

- Kilka. Gdzie są pozostałe?

- Włochy. Francja. Meksyk.

- Oczywiście. Bo dlaczego miałbyś nie mieć winnic na całym świecie?

Śmieje się. – Dokładnie. Dlaczego nie?

Rzucam mu niemiłe spojrzenie. - Nie chcesz chyba, żebym ci na to odpowiedziała, prawda?

- Ani trochę. Ta winnica jest moją ulubioną.

To przyciąga moja uwagę. Od początku, sprawy między mną a Ethanem były tak intensywne, że zapominam jak niewiele o nim wiem. Jak wiele chciałabym się o nim dowiedzieć. – Dlaczego ta jest twoją ulubioną?

- Bo produkowany jest tam mój ulubiony pinot noir. I dlatego, że była moją pierwszą.

- Ahh, nigdy nie zapomina się swoich pierwszych.

Twarz Ethana staje się mroczniejsza i widać na niej zmysłowość i czuję jak zapiera mi dech w piersi.- Co to... - Głos mi zamiera, więc przełykam i próbuję od nowa. Mimo to, to jest trudne, kiedy Ethan patrzy na mnie jakby chciał mnie pożreć tutaj, w helikopterze. – Co to za spojrzenie?

Przeciąga szorstkim kciukiem po moich ustach. – Lubię to, że byłem twoim pierwszym. Nie miałyby znaczenia gdybym nie był, nie sprawiłoby, że czułbym do ciebie mniej. Ale mimo to, lubię wiedzę, że jestem twoim pierwszym... i planuję być ostatnim.

Mój żołądek zaciska się nieprzyjemnie. – Technicznie nie byłeś...

Urywam, kiedy widzę jego spojrzenie. – Byłem twoim pierwszym w każdym ważnym aspekcie. Brandon jest pieprzonym zwierzęciem i nie dostał od ciebie niczego. To co wziął...

- Przerywa, potrząsa głową. – To co wziął nie ma nic wspólnego z tym co mamy my, z tym kim dla siebie jesteśmy.

Łzy pojawiają się w moich oczach, kiedy słyszę jego słowa, są słodkie i intensywne. – Kocham cię. - Mówię mu, kiedy odzyskuję głos.

- Ja kocham cię bardziej.

Rozdział 19

- To winnica. Najprawdziwsza na świecie winnica.

- To właśnie ci mówiłem.

Przed chwilą wylądowaliśmy w Napa i stoję za głównym domem, na szczycie ogromnego wzgórza z którego widać hektary winorośli.

- Tak, ale myślałam, że chodziło ci o to, że masz kilka krzaków winogron.

Wzrusza ramionami, unosi dłonie w obronnym geście i kiwa w kierunku winorośli. – Mam trochę więcej niż kilka krzaków winogron.

- Teraz to widzę. Masz też ciężarówkę, zbieraczki winogron i pokój do degustacji. I produkujesz tu wino... Masz winnicę.

- I dokładnie to ci mówiłem.

- Tak, ale...

- Ale co?

- Ale to jest winnica!

Ethan uśmiecha się jakbym była najbardziej szaloną osobą jaką kiedykolwiek widział. – Już to mówiłaś.

- Wiem, ale to jest...

- Winnica. - Kończy za mnie. – Owszem. I nie to, żebym się źle bawił, ale naprawdę będziemy to robić przez cały dzień?

- Nie wiem. Może. Co innego mamy tu robić?

- Mógłbym cię oprowadzić, pokazać ci wszystko o produkcji wina. Albo możemy jechać do miasta, zjeść jakiś lunch. Może zrobić jakieś zakupy spożywcze.

- Co? - Pytam go udając oburzoną. – Nie masz kucharza? Albo kogoś kto zaopatrzyłby dom za ciebie? Jestem bardzo rozczarowana.

- W rzeczywistości mam kogoś kto to robi, ale bałem się, że będziesz mi dokuczała z tego powodu. Ciekawe skąd mi się to wzięło?

- Nie mam pojęcia. – Staję na palcach i daję mu głośnego całusa. – Ale jestem głodna, więc jedzenie brzmi nieźle. Daj mi chwilę na przeczesanie włosów, nałożenie błyszczyka i będę gotowa.

- Zaprowadzić cię do naszego pokoju? Mógłbym cię szybko oprowadzić po całym domu.

- Z wielką chęcią. Ale burczy mi w brzuchu a ten dom wygląda na nieco mniejszą wersję Wersalu, więc może odłożymy na później tą wycieczkę. Ale nie mam nic przeciwko, żebyś zaprowadził mnie do najbliższej toalety.

- Twoja pogarda dla mojego bogactwa jest naprawdę imponująca, jeśli wolno to powiedzieć.

- Prawie tak samo imponująca jak bogactwo, prawda? - Odpowiadam przewracając oczami.

- Och, nawet bardziej. Zdecydowanie bardziej. – Ethan się śmieje, jego niebieskie oczy błyszczą w słońcu. Jest to dokładnie taka reakcja o jaką mi chodziło, kiedy zaczęłam się z nim przekomarzać, biorąc pod uwagę, że jestem wypełniona poczuciem winy po moim wczorajszym występie. Nie chodzi o to, że nie miałam racji, bo miałam, być zdenerwowaną, a jeśli mam być szczerą to nadal jestem, ale nie mogę znieść faktu, że zraniłam Ethana. Że moje własne problemy pozwoliły, że go zraniłam, kiedy nie robił nic poza kochaniem mnie. Nic poza dbaniem o mnie najlepiej jak potrafił.

I nadal nie wiem jak poradzę sobie z informacjami, że mężczyzna który mnie zgwałcił jest o krok od zostania kongresmenem Stanów Zjednoczonych. A co gorsza, nie wiem jak będę mogła żyć z wiedzą, jeśli wygra, że mężczyzna którego kocham pomógł mu w tym.

Och, Ethan mówi, że to się nie stanie. Że pracuje nad tym aby upewnić się, że Brandon nie dostanie żadnej możliwości do ponownego nadużycia swojej władzy. Ale Ethan powiedział mi, że przedtem wykonał dla niego kawał dobrej roboty. Dał mu masę swoich pieniędzy, skoro rodzinna fortuna nie może wspomóc kampanii. Wyprawił dla Brandona kilkanaście zbiórek pieniędzy, żeby wygrał miejsce w senacie, zaraz po tym jak Brandon skończył college.

To choć teraz pozbawia go swojego wsparcia, większość szkody już została wyrządzona. Albo większość sukcesu, w zależności od tego jak się na to spojrzy.

Może mądrze byłoby odejść. Chociaż, nie ma tu żadnego może. To zdecydowanie byłoby mądrzejsze posunięcie. Ale nie łatwiejsze. I na pewno nie lepsze.

Nie wtedy, gdy tak bardzo kocham Ethana.

Nie wtedy, gdy potrzebuję go jak oddechu.

Prowadzi mnie przez dom do najbliższej łazienki i chociaż chcę się jak najszybciej odświeżyć i iść coś zjeść, nie mogę nie podziwiać tych części domu, które teraz widzę. Sądziłam, że nic może być bardziej perfekcyjne od domu Ethana w La Jolla, z wysokimi sufitami, wielkimi oknami w każdym pokoju, dzięki czemu można oglądać przez nie ocean. Ale to miejsce jest tak samo piękne, chociaż w inny sposób.

Dom w La Jolla jest nowoczesny, a ten jest cieplejszy, bardziej ozdobny. Wypełniony antykami, wyszukаныmi meblami i ciepłym, wiśniowym drewnem w każdym pokoju powinien wyglądać na trochę przesadzony. Ale dekorator spisał się genialnie i w jakiś sposób wiedział co dokładnie robi, skoro każdy pokój jest elegancki i ciepły zamiast bycia zimnym i przesadzonym.

Nie mogę się doczekać zwiedzania, i może sprawdzenia liczby pomieszczeń w których możemy się kochać, ale w tej chwili najbardziej zainteresowana jestem jedzeniem. Nawet seks i Ethan przegrywają w tej chwili. I nigdy nie sądziłam, że to powiem. Ale byłam zbyt smutna, żeby wczoraj zjeść lunch lub obiad, więc skoro dzisiejszy dzień rozpoczęliśmy od wycieczki helikopterem, po moim 20 kilometrowym biegu, sądzę, że mam prawo być głodną.

Szybkie spojrzenie w lustro mówi mi, że mój sześciominutowy prysznic tego ranka nie zrobił mi żadnych przysług. Moje włosy wyschły poskręcane w fale, które sprawiają, że wyglądam jak szalona, a moja ostatnia noc plus brak makijażu pozostawiły mi pod oczami ciemne cienie, które wyglądają jak siniaki.

Muszę dać kilka punktów Ethanowi, że zasugerował, żeby zabrać mnie do miasta z takim wyglądem. Serio dzieli mnie jeden, mały krok od straszenia dzieci.

Po grzebaniu w torebce udaje mi się znaleźć klips do dokumentów i małą kosmetyczkę. To więcej niż się spodziewałam, więc zwiążuję włosy a potem robię co mogę, żeby poprawić swój wygląd za pomocą kremu BB, błyszczczyka i tuszu do rzęs.

Zdecydowanie nie wygram konkursu piękności, ale może małe dzieci nie będą krzyczały aż tak głośno, kiedy mnie zobaczą...

Nasza podróż do miasta jest cicha. Pierwszy raz jestem w Napa i jestem trochę przytłoczona tym jak wspaniałe jest to miasto. Winnice, ciepłe promienie słońca i kwiaty, tak daleko jak okiem sięgnąć. I choć to strasznie co dzieje się w San Diego, to nie mogę nic poradzić na to, że jestem wdzięczna za te trzy dni z Ethanem w tym pięknym miejscu. Tylko my dwoje, próbujący połączyć się po tym całym gównie, które przeszliśmy przez ostatnie tygodnie.

Zabiera mnie do małego, czarującego bistro ze skalnymi ścianami, markizami i prawdziwie zadziwiającym menu, które Ethan chyba zna bardzo dobrze. Oferuje, że zamówi za mnie i robi to dobrze, biorąc pod uwagę, że byliśmy tylko na kilku prawdziwych randkach.

Jemy tamtejsze francuskie zupy, potem wspaniałą sałatkę z buraków i najlepszą kaczkę jaką kiedykolwiek próbowałam. To sporo jedzenia, ale jestem na tyle głodna, żeby spróbować wszystkiego, nawet z różnymi winami, które Ethan nalega aby zamawiać do każdego posiłku. Nie daję rady zjeść deseru, więc Ethan prosi aby zapakowali kilka słodkości i wychodzimy.

Kilka godzin spacerujemy po historycznym Napa Mill, centrum handlowym wypełnionym małymi butikami i znakomitymi sklepami spożywczymi. Bawię się świetnie spacerując i trzymając się za ręce z Ethanem, który wie bardzo dużo o tym regionie. Opowiada mi historie o dolinie Napa i jedynym momentem niezgody jest chwila, kiedy chce kupić mi jedwabny szal, który podziwiam.

Jest ręcznie malowany przez miejscowego artystę i absolutnie wspaniały, w bardzo impresjonistycznym stylu, a kolorystyka przypomina mi obraz Moneta „The Rose Walk”. I choć bardzo mi się podoba, nie chcę, żeby Ethan wydawał na niego prawie dwa tysiące dolarów. Zwłaszcza, kiedy dał mi tyle prezentów. I na pewno nie wtedy, gdy lawendowy olejek do kąpieli, w pobliskim sklepie jest tak samo uroczy i dużo tańszy od szalika.

W drodze do auta zauważam, że Ethan jest trochę zirytowany moją odmową kupna szalika, co z kolei sprawia, że robię się niespokojna. Nie na tyle, żeby zmienić zdanie, ale wystarczająco, aby chcieć z nim porozmawiać o powodach mojej odmowy.

- Naprawdę nie chcę sprawiać problemów. - Mówię mu, kiedy włącza się do ruchu ulicznego.

- Tak, cóż, niezbyt ci to wychodzi. – Jego ton jest ostry, a nawet cierpki, ale szybkie spojrzenie na jego twarz pokazuje mi, że górny kącik jego ust drga, jak wtedy, kiedy próbuje się nie uśmiechać.

- Słuchaj, wiem, że masz pieniądze. Wiem, że masz ich dużo i kupienie tego szalika nic by dla ciebie nie znaczyło...

- Oczywiście, że by znaczyło. – Wygląda na zaskoczonego, że mogę myśleć inaczej. – Wszystko co kupuję dla ciebie ma znaczenie.

Rozczuła mnie to, ale jestem prawie całkiem pewna, że nie powinnam się tak teraz czuć. Ale dzieje się to pomimo mojej woli i zanim udaje mi się poskromić swoje emocje, Ethan parkuje auto przed miejscowym sklepem spożywczym. – Mogę kupić jedzenie? - Pyta, kiedy okrąży samochód i otwiera mi drzwi. – Czy musimy się kłócić o to? Nie chcę nadepnąć ci na palce.

- Naprawdę? - Pytam, krzyżując ręce na piersi i patrząc się na niego.

Unosi dłonie w obronnym geście. – Hej, tylko pytam. Chcę się upewnić, że znam zasady.

- Nie wiem. Jeżeli masz zamiar być takim dupkiem to sądzę, że sama zapłacę za swoje jedzenie, dziękuję ci bardzo.

- Ja jestem dupkiem? - Zatrząskuje drzwi auta, potem opiera się na nich jakby nie miał zamiaru nigdzie iść dopóki tego nie rozwiążemy. Ja nie mam nic przeciwko temu, skoro ta kłótnia ciągnie się między nami od jakiegoś czasu. – Czy kiedykolwiek pomyślałaś jak się czuję za każdym razem, kiedy próbuję ci coś dać, a ty wywołujesz kłótnię?

- To nie w porządku.

- Nie, to nie jest w porządku, dla żadnego z nas. Ale to prawda. Więc dlaczego nie przejdziemy do sedna sprawy i nie załatwimy tego raz na zawsze, żebyśmy mogli cieszyć się dniem. Dlaczego moje prezenty sprawiają, że czujesz się tak niekomfortowo?

- Po pierwsze, kiedy mówiłam, że to nie w porządku, chodziło mi o to, że nie wszystkie twoje prezenty sprawiają, że czuję się niekomfortowo. - Mówię mu. Kiedy patrzy na mnie jakbym go okłamywała, powtarzam swoje słowa. – Nie wszystkie. Kocham rzeczy, które mi wysłałaś, muszle, herbatę, książki, grzebień. Nawet zatrzymałam kostium bez zrzęczenia, choć przyznam, że to akurat nie było łatwe. Ale potrzebowałam go i widziałam, że to twój sposób na naprawienie tego co stało się na plaży. Żeby było jasne, nie żałuję niczego co wydarzyło się na plaży tamtej nocy. I nie ma nic co chciałabym naprawić jeżeli o to chodzi. Wiesz o co mi chodzi. Deszcz zniszczył mój kostium, co prawdopodobnie by się nie zdarzyło, gdybyś...

- Gdybym... Och, tak. Gdybym nie zerwał z ciebie ubrań i nie przeleciał cię przy ścianie?

Przewracam oczami, próbując udąć, że się nie rumienię. – Tak. Dokładnie. To.

- Więc przyjęłaś kostium bo byłem odpowiedzialny tak samo jak i ty za jego zniszczenie.

- Uch, nie. Ty byłeś bardziej odpowiedzialny za to. Oderwałaś wszystkie guziki z mojej bluzki. I zepsułaś suwak w spodniach.

Uśmiecha się jakby przypominał sobie tamtą sytuację. – Spieszyłem się.

- Tak, jestem tego świadoma.

- Więc, wzięłaś kostium. Ale blender, szalik, łańcuszek na brzuch, nie odpowiadają ci za bardzo.

- Dokładnie. Nie. To znaczy, kocham łańcuszek i jeżeli chcesz, żebym ci go oddała to prawdopodobnie musiałbyś wyrwać mi go z mojej martwej, zimnej ręki. Ale gdybym miała pojęcie, o tym ile kosztował, kiedy mi go dawałaś to nigdy bym go nie przyjęła.

- Dlaczego nie?- Ethan żąda odpowiedzi i po raz pierwszy odkąd zaczęliśmy tą rozmowę, wygląda na naprawdę sfrustrowanego. – Ten łańcuszek jest czymś więcej niż kawałkiem biżuterii i oboje to wiemy. Więc dlaczego miałabyś odrzucić coś co jest symbolem naszego zaangażowania? Coś co sprawia, że czujesz się bezpieczna w naszym związku?

- Nie mów o tym jakby to była jakaś obraza. - Mówię mu.

- Dokładnie tym jest i oboje to wiemy. I nie podoba mi się, że udajesz, że jest inaczej. Chcesz rozmawiać, to porozmawiamy. Ale nie mam teraz ochoty na bzdury.

To chyba najostrejsza rzecz jaką kiedykolwiek Ethan do mnie powiedział i sprawia, że trochę prostuję plecy. A potem spoglądam w jego uparte, niebieskie oczy, które mówią mi, że o to mu właśnie chodzi. Chce mnie wkurzyć. Chce, żebym zareagowała, kiedy tak bardzo staram się zachować spokój.

Ale nawet wiedza na temat tego co robi nie powstrzymuje mnie przed reakcją. – A ja nie mam ochoty na twoje zachowanie w stylu macho, więc może chciałbyś to przemyśleć. - Mówię z jadem w głosie.

- Jeśli ci się to nie podoba, to powiedz mi co się dzieje. Nie rzucaj mi jakichś bzdur o lubieniu szkła morskiego, a jednocześnie niemożliwości zaakceptowania czegoś co kosztuje więcej niż dwadzieścia dolców.

- To nie są bzdury! - Mówię mu i po raz pierwszy czuję jak się wkurzam.

- Właśnie, że są. - Odpowiada. – I mam ich cholernie dość. Więc powiedz mi prawdę. Co masz przeciwko moim pieniądzom?

- Nic! - Zapewniam go. – Wiem jak ciężko pracowałeś na wszystko co posiadasz. Zaslugujesz na wszystko co masz.

- Okej.- Patrzy na mnie sceptycznie. – Więc jeżeli to nie pieniądze cię smuca, to co masz przeciwko mnie?

- Serio? Jesteś po prostu głupi.

- Jestem? Nie sądzę. Bo musi tu chodzić albo o jedno albo o drugie, albo nie lubisz mnie albo moich pieniędzy. Nic innego nie ma sensu.

- Kocham cię Ethan. Wiesz o tym.

- W takim razie nie rozumnego tego Chloe. Jeżeli nie chodzi o mnie ani o moje pieniądze, to o co?

- Twoja rodzina kupiła moje milczenie za trzy miliony dolarów. – Słowa wypływają ze mnie zanim zdaję sobie sprawę, że chcę je powiedzieć. Ale to jest prawda i jeśli ma się nam udać, Ethan powinien wiedzieć z czym ma do czynienia. Przeciw czemu musi się stawić.

– Rzucili mi pieniądze, żeby uniewinnić Brandona i to im się udało, dokładnie tak jak myśleli. To znaczy, wzięłam je, prawda?

- Twoi rodzice je wzięli...

- Tak, ale to nie oni musieli iść na policję i wycofać swoje zeznania, prawda? Nie, to byłam ja. To ja musiałam tam wejść, sama, i powiedzieć im, że wszystko zmyśliłam. To ja siedziałam tam słuchając gróźb o zarzutach za składanie fałszywych zeznań, podczas gdy twój brat po prostu sobie odszedł. I to ja musiałam podpisać umowę o zachowaniu milczenia, o tym, że nigdy nie wspomnę o gwałcie włączając w to imienia Brandona. I nigdy tego nie zrobiłam, przynajmniej dopóki nie zjawił się u ciebie trzy tygodnie temu. Ale ty już wiedziałeś, więc sądzę, że to się nie liczy.

Ethan wygląda jakby go ktoś uderzył, kiedy sięga po mnie. – Dziecinko, przepraszam. Przyrzekam, że nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. Gdybym...

- Nie masz za co przepraszać. – Ale mimo to odpycham go. Nie mogę znieść myśli, że mnie dotyka, kiedy mówię mu jak nisko upadłam. Jak żałosna byłam. – To nie ty siedziałeś obserwując jak twój ojciec dostaje czek na trzy miliony dolarów. I to nie ty poszedłeś do domu, wczłogałeś się do wanny i z całych sił próbowałeś podciąć sobie nadgarstki.

- Jezu Chryste, Chloe. Jezu Chryste. – Ponownie po mnie sięga ale znowu go odpycham. – Nie możesz mi powiedzieć czegoś takiego a potem nie pozwolić się objąć.

- Czuję się dobrze.

- Wiem. Ale ja nie. Dziecinko, ja nie. – Wygląda jakby znowu próbował mnie dotknąć, objąć ale w ostatniej chwili unosi dłonie i kładzie je na swojej szyi. Nie jestem pewna czy jestem za to wdzięczna czy zdruzgotana.

W końcu i tak zdaję sobie sprawę, że to nie ma znaczenia. Chce po prostu skończyć tę historię. Chcę mieć to za sobą. – Nigdy nie byłam wystarczająco silna aby to zrobić. Każdego dnia szłam do szkoły, wysłuchiwałam twojego brata i jego przyjaciół jak nazywali mnie dziwką i szmatą. Walczyłam z nimi na korytarzach, kiedy dotykali moich piersi albo próbowali włożyć mi ręce pod spódnicę. Kiedy pchali mnie na kolana i mówili jak bardzo tego chcę. Kiedy rozpinali swoje spodnie i próbowali...

Głos mi się urywa i zdaję sobie sprawę, że to dlatego, że płaczę. Ponownie. Cholera. Dlaczego zawsze jest więcej? Więcej bólu. Więcej łez. Więcej głupiego, psychotycznego gówna przez, które muszę przebrnąć bo kiedyś byłam głupią, piętnastoletnią dziewczyną, która popełniała idiotyczne błędy.

Po tym jak zakochałam się w Ethanie sądziłam, że to koniec. Sądziłam, że mam to za sobą. A teraz, stoję na środku cholernego parkingu w pieprzonej dolinie Napa i to po raz kolejny staje między nami. Jak zawsze.

I desperacko boję się, że to nigdy się nie zmieni.

Patrzę się na ziemię bo nie mogę opowiedzieć reszty historii patrząc na Ethana. Nie tego, nie po tym wszystkim. Nie, kiedy wciąż nie jestem pewna, której części wstydzę się najbardziej. Faktu, że chciałam się zabić czy faktu, że byłam zbyt dużym tchórzem aby to zrobić.

- Każdego dnia tego roku, próbowałam. Przychodziłam do domu, szłam na górę do łazienki, wyciągałam żyletkę, którą kupiłam w tym celu. I próbowałam. Próbowałam i próbowałam, a moje ręce były pokryte płytkimi cięciami. Rany niezdecydowania, tak nazywają je psychiatrzy. To byłam ja, zawsze niezdecydowana. Nigdy nie mogłam doprowadzić sprawy do końca, bez względu jak bardzo starałam się to zrobić.

Niecierpliwie ścieram ostatnią bezpańską łzę płynącą po policzku, kiedy czekam aż Ethan coś powie, cokolwiek. Nie powiedział ani słowa odkąd wymamrotał Jezu Chryste, kiedy zaczęłam mówić. Nie jestem pewna co oznacza jego milczenie, ale sądzę, że to nic dobrego.

Rozdział 20

Nie jestem pewna jak długo tam stoimy. Wystarczająco długo, aby ludzie stojący obok nas wpakowali swoje zakupy do SUV'a i odjechali. Wystarczająco długo, aby mała dziewczynka siedząca na ławce tuż przed sklepem zjadła swojego loda. Więcej niż wystarczająco długo dla mnie abym poczuła jak wszystkie te kawałki, które wczorajszej nocy połączyły się w całość, ponownie zmieszały się.

Czekamy, czekamy i czekamy.

Czekam, aż Ethan coś powie. Że rozumie, że to w porządku, albo całkiem odwrotnie i, że popełniliśmy ogromny błąd. W tym momencie nie jestem pewna co byłoby gorsze. Wiem, że już dłużej nie mogę znieść tego czekania. Przynajmniej jeżeli mam jeszcze jakąś nadzieję, żeby pozostać przy zdrowych zmysłach.

Nawet na mnie nie patrzy, jego oczy nie spotkały moich od momentu, kiedy powiedziałam mu, że próbowałam się zabić.

W końcu nie mogę już dłużej znieść tej ciszy.- Ethan.

Jego oczy spotykają moje. Są rozmyte, nieostre i cholera, chyba znowu płaczę. Tylko, że kiedy pocieram policzki, to są one suche. To wtedy mnie to uderza. To nie ja płaczę. To Ethan.

- Och, dziecinko, proszę. Nie rób tego. Nie rób tego. – Tym razem to ja sięgam po niego a on się odsuwa. To tnie mnie głęboko. Nie jego odrzucenie, ale wiedza, że po raz kolejny nieumyślnie go zraniłam. Odrzuciłam go.

- Jeżeli byś mi pozwoliła, oddałbym ci każdego grosza, którego mam i którego kiedykolwiek zarobię.

- Sądzisz, że tego chcę? Twoich pieniędzy?- To tak jakby nie słyszał ani słowa z tego co do niego mówiłam.

- Ani trochę. Ale sądzę, że na to zasługujesz. – Otacza jedną, pokrytą odciskami dłonią moją szyję i delikatnie przyciąga do siebie. – To nie ma znaczenia jak wiele razy ci mali dranie nazwali cię dziwką. To nie sprawia, że nią jesteś. I nie ma znaczenia jak wiele razy

mówiłaś sobie, że jesteś słaba. Zawsze będziesz najsilniejszą kobietą jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Nie rób tego. Nie stawiaj mnie na jakiś piedestale...

- Chciałbym. Chciałbym móc postawić cię na piedestale. Chciałbym schować cię za szkłem, gdzie mógłbym chronić cię przed tym całym gównem, z którym nigdy nie powinnaś mieć do czynienia. Chciałbym wiedzieć dawno temu jaki jest Brandon, chciałbym ochronić cię przed jego dłońmi tamtej nocy i każdej kolejnej, kiedy musiałaś radzić sobie z jego gównem. I chcę, żebyś wiedziała, potrzebuję, żebyś wiedziała, że kiedy kupuję ci prezent, to nie sądzę, że go oczekujesz. Albo, że muszę to robić abyś była szczęśliwa. Bo nie o to chodzi Chloe. – Pochyliła się, przyciska czoło do mojego. – Chodzi o to, że cię kocham i chcę dać ci cały świat.

Mam zaciśnięte gardło zanim dociera do połowy swojego przemówienia i robię wszystko co mogę, żeby się nie załamać. Ale on nadal brzmi na wstrząśniętego i zdaję sobie sprawę, że w przypadku każdej pary, w jednym czasie tylko jedna z osób może stracić panowanie nad sobą. A w tej chwili, tą osobą jest Ethan.

Więc przetykam kilka razy, przeczekuję to. I tylko wtedy, gdy jestem pewna, że brzmię normalnie, mówię, - Wiesz, że czuję to samo w stosunku do ciebie? Sądzę, że zasługujesz na wszystko i martwi mnie to, że utknąłeś ze mną. Jestem neurotyczna i popsuta i tak daleka od normalności, że prawdopodobnie nie zauważyłabym jej nawet gdyby uderzyła mnie w głowę.

- Utknąłem z tobą? Jezu, Chloe, nie utknąłem z tobą. Jestem pobłogosławiony twoją osobą.

- Och, Ethan, kochany. Sądzę, że źle to rozumiesz.

- Nie. Nie, nieprawda.

Dotyka ustami moich ust i mnie całuje, nasz pierwszy pocałunek jakby od zawsze. Jakby składał się z tysiąca opowieści, błędów i błyszczących promieni światła, powiązanych w jedno, w coś pięknego. W coś realnego.

- Kocham cię. - Szepcze.

Śmieję się, choć jest to trochę zduszony dźwięk, ale nie ma wokół nas nikogo. – Nie wiem dlaczego. Jestem szalona.

- Tak, ale jesteś moim szaleńcem, więc... - Potem się odsuwa i zaczyna otwierać drzwi auta.

- Sądziłam, że idziemy zrobić zakupy spożywcze?

- Pieprzyć zakupy. Zabieram cię do domu.

- Dlaczego? To znaczy nadal jestem najedzona po lunchu, ale zapewne za jakiś czas znowu będziemy chcieli coś zjeść.

- Tak, cóż, właśnie w takich sytuacjach bycie bogatym się przydaje. Bo w rzeczywistości mam kogoś kto zaopatruje mi kuchnię.

- Ale już tutaj jesteśmy. To zajmie nam tylko kilka minut.

- Jesteś pewna? - Pyta i tym razem brzmi jakbym serio była szalona.

- Proszę. Po prostu raz na jakiś czas chcę zrobić coś normalnego. Coś co robi każda inna para w Ameryce.

Nie ma na to argumentów, tak jak przewidywałam.

W ciągu kilku minut popychamy wózek po supermarkecie wybierając wszystko co wpadnie nam w oko. Lody Cherry Gracia. Ser Brie. Ekologiczne jajka. Bułkę francuską. Pałeczki cynamonu. Tortellini. Całość zabiera nam około pół godziny i idzie nam to całkiem gładko. A przynajmniej dopóki nie docieramy do kasy i w oko wpadają mi gazety plotkarskie.

Jest część mnie, która nadal jest zamknięta po naszej konwersacji na parkingu i zajmuje mi kilka minut przeczytanie nagłówków. Kiedy to robię łapię Ethana, żeby nie upaść, kiedy cały świat zaczyna się wokół mnie kręcić.

- Co się dzieje? - Pyta, kiedy obejmuje mnie w tali aby nie upadła.

Nie mogę mówić więc zamiast tego wskazuję na gazety.

Jeden z nagłówków krzyczy: „Nowa dziewczyna Ethana Frosta: Portret poszukiwaczki złota”, kolejny jest mniej subtelny: „Milioner i playboy Ethan Frost obrabia kołyskę... a może na odwrót?”. A jeśli to nie jest wystarczająco przerażające, na samym środku najbardziej popularnych magazynów jest jedna okładka. Okładka ze zdjęciem Brandona, z nagłówkiem: „Nowy Ukochany Ameryki?”. Muszę wykorzystać każdą uncję swojej samokontroli, żeby nie zwymiotować na taśmę przy kasie.

~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~*~~

Ethan wyprowadza nas stamtąd w ciągu kilku minut. Szybko wyklada zakupy a potem za nie płaci, chwilę później obejmuje mnie ramieniem i prawie biegniemy do auta. Jestem tak wyłączona z tej sytuacji, że nawet nie przypominam mu o reszcie.

Większość drogi do domu jest rozmyta. Nie dostrzegam niczego z przepięknego krajobrazu pojawiającego się za szybą auta. Nie zwracam uwagi na ruch drogowy, który w ciągu kilku godzin znacznie się zwiększył. Nie widzę ani nie słyszę niczego, poza Ethanem mówiącym mi w kółko jak bardzo mu przykro, że to się dzieje.

- To nie twoja wina. - Odpowiadam mu za każdym razem. Ale to odruchowe. Nie jestem nawet pewna co do mnie mówi, nie mówiąc już o tym jak mu odpowiadam.

W końcu szok ustępuje i zostaje zastąpiony przez gniew. Wiem, że Ethan jest sławny i to, że ma dziewczynę jest newsem. Ale ten seksizm w nagłówkach. I pomyśl, że Ethan jest ze mną tylko ze względu na mój wygląd a ja z nim dla jego pieniędzy jest cholernie obraźliwy, dla nas obojga. Nie wspominając o tym, że sprawy tak naprawdę mają się całkiem inaczej. Byłabym cholernie bardziej szczęśliwa, gdyby Ethan miał mniej pieniędzy. Gdyby był zwykłym facetem i on o tym wie.

Kim do cholery są te tablety, żeby oceniać mnie na podstawie faktu, że jestem studentką i stażystką? Pracuję dla jednej z najbardziej prestiżowych korporacji w Ameryce i za sześć miesięcy będę aplikowała do szkoły prawniczej. Czy to nie powinno coś znaczyć?

Nie znaczy, oczywiście, że nie. Prawda prawie nigdy nic nie znaczy, chyba, że może zapewnić sporą sprzedaż magazynów. Najlepszym dowodem na to jest magazyn nazywający Bandonu Jacobsa „Nowym Ukochanym Ameryki”.

W końcu docieramy do domu Ethana, który parkuje auto i szybko obiega je dookoła, żeby pomóc mi wysiąść. – Nie jestem inwalidką. - Mówię mu, kiedy sama wysiadam z samochodu i idę w kierunku drzwi frontowych. – Wiesz, serio, jest dobrze. Po prostu byłam w szoku, szczególnie biorąc pod uwagę naszą ostatnią rozmowę.

- Wiem. I jest mi tak...

- Jeśli jeszcze raz powiesz mi, że ci przykro to przyrzekam, że nie odpowiadam za swoje czyny. Ale jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej możesz wnieść do domu zakupy a ja usiądę na kanapie jak dama pogrążona w rozpacz.

- Nie mam nic przeciwko.

Przewracam oczami. – Jakoś wiedziałam, że tak będzie.

Ja z kolei, nigdy nie przepadałam za pogrążaniem się w rozpacz, więc kiedy Ethan wnosi zakupy szybko idę do kuchni i wykładam je na odpowiednie miejsca. Sądziłam, że kuchnia w La Jolla była wyszukana, ale ta jest całkiem inna. Dwa pieciki, wbudowany grill, lodówka, ocieplane szuflady, nie wspominając o ogromnych podwójnych piekarnikach. Napa

znana jest jako jedna ze stolic jedzenia i nie mogę przestać się zastanawiać czy to dlatego kuchnia jest rajem dla każdego szefa kuchni.

I owszem, jestem świadoma tego, że skupiam się na rzeczach typu lodówka Ethana, czy inne wyposażenie jego kuchni bo to odciąga moje myśli od tabloidów. I od faktu, że po raz kolejny jestem nazywana dziwką, tylko tym razem nie tylko uczniowie z mojej klasy słyszą te obelgi. Słyszcy je cały cholerny świat.

Kiedy kończę odkładać zakupy, przechadzam się po ogromnym pokoju rodzinnym i idę w dół korytarza szukając Ethana. Znajduję go na tyłach domu, w głównej sypialni. Przygotowuje kąpiel z bąbelkami z moim nowym lawendowym olejkiem i cała łazienka pachnie jak łąka.

- Ostrożnie. - Mówię obejmując go od tyłu. – Jeżeli będziesz tak ładnie pachniał, w połączeniu z twoją śliczną twarzą to ktoś pomyśli, że jesteś dziewczyną.

- Nie ma w tym nic złego. - Mówi rzucając mi uśmiech zza ramienia.- Lubię dziewczyny.

- Chyba gdzieś słyszałam coś na ten temat. – Wyciskam kilka pocałunków pomiędzy jego łopatkami rozkoszując się tym jak jego ciało rozluźnia się w moim uścisku.

- W porządku? – Pyta po minucie. Kiedy czeka na moją odpowiedź skupia wzrok na płynącej wodzie.

- W porządku.- I jeżeli to nie do końca prawda, to cóż, nikt oprócz mnie nie musi o tym wiedzieć. – Poza tym, jeżeli mam być twoją dziewczyną to będę musiała się przyzwyczaić do przytyków. Wiele kobiet oddałoby swoją ulubioną parę szpilek Louboutinów, żeby być teraz w mojej pozycji.

- Nie masz na myśli swoich butów? - Pyta Ethan z uśmiechem na ustach.

- Och, absolutnie. Moje kupione okazjnie japonki wzbudzają ogromną zazdrość.

W końcu odwraca się z ogromnym uśmiechem na twarzy i chwyta mnie w niedźwiedzi uścisk. I może to słabe z mojej strony, ale nie mogę się powstrzymać przed wtuleniem się w niego. Pozostajemy tak przez kilka cichych minut.

- Może weźmiesz kąpiel? - Sugeruje, kiedy w końcu go puszczam. – Po twoim nocnym maratonie musisz być obolała.

I jestem. I właśnie ten ból przypomina mi, że moja ucieczka w ciemność naprawdę wydarzyła się ostatniej nocy. Ze wszystkim co się wydarzyło od tego czasu, dobrego i złego, kłótnia, która zmusiła mnie do ucieczki wydaje się być cholernie oddalona w czasie.

- Taki mam plan. – Powoli i ostrożnie zaczynam rozpinąć jego koszulę. – Dlaczego do mnie nie dołączysz?

Jego dłoń zatrzymuje moje palce zanim udaje mi się rozpiąć więcej niż dwa guziki. – Chciałbym, ale muszę wykonać kilka telefonów służbowych. Chcę się upewnić, że busy zabrały wszystkich i że samolot wylądował bezpiecznie w Vegas. Ale to nie powinno zająć mi zbyt dużo czasu. Kiedy skończę, zrobię nam lekki obiad. Brzmi dobrze?

- Brzmi bardzo dobrze. Chociaż będę tęskniła za tobą, kiedy będę się moczyła w tej wielkiej wannie, całkiem sama.

Ethan uśmiecha się. – Tak, cóż, zdecydowanie będziemy musieli to naprawić zanim wrócimy do San Diego. Nie chciałbym, żebyś była samotna.

Śmieję się, a potem obserwuję jak odchodzi. Następnie zdejmuję ubranie i zanurzam się w parującej, pachnącej wodzie. W chwili, kiedy zaczynam się relaksować bombarduje mnie milion różnych myśli, ale po prostu pozwalam im krążyć wokół mnie, odmawiam skupiania się na czymś co wymaga więcej wysiłku niż podjęcie decyzji jakich win chcę się jutro napić. Zdecydowanie pinot noir, skoro Ethan powiedział, że to jego ulubione. Ale mam nadzieję, że ma też dla mnie jakieś niezłe moscato.

Wyczerpana po wydarzeniach z ostatnich dwóch dni, wyleguję się w wannie prawie godzinę, budząc się co chwilę z lekkiej drzemki. Kiedy woda staje się zimna, niechętnie się z niej wygrzebuję i udaję się na poszukiwania mojego pospiesznie spakowanego plecaka.

Znajduję go obok łóżka i szybkie przejrzenie zawartości udowadnia, że faktycznie byłam w półśnie, kiedy go pakowałam. Nie mam żadnej pidżamy, nic w czym mogłabym chodzić po domu. Zamiast tego mam parę jeansów i kilka bluzek. Jasnoróżowy top uzupełnia mój okropny wybór garderoby.

Po zastanowieniu się nad moimi poważnie ograniczonymi opcjami, decyduję, że mam to gdzieś. Jestem wyczerpana i ostatnią rzeczą jaką chcę to ponowne wciskanie się w ciasne jeansy. Zamiast tego grzebię w szafkach Ethana i znajduję extra dużą koszulkę, która jest tak znoszona, że większość napisu na plecach już zesza. W dotyku jest niewiarygodnie miękka i w tej chwili nie mogłabym prosić o nic więcej. Wsuwam ją przez głowę, wkładam majtki i uważam, że jestem ubrana.

Idę korytarzem do kuchni z myślą, że pomogę Ethanowi dokończyć robienie obiadu. Ale kiedy tam docieram, widzę, że kuchnia jest pusta i to oczywiste, że nie było tu Ethana od chwili, kiedy wniósł zakupy.

Sądząc, że musi wykonywać teraz jedną z wielu rozmów biznesowych, zaczynam grzebać w lodówce zastanawiając się co zrobić na obiad.

Ponieważ nie jestem jeszcze bardzo głodna, pomimo faktu, że jest już po ósmej, decyduję się na sery. W ten sposób nadal będę miała miejsce na pudding chlebowy z sosem rumowym, który woła mnie do siebie odkąd zrezygnowałam z niego w porze lunchu.

Cicho nuąc pod nosem, kolejny trik, który pozwala mi zająć umysł, żebym nie myślała o rzeczach o których myśleć nie chcę, wyciągam winogrona i truskawki. Myję je dokładnie, nadal nuąc, i to pewnie dlatego nie słyszę krzyczącego Ethana dopóki nie zakręcę wody.

To niezwykle dziwny jak dla niego, Ethan jest tak stabilnym emocjonalnie facetem, że w trakcie naszej znajomości tylko raz słyszałam jak krzyczał, więc wychodzę z kuchni i jestem w połowie korytarza, kiedy rejestruję o co tak krzyczy. A w tym wypadku, chodzi o mnie.

- Anthony, nie chcę słyszeć wymówek. Chcę wiedzieć co się kurwa dzieje. To była porażka od samego początku i mam już tego kurwa dość!

Na początku jestem zszokowana językiem Ethana, nie jest aniołkiem, ale zwykle nie przeklina non stop chyba, że jest bardzo wkurzony. Bardzo, bardzo wkurzony. I zdecydowanie nie na swoich pracowników.

Ale nie zajmuje mi dużo czasu załapanie o co chodzi. Ten telefon jest o mnie. O historiach w tabloidach.

- Rozumiem, że rozmawiałeś z mediami. Ale rozumiem również, że miałaś z nimi umowę. To co wczoraj wydarzyło się w MSNBC i to co zobaczyłem dzisiaj na ladzie w supermarkecie nie odzwierciedla tego porozumienia.

Przez chwilę jest cicho, słucha tego co mówi Anthony. A potem ponownie krzyczy.- Coś tutaj śmierdzi i chcę wiedzieć co. Media, w szczególności takie jak te szmaty, nie pomijają umów chyba, że mają coś większego. Ktoś robi tutaj szum i chcę wiedzieć kto. I chcę postawić sprawę jasno, Chloe jest poza zasięgiem. Jeżeli wypuszczą o niej kolejną niepotwierdzoną historię, to dobierzemy się do nich. Mogą zadzierać ze mną, ale będę przeklęty jeżeli zadrą z nią. I dowiedz się kto finansuje te kawałki o moim bracie. Ktoś musi mieć głębokie kieszenie i chcę wiedzieć kto to jest. – Kolejna pauza. – Tak, cholera! Ktokolwiek to jest, jest po złej stronie problemu. Dostaną jedno ostrzeżenie a potem się do nich dobiore. Kampania polityczna mojego brata nie przetrwa kolejnego miesiąca. Nie jeżeli mam coś do powiedzenia w tej kwestii, a wiedz, że mam. Tak, w porządku Anthony, dziękuję za twoją pomoc. Porozmawiamy jutro, zobaczymy na czym stoimy. Dowiedz się...

Odwraca się w połowie słowa, zastyga, kiedy widzi mnie stojącą i obserwującą go z zapewne szeroko otwartymi oczami.

- Słuchaj, muszę kończyć. - Mówi kończąc rozmowę mimo, że wygląda na to, że przerwał Anthonemu w połowie zdania.

Przez długie sekundy żadne z nas się nie rusza. Stoimy na dwóch końcach korytarza i patrzymy się na siebie. Potem Ethan wsuwa telefon do tylnej kieszeni spodni i idzie w moim

kierunku, wyciąga ramiona w oczywistym geście błagania. - Mogę wytłumaczyć ten telefon...

- Nie musisz. - Mówię biegnąc do niego. A potem obejmuję ramionami jego szyję, przyciskam usta do jego ust. I dziękuję Bogu, że miałam szczęście i zdrowy rozsądek, żeby zakochać się w Ethanie Froscie.

Chciałam, żeby to był delikatny pocałunek, słodki.

Pocałunek, którym dziękuję mu za to, że dla mnie walczy i pokazuję, że zapominam o wszystkim co się wydarzyło w przeszłości.

Pocałunek, którym go przepraszam za swoją rolę w ranieniu nas i że walczę o nas tak samo mocno jak on.

Podoba mu się ta słodkość, bardziej niż podoba biorąc pod uwagę, że wchłania ją jak pustynia deszcz, ale w chwili, kiedy jego usta dotykają moich, to jakby coś spontanicznego wybuchło głęboko wewnątrz mnie.

Potrzeba przepływa przez moje żyły, pochłania mnie, wciąga tak głęboko, że mogę myśleć tylko o Ethanie. Wszystko czego chcę, czego potrzebuję, co czuję to Ethan.

Mocniej przyciągam do siebie, przesuwam językiem po jego ustach w desperackiej próbie posmakowania go. Wzięcia go.

Jęczy gardłowo, rozsuwa usta a potem jestem w środku. Gryzę, ssę, liżę swoją drogę do jego wnętrza. Smakuje słono, jak ocean, mrocznie jak pinot noir, którego jest fanem. Słodko jak te cholerne jagody.

Ale na nim smakują dobrze. On smakuje dobrze, ten mężczyzna, który ma tak wiele wcieleń, tak wiele twarzy, tak wiele kawałków puzzli, które dopiero uczę się składać w całość.

- Chloe, dziecinko. - Ciężko oddycha wprost w moje usta, kiedy chcę się zagłębić w jego smaku. – Jesteś pewna? Wszystko w porządku?

- Kocham cię. - Mówię mu. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

To jedyne zapewnienie jakiego potrzebuje, jego dłonie otaczają mój tyłek i unosi mnie tak, że jestem opleciona wokół niego, moje ramiona wokół jego szyi, nogi wokół talii.

A potem niesie mnie, przesuwając się w dół korytarza tak szybko jak tylko potrafi biorąc pod uwagę, że moje usta nadal gorączkowo pożerają jego.

Kilka razy uderzamy o ścianę, ledwo omijamy ostry kąt. Potykamy się o zabytkową szafę. Ethan zatrzymuje się tam na chwilę, trzymając mnie na sobie, kiedy zdziera ze mnie

majtki. Spodziewam się, że to samo robi ze swoimi spodniami i wejdzie we mnie, przygotowuję się na mocną przyjemność i ból posiadania go nagle w sobie.

Ale to się nie dzieje. Zamiast tego upada na kolana i zakupuje twarz między moimi nogami, bez ostrzeżenia, wbija język głęboko we mnie.

Jestem tak blisko, że natychmiast, po pierwszym pociągnięciu jego języka mam orgazm. Ethan wydaje z głębi gardła zachęcający dźwięk, wibracje sprawiają, że przyjemność jest jeszcze bardziej intensywna.

- Ethan! - Sapię, wczepiając dłonie w jego włosy, owijając nogi wokół jego ramion, unosząc cipkę do jego ust jak jakaś pogańska, starożytna ofiara. Liże mnie przez cały orgazm, jego usta, dłonie i ciało wyciągają ze mnie każdą uncję przyjemności zanim ponownie staję na nogi.

Rozsuwam kolana, przyciągam jego biodra blisko siebie. Jest długi i twardy i to takie dobre uczucie, że nie mogę się powstrzymać przed wykonywaniem pchnięć w jego stronę mimo, że moje ciało nadal jest bardzo wrażliwe po orgazmie.

Sięgam między nas, próbuję rozsunąć rozporek Ethana, chcę go w sobie, potrzebuję sprawić, aby on czuł się tak dobrze jak ja, ale on podnosi mnie i dalej idzie przez korytarz, aż do głównej sypialni.

Trzeba przyznać, że tym razem nie ma w tym żadnej finezji, biegnie i potyka się, jego palce tak mocno wbijają się mi w tyłek, że jestem pewna, że będę miała siniaki.

Dzięki Bogu.

To dziwna reakcja na siniaki, ale też uczciwa. Uwielbiam kiedy mnie oznacza, uwielbiam to, że mogę zobaczyć znaki jego opętania długo po tym jak skończymy się kochać. Tak jak uwielbiam łańcuszek, którego nigdy nie zdejmuję, wszystko to sprawia, że czuję się bezpieczna. To sprawia, że jestem zatracona w swoim ciele, miłości do niego i jego miłości do mnie.

- Proszę... - Błagam, kiedy Ethan dociera do końca korytarza i zamiast skręcenia za róg, przyciska mnie do ściany, jego twardy kutas uderza o moją łechtaczkę pod idealnym kątem, pomimo jeansów, które ma na sobie. – Proszę, proszę, proszę.

- Kurwa! - Warczy wprost do moich ust, biodrami wpycha się we mnie w sposób, który powoduje, że kręci mi się w głowie a moje ciało ponownie zaczyna boleć z potrzeby.- Kurwa, kurwa, kurwa.

Teraz uderza we mnie mocno, jego biodra i uda wpychają mnie na ścianę raz po raz.- Chcę cię w swoim łóżku. W naszym łóżku. - Dyszy odrywając ode mnie usta, nadal uderzając we mnie biodrami.- Marzyłem o zobaczeniu cię tutaj. Twoje włosy rozłożone na poduszkach, twoja skóra, różowa i zarumieniona na prześcieradłach.

- O Boże. - Same słowa, wypowiedziane zachrypniętym głosem, który oznacza, że Ethan jest na skraju kontroli, wznoszą mnie wyżej, aż czuję, że nadchodzi kolejny orgazm.- Następnym razem. Proszę, następnym razem.

Wplatając palce w jego włosy przyciągam mocno jego usta do swoich.

- Kurwa! - Ethan ponownie klnie, odsuwa mnie od ściany i niesie do łóżka.

Kładzie mnie. Szarpie przez głowę moją koszulkę. Zdejmuje swoje ubrania. A potem opada na mnie, zarzuca moje nogi na swoje ramiona i wbija się głęboko. Wbija się do domu.

To jest szybkie i paraliżujące umysł i takie gorące. Dochodzę jeszcze dwa razy, kiedy rusza się we mnie, jego ciało wbija się we mnie. Jego dłonie dotykają mnie wszędzie.

Kiedy myślę, że już skończyłam, że nie mogę już znieść więcej przyjemności, Ethan unosi moje biodra jeszcze wyżej. Wsuwa między nas dłoń. Głaszcze moją lechtaczkę. I wysyła mnie prosto do najpotężniejszego orgazmu jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Tym razem i on dochodzi, opróżnia się we mnie, kiedy w kółko powtarza moje imię, jak mantrę. Albo jak modlitwę.

Kiedy Ethan zasypia, wszystkie wydarzenia ostatniego dnia zwalają się na mnie. I nie mogę przestać zastanawiać się, kiedy to się skończy.

Ból.

Trauma.

Chaos, wściekłość i strach.

Chcę normalności a to... nic z tego nie jest normalne. Ani złe ani dobre.

Ethan porusza się we śnie, dłonią obejmuje mnie w talii, przyciąga do swojego ciała, swojego serca. I na chwilę zapominam o tym czego chcę i koncentruję się na tym co mam.

Bo Ethan jest wystarczający. Jest więcej niż wystarczający. Tak długo jak będę się koncentrowała na tym, to reszta innych spraw może zająć się sobą sama.

Rozdział 21

- Jeszcze raz dziękuję, Rodrigo! - Mówię, kiedy trochę niepewnie gramolę się z siedzenia pasażera, z jednej z ciężarówek należących do winnicy.

- Żaden problem, Seniorita Chloe. Proszę zadzwonić jeśli będzie Pani czegoś potrzebowała.

- Zadzwonię. Ale myślę, że jest dobrze. Dobrej nocy! Daj temu swojemu pięknemu maluchowi całusa ode mnie!

Śmieje się i delikatnie rumieni. – Si. Tak zrobię. Na pewno. Spodoba się to mojej małej. Jej matka powiedziała, że mówiła tylko o tobie, od momentu, kiedy poznała cię dzisiejszego ranka.

- Cóż, to raczej fair skoro dobrą część dnia spędziłam rozmawiając o niej. To takie kochane dziecko.

- Si, si. Zdecydowanie uważam, że jest między wami obustronne uwielbienie.

- Dokładnie. - Mówię mu, kolejny raz machając ręką na pożegnanie, kiedy potykając się idę w kierunku drzwi wejściowych.

- W porządku, seniorita Chloe? - Pyta Rodrigo. – Potrzebujesz pomocy?

- Nie, w porządku. W porządku. - Macham mu. - Jestem tylko lekko podpita.

Chociaż, słowo podpita mogło nie do końca odzwierciedlać mój stan. Mam podejrzenia, że mogę być naprawdę, ale to naprawdę porządnie pijana. Chociaż przysięgam, nie jestem pewna jak to się stało. W jednej chwili bawiłam się dobrze podczas smakowania wina, słuchając Luci, która opowiadała z wielkim entuzjazmem o różnych typach czerwonych win, z których znana jest winnica Ethana.

Byłam zafascynowana pełnym aromatu cabernetem, ale dla mnie to wino było trochę za bardzo wytrawne. Ale pinot noir, które mi nalał było fantastyczne, tak jak obiecał Ethan. Gdzieś po drodze, w trakcie mieszania różnych rodzajów win, straciłam rachubę jaką ilość alkoholu wypiałam.

Typowa degustacja wina składa się z czterech małych kieliszków wina, ale bycie dziewczyną właściciela winnicy ma swoje zalety, bo wychodzi na to, że wypiałam dwa razy więcej. A może i jeszcze więcej. Wiem tylko tyle, że dzisiaj wypiałam sporo wina, włączając w to cudowne moscato. Kupiłam kilka butelek tego wina, chociaż powinnam raczej powiedzieć, że przyjęłam kilka z nich jako prezent i nie mogę się doczekać aby pokazać je Tori. Jeżeli jest ktoś kto lubi musujące wina bardziej niż ja, to jest to ona.

Pijana, szczęśliwa, zakochana, zmierzam w kierunku domu, żeby znaleźć Ethana i może przekonać go do krótkiej popołudniowej drzemki, ze mną. Po nie tak bardzo krótkiej popołudniowej sesji kochania się...

Muszę przyznać, że sama myśl znalezienia Ethana w środku jakiejś nudnej rozmowy biznesowej i zaciągnięcie go do łóżka sprawia, że jestem nieźle napalona. Ale to może być też sprawka wina. Albo faktu, że po raz pierwszy od długiego czasu jestem naprawdę zrelaksowana. Bez względu na to wynikiem czego to jest, mam zamiar się cieszyć tak długo jak tylko mogę. Prawdziwy świat wtrąci się do naszego życia wystarczająco szybko.

To nasz czwarty dzień w Napa i chociaż pożary lasów, zostały w końcu ograniczone do San Diego, po spaleniu setek tysięcy hektarów, w skład których wchodzi firmy, domy i nawet część sławnego Parku Safari, Ethan zdecydował, że nie musimy stąd wyjeżdżać, aż do niedzieli. Co oznacza, że mamy jeszcze dwa wspaniałe dni. Dwa dni, które mam zamiar w pełni wykorzystać.

Nucąc, tym razem ze szczęścia a nie z determinacji aby zająć czymś umysł, idę w kierunku biura Ethana. Praktycznie każdą minutę naszego pobytu spędziłam ze mną, ale tego popołudnia musiał wykonać kilka telefonów, w sprawie fuzji Trifecty, więc postarał się, żeby Rodrigo mnie niańczył. Określił to oprowadzaniem po winnicy, ale rozpoznam opiekunkę, kiedy takową widzę.

Prawdopodobnie byłabym obrażona, gdyby nie to, że Rodrigo, jego żona Lucia i ich córka Padma, byli takim cudownym towarzystwem. Ale byli tacy szczęśliwi, czarujący i mili, bardzo mili, że nie mogłam zrobić nic poza cieszeniem się wspólnym czasem.

A teraz wróciłam i jestem podchmielona, albo pijana, w zależności jak się na to spojrzę, i napalona. Jeśli mam szczęście to Ethan będzie chciał wykorzystać to drugie, żeby zrobić coś z tym trzecim.

Tylko, że kiedy docieram do gabinetu Ethana, jego tam nie ma. Nie ma go w naszej sypialni, ani na patio. Nie ma go w kuchni, ani w pokoju rodzinnym, ani w pokoju rozrywki. W rzeczywistości nie ma go w żadnym z miejsc w których go często widywałam odkąd tutaj przyjechaliśmy i zaczynam myśleć, że przegapiłam swoją szansę. Że pojechał na jakieś spotkanie biznesowe i resztę popołudnia będę musiała spędzić zabawiając się sama.

Nagle, wszystko wydaje się trochę ciemniejsze, mniej lśniące.

Chcę Ethana.

Wyciągam telefon i piszę mu krótką wiadomość, *Gdzie jesteś?* A potem czekam niecierpliwie na odpowiedź, która nie przychodzi. Co jest dziwne, chyba, że jest w środku czegoś bardzo, ale to bardzo ważnego, Ethan nigdy nie ignoruje wiadomości ode mnie.

Nie jestem jeszcze zaniepokojona, jak mogłabym być skoro jesteśmy w Napa i wszystko jest takie piękne? Pewnie ma jakiś ważny telefon z pracy, którego nie może odłożyć na później. Albo jest na spotkaniu, gdzie niegrzecznie byłoby wyciągnąć telefon, żeby sprawdzić wiadomości.

Właśnie o to chodzi, zapewniam siebie, kiedy idę do kuchni. Chociaż cieszę się z działania wina, pewnie powinnam coś zjeść. Zwłaszcza, że nie ma tutaj Ethana, żeby zrobić z tego dobry użytek.

Więc tam jestem, kiedy to się staje. W kuchni, pochylona i grzebiąca w lodówce za ostatnią sałatką z tortellini. Nucę i w myślach redaguję esej do aplikacji do szkoły prawniczej, kiedy słyszę za sobą kulturalny, dobrze wymodulowany głos.

- Proszę, proszę, miło wiedzieć, że nic się nie zmieniło. Nadal jesteś małym nikim, bez żadnej klasy, prawda?

Obracam się, kiedy słyszę jej głos, słyszałam go tylko raz, ale wiem dokładnie do kogo należy. Fonetyczne wspomnienia są potężną rzeczą i ostatnim razem słyszałam ją w moim najbardziej nieszczęśliwym dniu. Nigdy go nie zapomniałam. Nigdy nie zapomniałam kobiety do której należy. I nigdy nie zapomniałam emocji, które czułam, kiedy ostatni raz ją słyszałam.

Oczywiście, Vanessa Frost Jacobs stoi w drzwiach do kuchni. Matka Ethana. Matka Brandona.

Ubrana jest w blad różowy kostium, który kosztuje pewnie więcej niż cała moja garderoba, pomimo kostiumu Armaniego, który kupił mi Ethan, i wygląda jak piękna, blond zmija. To prawda, jeżeli ktoś by mnie pytał. Nigdy nie spotkałam bardziej zimnokrwistej i trującej kobiety. Nie wspominając o fackie, że jest bardziej niż chętna, żeby ugryźć każdego kto stanie na jej drodze.

Sądząc po jej zwężonych oczach, jestem ostatnim winowajcą i prawdopodobnie jej ostatnią ofiarą. Ale byłam już jedną z jej ofiar i przyrzekłam sobie, kiedy to się stało, że nie dopuszczę do tego po raz kolejny. Bez względu na to jak bardzo mnie przeraża, jak bardzo onieśmielona jestem jej lodowatością, jej przerażającą pewnością siebie, nie poddam się jej. Nie tutaj. Nie teraz. Nie tym razem. Jestem zupełnie inna niż ta piętnastoletnia dziewczyna, którą byłam, kiedy ostatni raz miałam z nią do czynienia.

Ta myśl daje mi komfort, albo byłoby tak gdybym nie była ta cholernie pijana. W związku z tym, stoję w miejscu, kołysząc się i widząc ją podwójnie, kiedy desperacko próbuję wytrzeźwieć.

- Chloe, prawda? - Pyta jakbyśmy byli na popołudniowym przyjęciu w ogrodzie. Jakby nie miała pojęcia kim jestem. Jakby nie przyjechała tutaj aby specjalnie zobaczyć się ze mną.

Wiem, że to jest część jej planu, nie może pokazać, że zależy jej na tyle, żeby pamiętać moje imię. Ale pamięta, o tak. Zastanawiam się jak bardzo musi ją wkurzać to, że jestem teraz z Ethanem. Cholernie bardzo, biorąc pod uwagę fakt, że jest tutaj. I wygląda jakby połknęła cytrynę.

- Dokładnie. - Mówię jej po długiej chwili, starając się zdecydować jak chcę to rozegrać. Poza wyrwaniem jej włosów, uderzeniem jej łusą głową o coś a potem zrzuceniem jej i jej pięknego, różowego kostiumu z ogromnego wzgórza z tyłu domu. – A ty jesteś Vanessa.

Nie sądziłam, że to możliwe, ale jeszcze bardziej mruży oczy. Matka Ethana zdecydowanie nie lubi być ze mną po imieniu. To całkowicie odwzajemnione uczucie. Ale nie ma mowy, żebym dała jej jakąś przewagę. Nie ma takiej cholерnej mowy.

- Tak. Miło widzieć, że nie masz problemu z czuciem się jak u siebie w domu mojego syna.

- Tak, cóż, jest bardzo hojnym mężczyzną. A skoro i tak praktycznie mieszkamy razem...

- Czyżby? - Spogląda na miejsce obok mnie i po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że wciąż stoję przed lodówką, przy otwartych drzwiach. Cholera. Cholerna degustacja wina. W obliczu tego, z nią, nie wydaje się to, aż tak zabawne jak kilka minut temu. Nie wtedy, kiedy wiem, że będę potrzebowała całkowitego skupienia, żeby sobie z nią poradzić.

Poruszam się, żeby zamknąć lodówkę, ale moja równowaga nie jest do końca w porządku i kończę potykając się i uderzając biodrem o klamkę.

- Dobry Boże, jesteś pijana. A jest dopiero czternasta trzydzieści. - Po raz pierwszy nie przejmuję się maskowaniem i pozwala, aby na jej twarzy pojawił się wyraz obrzydzenia.

To sporo obrzydzenia i czuję jak uginam się pod jej pogardą. Wiedza ta doprowadza mnie do furii i powoduje, że się prostuję. Zmuszam się do utrzymania kontaktu wzrokowego. Próbuję powstrzymać wspomnienia o tamtym dniu w biurze prawnika, kiedy była tak lodowato uprzejma i jednocześnie horrendalnie niegrzeczna. Nie ma prawa aby mnie oceniać. Nie ta kobieta, która zrobiła tak wiele strasznych rzeczy.

- Słuchaj, Vanesso. - Mówię zmuszając się do założenia majtek dużej dziewczyny i zmierzenia się z sytuacją od razu, zamiast zanurzania się w przeszłości, która napiera na mnie z każdej strony. – Nie ma teraz Ethana. Ale, kiedy wróci, upewnię się, żeby dowiedział się o two...

- Wyrzucasz mnie z domu mojego syna? - Przerzywa mi i po raz pierwszy widzę błysk zaskoczenia na jej pełnej botoksu twarzy. Faktycznie wygląda to bardziej jak niedowierzanie, ale to w sumie żadna różnica dla mnie.

- Nie myśl o tym jak o wyrzuceniu cię. Pomyśl o tym jak o zaproszeniu w innym terminie.

- Och, Chloe. Co sprawia, że sądzisz, że masz prawo do odsunięcia mnie o wszystkiego w życiu mojego syna? Kiedykolwiek?

Jeszcze niedawno, zaledwie kilka tygodni temu moja determinacja załamała by się w obliczu całej tej pogardy. Wyższości. Ale to było zanim stawiałam czoła sekretom Ethana, zanim musiałam się nauczyć z czym mogę żyć a z czym nie. I choć mogę żyć z wieloma rzeczami dla Ethana, ta kobieta nie jest jedną z nich, i nigdy nie będzie.

- Ponieważ Ethan jest teraz ze mną. I jeśli ja cię tu nie chcę, to obiecuję ci, nie będzie cię tutaj. – To odważne słowa, choć nie wiem jak bardzo są prawdziwe. Ale to nie ma znaczenia. W tym momencie nic nie ma znaczenia poza pozbyciem się jej stąd zanim stracę kontrolę. Sądziłam, że dam radę, że sobie z nią poradzę, ale już czuję jak ogarnia mnie panika. Gdybym była trzeźwa to mogłabym to zrobić. Ale pijana, nie jestem jej równa i wiem to.

O dziwo mój mały pokaz brawury działa. Po tym jak wyprostowała ramiona i plecy mogę stwierdzić, że trafiłam. Cóż, i po sposobie w jaki jej usta skrzywiły się jakbyssała bardzo kwaśną cytrynę.

- Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci założyć swoje haki na jednego z moich synów, prawda?

- Haki? - Teraz jest moja kolej, żeby popatrzeć na nią z niedowierzaniem. – Nie jestem rybakim. I dla twojej wiadomości, nigdy nie miałam swoich haków, ani niczego innego, zarzuconego na Brandona.

- Ale nie zaprzeczasz, że masz je na Ethanie.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób, Vanesso. – Prawie wzdryga się, kiedy używam jej imienia i to daje mi nieopisaną radość. – Ethan i ja jesteśmy razem i tak już zostanie.

- Wiem, że tym razem zamierzasz go zatrzymać, ale zapewniam cię Chloe, mój syn nie poślubi kogoś takiego jak ty. Możesz myśleć, że skończysz z dostępem do jego pieniędzy i posiadłości, ale obiecuję ci, że to się nigdy nie stanie.

Nie chcę dostępu do jego pieniędzy, nigdy nie chciałam, nigdy nie będę. Ale nie chcę jej tego mówić. Zresztą i tak mi nie uwierzy. Tabloidy mogą nazywać mnie poszukiwaczką złota, ale Vanessa Frost ma wypisaną na swojej zbyt gładkiej twarzy łatkę żony-trofeum.

- Sądzę, że będziemy musiały poczekać i zobaczyć do czego będę miała dostęp w ciągu sześciu miesięcy. - Mówię jej gładko. - I do czego ty nie będziesz już miała dostępu. - To blef, czysty i prosty, ale musi być coś w moim zachowaniu co ją przekonuje, bo jej zimna fasada rozpada się tuż przed moimi oczami. To co pozostaje to zionący ogniem smok, który zapewne z wielką chęcią wydlubałby mi oczy.

- Ile? - Pyta po kilku ciągnących się przez nieskończoność sekundach.

- Za co?

- Dobrze wiesz za co.

- W rzeczywistości, to nie wiem. Będziesz musiała mi to przeliterować.

Jej szczeka zaciska się i rozluźnia, dokładnie tak jak Ethana, kiedy jest na mnie zły. Albo się o mnie martwi. Nie lubię tej wiedzy o niej, nie lubię niczego co łączy ją z nim. W jakiś sposób to sprawia, że cała ta sytuacja staje się trochę bardziej realna.

- W porządku. Jak dużo mój syn będzie musiał tym razem ci zapłacić, żeby się ciebie pozbyć?

- Twój syn? Tym razem? - Pytam zdezorientowana jej słowami. – Nie chcę od Brandona ani grosza. Nigdy nie chciałam.

- Nie rozmawiamy o Brandonie. – Wtedy to widzę, triumf w jej oczach. I po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że to nie ja byłam górą. Ona mnie wciągała, bawiła się mną, jak pająk z muchą a teraz jestem złapana w jej sieć dokładnie tak jak chciała. – Rozmawiamy o Ethanie.

I choć wiem, że to zły pomysł, choć wszystkie instynkty krzyczą we mnie abym odeszła, żebym nie wpadła w pułapkę, nie mogę się powstrzymać. Nie mogę powstrzymać się od wyjaśnienia choć wiem, że nic dobrego z tego nie wyjdzie. – Nigdy nie wzięłam od Ethana ani grosza i nigdy nie wezmę.

Śmieje się, naprawdę się śmieje. – Niektórzy mogą nazwać cię naiwną, ale ja wolę nazywać rzeczy po imieniu. Jesteś głupia Chloe. Głupia, ignorancka i słaba. Gdybyś nie była tak zdeterminowana, żeby usidlić jednego z moich synów, może i bym ci współczuła. Ale to robisz, więc ci nie współczuję.

Potem przechodzi przez kuchnię dopóki jej martwa, uśmiechnięta twarz znajduje się kilka centymetrów ode mnie. Wtedy to mówi. To wtedy niszczy cały mój świat.

- Pięć lat temu, ojciec Brandona był w centrum kryzysu finansowego. To się czasami dzieje, kiedy większość swojego majątku lokujesz w nieruchomościach i przemyśle. Bądź co bądź, nie mieliśmy trzech milionów dolarów do wydania na małą dziwkę, która myślała, że dobrym pomysłem będzie oskarżenie naszego syna o gwałt.

Nie jestem dziwką. Mam te słowa na końcu języka, ale instynkt każe mi je zatrzymać. Każe mi być cicho bo wiem, że nadchodzi coś gorszego. Coś strasznego.

- To wtedy zwróciliśmy się do mojego genialnego syna z pierwszego małżeństwa. Ethan właśnie opatentował plany na kilka bardzo ważnych urządzeń biomedycznych a potem sprzedał je firmom za kapitał wystarczający na utworzenie Frost Industries. Jego młodszy brat miał problem, problem na który potrzebowaliśmy pieniędzy aby zniknął. Miał gotówkę do dyspozycji. Kochana, potrzebujesz mapy czy w końcu rozumiesz o co chodzi?

Och rozumiem, całkiem dobrze. Pieniądze, które kupiły moje milczenie. Pieniądze, które wykupiły moich rodziców z biedy i dały mojemu bratu laboratorium. Pieniądze, które odebrały mi duszę, wolę do życia. Nie pochodziły od rodziców Brandona. Pochodziły od jego brata.

Pochodziły od Ethana.

Rozdział 22

- Cóż... - Mówi Vanessa po kilku sekundach. – Wychodzi na to, że nie jesteś aż tak głupia jak sądziłam. Przynajmniej jesteś w stanie poskładać wszystkie kawałki w całość.

Prawie wybucham śmiechem słysząc jej dobór słów, tak jakbym mogła ułożyć cokolwiek w całość. Ja, która spędziłam ostatnie pięć lat próbując pozbierać siebie, tylko po to, aby rozpaść za każdym cholernym razem.

Sądziłam, że tym razem będzie już wszystko dobrze. Sądziłam, że po tym jak dowiedziałam się o powiązaniu Brandona z Ethanem, po zerwaniu z Ethanem a potem po zejściu się, po tym jak w końcu zaakceptowałam to co mi się przydarzyło, sądziłam, że po tym wszystkim, w końcu wszystko sobie poukładałam. Sądziłam, że w końcu znalazłam sposób do poskładania siebie w całość. Łącząc te kawałki z Ethanem. Przez stworzenie czegoś nowego, olśniewającego z resztek przeszłości.

To powinno zadziałać. To naprawdę powinno zadziałać.

Tylko, że okazuje się, że to była tylko iluzja powstała przez jeden bezsporny fakt. Nie mogę być naprawiona. Nie mogę zostać połączona w całość. Nie wtedy, Nie teraz. Nigdy. Jestem takim samym bałaganem jak zawsze, kawałki mojej duszy są tak popękane, podarte i postrzępione, że nigdy, przenigdy nie będą do siebie pasowały.

Nie wiem jak kiedykolwiek mogłam sądzić inaczej, nawet przez chwilę. Albo jak mogłam uwierzyć, że Ethan, Ethan będzie tym, który pomoże mi utrzymać te kawałki połączone w całość. Nie wtedy, gdy na każdym kroku, dowiaduję się o kolejnym sposobie w jaki mnie rozdziera.

Buduje się we mnie śmiech, głośny i potężny i realny. Rozpycha się w moim wnętrzu, uderza mnie zaciśniętymi pięściami i zaostrzonymi pazurami, zdesperowany aby się wydostać.

Zdesperowany aby być wolnym.

Wstrzymuję go siłą woli. Siłą woli i strachem, bo wiem, wiem, że jak zacznę się śmiać to nigdy nie przestanę. Krawędzie szaleństwa wokół których się poruszałam przez tak długi czas, są tutaj, wzywają mnie do zrobienia kroku w zapomnienie. A jeśli to zrobię, jeśli tym razem to zrobię, to jestem na tyle mądra, że wiem, że nie znajdę już drogi powrotnej.

A mimo to, jest część mnie, która tego chce. Chce odpuścić i się poddać. Chce przestać walczyć, starać się, przestać ufać, bo to tak cholernie boli. Rozdziera cie, rozrywa, pozostawia krwawiącą z rany, której nigdy się nie spodziewałaś, że się pojawi, dopóki jest za późno aby to powstrzymać.

Dopóki jest za późno aby się ocalić.

Teraz, to jestem ja. Rozerwana. Krwawiąca. Nie do naprawienia.

Z drugiej strony jest Ethan. Piękny, genialny, dwulicowy Ethan. Moja obsesja. Moje uzależnienie. Do tego momentu, moje wszystko.

Ale już nie. Nie teraz. Nigdy.

Ta wiedza uspokaja mnie, pozwala mi utrzymać w ryzach ból. A przynajmniej do chwili, kiedy mój telefon zaczyna wibrować, dając mi znać, że mam wiadomość. Nie muszę patrzeć na ekran, żeby wiedzieć, że jest od Ethana. Tak samo jak kolejny sms i kolejny.

Nagle, nie mogę tego znieść. Nie mogę znieść tego połączenia między nami ani chwili dłużej. Wyszarpuję telefon z tylnej kieszeni spodni i niosę go do rozdrabniacza odpadów. Wrzucam go tam. A potem włączam urządzenie.

Jak wszystko inne w tej kuchni, rozdrabniacz śmieci jest ciężki, klasy przemysłowej. Choć wykonuje okropny hałas, tylko kilka sekund zajmuje mu zniszczenie mojego telefonu. Złamanie go do najbardziej podstawowej, szczątkowej formy.

Jak ja. Zawsze jak ja.

Zatrzymuję się na tą myśl, na wiedzę, że każda złamana rzecz ma coś wspólnego z inną złamaną rzeczą. Tutaj, teraz, jestem złamaną rzeczą, kawałki mnie muszą sobie poradzić z zaistniałą sytuacją tak jak pozostałości po moim telefonie muszą poradzić sobie ze swoją.

Matka Ethana obserwuje dramat i jego skutki z podniesionymi brwiami i wypchniętymi ustami, w jej oczach widać odrobinę radości. Tylko odrobinę. To wystarcza, żebym przestała, żebym stanęła w bezruchu na środku kuchni i przez chwilę udawała, że mój świat nie zawalił mi się na głowę.

Przeczekuje to, próbuje zdecydować, tak sędzę, co szalonego odwałę. Kiedy nie daję jej nic, kiedy ledwo trzymam się w całości, wrusza ramionami, jakby się poddawała. A potem kręci głową i wychodzi z kuchni. – Głupia, ignorancka dziewczyna. - Mówi, kiedy zmierza korytarzem do wyjścia. – Nigdy nie miałaś szansy.

Powinnam być urażona, ale nie jestem. Bo ma rację. Nie miałam szansy. Od samego początku nie miałam szansy i nawet o tym nie wiedziałam. Prawie wychodzę. Prawie pakuję mój nędzny, żalony plecak i wychodzę z domu Ethana, z jego życia, na zawsze. Mogłabym to zrobić. Powinnam to zrobić. Na komodzie Ethana leży wystarczająca ilość gotówki, żebym mogła zapłacić za taksówkę i bilet lotniczy. I chociaż czuję się nieswojo biorąc je, wmawiam

sobie inaczej, ale to jest tylko kolejne kłamstwo, to zawsze jest jeszcze Ridrigo i Lucia. Jeśli poproszę ich o podwózkę to na pewno mi pomogą.

Prawie to robię. Planuję zrobienie tego. Wychodzę z domu i nawet docieram do połowy wzgórza, gdzie znajdują się stodoły winiarskie i gdzie zwykle pracuje Rodrigo, ale nie mogę iść dalej.

Utknęłam, wypełniona paraliżującym smutkiem i jeszcze bardziej porażającym poczuciem tego co mogłoby być. Jak powinno to wyglądać gdyby to było inne życie, gdybym była inną osobą, gdyby Ethan... gdyby Ethan nie był takim cholernym, pieprzonym kłamcą.

To, że nie mogę odejść zabija mnie. Zabija mnie to, że nadal mi zależy, że nie mogę go potraktować tak bezdusznie jak on traktował mnie raz po raz.

Och, wiem, że jest w nim wiele dobra. Tak samo jak wiem, że traktował mnie odpowiednio w praktycznie każdym aspekcie naszego związku. Ale wtedy, kiedy traktował mnie źle, kiedy on był zły, to zbyt wiele. Po prostu to zbyt wiele. Nie mogę tak żyć, wiedząc co zrobił. A już na pewno nie mogę tu zostać i czekać na kolejną taką sytuację. Już czuję się cholernie przytłoczona. Nie zostanę, aby zobaczyć co jeszcze zwali mi się na głowę. Mogę być głupia i naiwna, ale nikt nigdy nie powiedział, że jestem masochistką.

A mimo to, siedzę na kanapie w pokoju rodzinnym, obserwując zegar. Obserwuję jak wskazówka minutowa przesuwa się, aż w końcu zatacza koło. Mam zaskakujące uczucie *déjà vu*, tego, że już to przerabiałam.

Bo tak było. Mniej niż tydzień temu, czekałam i obserwowałam, obserwowałam i czekałam, jak Ethan zabawiał jakichś klientów, pili wino, jedli coś. Dzisiaj robię to samo, tylko tym razem, nie ma we mnie nadziei. Nie ma we mnie strachu, że coś pójdzie nie tak. Bo już wiem, że nic nie będzie dobrze, że to koniec. Muszę po prostu zrobić uprzejmość Ethanowi i powiedzieć mu to prosto w twarz.

W końcu, po mniej niż dwóch godzinach, chociaż czuję jakby minęły dni, słyszę jak wejściowe drzwi się otwierają i zamykają. – Chloe! - To Ethan, wrócił. Ethan krzyczący moje imię jak szalony, kiedy przebiega przez dom. – Chloe!

Ponownie, *déjà vu*.

- Jestem tutaj. - Mówię mu ze swojego miejsca w cieniu.

- Dzięki Bogu. Kiedy nie odpowiedziałas na wiadomości i nie odbierałaś telefonu pomyślałam, że coś ci się stało.

Och, coś mi się stało. Ale jeszcze nie jestem gotowa, żeby się tym z nim podzielić. Jest część mnie, która się zastanawia czy kiedykolwiek będę gotowa czy też po prostu każę mu się odwalić a potem wyjdę nie mówiąc mu o tym czego się dowiedziałam.

Tylko, że jak się okazuje, nie mam w sobie tego oporu. Pierwsze słowa jakie wychodzą z moich ust brzmią. - Twoja matka wpadła.

- Moja matka? - Patrzy na mnie jakbym była szalona. – Moja matka mieszka w Bostonie.

- Bądź co bądź, była tutaj dwie godziny temu.

- Była? W sensie, że już jej tutaj nie ma? Wyszła bez zobaczenia się ze mną?

- Tak, cóż, jestem pewna, że zrobiła to po co tutaj przyjechała.

Widzę moment w którym to do niego dociera, w którym zdaje sobie sprawę co się tutaj wydarzyło, kiedy on robił Bóg wie co.

- Chloe.

Nawet nie mogę na niego spojrzeć. Wszystkie te minuty zmarnowane w oczekiwaniu na niego, planowaniu co mu powiem i jak to zrobię, a ja nawet nie mogę na niego spojrzeć. Nawet nie mogę otworzyć ust.

- Chloe, dziecko, proszę, to nie jest tak jak się wydaje.

- Och, czyżby? - Przebija się mój gniew i w końcu udaje mi się wydostać z siebie słowa. To nie wiele, ale lepiej to niż nic. – Proszę, nie krępuj się, powiedz mi na wszystkie sposoby, jak to nie jest tak jak mi się wydaje. Ponieważ wygląda to cholernie okropnie Ethan. Tylko mówię. Chcę, żebyś wiedział. To wygląda cholernie okropnie z mojego punktu widzenia.

- Owszem. Wiem to, kochanie. - Mówi mi, rzucając się przede mną na kolana. Wciąż siedzę na kanapie, więc praktycznie jesteśmy na tej samej wysokości, ale to nadal dziwne uczucie widzieć go klęczącego przede mną. Ethan nigdy nie był typem mężczyzny klęczącego przed kimś i fakt, że robi to teraz, tutaj... Wiem co to oznacza. Nie wiem czy to oznacza cokolwiek. Ale to tylko odrzuca mnie trochę bardziej.

- Nie mam usprawiedliwienia dla tego co zrobiłem. - Mówi mi gorączkowo. – Żadnej wymówki dla części w której odegrałem swoją rolę w zranieniu ciebie. Gdybym mógł cofnąć czas i zmienić to, to zrobiłbym to w sekundzie. W mgnieniu oka.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego dałeś im pieniądze? Nie znałeś mnie wtedy, ale żadna dziewczyna nie zasługuje, żeby być traktowana jak... - Mój głos się urywa i nawet nie próbuję dokończyć zdania. Nie potrzebuje, żeby to zrobiła. Wie.

Wie.

- Moja matka powiedziała mi, że twój ojciec ich szantażował. Że był oszustem i upatrzył sobie ich a ciebie używał do wyłudzenia pieniędzy.

- A tym im po prostu uwierzyłeś? Jak to jest możliwe? Jesteś bardzo mądrym facetem. Jak mogłeś, tak po prostu, uwierzyć im na słowo, zwłaszcza biorąc pod uwagę to jakim dupkiem jest twój brat? Jak mogłeś, tak po prostu, zdecydować, że oni mówią prawdę a ja kłamię?

- Bo na początku im nie uwierzyłem. Bo zrobiłem rozeznanie. Bo dowiedziałem się, że twój ojciec naprawdę był byłym oszustem. Że naprawdę spędził swoje życie na wyciąganiu pieniędzy od innych ludzi, których uważał za swoje cele. I to, że ty byłeś dla niego kolejnym narzędziem. Innym sposobem na dostanie pieniędzy.

- Myślałeś, że jestem taka jak on. Myślałeś, że to było w porządku.

- Myślałem, że to było w porządku bo sądziłem, że kłamiesz. Myślałem, że oskarżasz Brandona o coś czego nie zrobił.

- Wrzuciłeś mnie pod autobus.

- Owszem. Tak. I tak bardzo za to przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Uwierzyłem im bo tego chciałem. Bo on był moim młodszym bratem i nie mogłem sobie wyobrazić, nie mogłem uwierzyć, że mógłby zrobić coś takiego.

- Ale zrobił, Ethan. Zrobił.

- Teraz to wiem. Wtedy nie chciałem w to wierzyć.

- Ale nie miałeś problemu z uwierzeniem w to, że mogłabym skłamać na temat gwałtu.

- Nie znałem cię wtedy.

- A czy to miałoby znaczenie?

- Co to w ogóle za pytanie? - Żąda, w jego oczach błyszczy złość.

- A czy to zabrzmiało jak pytanie?

- Oczywiście, że to miałoby znaczenie! Oczywiście, że to ma znaczenie! Nie sądzisz, że wiem jaki błąd popełniłem? Nie sądzisz, że nie zabija mnie wiedza, że mój młodszy brat, którego zawsze ochraniałem miał swój udział w niszczeniu jedynej kobiety jaką kiedykolwiek kochałem? Jaką kiedykolwiek pokocham? I że przez niego, ja też miałem w tym swój udział?

- Więc dlaczego skłamałeś na ten temat? Jeżeli jest ci przykro, dlaczego nigdy nie powiedziałeś mi co się wydarzyło? Dlaczego pozwoliłeś, żebym dowiedziała się tego od twojej matki? Miałeś czas i sposobność każdego dnia w ciągu ostatnich tygodni. Dlaczego niczego nie powiedziałeś?

- Próbowałem. Nie masz pojęcia jak wiele razy w ciągu ostatnich trzech tygodni próbowałem ci o tym powiedzieć, Chloe. A potem zarządziłaś, że nie będziemy o tym rozmawiać i pomyślałem, że może, tylko może, mogę złapać oddech.

Wracam myślami do tamtej nocy, do sposobu w jaki próbowałem mi coś powiedzieć. Do sposobu w jaki go uciszałam. To wspomnienie sprawia, że jestem chora, zwłaszcza, że dociera do mnie, że mogłam temu zapobiec. Gdybym tylko posłuchała. Gdybym tylko nie próbowała się ukrywać.

Wszystko robi się trochę szare i rozmyte na brzegach i przez chwilę, tylko przez chwilę, myślę, że mogę zemdleć. Ale potem rozsądek przybywa na ratunek. Rozsądek i wściekłość i smutny rodzaj sprawiedliwości, kiedy jego słowa wreszcie do mnie docierają. – Naprawdę sądziłaś, że nie będziesz musiała mi o tym powiedzieć? Że się nie dowiem? Nigdy? - Pytam z niedowierzaniem.

- Nie, oczywiście, że nie. Jesteś za mądra, żeby nie dowiedzieć się wszystkiego, nawet bez ingerencji mojej matki.

- Więc dlaczego?

- Chciałem to naprawić. Chciałem naprawić zło, błąd. Myślałem, że jeśli zrobię to dobrze, nikt nie musiałby dowiedzieć się o twojej przeszłości, o tym co ci się przydarzyło. Ale wciąż mogę się upewnić, że Brandon już nigdy nie będzie miał szansy aby skrzywdzić inną dziewczynę, albo ponownie nadużyć swojej władzy. Nie widzisz, Chloe? Nie mogę zmienić tego dla ciebie. Nie mogę zrobić nic aby odwrócić te straszne, obrzydliwe rzeczy, które ci się stały. Ale ostatnie trzy tygodnie spędziłem próbując dowiedzieć się jak mogłabyś dostać chociaż odrobinę sprawiedliwości. Wynająłem prywatnych detektywów, żeby prześledzili wszystko, sprawdzili czy może był jakiś świadek tamtej nocy, który wszystko widział. Albo innej nocy, z inną dziewczyną. Żeby znaleźli kogoś kto nie podpisał umowy poufności. Kogoś, kogo zeznania nie spowodują obrazy sądu. Posunąłem się do sabotowania szans Brandona na ubieganie się o urząd. Dlatego moja matka się tu zjawiała. I dlatego byłaś na okładkach magazynów. Ona walczy, walczy bardzo nie fair, a to jest jedyny sposób jaki zna. Jest zdecydowana aby zniszczyć cię bez względu na wszystko i to moja wina. Starąłem się cię ochronić, próbowałem polepszyć dla ciebie rzeczy i skończyło się na tym, że tylko pogorszyłem całą sytuację. Cały dzisiejszy dzień spędziłem z detektywami szukając dowodu, którego mógłbym użyć przeciwko Brandonowi, aby przestał kandydować. I wciąż szukam. Wciąż jestem zdeterminowany, żeby sprawić, aby zapłacił za to co ci zrobił. Gdybym mógł to zrobić, gdybym sprawiłbym, że cierpiałby tak samo jak ty, to miałem nadzieję, że będziesz w stanie wybaczyć mi mój udział w tym co ci się przydarzyło.

Przerywa, jego oddech jest urywany, kiedy czeka na moją odpowiedź. Kiedy czeka, aż powiem mu, że rozumiem co robi i dlaczego to robi. Ale prawda jest taka, że nie rozumiem. Nigdy nie prosiłam, żeby się za mnie zemścił, nigdy nie prosiłam o nic poza miłością. Aby mnie kochał. Aby pozwolił mi kochać siebie.

A mimo to jesteśmy tutaj. Posiniaczeni, pokrwawieni i złamani, nasz związek poszedł do diabła i możemy winić o to tylko nas samych. Mnie, za wniesienie tej śmiesznej zasady o niemówieniu o przeszłości, jego za posłuchanie mnie, kiedy miał sekret tak duży, tak potężny, tak ogromny.

Dlatego, że nie mogę inaczej, sięgam po dłoń Ethana, przesuвам po niej kciukiem, a potem zacznę mówić. – Nie mogę już tego robić.

Po raz pierwszy Ethan wygląda na spanikowanego. – Nie mów tak.

- Muszę to powiedzieć.

- Nie musisz.

- Muszę. – Sięgam wewnątrz siebie, szukając wściekłości, która była tam zaledwie kilka minut temu. Nie mogę jej znaleźć. Nie mogę znaleźć niczego poza bólem i żalem, które wypełniają każdą szczelinę mojego wnętrza. - Kocham cię. I wiem, że ty kochasz mnie. Ale czasami to nie wystarcza. To co jest między nami, to uzależnienie podsycane dramatem przeszłości i potrzebą przyszłości... to nas niszczy.

- Nie. – Ethan kręci głową, jego dłoń ściska moją jakby to była jego linia życia. Jakby się topił i to byłaby jedyna rzecz utrzymująca go na powierzchni. - To co mamy jest jedyną dobrą rzeczą w moim życiu.

- Więc dlaczego to pieprzysz? - Gniew wraca tak szybko jak wcześniej zniknął. - Dlaczego mnie wciąż odpychasz? Dlaczego robisz wszystko, żebym cię opuściła?

- Nie chodzi mi o to.

- To nie wystarcza. Ufam ci. Po tym wszystkim czego się dowiedziałam, co się wydarzyło. Nadal znajduję sposób aby ci ufać. I za każdym razem zdradzasz to zaufanie. Za każdym razem znajdujesz sposób, żeby mi nie ufać.

- Ufam ci! Chloe, ufam ci całym swoim życiem.

- Może tak jest, a może nie. Ale na pewno nie ufasz mi swoim sercem.

- Jak możesz tak mówić? Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Wiem, że popełniłem błędy. Wiem, że nie powiedziałem ci o rzeczach, które powinnaś wiedzieć...

- W tym momencie niepokoi mnie coś innego. Niepokoi mnie fakt, dlaczego mi nie powiedziałeś. I dlaczego cały czas robimy to samo? W kółko. Kiedy pierwszy raz dowiedziałeś się o Brandonie i o mnie, twoim pierwszym instynktem było zerwanie ze mną.

- Byłaś taka bezbronna. Nie chciałem cię jeszcze bardziej ranić.

- A kiedy powiedziałam ci, że nie mogę żyć w kłamstwie, pozwoliłeś mi odejść. Pozwoliłeś mi cierpieć samej, przez dwa tygodnie. I gdybym nie wykonała ruchu w twoim kierunku, na zewnątrz tamtej restauracji, to prawdopodobnie nadal byłibyśmy sami.

- Zraniłem cię wystarczająco mocno. Jak mógłbym ranić cię jeszcze bardziej?

- A teraz to. Od samego początku wiedziałeś, że to ty zapłaciłeś moim rodzicom i nie powiedziałeś mi o tym. Pozwoliłeś, żeby oświeciła mnie twoja matka, nie uwierzyłeś, że zrozumie. Nie zaufałeś mi, że mogłabym spojrzeć poza to co wydarzyło się pięć lat temu, że mogłabym zrozumieć.

- Jak mógłbym cię o to prosić? Jak mogłem ci powiedzieć o tym jak cię zdradziłem a potem oczekiwać, że będziesz z tym żyła?

- Bo na tym polega zaufanie! Mówienie drugiej osobie okropnego gówna i wiedza, że zostaną mimo wszystko. Wiedza, że się nie poddadzą, nie odejdą, bez względu na to jaki błąd popełniłeś. Nie zrobiłeś tego. Ani razu. – Urywam, biorę oddech. – Jak to się uda w przyszłości? Będziesz pomijał niektóre sprawy? Nie będziesz mi mówił rzeczy, które mogą nas zranić? Pozwolisz mi po prostu dowiedzieć się w najtrudniejszy, najbardziej bolesny sposób? A potem powiesz mi, że mnie kochasz i będziesz mnie błagał, żebym została?

Ethan zaczyna coś mówić, odpowiadać na moje słowa, ale na końcu nie ma nic co mógłby powiedzieć i wie o tym. Zamiast tego zamyka usta, potrząsa głową. Odwraca wzrok.

- Jak sądzisz, na jak wiele podejść zasługujesz? Jak wiele szans powinnam ci dać?

Kręci głową, wciąż odmawiając spojrzenia mi w oczy. – Nie wiem.

- To wszystko? To wszystko co masz do powiedzenia? Po tym wszystkim? Tak chcesz to zostawić? Z tobą, nie wiedzącym?

Nie odpowiada, nawet na mnie nie patrzy. I wtedy to do mnie dociera. Mogę tu zostać na zawsze, mogę dawać mu szansę za szansą i to nigdy nie będzie wystarczające.

- Żegnaj, Ethan. – Pochylam się i delikatnie całuję go w policzek. Potem podnoszę swój plecak i idę w dół korytarza i prosto do drzwi frontowych. Potem idę wzdłuż wzgórza, modląc się z każdym zrobionym krokiem, że Ethan po mnie przyjdzie. Że mnie nie puści.

Ale to robi, bez cienia protestu. Kiedy docieram do winnicy pytam o Rodrigo. Zajmuje mu kilka minut przyjscie do mnie, a kiedy widzi mój plecak jego oczy się rozszerzają.

- Już wyjeżdżasz, Chloe?

- Tak. Miałam nadzieję, że podwieszysz mnie na lotnisko.

- Oczywiście, że mogę to zrobić. Ale gdzie jest Ethan?

Tracy Wolff- Addicted

Nie wiem co mam mu na to odpowiedzieć, więc tego nie robię. Tylko wzruszam ramionami i udaję, że to jest odpowiedź. Rodrigo nie pyta ponownie.

Rozdział 23

- Myślę, że zadzwonię do lekarza. Zapytam czy mogę dostać jeden z tych kołnierzy na szyję. - Tori powoli siada przy stole kuchennym, delikatnie pocierając tył szyi.

- Co się stało? - Pytam patrząc na nią z niepokojem. – Żle spałaś?

- Nie. Obawiam się tylko, że mam uraz szyi.

- Od czego? Przecież nie... - Urywam, kiedy dociera do mnie o czym ona mówi. – Serio? Martwiłam się o ciebie.

- A ja martwię się o ciebie. To ciągle schodzenie się i zrywanie z Ethanem jest szalone i zawile, serio zaczynam myśleć, że mam uraz kręgów szyjnych. Pchasz i ciągniesz mnie w różnych kierunkach. Kochasz go, nienawidzisz go. Kochasz go, nienawidzisz go. Nigdy nie wiem po jakiej stronie płotu powinnam być w danym momencie.

- To bzdury i dobrze o tym wiesz. Poza tym, nigdy nie powiedziałam, że nienawidzę Ethana i nigdy nie powiedziałam, że też musisz być na niego zła. Nie zrzucaj na mnie swoich problemów.

- Chciałabym zamienić się z tobą problemami, chociaż na chwilę. – Nalewa sobie mleka do kubka z kawą, który postawiłam na stole, obok niej. - Ponieważ, uwierz mi, bez względu na to jak bardzo popieprzona jestem, to jestem wystarczająco mądra, żeby zobaczyć coś dobrego, kiedy mam to w zasięgu wzroku.

- Coś dobrego? Teraz to ja mam uraz szyi. Odkąd poznałam Ethana, raz go kochasz a raz nienawidzisz.

- To dlatego, że jestem rozszarpywana na różne strony przez twoje chwiejne emocje. Chloe, daj spokój, to porządny facet. Bardziej niż większość męskiej populacji. Przynajmniej możesz sprawdzić co tym razem ci przysłał. – Wskazuje na nieotwarte pudełko, stojące obok drzwi. To kolejny prezent, jeden z sześciu, które zaczęły przychodzić odkąd wróciłam z Napa. Albo to może być ten sam prezent. Nie wiem. Nie otworzyłam poprzednich i nie mam zamiaru otwierać tego.

Chodzi mi o to, po co się zdręczać? Cokolwiek tam jest nie rozwiąże problemów, które z Ethanem mamy, więc po co mam się tym przejmować skoro jestem pewna, że i tak mi

się to spodoba? Po co się torturować, skoro nie mam zamiaru przyjąć jakiegokolwiek prezentu od Ethana?

Kiedy tylko otworzą pocztę to mu to odeślę, tak jak wszystkie inne prezenty. Zapewne powinnam po prostu odmawiać ich przyjęcia, to odsyłanie się spustoszenie w moim portfelu. Ale Tori za każdym razem ubiega mnie w podejściu do drzwi i zawsze „jest bardzo szczęśliwa, że może przyjąć paczkę”.

- Muszę się ubrać. - Mówię jej, kończąc swoją gorącą kawę jednym, bolesnym łykiem. - Za godzinę mam rozmowę o pracę. - Jako kelnerka, w miejscu, gdzie wymagane są najbardziej skąpe uniformy świata. Nie to, że powiedziałam o tym Tori. Dostałaby drgawek, zażądałaby żebym została i nie martwiła się o czynsz. Ale mam już dość przemykania się i teraz, kiedy zrezygnowałam ze stażu we Frost Industries, muszę coś robić. Nie tylko dla wypłaty, ale własnego świętego spokoju. Siedzenie tutaj i gapienie się w ściany w ciągu ostatnich sześciu dni sprawiło mnie w delikatne szaleństwo.

- A to kolejna sprawa! Odejście z tego stażu, kiedy pracowałam tak ciężko, żeby go dostać? Co ze szkołą prawniczą? Co z twoją przyszłością?

- Teraz to ja mam uraz kręgow szyjnych. Czy to nie ty powiedziałaś mi, żeby odejść, że ten staż nie jest taki ważny?

- To było zanim przekonałaś mnie, że jest inaczej. Dziewczyna ma prawo zmienić zdanie.

- Dokładnie. - Rzucam jej najlepszy fałszywy uśmiech na jaki mnie stać. - I dokładnie to zrobiłam.

Kelnerowanie, a nie staż. - Jesteś idiotką. - Mówi mi Tori, zostawiając nietkniętą kawę, kiedy odchodzi od stołu.

- Nie. Byłam idiotką. Teraz czas, żebym była realistką.

- Nie sądzisz, że na świecie jest wystarczająca ilość realizmu? Ethan dawał ci bajkę, Chlo. Powinnaś chwycić ją obiema dłońmi, tak powinna postąpić księżniczka z Disneya.

- I spójrz dokąd je to prowadzi.

- Długo i szczęśliwie?

- Bardziej do bycia ściąganą przez dużego, złego wilka. Albo wiedźmę morską. Albo...

- Boże, jesteś taka przygnębiająca!

- To dlatego, że jestem przygnębiona. - Idę w kierunku swojej sypialni.

- Dokładnie! A jeśli bycie z Ethanem sprawi, że będziesz mniej przygnębiona, to sądzę, że powinnaś do niego wrócić!

- To bycie z Ethanem mnie przygnębiło. – Ignoruję fakt, że idzie za mną do sypialni i zaczynam wyciągać ubrania z mojej szafy, staram się rozstrzygnąć co powinnam włożyć na rozmowę o pracę w miejscu, które jest jeden krok od bycia barem ze striptizem. Nie mogę uwierzyć, że aktualnie tylko oni szukają kogoś do zatrudnienia.

- Jesteś niemożliwa! - Mówi, wyrzucając ręce w górę.

- Niemożliwa. Idiotka. Łał, Tor, powiedz mi co tak naprawdę czujesz.

- Uwierz mi, zrobię to. – Wrywa mi moją jedyną mini spódniczkę i rzuca ją na ziemię. – Nie chcesz tego robić.

Celowo udaję, że jej nie rozumiałam. – Nie chcę rozmowy w sprawie pracy?

Tori przewraca oczami. – Wiesz o co mi chodzi. Dlaczego nie przyjmiesz zaproszenia Milesa, żeby go odwiedzić? Wydawał się szczery, kiedy wczoraj dzwonił, żeby sprawdzić co u ciebie.

- Po co miałabym chcieć tam wracać? Pojechanie, żeby zobaczyć Milesa oznacza zobaczenie moich rodziców, więc nie bardzo mam na to ochotę.

- Więc zobacz się tylko z bratem. Na pewno się wyprowadził od twoich rodziców.

- Owszem, ale moi rodzice się dowiedzą a nie mogę stawić im czoła. – Nie teraz. Nie po tym jak narobiłam takiego wielkiego bałaganu.

- Cóż, w takim razie pojedę z tobą. Mogę być twoim ochroniarzem, trzymać ich z dala. - Napina swoje małe ramiona. – Dam sobie z nimi radę.

- Nie mam wątpliwości, że dasz sobie z nimi radę. Ale nie mam ochoty, żeby to oglądać.

- Ostatnimi dniami nie masz ochoty na nic, Chloe. O to chodzi.

- A ty nagle jesteś pełna pomysłów odnośnie tego co powinnam zrobić i gdzie! Jak na kogoś, kto praktycznie nigdy nie wraca do domu, nagle masz pełno powodów dla których powinnam odwiedzić Boston.

Ku mojemu zaskoczeniu, Tori potyka się i zacina, jednocześnie rumieniąc się. W końcu się uspokaja. – To nie prawda. Wiem, że jesteś zraniona i nie chcę, żeby to się pogorszyło.

- Nie jestem pewna czy może być jeszcze gorzej. – Mówię jej szczerze, wsuwając się w krótką sukienkę letnią, w której moje ramiona wyglądają bardzo dobrze. Stwierdziłam, że na tego typu rozmowę o pracę nada się.

- Och, Chloe, kochanie, zawsze może być jeszcze gorzej.

- Nareszcie, to jest ten pesymista, którego znam i kocham! - Klepię ją po policzku z udawanym entuzjazmem. – Bałam się, że na zawsze cię straciłam.

Odwraca głowę i próbuje ugryźć mnie w palce, ale zanim mogę cokolwiek zrobić, słyszę jak ktoś puka do drzwi.

- Ja otworzę! - Wrzeszczy, biegnąc korytarzem.

Myślę o pójściu za nią, o walczeniu z nią o to, ale to wymaga zbyt wiele wysiłku. Ostatnimi dniami wszystko wymaga zbyt wiele wysiłku. To nie jest dobry znak.

Może naprawdę mam depresję.

Kiedy Tori nie przychodzi do mnie, stwierdzam, że jeden z sąsiadów wpadł, żeby się z nią zobaczyć. To zdarza się często. Ale kiedy kończę się ubierać, co zabiera mi tylko kilka minut skoro nie wysilam się, aż tak bardzo, żeby dostać tą pracę, choć powinnam, idę do kuchni i znajduję tam Tori z wielkim nożem w ręku nad jakąś paczką.

- Co zamówiłaś? - pytam, jednocześnie zastanawiając się czy chcę coś zjeść przed rozmową o pracę.

- Nic. To od Ethana.

A potem, tuż przed moimi przerażonymi oczami, wbija nóż w taśmę zaklejającą pudło.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Pytam pędząc ku niej i próbując zabrać jej nóż. Nie chce go oddać.

- Nie, do cholery! Zachowujesz się jakbyś tylko ty była dotknięta tą całą sytuacją, a tak nie jest. Po pierwsze, dlatego, że jesteś tak bardzo zdołowana obawiam się, że któregoś dnia wejdiesz w tłum i nie będziesz zwracała uwagi na to gdzie idziesz. Po drugie, jestem człowiekiem i jeśli nie zobaczę co jest przynajmniej w jednym z tych pudeł, które dostajesz to stracę rozum. Stawiam na to pudło, więc tak ma być.

- Ja nie chcę wiedzieć.

Wzrusza ramionami, ale nie przestaje otwierać pudła. – W porządku. Ale ja chcę.

Odwracam się i idę do swojego pokoju tak jakby nie obchodziło mnie, że Tori otwiera mój prezent. Ale w ciągu pięciu minut wracam, zdesperowana aby zobaczyć co jest w środku, widocznie mam silną wolę tylko do zamkniętych paczek.

Kiedy docieram do kuchni spodziewam się zobaczyć rozwalony papier pakowy, Tori jest delikatnym świrem jeśli chodzi o prezenty, ale zamiast tego, paczka leży na blacie. Otwarta, ale nie rozpakowana.

Kurwa.

Chcę odejść. Muszę odejść, dla swojego własnego zdrowia.

Zamiast tego podchodzę do pudełka, palce świerzbią mnie z potrzeby otwarcia go. Tak samo jak świerzbiły mnie, żeby otworzyć wszystkie inne prezenty.

Udało mi się oprzeć całej szóstce, jeden na każdy dzień odkąd odeszłam od Ethana w Napie, ale tutaj, teraz, z otwartym pudełkiem i słowami Tori, ale mogę się oprzeć temu prezentowi.

Pomimo wszystkim moich przekonań krążących mi w głowie, otwieram klapy pudła i zaglądam do środka. A kiedy to robię, nie mam nic do powiedzenia. Bo w środku jest tylko jeden prezent, zamiast kilku małych, które Ethan zwykle mi wysyłał.

Drżącymi dłońmi sięgam do środka i wyciągam małe pudełko od jubilera, które jest położone dokładnie na samym środku wielkiego pudła. Wyciągam go drżącymi dłońmi, potem otwieram, bo nie mogę postąpić inaczej.

Nie jestem pewna czego oczekuję. Naszyjnika, pary kolczyków, diamentowego pierścionka, choć co do ostatniego, to nawet przed sobą tego nie przyznam. To żadna z tych rzeczy. Zamiast tego, jest to gruba, platynowa bransoletka, podobna do łańcuszka na brzuch, który od niego dostałam.

- Co do diabła? - Pyta Tori patrząc z rozczarowaniem na bransoletkę. – Byłam pewna, że to będzie pierścionek. - Sięga po nią, ale odsuwam pudełko, trzymając je blisko piersi, co musi być podobne do gestu Golluma z Władcy Pierścieni. Brakuje tylko, żebym zaczęła szeptać przerażającym głosem „Mój skarb”.

Bo dokładnie wiem co to jest i po raz pierwszy odkąd odeszłam od Ethana, czuję jak zapala się we mnie iskra nadziei. To tylko iskra, ale to więcej niż miałam wcześniej. Więcej niż miałam w ciągu ostatnich sześciu dni. Może więcej niż miałam kiedykolwiek.

A kiedy minutę później rozbrzmiewa dzwonek do drzwi, czuję jak ta iskra rośnie w mały płomień. Taki, który może, tylko może, spali chłód, który czuję.

Rozdział 24

Ja otworzę! - Mówi Tori, i to dobrze, bo chyba nie mogę się ruszyć. W drodze łapie swoje buty i torebkę Louis Vuitton, potem otwiera drzwi frontowe z wielkim rozmachem.

Oczywiście, po drugiej stronie drzwi stoi Ethan, wygląda na blejszego i chudszeo niż kiedykolwiek wcześniej. Tori mierzy go wzrokiem od góry do dołu i ani na chwilę nie zdradza się, że w ciągu kilku ostatnich dni broniła go. – Jeszcze raz spieprz coś i sama odetnę ci jaja. - Mówi prycając. A potem jej nie ma, przemyka się przez drzwi i w dół korytarza zanim mam czas, żeby cokolwiek powiedzieć.

Ale z drugiej strony, nie muszę tego robić. Bo nagle Ethan stoi w mojej kuchni, w jednej dłoni ma ogromny bukiet kwiatów, a w drugiej swojej serce.

- Miałaś rację. - Mówi.

- Odnośnie czego? - Pytam, bo mój wewnętrzny głos krzyczy, że to jest najważniejszy moment w moim życiu i muszę mieć jasność co do wszystkiego. To dobra rada, mądra rada. Szkoda tylko, że moje serce wali tak mocno, że boję się, że nie usłyszę ani jednego słowa, które Ethan wypowie.

Co jest problemem. Ale takim nad którym jestem skłonna popracować jeżeli to oznacza, że mogę słuchać pięknego głosu Ethana. I jeśli mogę patrzeć na jego piękną twarz. W jakiś sposób, jest jeszcze piękniejszy niż przedtem, pomimo cieni pod oczami i nagłą ostrością policzków, nadgarstków i obojczyków.

- Wszystkiego. – Siada przy stole bez dotykania mnie, wskazuje gestem abym zrobiła to samo. - Usiądziesz? Pozwolisz, że opowiem ci historię?

- Oczywiście. - Prawie łamię nogę w swoim zapale do wykonania jego prośby.

Oczekuję, że zacznie opowiadać jak tylko usiądę, ale tego nie robi. Zamiast tego sięga po moją dłoń i przez długie minuty nie robi nic oprócz głaskania jej swoim kciukiem. Czekam, jednocześnie zastanawiając się czy dobrze robię. Czy powinnam go skłonić do mówienia? Spróbować domyśleć się co chce mi powiedzieć? Czy powinnam...

- Wiesz, że mój tata był żołnierzem, prawda?

Kiwam głową. – Oczywiście. – Cały świat to wie.

- I wiesz, że zmarł podczas służby, kiedy byłem mały.

Ponownie kiwam głową. – Dostał Medal Honoru od Kongresu.

Tym razem to Ethan kiwa głową. - Owszem.

- To dlatego zająłeś się badaniami biomedycznymi, prawda? Żeby pomóc w usprawnieniu leczenia, polepszenia życia żołnierzy, którzy zostali ranni.

- Tak.

Ponownie czekam na ciąg dalszy i ponownie zajmuje mu wieki podjęcie tematu. Ale kiedy to robi, jego słowa są warte tego wszystkiego czego wcześniej mi nie powiedział, tego całego zaufania, którego wcześniej dla mnie nie miał. – W dniu, w którym wyjechał na swoją ostatnią misję błagałem go, żeby został. Nigdy nie było go w domu, zawsze omijały go rzeczy, sytuacje, w których ojcowie innych dzieci uczestniczyli i miałem tego dość. Tamtej soboty odbywał się mój pierwszy mecz bejsbolu i chciałem, żeby na niego przyszedł. Chciałem, żeby był w domu.

- To rozumiąłem.

- Tak. Wiem. Byłem dzieciakiem, który chciał mieć swojego tatę w domu. Ale kiedy dwa dni później przyszedł czas na jego wyjazd, nie wyszedłem ze swojego pokoju. Nie pożegnałem się z nim. A kiedy przyszedł do mnie i próbował mnie przytulić, powiedziałem mu, żeby nie wracał. Powiedziałem mu, że jeśli nie potrafi być takim tatą jakich mają moi przyjaciele, to w ogóle go nie chcę. To są moje ostatnie słowa do niego.

- O Boże. Och, Ethan. – Wtedy sięgam po niego, obejmuję go. Nie walczy ze mną, nie próbuje mnie odsunąć, ale też nie przytula się do mnie. Po prostu siedzi, tak jakby opowiedzenie tej historii sprawiło, że jest odrętwiały.

- Nigdy wcześniej o tym nikomu nie mówiłem.

- Wiem. Dziękuję za powiedzenie mi.

Kiwa głową. – Kocham cię, Chloe.

- Wiem.

- I nie chodzi o to, że ci nie ufam. To sobie nie ufam.

Obejmuję dłońmi jego policzki i obracam jego twarz tak, że widzę jego oczy. – Nie rozumiem.

- Przez całe swoje życie zawodziłem ludzi.

- To nie prawda...

- Prawda. Mój tata chciał, żebym pod jego nieobecność zachował się jak mężczyzna. Chciał, żebym był mężczyzną domu, kiedy go nie będzie. Zamiast tego, powiedziałem mu, że go nienawidzę i płakałem każdej nocy. Moja matka chciała, żebym podążył śladem jej rodziny, żebym zaangażował się w politykę. Chciała, żebym wykorzystał zasługi mojego ojca i przekształcił je w karierę polityczną, która w którymś momencie zakończy się prezydenturą. Zamiast tego, poszedłem w inżynierię biomedyczną i praktycznie zapomniała, że istnieję, chyba, że czegoś ode mnie chciała. Ta sama historia była z moim bratem i dziadkami. Ta sama historia z różnymi dziewczynami, które miałem w trakcie tych lat. Zawsze byłem wystarczająco dobry do pieprzenia, do tego, żeby zadawać się ze mną przez jakiś czas, ale nigdy nie byłem wystarczająco dobry, żeby ze mną zostać.

- Jesteś najbardziej pożądanym kawalerem w Kalifornii.

- To z powodu pieniędzy, a nie ze względu na mnie. - Mówi to tak rzeczowo, że wiem, że wierzy w swoje słowa. – A wtedy pojawiłaś się ty i zakochałem się w tobie w dniu, kiedy cię poznałem. I chciałem zrobić wszystko tak jak należy. Zamiast tego, wszystko było tak popieprzone, że sam bym tego bardziej nie zepsuł. Cały czas myślałem, czy mogę sprawić abyś kochała mnie wystarczająco. Czy mógłbym sprawić, żebyś zapomniała o Brandonie, mojej matce i całym tym gównie, czy gdybym mógł to zrobić, to czy byś została. A zamiast tego, cały czas cię odpychałem.

- Ale zawsze wracałam.

Uśmiecha się delikatnie. – Tak. Nie wiem dlaczego to robiłaś.

- Żartujesz sobie ze mnie? Najbardziej pożądanym kawaler w Kalifornii nie wie co w nim widzę?

- To głupota. To tylko śmieszny tytuł w jakimś głupim magazynie...

- Może. Ale to też prawda.

Potrząsa głową jakby nie chciał rozmawiać o tym artykule, ani o tytule. – Chloe, przepraszam. Nawaliłem.

- Tak, nawaliłeś.

- Nie wiem co jeszcze jest do powiedzenia...

- Nie ma zbyt wiele, prawda? Spieprzyłeś, królewsko.

Kiedy słyszy moje słowa wygląda na rozbitego, jakby przebył drogę do piekła i z powrotem. Wiem jak to jest i czuję jak budzi się moje sumienie. Bo nie tylko on popełnił błędy i nie tylko on musi coś wynagrodzić.

- Ty spieprzyłeś a ja się poddałam. Odeszłam, chociaż obiecałam ci, że nigdy więcej tego nie zrobię.

- Miałaś pełne prawo, żeby odejść. - Mówi mi. - Nie obwiniam...

- Tak, cóż, ja obwiniam siebie. Zraniłeś mnie, bardzo.

- Wiem, Chciałbym móc to cofnąć, Chloe. Chciałbym cofnąć wszystko, kochanie. Tak bardzo cię kocham, że to czyni mnie głupim, przestraszonym i słabym. Kocham cię tak, że byłem zdesperowany aby cię zatrzymać, a skończyłem na odepchnięciu cię. Zraniłem cię i to jest coś czego nigdy w życiu nie chciałem zrobić, coś czego będę żałował do końca życia.

To wszystko co chciałam usłyszeć, co potrzebowałam usłyszeć. W połączeniu z bransoletką i widoczną w jego wzburzonych oczach obietnicą, to powinno być wystarczające dla mnie. Tylko, że nie jest. Nie dla niego. Nie dla mnie.

Przeprosiny Ethana wyszły pięknie. Po raz pierwszy pokazał mi swoje wnętrze, części siebie, o których nie miałam pojęcia, że istnieją.

Od chwili, kiedy poznałam Ethana, był taki pewny siebie, tak absolutnie perfekcyjny, że nigdy nie wyobrażałam go sobie innego. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że może tak bardzo nawalić.

Dla reszty świata, Ethan Frost jest idealny, nieosiągalny, jest superbohaterem, który może przeskakiwać z budynku na budynek, może ocalić świat od każdego zagrożenia. Ale tutaj, teraz, przede mną? Jest tylko mężczyzną. Pokornym, pokonanym, przerażonym tym jak bardzo nawalił, i że nie może tego naprawić.

I kocham go za to. Kocham go za jego wrażliwość, która jest przyczyną całego tego bałaganu, i kocham go za jego siłę, która to naprawi. Ale tylko jeżeli jestem wystarczająco silna aby spotkać się z nim w połowie drogi.

I jestem. Och, Boże, jestem. Bo życie bez Ethana jest nic nie warte. Jest moim uzależnieniem, moją obsesją, miłością. A ja jestem jego. Tak długo jak będę to pamiętała, zawsze znajdzie się sposób aby wszystko naprawić.

- Wiesz co widzę, kiedy na ciebie patrzę? - Pytam.

- Dupka, który cię oszukał? - W końcu na mnie spogląda, jego niebieskie oczy są tak smutne, że czuję jak łamie mi się serce.

- Nie jesteś nawet blisko. - Całuję go zanim zaczynam mówić, dotykam ustami jego ust, aż czuję jego dreszcz ulgi, zanim się odsuwam. – Widzę najbardziej honorowego mężczyznę jakiego znam. Widzę mężczyznę, który widzi, że coś jest nie tak i chce to naprawić. Mężczyznę, który pracuje niestrudzenie, aby polepszyć życie ludzi, których nawet nie zna. Mężczyznę, który daje z siebie tak wiele, swojej pracy, przyjacielom, mnie. Mężczyznę, który pomimo nieciekawej przeszłości, jest zdeterminowany aby ocalić świat.

Całuję go jeszcze raz, bo nie mogę inaczej. Bo chcę spędzić resztę życia na całowaniu go. – Widzę mężczyznę, który zabrał mi strach przed intymnością i przekształcił mnie w

szalejącą, uzależnioną od seksu kobietę, swoją czułością, miłością i obietnicami. Mężczyznę, który walczył o mnie, nawet wtedy, kiedy nie wiedziałam jak sama mam o siebie walczyć. Mężczyznę, który powiedział, że mnie kocha zanim ja miałam na tyle odwagi, żeby przyznać, że go lubię, i który powiedział, że pewnego dnia ożeni się ze mną. Mężczyznę, który tak bardzo mnie kochał. Który kochał mnie najbardziej na świecie.

- Kocham cię. - Mówi mi, jego dłonie i głos drżą. – I przepraszam, że nie powiedziałem ci prawdy. Przepraszam, że dowiedziałaś się w ten a nie inny sposób. Przepraszam, że sądziłaś, że ci nie ufam. Przepraszam, że możliwe, że trochę tak było. A przede wszystkim, przepraszam, że moja rodzina...

Ucinam jego słowa ostatnim pocałunkiem. – Nowa zasada. - Mówię mu, kiedy w końcu unosi głowę.

- Jaka?

- Możesz przepraszać za rzeczy, które ty zrobiłeś, ale nie możesz przepraszać za to co zrobiła twoja rodzina.

- Zranili cię.

- Owszem. Ale to było dawno temu. Jasne, zniszczyło mnie to. Ale kiedy spotkałam ciebie, to co się zdarzyło w przeszłości już się tak nie liczyło. Dopóki... sam wiesz.

- Wiem. Zabija mnie to, że nigdy nie będę mógł ci wynagrodzić tego co ci się stało i nigdy nie zmniejszę swojego udziału w twoim cierpieniu. - Ethan zamyka oczy, przyciska swoje czoło do mojego. – Ale obiecuję ci, Brandon nie dostanie szansy na zranienie kolejnej kobiety. Moi prywatni detektywi szukają innych kobiet, które mógł zgwałcić. Wykorzystuję całą swoją siłę polityczną, aby kampania Brandona nie zdobyła większej popularności. A moja matka i ja doszliśmy do porozumienia odnośnie jej ingerencji, w naszym życiu i tej kampanii.

- Nie musisz tego robić.

Wtedy Ethan otwiera oczy i widzę, że płoną gniewem, i żalem. – Przynajmniej tyle muszę zrobić. Kiedy myślę o tych wszystkich latach, kiedy cierpiałaś, kiedy on mógł krzywdzić inne kobiety... Przynajmniej tyle mogę zrobić. I sposób w jaki moja matka świadomie chciała cię zranić...

Jest tak wiele powodów, dla których kocham tego mężczyznę. – Twoja matka się nie liczy. - Mówię mu. – Jedną rzeczą, która ma teraz znaczenie jesteś ty i ja i nasza wspólna przyszłość.

Kiwa głową, patrząc na mnie tak intensywnie jak jeszcze nigdy dotąd. - Mogę z tym żyć. Pod jednym warunkiem.

- Jaki jest ten warunek? - Wiem co powie, mimo to pytam go o to.

- Że za mnie wyjdiesz.

- Już ci mówiłam, że kiedyś za ciebie wyjdę.

Uśmiecha się. - Pozwól, że sparafrazuję to. Wyjdź za mnie dzisiaj.

- Dzisiaj? Znamy się mniej niż dwa miesiące!

- Więc? Masz zamiar zmienić zdanie?

- Oczywiście, że nie!

- Więc jakie ma znaczenie to czy weźmiemy ślub dzisiaj czy za rok?

Uśmiecha się, ale widzę w nim niepewność i nagle nie potrafię wymyślić żadnego powodu dlaczego mielibyśmy czekać choć jeden dzień, tym bardziej rok. Sięgam do pudełka od jubilera i pod czujnym okiem Ethana wyciągam bransoletkę.

Odpinam ją a potem wyciągam ją w kierunku Ethana. – Wiesz co to dla mnie znaczy, prawda?

Patrzy na to, głośno przełyka. – Wiem dokładnie co to znaczy. – Wyciąga dłoń i oboje obserwujemy, w ciszy, uroczyście, kiedy zapinam bransoletkę wokół jego nadgarstka.

Kiedy jest na miejscu, przyciągam jego usta do swoich i całuję go, mocno. – Jesteś mój. - Mówię mu.

Owija dłoń wokół mojej talii, jego palce wplątują się pod moje ubrania aby pogładzić platynowe połączenia na łańcuszku. Połączenia, które idealnie pasują do tych na jego bransoletce. - Zawsze byłem, Chloe. I zawsze będę.

To idealna odpowiedź. Ale przecież to Ethan Frost. On zawsze ma właściwe odpowiedzi, oczywiście, oprócz chwil, kiedy ich nie ma. Ale nie mam nic przeciwko. Bo on jest mój a ja jego i nic innego się nie liczy.

Nagle jego pomysł nie wydaje się taki zły. – Wiesz, Vegas jest niedaleko, tylko godzina lotu. - Mówię mu. – Sądzisz, że znajdziesz dla nas bilety w tak krótkim czasie?

Ethan otwiera szeroko usta i przez długą chwilę po prostu gapi się na mnie. A potem uśmiecha się, tak szeroko, że przyrzekam, nigdy nie widziałam tak wielkiego uśmiechu. – Może tak, może nie. Ale wiem, gdzie mógłbym znaleźć dla nas helikopter.

Epilog

W tej chwili, jest najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. A to o czymś świadczy biorąc pod uwagę jak wiele razy myślałem to samo.

Jesteśmy w mojej winnicy, w Tuscany, gdzie cały krajobraz wypełniony jest winoroślami.

Gdzie niebo, we wczesnych godzinach wieczornych jest mieszaniną kolorów, żółtego, złotego i czerwonego.

Gdzie jest piękno, bogactwo, moc, niezapomniana uroda, w każdym akrze ziemi, w każdej cząstce powietrza.

A mimo to Chloe Girard Frost jest najpiękniejszą istotą jaką kiedykolwiek widziałem.

W tej chwili, stoi boso na środku starej prasy do winogron, z pochyloną głową, długimi, blond włosami rozwiewanymi na wietrze, spódnicą wepchniętą między uda. Jej stopy ufarbowane są na bordowo, kiedy ugniata winogrona, a jej dłonie owinięte są wokół jej delikatnie zaokrąglonego brzucha.

Jeden z winiarzy coś do niej mówi, a ona odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem. To cudowny dźwięk. Magiczny. Taki, którego nigdy nie będę brał za pewnik.

Minął rok odkąd wkroczyła w moje życie, rok odkąd wyróciła je do góry nogami. Rok odkąd zakorzeniła się we mnie, otworzyła mnie. I nie żałuję ani jednej chwili.

Jakbym mógł, skoro daje mi wszystko, nawet to czego nie wiedziałem, że mi w życiu brakuje? Czego nie wiedziałem, że potrzebuję?

Czasami budzę się w środku nocy, z walącym sercem, falującą klatką piersiową, ciałem tak napiętym, że czuję jakbym miał się złamać w połowie. Przerażony, że jej nie ma. Przerażony, że ją straciłem.

Ale ona zawsze tam jest, jej dłoń znajduje w ciemności moją, jej ciało tak doskonale oplata się wokół mojego. W tych momentach wiem, że mógłbym dla niej umrzeć, że mógłbym dla niej zabić.

Tracy Wolff- Addicted

Mówi, że jestem jej uzależnieniem, jej obsesją. Wydaje się to słuszne, skoro ona jest dla mnie tym samym, a nawet więcej. Jest moim sercem, moją duszą, moim wszystkim i było tak praktycznie od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy.

Nie wiem jakim sposobem zostałem tak pobłogosławiony, ale każdego dnia dziękuję wszechświatu. I każdego dnia ślubuję dbać o nią i o nasze nienarodzone dziecko. Ślubuję, że ją uszczęśliwię. Że będzie się uśmiechała.

Ponieważ jest tak piękna, w środku i na zewnątrz. Piękna, idealna i moja.